



NOBELS



„Więcej Osmańczyka, mniej Grottgera” – słowa Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego przypomniał rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, odstawiając na uniwersyteckim wzgórzu – wspólnie z Andrzejem Balcerkiem, prezesem grupy Górażdże Cement SA – rzeźbę Edmunda Jana Osmańczyka (fot. Tadeusz Parcej)

Spis treści

Kronika uniwersytecka	3	<i>Rodzinne troski i dylematy</i> (Beata Górnicka).....	81
Nominacje profesorskie: ks. prof. dr hab. Norbert Widok	14	<i>Duszpasterstwo w mobilnym świecie</i> (Janusz Podzielny).....	82
<i>Docenili Polacy, docenili Niemcy</i>	15	<i>Tydzień po niemiecku</i> (Klaudia Gabryel)	83
Prof. Stanisław Gajda nagrodzony w Petersburgu	15	<i>Medium na bruku</i> (Marta Mariowska)	84
<i>Więcej Osmańczyka, mniej Grottgera</i>	16	<i>Dyskursu szeptu i krzyki</i> (Anna Andrzejewska).....	85
<i>Pejzaż sercem malowany</i> (Stanisław S. Nicieja).....	17	<i>Studenci seniorom</i> (Anna Malec).....	86
<i>Z nocnych nawiedzin – domysły i przemilczenia</i> (Jan Goczoł)	25	<i>Kultura popularna, czyli gorsza?</i>	87
„...z duszą na ramieniu” (Jan Neuberger).....	26	<i>Dlaczego Polska, dlaczego Opole?</i>	88
<i>Oczy poetki</i> (Aneta Mazur)	28	<i>Opolscy angiści na Łotwie</i>	88
<i>Irena</i> (Andrzej Szejnwejs).....	29	<i>Uniwersytety na rzecz pogranicza</i> (Wojciech Chlebda).....	89
<i>Początek – Koniec. Ale Poezja</i> (Jan Feusette).....	30	Listy, polemiki.....	90
<i>Wspomnienie</i> (Bogusław Żurawski)	31	<i>Luki w śląskim kanonie</i> (Jan Cofałka)	91
Wiersze Ireny Wyczółkowskiej	33	<i>Półka Sułka: Coraz więcej bajek, coraz mniej słów</i> (Witold Sułek).....	93
<i>Portret</i> (Agnieszka Kania).....	35	<i>Troski krytyka</i> (Bartosz Suwiński).....	95
<i>Z Drohobycza do Opola</i> (Stanisław S. Nicieja)	39	<i>Jubileusz na piśmie</i> (Jerzy Duda).....	96
<i>Za szybkie pisanie – 37</i> (Adam Wierciński).....	42	Nowości Wydawnictwa UO	99
<i>Diabeł i szczerogóły</i> (Bartłomiej Kozera)	45	Noty o autorach	100
<i>Sofa filozofa: Obosieczny miecz wiedzy</i> (Joachim Piecuch).....	46		
„Dramma per Musica” ma 35 lat.....	47		
<i>Gwiazdy na niebie i ziemi – część 2</i> (Józef Musielok).....	48		
<i>Nasz człowiek w San Diego</i> (Andrzej Hamada).....	51		
<i>Medal i krawat</i>	53		
<i>Nasi absolwenci: Podskoczyłoby się jeszcze</i> (Krystyna Pielak).....	54		
<i>Złoto w klasyfikacji uniwersytetów</i>	57		
<i>Nasi absolwenci: Z Ewą Demarczyk na basenie</i> (Bronisław Sieczko).....	58		
Leszek Ołdak nagrodzony.....	60		
Odeszli: prof. Janusz Sawczuk	61		
Odeszli: doktor h.c. UO Władysław Bartoszewski	63		
Odeszli: Tadeusz Kukiz	65		
<i>Jagiellonida</i> (Adam Wierciński).....	66		
<i>Jak zostać królem</i> (Włodzimierz Kaczorowski).....	68		
<i>Stwórca stworzył niejedno ziółko</i> (Krzysztof Spątek).....	72		
<i>Profesor wraca do przedszkola</i> (Krystyna Modrzejewska)	75		
<i>Uczelnia w dzień i w nocy</i> (Katarzyna Książek).....	76		
<i>Nocne marki w Muzeum UO</i> (Katarzyna Mazur-Kulesza).....	77		
<i>Kiedy aktorka zostaje autorką</i> (Joanna Silska)	79		
<i>Przez żołądek do studenta</i> (Paweł Cieśla)	80		



Panowie: Józef Grochalski (z prawej) i Tadeusz Smyk w trakcie montażu kolejnej wystawy w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego

Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski. Nakład: 550 egz.

Adres redakcji: 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius UO, pok. 17, tel. 77 541-60-17

e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska

Zdjęcia: Jarosław Mokrzycki, Tadeusz Parcej. Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja

Skład komputerowy: Henryk Kobiela. Druk: ZAPOL Sobczyk, spółka jawna, Szczecin

Zastrzega się prawo do adiustacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówek, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania.

Kronika uniwersytecka

■ **15 kwietnia.** Na Wydziale Chemii odbył się finał Opolskiego Turnieju Chemicznego, podczas którego władze Uniwersytetu Opolskiego reprezentował prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk. W tym dniu prorektor wziął także udział, w auli Wydziału Teologicznego, w podsumowaniu projektu edukacyjnego, prowadzonego pod kierunkiem dr Marii Śmigielskiej z Uniwersytetu Opolskiego pt. „Fascynujący świat nauki i techniki” (zajęcia dydaktyczne były realizowane na terenie uniwersytetu od lutego 2013 r. do marca br.). Wzięło w nim udział 10 tysięcy uczniów szkół podstawowych z Opolszczyzny. Podczas spotkania w auli obecni byli także dyrektorzy opolskich podstawówek i szefostwo Regionalnego Centrum Rozwoju Edukacji. Przedsięwzięcie było współfinansowane przez UE w ramach programu Kapitał Ludzki.

● Zespół Państwowej Komisji Akredytacyjnej wizytował Wydział Przyrodniczo-Techniczny, dokonując powtórnej oceny instytucjonalnej wydziału.

■ **16 kwietnia.** Muzeom uniwersyteckim poświęcone było seminarium na Uniwersytecie Opolskim, które otworzył rektor prof. dr hab. Stanisław S. Niciejka, a którego gospodarzem był prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk. Gośćmi UO byli członkowie Konferencji Uniwersytetów Śląskich, m.in. prof. Rudolf Žáček, prof. Irena Korbelářová z Uniwersytetu Śląskiego w Opawie, dr Hubert Kowalski, wicedyrektor Muzeum Uniwersytetu Warszawskiego, przewodniczący Stowarzyszenia Muzeów Uczelnianych; prof. dr hab. Jan Harasimowicz, dyrektor Muzeum Uniwersytetu Wrocławskiego; Paweł Kozerski, dyrektor Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu; Urszula Zajączkowska – dyrektor Mu-



16 IV 2015. Członkowie Konferencji Uniwersytetów Śląskich podczas zwiedzania wzgórza uniwersyteckiego – w przerwie seminarium o muzeach uniwersyteckich

zeum Śląska Opolskiego w Opolu.

● Koncepcja stworzenia międzynarodowego centrum bezpieczeństwa energetycznego z platformą OZE w kompleksie pałacowo-parkowym w Dąbrowie – to temat spotkania z władzami gminy Dąbrowa, w którym wzięli udział: prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, Roman Żelazny, Zbigniew Budziszewski i Włodzimierz Cichy.

● Prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk otworzył Giełdę Pracy zorganizowaną przez Akademickie Centrum Karier UO. Tegoroczna edycja skupiła blisko 30 firm z wielu branż, m.in. informatycznej, ekonomicznej, outsourcingowej, HR, ochrony i inżynierii środowiska. Przy okazji odbyło się kilka szkoleń, podczas których uczestnicy mieli możliwość rozwoju swoich umiejętności.

■ **18 kwietnia.** Członkowie samorządu studenckiego szkolili się na warsztatach w Turawie – ich gościem był prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk.

● **20 kwietnia.** Z udziałem rektora prof. dr hab. Stanisława S. Ni-

cieji obradowała Rada Programowa TVP Opole. W tym dniu rektor udzielił także wywiadu dotyczącego Edmunda J. Osmańczyka red. Krzysztofowi Michalskiemu z I Programu Polskiego Radia.

● **21 kwietnia.** Rozpoczęły się Dni Kultur Słowiańskich, przygotowane przez Studenckie Koło Naukowe Słowistów Instytutu Sławiastyki, a zainaugurowane konferencją podsumowującą międzynarodowy projekt badawczy „Uniwersytety na rzecz pogranicza”. Partnerami projektu były: Katedra Sławiastyki Uniwersytetu Pałackiego w Ołomuńcu i Instytut Sławiastyki Uniwersytetu Opolskiego. Konferencję z udziałem ponad 50 gości prowadzili główni koordynatorzy projektu: ze strony czeskiej – doc. Ivana Dobrotová, ze strony polskiej – prof. dr hab. Wojciech Chlebda, którzy wprowadzili słuchaczy w dzieje dwudziestoletniej już współpracy Katedry Sławiastyki UP i Instytutu Sławiastyki UO oraz w historię realizacji samego projektu. Więcej na str. 89.

● Planowana wizyta dziennikarzy z Kijowa była przedmiotem spotkania prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesławy

Piątkowskiej-Stepaniak z pracownikami Biura Promocji i Informacji oraz Piotrem Mielcem, dyrektorem Opolskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej.

- W Legnickiej Bibliotece Publicznej rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z czytelnikami swoich książek.

- **22 kwietnia.** B. minister kultury, przewodniczący Partii Demokratycznej Andrzej Celiński był gościem rektora prof. dr hab. Stanisława S. Nicieji.

- **22–24 kwietnia.** Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak wzięła udział w konferencji o problemach współczesnego polskiego dziennikarstwa, która odbyła się na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W spotkaniu wzięli udział dyrektorzy wydziałów, instytutów oraz katedr dziennikarstwa i komunikacji społecznej polskich uczelni.

- Na Wydziale Ekonomicznym UO gościli: rektor Uniwersytetu w Poczdamie prof. dr hab. Olivier Gunther oraz prorektor ds. współpracy z zagranicą prof. dr hab. Ulrike Damschke. W trakcie wizyty goście spotkali się z władzami Uniwersytetu Opolskiego: rektorem prof. dr hab. Stanisławem Sławomirem Nicieją oraz prorektorem ds. nauki i finansów prof. dr hab. Januszem Słodczykiem. W spotkaniu uczestniczyła również prodziekan Wydziału Ekonomicznego dr hab. Sabina Kauf, prof. UO – tematem rozmów były możliwości intensyfikacji i poszerzenia współpracy między obydwoma uczelniami, zwłaszcza Wydziału Ekonomicznego z Wydziałem Socjono-Ekonomicznym Uniwersytetu w Poczdamie. Podczas pobytu w Opolu prof. dr hab. Olivier Gunther wygłosił wykład pt. „Jaki jestem piękny? Autoprezentacja i ocena przez innych w sieciach społecznościowych”.

- **23 kwietnia.** Obradował Senat UO. Gośćmi senatorów byli pracownicy, którzy ostatnio uzyskali awanse naukowe: ks. prof. dr hab. Norbert Widok z Wydziału



22 –24 IV 2015. Gościem Wydziału Ekonomicznego UO był rektor Uniwersytetu w Poczdamie prof. dr hab. Olivier Gunther – na zdjęciu drugi z prawej, w trakcie wykładu pt. „Jaki jestem piękny? Autoprezentacja i ocena przez innych w sieciach społecznościowych” (fot. Sebastian Marcinkowski)

Teologicznego (więcej na str. 14) i dr hab. Dawid Siodłak z Wydziału Chemii.

- Międzynarodowe seminarium pt. „Wielowymiarowość współpracy wyszehradzkiej”, pod patronatem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, odbyło się w Auli im. J. Kokota w Collegium Civitas (organizatorzy: Instytut Politologii UO i Ośrodek Debaty Międzynarodowej w Opolu).

- Studenci i doktoranci Wydziału Filologicznego Uniwersytetu

Opolskiego wystawili „Przedstawienie *Hamleta* we wsi Głucha Dolna” Ivo Brešana; spektakl poprzedzony był wykładem doktorantki Małgorzaty Andrzejak-Nowary na temat recepcji dramatu Brešana w Polsce.

- **23–25 kwietnia.** Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk wzięł udział w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej KRUP, która obradowała na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przedmiotem posiedzenia



23 IV 2015. Gośćmi senatorów byli: ks. prof. dr hab. Norbert Widok (z lewej) z Wydziału Teologicznego i dr hab. Dawid Siodłak z Wydziału Chemii. Na zdjęciu także (w drugim rzędzie, od lewej): prorektor prof. Marek Masnyk, rektor prof. Stanisław S. Nicieja i prorektor prof. Janusz Słodczyk



28 IV 2015. Uczestnicy konferencji „Parki nauki jako miejsca nowoczesnego kształcenia”, zorganizowanej w Parku Nauki i Rozrywki w Krasiejowie

były m.in. zasady finansowania nauki w perspektywie lat 2014–2020, finansowanie szkolnictwa wyższego w roku 2015 oraz ocena aktualnej sytuacji finansowej uniwersytetów (m.in. w świetle tegorocznego naboru na studia i jego skutków dla finansowania uniwersytetów), ze szczególnym uwzględnieniem wyniku finansowego naszych uczelni w 2014 roku. Gościem narady był Jarosław Oliwa – dyrektor Departamentu Budżetu i Finansów MNiSW, który omówił sprawę finansowania badań naukowych w ramach dotacji statutowej w 2015 r.

■ **26 kwietnia.** Rektor prof. dr hab. Stanisław Nicieja i dziekan Wydziału Teologicznego ks. prof. dr hab. Tadeusz Dola byli gośćmi Rady Parafialnej kościoła „Na Górcie” i ks. proboszcza Marka Trzeciaka, z którymi rozmawiali o lokalizacji pomnika Edmunda Jana Osmańczyka.

■ **27 kwietnia.** Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak spotkała się z dr. Janem Sarną, dyrektorem generalnym Fundacji Rozwoju Kardiochirurgii im. prof. Zbigniewa Religi w Zabrze.

■ **28 kwietnia.** „Parki nauki jako miejsca nowoczesnego kształcenia” – to tytuł plenerowej konferencji, zorganizowanej w Parku Nauki i Rozrywki w Krasiejowie, nagrodzonym niedawno Złotym Certyfikatem Polskiej Organizacji Turystycznej i uznanym przez Ministerstwo Sportu i Turystyki za najlepszy polski obiekt w branży turystyczno-edukacyjnej. W konferencji uczestniczyli m.in. przedstawiciele Uniwersytetu Opolskiego z rektorem prof. dr. hab. Stanisławem S. Nicieją i Uniwersytetu Śląskiego, przedstawiciele Zarządu Woj. Opolskiego, b. minister edukacji narodowej, obecnie posłanka na Sejm Krystyna Szumilas oraz nauczyciele z woj. opolskiego i śląskiego. Konferencję prowadził dr Andrzej Boczarowski, współtwórca obiektu.

■ **29 kwietnia.** Na Uniwersytecie Opolskim gościł Władysław Kosiniak-Kamysz, minister pracy i polityki społecznej. Spotkanie w Auli Błękitnej UO poświęcone było polityce senioralnej realizowanej w Polsce i województwie opolskim, a także specjalnej strefie demograficznej naszego województwa. Wzięli w nim udział m.in. rektor prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja, prorektorzy – ds. pro-



29 IV 2015. Na Uniwersytecie Opolskim gościł Władysław Kosiniak-Kamysz, minister pracy i polityki społecznej (na zdjęciu – czwarty z prawej, w drugim rzędzie)

mojci i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk oraz ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk, Andrzej Buła – marszałek województwa opolskiego, przewodniczący Sejmiku Woj. Opolskiego Norbert Krajczy, wojewoda Ryszard Wilczyński, Stanisław Rakoczy – podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych oraz poseł Ryszard Galla. Podczas pobytu na uniwersytecie minister zwiedził budynek Collegium Maius oraz wzgórze uniwersyteckie.

- Gościem rektora prof. dr hab. Stanisława S. Nicieji był nowy ambasador Austrii w Polsce dr Thomas Buchsbaum, któremu towarzyszył honorowy konsul Austrii Edward Wosiewicz

- Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w posiedzeniu Woj. Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej, gdzie wspólnie z dr Edytą Szafranek przedstawili opinię o koncepcji „Planu przestrzennego zagospodarowania województwa opolskiego”.

- **30 kwietnia.** Podczas uroczystego spotkania, które odbyło się w Miejskiej Bibliotece Publicznej, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski wręczył ufundowane przez miasto stypendia 40 studentom opolskich uczelni, którzy wykazali się znaczącymi osiągnięciami. W spotkaniu wzięli udział rektorzy publicznych uczelni wyższych Opola. Uniwersytet Opolski reprezentował prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk. W trakcie spotkania swoje dokonania naukowe zaprezentowała m.in. studentka Uniwersytetu Opolskiego Dorota Forys. O tegoroczne stypendia prezydenta Opola ubiegało się 116 osób. 29 z nich przyznano studentom naszej uczelni.

- Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak spotkała się z wicemarszałkiem woj. opolskiego Romanem Kolkim – rozmowa dotyczyła możliwości utworzenia na Uniwersytecie Opolskim kierunku lekarskiego.



29 IV 2015. Gościem rektora prof. dr hab. Stanisława S. Nicieji był nowy ambasador Austrii w Polsce dr Thomas Buchsbaum (z prawej), któremu towarzyszył honorowy konsul Austrii Edward Wosiewicz. Na zdjęciu także prof. Katarzyna Lasatowicz, dyrektor Instytutu Filologii Germańskiej

- **4 maja.** W programie opolskiej telewizji „Gość dnia” rektor prof. dr hab. Stanisław Niciejca opowiadał o związkach z naszą uczelnią Władysława Bartoszewskiego.

- **5 maja.** Wykładowcy oraz studenci informatyki i matematyki Uniwersytetu Opolskiego wystąpili w Studenckim Centrum Kultury w drugiej części koncertu „W objęciach Melpomeny” (pierwszy występ był 14 marca). W programie znalazły się muzyczne interpretacje tekstów literackich Agnieszki Osieckiej, Jerzego J. Stadnickiego, Edwarda Stachury i Jacka Cygana oraz tekstów dra Jerzego Michaela z Instytutu Matematyki i Informatyki UO.

- Objęcie przez Uniwersytet Opolski patronatu merytorycznego nad Przedszkolem Publicznym nr 25 w Opolu było przedmiotem rozmowy prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak z prezydentem Opola Arkadiuszem Wiśniewskim.

- W Urzędzie Miasta Opola zaprezentowane zostały wyniki badań realizowanych w ramach programu „Grant naukowy Prezydenta Miasta Opola” na temat: „Analiza gospodarcza oraz przestrzenna wraz z elementami analizy społecznej części obrębów ewiden-

cyjnych Groszowic i Grotowic, w tym Parku Przemysłowego Metalchemu”. Wyniki prezentowali: kierownik tematu dr Edyta Szafranek oraz członkowie zespołu badawczego – dr Agnieszka Dembicka-Niemiec, mgr inż. arch. Renata Klimek. W spotkaniu uczestniczyli: prof. dr hab. Janusz Słodczyk, prorektor UO, jednocześnie konsultant prowadzonych badań, a także prezydent miasta Opola Arkadiusz Wiśniewski, przedstawiciele Urzędu Miasta Opola, przedstawiciele Rad Dzielnic Groszowic i Grotowic.

- **6 maja.** Rektor prof. dr hab. Stanisław Niciejca był gościem uroczystości przyznania tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Wrocławskiego prof. dr hab. Florianowi Śmieji.

- W Państwowej Medycznej Wyższej Szkole Zawodowej w Opolu odbyła się uroczystość nadania znajdującej się tam auli imienia profesora Andrzeja Steciwki – w uroczystości uczestniczył prorektor ds. nauki i finansów UO prof. dr hab. Janusz Słodczyk.

- Z udziałem prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak obradowała Senacka Komisja ds. Organizacji i Rozwoju UO.

- Uniwersytet Opolski objął pa-

tronat merytoryczny nad Przedszkolem Publicznym nr 25 w Opolu. Współpraca ma uwzględniać najnowsze badania naukowe w zakresie diagnozowania i stymulowania zdolności dziecka w oparciu o koncepcję inteligencji wielorakich Howarda Gardnera i podstawę programową wychowania przedszkolnego. Działania Uniwersytetu Opolskiego, od 1 października br., ze szczególnym zaangażowaniem Instytutu Studiów Edukacyjnych, będą polegały m.in. na organizowaniu spotkań z nauczycielami, rodzicami oraz przedstawicielami środowiska lokalnego, udostępnianiu pomieszczeń Studenckiego Centrum Kultury do realizacji programu, umożliwienie dzieciom uczestniczenia w zajęciach w instytutach i katedrach, pracowniach medialnych, salach sportowych i w Studium Języków Obcych, a także pracach nad organizacją Akademii dla Rodziców. Natomiast Przedszkole Publiczne nr 25 udostępni miejsca w przedszkolu dzieciom studentów i pracowników UO, umożliwi też studentom Instytutu Studiów Edukacyjnych realizowanie praktyk ciągłych, dydaktycznych i asystenckich. Umowę dotyczącą merytorycznej opieki Uniwersytetu Opolskiego nad Przedszkolem Publicznym nr 25

podpisano w obecności prezydenta Opola Arkadiusza Wiśniewskiego, naczelnik Wydziału Oświaty Ireny Koszyk, prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak, pełnomocnika prezydenta ds. kontaktów ze środowiskami akademickimi Krzysztofa Cieciorę, dyr. Instytutu Studiów Edukacyjnych UO dr hab. Ewy Smak, prof. UO i wicedyrektor dr Stanisławy Włoch, dyrektor przedszkola Ewy Dęgi, a także przedstawiciele samorządu studenckiego: Macieja Kochańskiego, Jakuba Stonia, Patrycji Gryzek i Marty Nowak oraz nauczycieli i rodziców dzieci z Przedszkola Publicznego nr 25.

■ **6–7 maja.** W Kamieniu Śląskim trwała III Międzynarodowa Konferencja Naukowa z cyklu „Rodzicielstwo”, zorganizowana przez Katedrę Pedagogiki Społecznej Instytutu Nauk Pedagogicznych UO, Wydział Polityki Społecznej Urzędu Miasta Opola, Opolski Oddział Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego oraz Fundację DOM Rodzinnej Rehabilitacji Dzieci z Porażeniem Mózgowym w Opolu. Konferencję otworzył prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Maśnyk. Więcej na str. 81.

■ **7 maja.** Dyrektor opolskiego

oddziału ZUS Krzysztof Trawiński był gościem rektora prof. dr hab. Stanisława S. Nicieji. Rozmowa dotyczyła włączenia się prawników Uniwersytetu Opolskiego w prace redakcji pisma „Ubezpieczenia Społeczne”. W tym dniu rektor udzielił także wywiadu na temat swojej twórczości red. Ewie Stoczek-Kalinowskiej z Programu II Polskiego Radia (rozmowa, w pięciu odcinkach, była emitowana w dniach 11–16 maja br.).

● Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak spotkała się z wicemarszałkiem woj. opolskiego Tomaszem Kostusiem w sprawie utworzenia międzynarodowego centrum bezpieczeństwa energetycznego w Dąbrowie; wzięła też udział, z Romanem Żelaznym, w spotkaniu w opolskim domEXPO, z udziałem przedstawicieli firm z kapitałem zagranicznym.

■ **9 maja–18 czerwca.** „Place. The Quest for the Quest” – to tytuł wspólnego projektu dr Magdaleny Hlawacz z Instytutu Sztuki UO oraz dr hab. Aleksandry Janik, prof. ASP we Wrocławiu, wieloletniej pracownicy Uniwersytetu Opolskiego, prezentowanego na 56. Międzynarodowej Wystawie Sztuki La Biennale di Venezia 2015, której towarzyszyło sym-



6 V 2015. Uniwersytet Opolski objął patronat merytoryczny nad Przedszkolem Publicznym nr 25 w Opolu – na zdjęciu podpisanie umowy (fot. Sylwester Koral)

pozjum „Jump into the Unknown”. Na wystawie w Wenecji swoje prace prezentowało 40 artystów z całego świata.

■ **12 maja.** W Collegium Maius UO odbyła się Interdyscyplinarna Ogólnopolska Studencko-Doktorancka Konferencja Naukowa „Syberia wczoraj, dziś i jutro”, której organizatorami byli: Instytut Sławistyki Uniwersytetu Opolskiego, Koło Naukowe Kultury Rosyjskiej UO oraz Opolski Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód. Tego samego dnia w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Opolu o życiu na Syberii opowiadał podróżnik Marcin Kalita.

● W pałacu Marcina Biernackiego w Paczkowie obradowała Konferencja Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola. Uniwersytet Opolski reprezentował rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

● Na zaproszenie Grupy Logiki, Języka i Informacji UO wykład pt. „Logiki niemonotoniczne – motywacje, przykłady, zastosowania”

w Collegium Civitas wygłosił prof. dr hab. Jacek Malinowski z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie.

● Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak oraz przedstawiciele Instytutu Historii UO wzięli udział w spotkaniu w opolskim Ratuszu, dotyczącym programu obchodów 800-lecia Opola.

■ **13 maja.** Polski Instytut Sztuki Filmowej, FilMOTEKA Narodowa, Kuratorium Oświaty w Opolu i Wydział Teologiczny Uniwersytetu Opolskiego – to organizatorzy konferencji pt. „Edukacja filmowa w szkole”, gościem której był rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, a prelegentami m.in. reżyser Krzysztof Zanussi („Epoka ruchomych obrazów”), prof. Witold Bobiński z UJ („Edukacja filmowa szansą szkolnej polonistyki w erze nieczytania”), ks. dr hab. Marek Lis, prof. UO („Czy Gutenberg przeżyje Zuckerberga? Nieunikniony konflikt mediów”). W panelu dyskusyjnym dotyczącym edukacji fil-

mowej wzięli udział: Anna Sienkiewicz-Rogowska z Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, Andrzej Goleniewski z FilMOTEKI Narodowej i ks. dr hab. Marek Lis, prof. UO.

■ **14 maja.** Poseł do Parlamentu Federalnego (Bundestagu) Republiki Federalnej Niemiec, Frakcji CDU Helmut Nowak wygłosił w Collegium Civitas UO wykład pt. „Praca w parlamencie w Berlinie, współpraca polsko-niemiecka, wyjazdy zagraniczne – protokół dyplomatyczny”.

■ **15 maja.** Akademicki Chór Uniwersytetu Opolskiego „Dramma per Musica”, który obchodzi 35-lecie swojej działalności, wystąpił z jubileuszowym koncertem w sali Filharmonii Opolskiej. Chórzyści, pod dyrekcją dr Elżbiety Trylnik, zaśpiewali utwory Wacława z Szamotuł, Antona Brucknera, George Gershwin, Juliusza Łuciułki i Józefa Świdra. Towarzyszyła im Orkiestra Kameralna PSM I i II st. im. F. Chopina w Opolu pod dyrekcją Huberta Prochoty. Więcej na str. 47.



15 V 2015. Podczas jubileuszowego koncertu chóru „Dramma per Musica” w opolskiej filharmonii dyrygentka dr Elżbieta Trylnik przyjęła gratulacje od rektora prof. Stanisława S. Nicieji (fot. Tadeusz Parcej)



15 V 2015. Stoisko Uniwersytetu Opolskiego podczas Targów Edukacyjnych w Opolu (fot. Bożena Wroniszewska)

- Podczas opolskiej Nocy Muzeów ekspozycje zgromadzone w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego oglądało ponad 900 osób. Tej nocy można też było wysłuchać prelekcji Andrzeja Trzebuniaka z Instytutu Fizyki – o historii pióra wiecznego, połączonej z prezentacją kolekcji piór prelegenta oraz pospacerować w towarzystwie przewodnika i członków Opolskiego Bractwa Wojciechowego po uniwersyteckim wzgórzu. Więcej na str. 77.

- Rozpoczęły się Targi Edukacyjne zorganizowane przez Opolskie Centrum Demokracji Lokalnej FRDL w ramach projektu „Z nauką za pan brat – kompleksowe doradztwo edukacyjne dla Opolan”. Uniwersytet Opolski podczas targów reprezentowali pracownicy Akademickiego Centrum Karier – Dominika Budzan i Justyna Chudy oraz Bożena Wroniszewska z Biura Promocji i Informacji.

- **16 maja.** Na Uniwersytecie Opolskim gościli dziennikarze z Ukrainy, reprezentujący dwa tamtejsze państwowe ośrodki telewizyjne: Aleksandr Dmytrenko (TV 1) i Sergii Neretin (TV 112). Gości przywitała prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, która podczas spotkania przedstawiła kierunki rozwoju Uniwersytetu Opolskiego, ofertę dydaktyczną, zwróciła też uwagę na potencjalne

korzyści wynikające ze współpracy z naszą uczelnią.

- W auli Uniwersytetu Opolskiego przy ul. Oleskiej podsumowano projekt „Szlifujemy opolskie diamenty” dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych uzdolnionych w zakresie nauk matematycznych i przyrodniczych. W spotkaniu wzięł udział prorektor ds. nauki i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk.

- **17 maja.** „Odyseja kresowian – zza Buga na Dolny Śląsk” – to tytuł prelekcji wygłoszonej w Legnicy przez rektora prof. dr hab. Stanisława S. Nicieję, której słuchaczami byli m.in. przedstawiciele władz

województwa dolnośląskiego oraz europoseł Jarosław Kalinowski.

- Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak towarzyszyła dziennikarzom z Kijowa zwiedzającym Kamień Śląski, gdzie gości z Ukrainy przyjął ks. prałat Albert Glaeser.

- **17–19 maja.** Na Uniwersytecie Opolskim obradowała IX konferencja naukowa z cyklu Miasta XXI wieku, zorganizowana przez Katedrę Geografii Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej Wydziału Ekonomicznego UO pt. „Spójność i efektywność programowania oraz planowania rozwoju obszarów miejskich w wymiarze terytorialnym”. Konferencję otworzył prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk, a wzięło w niej udział ponad 90 przedstawicieli środowiska naukowego z różnych dyscyplin i ośrodków akademickich, doktorantów i studentów, a także praktyków, którzy dyskutowali m.in. o rewitalizacji miast i miejskich obszarów zdegradowanych, kształtowaniu ośrodków wzrostu i powiązań funkcjonalnych, rozwoju miast zrównoważonych i inteligentnych, planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym miast, procesach rozwoju przestrzennego w miastach i na obszarach zurbanizowanych oraz o za-



16 V 2015. Na Uniwersytecie Opolskim gościli dziennikarze z Ukrainy, reprezentujący dwa tamtejsze ośrodki telewizyjne (fot. Bożena Wroniszewska)



17–19 V 2015. Uczestnicy konferencji naukowej z cyklu Miasta XXI wieku, zorganizowanej przez Katedrę Geografii Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej Wydziału Ekonomicznego UO

rządaniu rozwojem miast. Równolegle, pod hasłem „Przestrzenie w sieci – projekt powiązań przestrzeni publicznych Opola” trwały studenckie warsztaty urbanistyczne, będące końcowym etapem badań prowadzonych przez studentów Koła Naukowego Gospodarka Przestrzenna UO.

■ **18 maja.** „Dlaczego Polska? Dlaczego Opole?” – to tytuł panelu dyskusyjnego z udziałem studentów z krajów wschodnich (głównie Ukrainy) studiujących na Uniwersytecie Opolskim oraz dziennikarzy z Ukrainy. W spotkaniu, które prowadził red. Zbigniew Górniak, kierownik Biura Promocji i Informacji, wzięła także udział prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak (więcej na str. 88), która uczestniczyła też w spotkaniu z dziekanami wydziałów, dotyczącym kształcenia dualnego. Podczas spotkania dyrektor Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości Joanna Kostuś przedstawiła możliwości ubiegania się o środki finansowe z Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej.

• Na wrocławskim cmentarzu pożegnano zmarłego 14 maja Tadeusza Kukiza, lekarza, znawcę dziejów Kresów Wschodnich (więcej na str. 65). W uroczystości pogrzebowej wziął udział rektor prof. dr hab. Stanisław S. Niciejca.

■ **19 maja.** Zagospodarowanie placu Kopernika w Opolu to przedmiot dyskusji w opolskim Ratuszu, w której – na zaproszenie prezydenta miasta Arkadiusza Wiśniewskiego – wziął także udział rektor prof. dr hab. Stanisław S. Niciejca. W tym dniu rektor prowadził też, jako nowo wybrany przewodniczący Rady Programowej Muzeum Śląska Opolskiego, pierwsze posiedzenie Rady i wziął udział w spotkaniu wyborczym z kandydatem na prezydenta RP, urzędującym prezydentem Bronisławem Komorowskim.

■ **19–23 maja.** Na Uniwersytecie Opolskim odbyło się seminarium, inaugurujące wspólny, polsko-niemiecki projekt naukowo-badawczy pt. „Nowe przestrzenie”, którego celem jest wypracowanie ekonomicznych i koncepcyjnych ram dla powstania nowych przestrze-

ni przemysłowych, turystycznych i kulturalnych w mieście. Służyć temu będą seminaria naukowo-dydaktyczne – gospodarzem tego rocznego był Uniwersytet Opolski, kolejne odbędzie się w maju przyszłego roku w Poczdamie. W seminariach bierze udział każdorazowo 10 polskich i 10 niemieckich studentów, którzy przygotowują referaty w języku niemieckim i prezentują na wspólnych spotkaniach (łącznie 40 referatów). W okresie od maja 2015 do maja 2016 odbędzie się również cykl sześciu wykładów poświęconych tej tematyce. Opiekunami projektu są: prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk i zespół Wydziału Ekonomicznego UO w składzie – dr hab. Sabina Kauf, prof. UO, dr Robert Poskart i dr Magdalena Śliwa, a ze strony niemieckiej – prof. Thomas Waith z Uniwersytetu w Poczdamie.

■ **20 maja.** Żakinadą, czyli juwenaliowym pochodem studentów rozpoczęły się Piastonia. W programie tradycyjnie znalazł się wyścig smoczych łodzi, czyli III Regaty Piastowskie, które zainaugu-



19–23 V 2015. Uczestnicy polsko-niemieckiego seminarium, inauguracyjnego wspólny projekt „Nowe przestrzenie”

rował prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk, a w których z przystani kajakowej na wyspie Bolko wystartowały drużyny Uniwersytetu Opolskiego i Politechniki Opolskiej.

- Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i goszczący na uniwersytecie dziennikarze z Kijo-

wa: Aleksandr Dmytrenko (TV 1) i Sergii Neretin (TV 112) spotkali się z prezydentem Opola.

- **21 maja.** Prof. dr hab. Izolda Kiec, literaturoznawczyni, teatrołżka i kulturoznawczyni, związana ze Szkołą Wyższą Psychologii Społecznej w Warszawie i poznańską Wyższą Szkołą Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa (kier-

je Katedrą Kulturoznawstwa), autorka książki „Historia polskiego kabaretu”, wygłosiła w Collegium Maius UO wykład pt. „Kabarety artystyczne wobec wielkiej literatury i Wielkiej Reformy Teatru”. Więcej na str. 87.

- Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak była gościem dzieci z objętego przez uczelnię patronatem Państwowego Przedszkola nr 25 w Opolu, które przygotowały spektakl pt. „Torba z kangurem albo kangur w plecaku”.

- W bibliotece Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z czytelnikami swoich książek – spotkanie prowadził chełmski poeta i antykwariusz Krzysztof Koltun.

- **22 maja.** W ramach V Zamojskich Dni Kresowych „Dewajtis”, w Muzeum Zamojskich odbyło się spotkanie z rektorem prof. dr hab. Stanisławem Nicieją, które prowadził dyrektor muzeum Andrzej Urbański.

- **22–23 maja.** Z inicjatywy prof. dr hab. Katarzyny Dziubulskiej-



22 V 2015. Uczestnicy Porozumienia Uniwersyteckich Anglistyk Polskich na inauguracyjnym posiedzeniu w Gułtowach

Kołączyk, dziekan Wydziału Anglistyki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, w Gułtowach odbyło się posiedzenie inauguracyjne Porozumienia Uniwersyteckich Anglistyk Polskich, w którym wziął udział dyrektor Instytutu Filologii Angielskiej UO dr hab. Ryszard Wolny, prof. UO, a także m.in. przewodniczący Rady Narodowego Centrum Kultury prof. dr hab. Michał Karoński oraz prorektor UAM ds. nauki prof. dr hab. Jacek Witkoś. Uczestnicy posiedzenia postanowili podejmować wspólne działania, których celem jest pielęgnowanie i rozwój anglistyki polskiej, w tym m.in.: zabiegać o uprawnienia do przyznawania stopni naukowych w uprawianych dyscyplinach; zabiegać o zmiany w systemie oceny parametrycznej, pozwalające na rzetelniejszą ocenę tej dziedziny; ustanowić prestiżową nagrodę anglistyki polskiej dla wybitnych monografii naukowych; zabiegać o wspólnych przedstawicieli do ciał mających wpływ na polską naukę (komitety PAN, CK, KEJN itp.); zintensyfikować współpracę naukową pomiędzy jednostkami; ustanowić staże mentoringu dla młodych naukowców; wspierać się w celu utrzymania minimum kadrowego w mniejszych jednostkach; stosować jednolity system antyplagiatowy.

■ **24 maja.** Na Uniwersytecie Łódzkim godność 40. doktora *honoris causa* tej uczelni przyjął Umberto Eco – włoski filozof, mediewista i pisarz. Podczas uroczystości Uniwersytet Opolski reprezentował rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

■ **25 maja.** „Stara i nowa Polonia w Berlinie. Konflikt czy współpraca” to temat wykładu Ewy Marii Ślaskiej, działaczki polonijnej, polskiej pisarki i dziennikarki, organizatorki kultury, wygłoszonego w sali im. J. Kokota Collegium Civitas (organizatorzy: Biblioteka Główna UO, Instytut Filologii Germańskiej oraz Instytut Politolologii UO).

■ **26 maja.** Na wzgórzu uniwersyteckim odsłonięto rzeźbę Ed-



24 V 2015. Godność doktora *honoris causa* Uniwersytetu Łódzkiego przyjął Umberto Eco – na zdjęciu z rektorem UO prof. Stanisławem S. Nicieją

munda Jana Osmańczyka, autorstwa prof. dr hab. Mariana Molendy z Instytutu Sztuki UO, współfinansowaną przez Górażdże Cement SA – firmę reprezentował prezes zarządu, dyrektor generalny Andrzej Balcerek, który wraz z rektorem UO prof. dr hab. Stanisławem S. Nicieją dokonał odsłonięcia pomnika. Więcej na str. 16.

• Dr Jacek Dębiec, psychiatra, neurobiolog wygłosił – w Złotej Serii Wykładów Otwartych – wykład pt. „Międzypokoleniowy

przekaz traumy: od neurobiologii do rzeczywistości społecznej”. Spotkanie z dr. Jackiem Dębciem otworzył rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

• Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak spotkała się z konsulem RFN w Opolu Sabine Hake, wzięła też udział, z kanclerzem Ewą Ruryńkiewicz, w otwarciu siedziby Parku Naukowo-Technologicznego przy ul. Technologicznej w Opolu.



1 VI 2015. Na Uniwersytecie Opolskim gościł minister Grzegorz Schetyna. Na zdjęciu (od lewej): prof. Mirosław Wiatkowski, Roman Żelazny, prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, Grzegorz Schetyna, rektor prof. Stanisław S. Nicieja, asystent rektora Marcin Miga i Robert Węgrzyn



2 VI 2015. Gościem Uniwersytetu Opolskiego był prof. Tomasz Szarota

■ **27 maja.** Na Uniwersytecie Szczecińskim obradowała, z udziałem rektora prof. dr. hab. Stanisława S. Nicieji, Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich. W tym dniu rektor był także gościem Książnicy Pomorskiej, w której spotkał się ze swoimi czytelnikami.

● Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr. hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak wzięła udział w sesji przygotowanej przez Stowarzyszenie Kombatantów Misji Pokojowych oraz w uroczystej sesji Rady Miasta w Filharmonii Opolskiej.

● W Sali Plafonowej UO podpisano porozumienie o współpracy w sprawie powołania inicjatywy klastrowej pod nazwą Uni-Energo-Prefabud-Synteza między Uniwersytetem Opolskim, Jarus – Company for Management and Distribution sp. z o.o., Parkiem Naukowo-Technologicznym sp. z o.o. oraz Fundacją Ebe – Energia, Edukacja, Ekologia. W imieniu Uniwersytetu Opolskiego porozumienie podpisał prorektor ds. nauki i finansów prof. dr. hab. Janusz Słodczyk.

■ **29 maja.** „Nocą nauki” w kampusie Uniwersytetu Opolskiego rozpoczął się trwający dwa dni Opolski Festiwal Nauki, którego głównym organizatorem była w tym roku nasza uczelnia. Podczas niedzielnego pikniku na pl. M. Kopernika i Małym Rynku prezen-

owały się wszystkie opolskie szkoły wyższe, a także naukowe ośrodki badawcze, muzea, biblioteki, jednostki edukacyjne i samorządowe. W związku z tym, że rok 2015 został ogłoszony przez UNESCO „Międzynarodowym Rokiem Światła”, natura światła była dominantą tegorocznego festiwalu. Więcej na str. 76 i 102.

■ **1 czerwca.** Gościem rektora prof. dr. hab. Stanisława Nicieji był minister spraw zagranicznych Grzegorz Schetyna. Tego dnia rektor prowadził także, w Wojewódz-

kiej Bibliotece Publicznej w Opolu, spotkanie z prof. dr. hab. Tomaszem Szarotą (o twórczości Zygmunta Nowakowskiego).

■ **2 czerwca.** Prof. dr. hab. Tomasz Szarota wygłosił w Sali Senatu UO wykład, w ramach „Złotej Serii Wykładów Otwartych”, pt. „Hitler i naziści w karykaturze niemieckiej (1923–1938)”.

● Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr. hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak przyjęła gościnnie w naszym mieście delegację z Nadrenii-Palatynatu, z prezydentem landtagu Joachimem Mertsem, której towarzyszyli przedstawiciele Sejmiku Woj. Opolskiego, m.in.: Tomasz Kostuś, Józef Kotyś i Norbert Rasch, a także Janina Rassadin, dyrektor Związku Partnerstwa Nadrenia-Palatynat – Woj. Opolskie – Kraj Środkowoczeski, b. ambasador Ukrainy w Polsce Markijan Malskyj oraz konsul RFN w Opolu Sabine Haake.

● W Studenckim Centrum Kultury UO odbyło się spotkanie z rektorem prof. dr. hab. Stanisławem S. Nicieją, promujące jego najnowszy, szósty tom „Kresowej Atlantydy”.

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**
Zdjęcia: **Jarosław Mokrzycki**



2 VI 2015. Uniwersytet Opolski odwiedziła gościnnie w Opolu delegacja z Nadrenii-Palatynatu, w towarzystwie przedstawicieli Sejmiku Woj. Opolskiego. Na zdjęciu (od lewej): Barbara Schleicher-Rothmund, wiceprezydent landtagu Nadrenia-Palatynat, Tomasz Kostuś, prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prezydent landtagu Nadrenia-Palatynat – Joachim Mertes

Nominacje profesorskie

Ks. prof. dr hab. Norbert Widok

Urodził 10 czerwca 1959 r. w Krowiarkach, gdzie ukończył szkołę podstawową, po czym podjął naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Kasprowicza w Raciborzu, a następnie studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Nysie, które ukończył w 1984 r. i otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa Alfonsa Nossola. Pracę magisterską z teologii pt. „Podział Ziemi Obiecanej w ujęciu Tory Ezechiela (analiza egzegetyczno-teologiczna tekstu Ez 48,1-29)” obronił w lutym 1985 r. na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Po dwuletniej pracy duszpasterskiej w parafii Tułowice został skierowany na studia specjalistyczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Pięcioletnie studia z filologii klasycznej na Wydziale Humanistycznym KUL zakończył obroną pracy magisterskiej pt. „Eklektyzm filozofii w pismach Klemensa Aleksandryjskiego” (maj 1991 r.). Równolegle, tj. od 1987 r., odbywał studia z patrologii w Instytucie Historii Kościoła Wydziału Teologii KUL, otrzymując w czerwcu 1990 r. stopień licencjata z historii Kościoła, a w czerwcu 1991 r. – stopień doktora nauk teologicznych w zakresie patrologii, po przedstawieniu i obronie rozprawy doktorskiej pt. „Akomodacja misyjna w teorii i praktyce Klemensa Aleksandryjskiego”.

Od października 1991 rozpoczął pracę wykładowcy języka łacińskiego w Wyższym Seminarium Duchownym w Nysie. W roku akademickim 1992/93 kontynuował studia z filologii klasycznej na Papieskim Uniwersytecie Salezjańskim w Rzymie (Facultas Litterarum Christianarum et Classicarum), uzyskując w październiku 1993 r. stopień licencjata w zakresie literatury chrześcijańskiej i klasycznej (tytuł pracy licencjackiej: „Vocis ovvis, a significationes in Gregorii Nazianzeni orationibus”). W maju 2003 r. uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego (rozprawa pt. „*Physis* w pismach Grzegorza z Nazjanzu. Studium z teologii patrystycznej”). W maju 2008 r. awansował na stanowisko profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu Opolskiego.

Nominację do tytułu profesorskiego uzyskał na podstawie dorobku naukowego, wypromowanych dwóch doktorów oraz publikacji monograficznej pt. „Wiara – miłość – nadzieja. Studium w oparciu o listy Ignacego z Antiochii”, poświęconej problematyce tzw. cnót teologicznych. Zostały one gruntownie opisane przy pomocy analiz filologicznych, teologicznych i historycznych, a także przy wykorzystaniu elementów Starego Testamentu i kultury antycznej.

Po studiach w Rzymie, od października 1993 r., oprócz nauczania języka łacińskiego, a w roku akademickim 1994/95 także języka greckiego, do chwili obecnej prowadzi wykłady z patrologii w Wyższym Międzydiece-

zjalnym Seminarium Duchownym, a od 1994 r. również na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego.

Studia specjalistyczne z filologii klasycznej i z patrologii umożliwiły mu podjęcie interdyscyplinarnej pracy badawczej nad spuścizną literacką pisarzy wczesnochrześcijańskich. Od 25 lat (przewód doktorski w czerwcu 1991 r.) ks. prof. dr hab. Norbert Widok koncentruje się na piśmiennictwie wczesnochrześcijańskim Ojców Wschodu; efektem tej pracy jest prawie 80 artykułów, 4 monografie, 6 publikacji redakcyjnych, 20 zeszytów czasopisma pt. „Przegląd Piśmiennictwa Teologicznego” oraz dwie prace translatorskie (XV-wieczne ustawy kapituły wrocławskiej oraz XVIII-wieczny tekst kroniki parafialnej).

Ks. prof. dr hab. Norbert Widok jest członkiem Sekcji Filologicznej przy Komisji Episkopatu ds. Nauki Katolickiej (od X 1993 r.), Sekcji Patrystycznej przy Komisji Episkopatu ds. Nauki Katolickiej (od X 1993 r.), Komisji Badań nad Antykiem Chrześcijańskim KUL (od VI 1994 r.), Komisji Bizantynologicznej Komitetu Nauk o Kulturze Antycznej PAN (od X 1999 r.) oraz



Ks. prof. Norbert Widok

w Association International des Etudes Patristiques (od X 2012 r.).

W pracy dydaktycznej jest odpowiedzialny m.in. za promowanie prac magisterskich (przez 8 lat, jako doktor, we współpracy z ks. prof. dr. hab. Kazimierzem Dolą, kierownikiem Katedry Historii Kościoła i Patrologii, której jest członkiem). W okresie prowadzenia seminarium naukowego z patrologii, tj. w latach 1994–2014, promocje magisterskie uzyskało 82 studentów, natomiast w ramach seminarium doktoranckiego z patrologii stopień doktora uzyskało 2 magistrów.

Kierownictwo Wydziału Teologicznego powierzyło mu utworzenie kolejnego kierunku na tym wydziale pod nazwą kultura śródziemnomorska o dwóch specjalnościach: zarządzanie turystyką i zarządzanie zasobami kultury (studia na stopniu I licencyjnym zostały uruchomione w roku akademickim 2012/2013), a za zgodą władz wydziału obecnej kadencji (2012–2016) poszerzył te studia o stopień II magisterski, tworząc dokumentację pod specjalność: turystyka kulturowa w krajach postbizantyjskich.

(b)

Docenili Polacy, docenili Niemcy

Prezydent RFN Joachim Gauck nadał **prof. dr hab. Joannie Rostropowicz** Krzyż Zasługi na Wstędze Orderu Zasługi Republiki Federalnej Niemiec.

Krzyż Zasługi na Wstędze to jeden ze stopni Orderu Zasługi Republiki Federalnej Niemiec, niemieckiego odznaczenia państwowego za zasługi cywilne, jedyny order RFN nadawany przez władze federalne. Został ustanowiony w 1951 przez pierwszego prezydenta Republiki Federalnej Niemiec Theodora Heussa jako nagroda dla obywateli niemieckich i cudzoziemców, którzy w czasie odbudowy Niemiec ze zniszczeń wojennych lub w późniejszych latach położyli wybit-

ne zasługi w dziedzinach: politycznej, kulturalnej lub społeczno-gospodarczej.

W tym samym czasie prof. Joanna Rostropowicz została wyróżniona Honorową Nagrodą im. Wojciecha Korfańtego, przyznawaną od 1993 roku przez Związek Górnośląski (który prof. Joanna Rostropowicz współtworzyła), osobom zasłużonym dla Śląska. Tegorocznymi laureatami tej nagrody zostali także: **red. Beata Tomanek** z Radia Katowice i – pośmiertnie – **Kazimierz Nabzdyk**, działacz społeczny z Opola.

(b)

Prof. Stanisław Gajda nagrodzony w Petersburgu

23 kwietnia br. **prof. dr hab. Stanisław Gajda** (Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa UO) został laureatem „Nagrody *Nevskoj premii*”, przyznanej przez Senat Państwowego Uniwersytetu w Petersburgu, w uznaniu wkładu profesora w rozwój sławistycznej lingwistyki. Nagroda została wręczona podczas otwarcia

Międzynarodowego Forum Naukowego „Media we współczesnym świecie. 54. Petersburskie spotkania”, podczas którego profesor Gajda wygłosił wykład pt. „(Media) lingwistyczne dylematy”.

(b)

Na uniwersyteckim wzgórzu odsłonięto kolejny pomnik

Więcej Osmańczyka, mniej Grottgera

„Dla jasności stwierdzam: jestem rocznik 1913. Urodziłem się w powiecie strzelińskim na Dolnym Śląsku. Żyję stale w państwie niemieckim. Paszport mam niemiecki, serce polskie. Ani nacjonalsocjalistą, ani komunistą, ani faszystą, ani socjalistą, ani narodowcem, ani państwowcem, ani żadnym innym *istą* nie jestem. Jestem Polakiem”.

To fragment wstępu do tomiku wierszy „Wolność jest słoneczna”, które w 1937 r., a więc w czasach, gdy umacniał się nazizm, napisał 24-letni wówczas Edmund Jan Osmańczyk – te słowa przypomniał 26 maja br. rektor UO **prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja** podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Edmunda Jana Osmańczyka na uniwersyteckim wzgórzu: – Trzeba było wielkiej odwagi, w latach, kiedy w tym mieście rządzili hitlerowcy, by powiedzieć, że jest się Polakiem.

Wokół rzeźby autorstwa **prof. dr hab. Mariana Molendy** z Instytutu Sztuki UO zgromadzili się m.in. przedstawiciele lokalnych władz, z wojewodą **Ryszardem Wilczyńskim**, marszałkiem woj. opolskiego **Andrzejem Bułą** i prezydentem Opola **Arkadiuszem Wiśniewskim**, obecna była też **Jolanta Klimowicz-Osmańczyk**, pracownicy naszej uczelni, przyjaciele Osmańczyka (wśród nich **prof. dr hab. Dorota Simonides**), a także **Karol Cebula**, wypróbowany przyjaciel naszej uczelni.

Rzeźbę odsłaniali wspólnie rektor Uniwersytetu Opolskiego i **Andrzej Balcerek**, prezes grupy Górażdże Cement SA, współfinansującej to przedsięwzięcie, który przyznał: – Wystarczył jeden telefon od rektora, byśmy dołączyli do tej idei.



Pomnik odsłonił: rektor prof. Stanisław S. Nicieja i prezes Andrzej Balcerek (z prawej)

Rzeźba z brązu przedstawia stojącego Osmańczyka, z książką pod ręką, w charakterystycznej muszce, z głową wspartą o dłoń. Postument, na którym umieszczono m.in. jego imię i nazwisko, daty urodzin i śmierci, ma kształt znaku rodła, czyli symbolu Związku Polaków w Niemczech. Znak ten powstał w 1933 r., symbolizuje bieg Wisły z zaznaczonym na nim Krakowem.

– Ubolewam, że Edmund Jan Osmańczyk jest w Polsce zapomniany, nie funkcjonuje w podręcznikach historii. Ten pomnik niech będzie znakiem, że widzimy jego czyny po prawie stu latach od chwili, kiedy zaczął swoją walkę o to, by tu była Polska – mówił, zwracając się do zebranych, rektor Nicieja, cytując fragment książki Osmańczyka „Sprawy Polaków”, obok „Encyklopedii ONZ i stosunków międzynarodowych” najbardziej znanej, podkreślając, że jej autor był „pragmatykiem w polityce”: – Ja wyznaję szkołę politywistyczną – że swoje szczęście osobiste, material-

Edmund Jan Osmańczyk urodził się w 1913 r.; zmarł w 1989 r. Był publicystą, politologiem, posłem na Sejm PRL sześciu kadencji oraz senatorem I kadencji z ramienia Komitetu Obywatelskiego. W latach trzydziestych XX w. był redaktorem pisma „Młody Polak w Niemczech”, a do 1939 r. kierował Centralą Prasową Związku Polaków w Niemczech. Później pracował w radiu konspiracyjnym, a podczas powstania warszawskiego nadawał w Polskim Radiu codzienne audycje „Dzień walki”. Relacjonował konferencję w Poczdamie i proces norymberski. W trakcie obrad Okrągłego Stołu reprezentował stronę solidarnościowo-opozycyjną. Autor książek, wśród których największą sławę przyniosły mu „Sprawy Polaków” i „Encyklopedia ONZ i stosunków międzynarodowych”.



Więcej Osmańczyka, mniej Grottgera!

ne i siłę narodu buduje się nie jedną akcją, jakimś błyskiem, jednym fajerwerkiem, tylko sukcesywnie, dzień po dniu, cegielka po cegielce. Osmańczyk był takiej filozofii przedstawicielem. „Sprawy Polaków” to katechizm polskiego patriotyzmu, bo mówi nam, jak mamy się zachowywać, będąc w tej części Europy między dwoma bardzo zdolnymi narodami – Rosją a Niemcami. Jak mamy wytrzymać i im dorównać? On stawiał na pracę pragmatyczną, tak bardzo w naszym kraju potrzebną. Jak powiedział Konstanty Ildefons Gałczyński: „Więcej Osmańczyka, mniej Grottgera!”

lu innych, dla których idea wolności i demokracji były najwyższymi wartościami.

O podobieństwie odlanej w brązie postaci do pierwowzoru mówiła także, dziękując za to twórcy pomnika, wieloletnia senator prof. dr hab. Dorota Simonides, która przypominała, że gdy Osmańczyk, wówczas senator I kadencji z ramienia Komitetu Obywatelskiego, był już śmiertelnie chory, poprosił ją, by po nim właśnie kandydowała do Senatu: – Janku, zrobiłam to, czego sobie życzyłeś.



Wojewoda Ryszard Wilczyński: – Ta zamyślona postać, ten namysł nad losem Polski i Polaków, Śląska i Ślązaków, jest nam potrzebny cały czas, zwłaszcza dziś, w czasach tak wielkich podziałów, w kontekście ostatnich wydarzeń.

Po odsłonięciu pomnika Edmunda Jana Osmańczyka w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego pokazano film pt: „Człowiek z pomnika”, autorstwa **Leszka Myczki** i **Marcina Pawełczaka** (producent: Melonik Art Studio).



Barbara Stankiewicz
Fot. **Tadeusz Parcej**

Jolanta Klimowicz-Osmańczyk przyznała, że rzeźba wiernie oddaje rysy jej męża. Na zdjęciu także autor rzeźby – prof. Marian Molenda (z mikrofonem)

4 czerwca 1975 r. br. w sali 154 gmachu WSP przy ul Oleskiej (dziś – audytorium im. Jana Dobrego Uniwersytetu Opolskiego) odbyła się obrona pracy doktorskiej Edmunda Jana Osmańczyka pt. „Encyklopedia spraw międzynarodowych i ONZ” – promotorem pracy był prof. Józef Kokot, a recenzentami: prof. Andrzej Brożek z Instytutu Historii WSP i prof. Alfons Kłafkowski z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Fot. **Bronisław Sieczko**



Edmund Jan Osmańczyk w trakcie obrony pracy doktorskiej



Na zdjęciu (od lewej): Edmund Jan Osmańczyk, prof. Teodor Musioł, prof. Alfons Kłafkowski, prof. Feliks Pluta, prof. Józef Kokot i prof. Andrzej Brożek

Stanisław Sławomir Nicieja

Pejzaż sercem malowany

Malarze dawnego Drohobycza: Feliks Lachowicz i Artur Szyk

W „Skleпах cynamonowych”, szkicując topografię Drohobycza, najsłynniejszy mieszkaniec tego miasta, obywatel świata – Bruno Schulz napisał: *Tam, gdzie mapa kraju staje się już bardzo południowa, płowa od słońca, pociemniała i spalona od pogód lata, jak gruszka dojrzała – tam leży ona, jak kot w słońcu, ta wybrana kraina – to miasto jedyne na świecie.*

Schulz niewiele widział poza swoim Drohobyczem, ale mitologię tego miasta poniósł bardzo wysoko i szeroko, nawet za Ocean Atlantycki. Dzisiejszy Drohobycz zachował atmosferę dziewiętnastowiecznego i międzywojennego skansenu. Śródmieście i dzielnice willowe zastygły w letargu. Kamienice i wille drohobyckich milionerów: nafciarzy, pośredników, adwokatów, kupców, choć z reguły zaniedbane, z sypiącymi się elewacjami, nadal imponują bogactwem sztukaterii, kutymi bądź żeliwnymi ogrodzeniami, pięknem otaczających je, zdziczałych dziś, ogrodów. Zachował się polski cmentarz w Drohobyczu. Czas tu się zatrzymał – cmentarz przypomina scenografię z filmu Wojciecha Hassa „Sanatorium Pod Klepsydrą”. Tak już jest, że potencjał materialny miasta odbija się na cmentarzach. Drohobyccy kupcy, przemysłowcy, prawnicy, notariusze, dyrektorzy, zarządcy i inżynierowie w rafineriach wznosili na grobach swych krewnych okazałe grobowce, pomniki i rzeźby cmentarne, które przetrwały do dziś. Był czas, gdy Drohobycz był po Krakowie i Lwowie najbogatszym miastem Galicji.

Feliks Lachowicz – twórca panoramy Drohobycza

Na miano arcydrohobycczanina zasłużył sobie Feliks Lachowicz (1884–1941) – syn drohobyckiego szewca, Marcina Lachowicza (1834–1920) i Marii z Jachów (1858–1916). Był późnym dzieckiem, bo gdy się urodził, jego ojciec przekroczył już pięćdziesiątkę. Sowieci zmarnowali mu życie i spowodowali, że przez niemal 50 lat głucho było o tym wybitnym artyście i, nie waham się stwierdzić, genialnym mistrzu rysunku. Nie wiemy, w jakich okolicznościach zmarł gdzieś na Syberii, przypuszczalnie w listopadzie 1941 roku. Niewiele też wiemy o jego młodzieńczych latach. Nie ma wątpliwości, że był w latach 1900–1905 uczniem gimnazjum w Drohobyczu. Ale czy je skończył? – brak na to dowodu. Podobnie jest z jego krótkimi, rzekomymi

studiami malarskimi na krakowskiej ASP. Możliwe, że był tam przez pewien czas jako wolny słuchacz. Całe dojrzałe życie przepracował jako technik budowlany w rafinerii „Galicja” w Drohobyczu i niekiedy tytułowano go inżynierem. Ale kwestia jego wykształcenia, mimo intensywnych badań archiwalnych, szczególnie Jerzego Pileckiego, nadal pozostaje otwarta.

Biografowie Feliksa Lachowicza uważają go za genialnego samouka i tytana pracy. Posiadał imponującą wiedzę z zakresu architektury, budownictwa, historii i legend okolic Drohobycza. Sprawnie posługiwał się literackim językiem i kaligraficznym liternictwem. Podczas odczytów zadziwiał nie tylko wiedzą, ale i sugestywnym sposobem jej prezentacji.

Był żonaty z Elżbietą Kloś (1897–1991), wywodzącą się ze znanej drohobyckiej rodziny muzyków (trzej bracia: Adam, Władysław i Włodzimierz Klosiowie koncertowali w pobliskim Truskawcu). Nie mógł mieć z nią dzieci. Adoptował więc osieroconą córkę swego bratanka, Wiesławę (1929–2007) – po wojnie znaną w Szczecinie laryngolog i opiekunkę jego twórczości, noszącą po mężu nazwisko Podemska.

Pracując w Drohobyczu jako kierownik robót, Feliks Lachowicz dorobił się własnej willi stojącej do dziś przy obecnej ulicy 22 Sicznia nr 55. Wybudował ją własnoręcznie. Wszystkie wolne chwile poza pracą zawodową poświęcał jednak malarstwu i rzeźbie, osiągając w tej materii imponujące rezultaty.

W październiku 1934 roku, w salach Ratusza w Drohobyczu, odbyła się pierwsza wystawa jego akwarel, rysunków piórkami, obrazów olejnych i rzeźb w drewnie tematycznie związanych z historią Drohobycza. To właśnie ta wystawa wprowadziła go na trwałe na karty historii rodzinnego miasta i przyniosła mu przydomek: „arcydrohobycczanina”. Nikt, kto będzie pisał historię Drohobycza, nie może go – podobnie jak Brunona Schulza – pominąć.

Feliks Lachowicz stworzył swoistą kronikę rodzinnego miasta w formie kilkudziesięciu precyzyjnych rysunków, przedstawiających najważniejsze postacie i wydarzenia z dziejów Drohobycza, obramowanych finezyjnymi ornamentami.

Wystawa miała charakter monumentalny. Była dowodem erudycji historycznej autora, jego znakomitego warsztatu malarskiego i subtelności smaku artystycznego. Bruno Schulz, który stronił od recenzowania wy-

staw, w tym wypadku zrobił wyjątek i swoje uznanie dla wielkiej pasji kolegi z miasta rodzinnego opublikował w „Przeglądzie Podkarpackim” (2 XII 1934), pisząc: *Nie szukając poklasku świata, pracuje (w Drohobyczu) z benedyktyńską, pogodną i skupioną żarliwością dziwny artysta zakochany w legendach dawnych wieków, zasłuchany w szmer przeszłości, grzebiąc się w starych dokumentach, szperając w archiwum miejskim, śledząc zblakły inkaust kościelnych zapisków, Pan Lachowicz przeżywa w wizjach przeszłość miasta.*

P. Lachowicz pilnie studiował stare polskie mszały, ewangeliarze i kodeksy i wżyl się tak głęboko w styl tych dzieł sztuki iluminatorskiej, że przejął go na własność. P. Lachowicz ma nieomylny, mistrzowski smak dekoracyjny (...). W naszych czasach nerwowości, dorywczości i pośpiechu jest to zjawisko wyjątkowe.

P. Lachowicz powinien sobie zdobyć imię we współczesnej grafice polskiej, jest on na swem polu chyba bezkonkurencyjny. Wyrażamy nadzieję, że miasto nasze nie pozwoli się wymknąć sposobności nabycia tej prawdziwie monumentalnej pracy osnutej dookoła jego historii.

Trzy lata później, w 1937 roku, Lachowicz miał retrospektywną wystawę w Domu Artystów Plastyków we Lwowie – 87 akwareł przedstawiających dzieje Drohobycza i 12 tworzących cykl „Urycz w legendach”. W recenzji tej wystawy Janina Kilian-Stanisławska pisała: *Cykl „Legenda Urycza” kładzie nacisk nie na treść, lecz na formę i kompozycję. Cykl ten pod względem artystycznym stoi niewspółmiernie wyżej od pierwszego. Sceny są ujęte syntetycznie, w formie z lekka kubiżowanej i prymityzowanej. Takie miniatury, jak „Tka-cze”, „Uczta”, „Ucieczka Buniaka”, „Zemsta murzy”*



Feliks Lachowicz, *Autoportret artysty na tle panoramy Drohobycza*

i „Buniak pod Byczem” wykazują wysokie wartości, świadczące o dużych możliwościach artysty.

„Historia Drohobycza” jest tak ścisłym reportażem historii tego miasta, że należy podziwiać szczodrość i wierność historyczną autora cyklu.

Dramatyczne było życie Feliksa Lachowicza. W czasie I wojny światowej został zmobilizowany do ar-



Feliks Lachowicz, *Przekazanie wierności*

mii austriackiej i zaraz na początku na froncie karpaczkim trafił do rosyjskiej niewoli. Przeszedł przez liczne obozy jenieckie, m.in. w Semipałatyńsku. Uwolniony przez rewolucję rosyjską, wstąpił w Samarze do formowanych tam oddziałów grupujących Polaków. Później był żołnierzem V Dywizji Strzelców Syberyjskich. Dywizja ta, sformowana z Polaków przebywających w

Rosji i austrowęgierskich jeńców wojennych, liczyła niemal 11 tysięcy żołnierzy. Zaangażowana we wspieranie oddziałów rosyjskich (admirała Aleksandra Kołczaka) walczących z bolszewikami, podzieliła ich los, ponosząc klęskę i tylko dzięki francuskiej interwencji dyplomatycznej umożliwiono ocalałym żołnierzom repatriację do Francji, gdzie stacjonował polski sztab generalny Józefa Hallera. 120 oficerów i 800 żołnierzy wypłynęło 1 lipca 1920 roku z Rygi niemieckim statkiem pasażerskim do Szczecina. Był wśród nich Lachowicz. W jego papierach zachowało się zdjęcie tego statku i informacja potwierdzająca, że w 1921 roku przyплыł do Szczecina, podając się za żołnierza armii austriackiej. Ze Szczecina nie pojechał do Francji, ale wrócił do Drohobycza.

Jak ustalił Ryszard Markow, w swoich bagażach Lachowicz na pewno przewiózł ponad 200 akwarel i rysunków powstałych na Syberii w obozach jenieckich i na szlaku bojowym V Syberyjskiej Dywizji. I te prace cudem przetrwały do naszych czasów. Są wśród nich liczne pejzaże syberyjskie oraz szkice portretowe jego towarzyszy niedoli. Są też akwarele przedstawiające rosyjską architekturę, sceny z życia ludności i epizody rewolucyjne. Ale szczególną wartość historyczną ma zestaw kilkudziesięciu karykatur żołnierzy i oficerów V Syberyjskiej Dywizji.

Cały okres międzywojenny spędził Lachowicz w Drohobyczu, poświęcając swój talent malarski miastu rodzinnemu do momentu (kwiecień 1940), kiedy trafił do więzień NKWD w Drohobyczu i Kijowie, a póź-

niej (z wyrokiem 5 lat) na Sybir, skąd już nie wrócił. Ostatni list do rodziny wysłał z więzienia w Kijowie 14 marca 1941 roku.

Po wojnie żona Elżbieta, z przybraną córką, Wiesławą, przez Opole trafiła do Szczecina, wywoząc z siostrami obrazy Lachowicza. Musiało minąć prawie pół wieku, by zbiór obrazów ze szkicownika syberyjskie-



Feliks Lachowicz, *W fabryce nafty*

go Lachowicza mógł być wystawiony w galerii na Mariackiej w Szczecinie, a później w Opolu, Warszawie i Wrocławiu. Wystawa nosiła znamieny tytuł: „Pozostały tylko obrazy”.

Dwa lata później, w pięćdziesiątą rocznicę śmierci Lachowicza (w 1991 roku), na jego drohobyckim

domu odsłonięto tablicę pamiątkową z podobizną artysty i z napisami w języku polskim i ukraińskim: „Pamięci wybitnego polskiego malarza – drohobyczanina, Feliksa Lachowicza – wdzięczni rodacy”.

W 1998 roku wrocławskie Ossolineum i Stowarzyszenie Ziemi Drohobyckiej podjęły rozmowy z córką Feliksa Lachowicza, Wiesławą Podemską, w sprawie zakupu całego zbioru jego malarstwa. Rozmowy te, zakończone sukcesem, prowadził osobiście dyrektor Ossolineum – dr Adolf Juzwenko. Obecnie dzieła Feliksa Lachowicza (659 rysunków, szkiców i obrazów) spoczywają w bezpiecznym i właściwym miejscu – w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu.

Po roku 1989 wielu drohobyczan podjęło się propagowania twórczości i dorobku artystycznego Feliksa Lachowicza. Należeli do nich m.in.: Witold Skulski, o. Dominik Marian Orczykowski, Jerzy Pilecki, Ryszard Staruszkiewicz, Krzysztof Werner, Stanisław Mrówczyński, Eugeniusz Dąbrowski (dyrektor Polskiej Szkoły Sobotniej w Truskawcu) i jego dwaj bracia – Bolesław i Ryszard, Maria Galas (nauczycielka i ówczesna prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Drohobyczu).

W styczniu 2009 roku, głównie dzięki zabiegom Romualda Kołodzkiego-Stobbe, ukazał się w oficynie BOSZ album pt. „Drohobycz Feliksa Lachowicza” zawierający 127 barwnych reprodukcji ilustrujących dzieje miasta nad Tyśmienicą i jego okolic.

Ten pięknie wydany album wzbogacają wnikliwe i kompetentne artykuły: biograficzny pióra Jerzego Pileckiego i omawiający twórczość artystyczną Lachowicza, napisany przez Beatę Długajczyk – kustosa

Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Tak więc po siedemdziesięciu latach twórczość Feliksa Lachowicza wyszła z cienia domowych skrytek i magazynów archiwalnych na półki księgarskie. I pomyśleć, że gdyby nie ofiarność w ratowaniu tej twórczości przez rodzinę i drohobyczan na wygnaniu, mogłaby ona bezpowrotnie przepaść, jak wiele innych dzieł powstałych na Kresach dawnej Rzeczypospolitej. Chwała wymienionym wyżej strażnikom pamięci o ziemi rodzinnej.

Lachowicz i Szyk – perfekjoniści, mistrzowie miniatur

Podczas analizy formy oraz techniki malarstwa Feliksa Lachowicza, mimowolnie nasuwa się analogia do twórczości Artura Szyka (1894–1951) – malarza perfekjonisty, ilustratora historii Polski, a zwłaszcza relacji polsko-żydowskich. *Dziś* – pisał Szyk w 1928 roku – *kiedy malarze malują na lokcie, nie mając nawet czasu na wykończenie swoich prac, trudno się pogodzić z istnieniem artysty, który siedzi nad jednym dziełem 2,5 roku*. Tak, perfekcjonizm i znajomość historii to wspólna cecha twórczości malarskiej Lachowicza i Szyka.

Rodzice Artura Szyka pochodzili z głębokich Kresów: ojciec, Salomon (1865–1922), z Połocka, a matka, Eugenia Rogacka (1871–1942), z Witebska – z miasta Marca Chagalla. Artur Szyk urodził się w Łodzi, gdzie jego ojciec z dwójką braci prowadził firmę tekstylną. Wyształcony na uczelniach Paryża i Krakowa, m.in. pod kierunkiem Teodora Axentowicza, po studiach stał się jednym z najbardziej utalentowanych europejskich ilustratorów. W rysunkach wzorował się na ilustracjach ksiąg średniowiecznych i grafice renesansowej, ale misję ilustrowania historii Polski zaczerpnął z twórczości Jana Matejki i Maurycego Gottlieba. W latach 1926–1928, studiując 700-letnią historię obecności Żydów w Polsce, zilustrował „Statut kaliski” – zbiór przywilejów dla Żydów z 1264 roku nadany przez księcia Bolesława Pobożnego i poszerzony przez króla Kazimierza Wielkiego. Nad tym benedyktyńskim dziełem pracowa-

wał 2,5 roku, spędzając długie godziny nad starymi dokumentami archiwalnymi, a nocami pracując w swoim studio przy małej paryskiej uliczce, klepiąc krańcową biedę, często nie mając pieniędzy na przyzwoity posiłek, zakup pergaminów i farb niezbędnych do malowania. Arsene Alexandre we francuskim „Le Figaro” nazwał Szyka *cudownym miniaturzystą, który potrafi stworzyć przepiękne sceny, idealnie wkomponowane w tekst, prezentując przy tym doskonale rzemiosło*. Określił „Statut kaliski” Szyka mianem *pomnika polskiego liberalizmu w holdzie mniejszościom narodowym*.

Na jednej z kart „Statutu kaliskiego” Szyk przedstawił śmierć 25-letniego studenta medycyny, działacza niepodległościowego – Bronisława Mansperla (1890–1915) w bitwie pod Kukłami (21 października 1915) na Wołyniu. Mansperl wychował się w zasymilowanej rodzinie inteligenckiej. Był członkiem Związku Strzeleckiego, Związku Walki Czynnej oraz legionistą I Kompanii Kadrowej Józefa Piłsudskiego.

W 1932 roku Artur Szyk namalował Hagadę lwowską, zaprezentowaną w ratuszu lwowskim i uznaną przez krytykę za jedną z najważniejszych ksiąg żydowskich XX wieku. Precyzyjnymi rysunkami opowiedział o dziejach wyjścia Żydów z Egiptu. Snuł



Artur Szyk, portret żony Julii z broszką – gwiazdą Dawida

tam wizję płonącej Europy, utożsamiając starożytnych Egipcjan, prześladowców narodu żydowskiego, z rodzącym się nazizmem.

Hagada lwowska była aluzją do prześladowań Żydów w hitlerowskich Niemczech. W każdym miejscu w Hagadzie, gdzie miała być przedstawiona postać Egipcjanina, Szyk rysował hitlerowca. W dedykacji tego dzieła napisał: *Polsce, ojczyźnie mojej od pokoleń, siedzibie ojców moich, poświęcam z wielką miłością i czcią tę książkę o wyjściu z Egiptu, a na cześć notabli Lwowa, którzy zachęcili mnie do stworzenia tego dzieła, nazywam tę książkę „Lwowską Hagadą”*. A w jednym z wywiadów uzupełniał tę wypowiedź, mówiąc: *Jestem Żydem, a Polska jest moją ojczyzną. Nie umiem jednego od drugiego oddzielić w moim sercu. Gdziekolwiek będę – pracować będę zawsze i przede wszystkim dla Polski*.

Słowom tym był do końca życia wierny. Po wybuchu II wojny światowej udał się do Londynu, a później do Stanów Zjednoczonych i zaangażował swój talent w walkę z hitleryzmem, malując karykatury na okładkach czołowych tygodników, głównie amerykańskich. Walczył pędzlem o wolność okupowanych krajów.

Eleonora Roosevelt, żona prezydenta USA, nazwała Szyka „armią jednego człowieka”. Recenzent „Los Angeles Times” w 1941 roku napisał, iż *karykatury Szyka zaliczyć można do prawdziwej sztuki, a sam artysta ma wielką siłę*. W tym samym roku „Sunday Mirror” (Nowy Jork) zamieścił recenzję, w której napisano: *Pióro użyte dla idei Szyka ma moc większą od szabli*.

Po wojnie zaangażował się w działalność na rzecz powstania państwa Izrael. Pragnął, aby jego twórczość była pomostem między kulturą polską, żydowską, francuską i amerykańską, czyli kulturami każdego z krajów, w którym mieszkał. Zmarł w wieku 57 lat na atak serca, niesłusznie oskarżony przez Komisję Badania Działalności Antyamerykańskiej domniemaniem, że należy do partii komunistycznej.

Twórczość Szyka, po wojnie mało znana w Polsce, została spopularyzo-

wana pięknym wydawnictwem pt. „Artur Szyk. Dziedzictwo polsko-żydowskiego artysty” (Kraków 2011). Wielką zasługę w wydaniu tego dzieła (podobnie jak Romuald Kołodzki-Stobbe przy wydaniu twórczości Lachowicza przez Ossolinem) położył prof. Aleksander Skotnicki – wybitny hematolog i transplantolog, ordynator Kliniki Hematologii Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie, laureat Nagrody Jana Karłowicza, wspaniały propagator dzieł Artura Szyka oraz historii Żydów polskich.

Dokonania artystyczne Lachowicza i Szyka współbrzmiały z sobą, z tym że w przypadku Szyka mamy do czynienia z wymiarem światowym, z artystą uznanym przez wybitnych krytyków i przeżywającym obecnie renesans zainteresowania, szczególnie w Europie i Stanach Zjednoczonych. Sława Lachowicza jest natomiast zamknięta w obrębie Polski.

(fragment niepublikowanego jeszcze VII tomu „Kresowej Atlantydy”)



Artur Szyk, autoportret z 1946 r.

Jan Goczoł

Z nocnych nawiedzin – domysły i przemilczenia

W późnonocnych rozwartych drzwiach tego pokoju
na poddaszu, skąd przez niemyłące się okno
jest widok na tajemnice gwiaździstego nieba,
stańto ich troje, jakby wiedzieli, iż odnaleźli
tego, który bez słów ich wzywał od wielu miesięcy.

Skroś ciemności ja ich widzę każdego wieczora:
sędziwą Indiankę Marie Randal z ludu Lakota,
śpiewającą niesłyszalnie o Szalonym Koniu,
ostatnim legendarnym wodzu plemienia Siuksów,
zdradziecko zabitego przez Białych Ludzi;

i nie żyjącego już od lat krakowskiego teologa,
uczonego profesora, wskazującego, co jest
polską duszą, a który, kiedy był zajeżdżał
do swojej wsi rodzinnej nad Dunajcem,
w kazaniach do swoich krajan mówił
we wspólnym z nimi domowym języku góralskim;

i pisarza pośród pisarzy najbardziej wiarygodnego,
z Dwikoz koło Sandomierza,
na warszawskim Powiślu słyszającego,
jak jedynie istotnym jest duch języka...

Tacy zeszli tu do niego,
stojącego u okna Starego Ślązaka,
który, choć niewidzialny, ale jest...

3 maja br., po długiej chorobie, zmarła Irena Wyczółkowska (1941–2015), wybitna poetka, wieloletnia redaktorka Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego. Życzliwy, pełen empatii, ciekawy świata człowiek.

Jan Neuberg

„...z duszą na ramieniu”

Wena twórcza nie opuszczała Ireny Wyczółkowskiej do samego końca. Niestety, wszystkiego, co napisała i co zdążyła już złożyć u wydawców, nie doczekała. Zmarła 3 maja, a dwa tygodnie później drukarnię opuściły jej, dedykowane wnukowi Pawłowi, „Opowieści nanibne” ozdobione fotografiami syna Michała... Bardzo była ciekawa odbioru tych – jak je prywatnie nazywała – „baśni górnośląskich”. Poważnie już nie domagająca, cieszyła się na wieczór autorski w niezawodnej Miejskiej Bibliotece Publicznej na Minorytów. „Zjawię się tam choćby i na wózku inwalidzkim, to przecież chyba nic nadzwyczajnego” – mówiła w hospicjum. Nie zdążyła, i wieczór autorski – 28 maja (termin uzgodniony jeszcze z autorką) – mógł odbyć się tylko z udziałem najbliższych i tłumnie wypełniających salę czytelników. Nie zobaczyła też już (rzecz ukazała się dopiero w dniu wspomnianego wieczoru) swej, dedykowanej prawnuczce, smutnej i budującej zarazem miniaturki prozatorskiej „Mops Fruwajka”. „Ostatnia bajka” – taką znamiennej rymowanek tytuł tej pięknie ilustrowanej przez Andrzeja Szejnweisa książeczki uzupełnił wydawca, syn autorki Michał Nowik. To chyba naprawdę ostatnia bajka – rzecz prozatorska – Ireny Wyczółkowskiej. Od niej samej jednak wiem, że w katowickim miesięczniku „Śląsk” na druk czeka jeszcze kilka jej wierszy. A od syna Michała zebrani na wspomnianym spotkaniu autorskim dowiedzieli się o chęci wydania tomiku jej wierszy dawnych i dotąd niepublikowanych, a także o spisanych przez nią, ale nieprzeznaczonych do publikacji, wspomnieniach. O tych wspomnieniach sama poetka zresztą napomykała w wierszu „Dekoracje do czasów dawnych” ze swego ostatniego tomiku „Portret z duszą na ramieniu” (2013):

*Napisałam wspomnienia rodzinne,
prosiły o to dzieci i wnuki,
tekst się szybko rozrastał,
nabierał barw – choć boję się, że to było tak,
jakkbym pokolorowała dagerotyp
nie wiedząc, czy suknia z falbanami
była fiołkowa czy złotawa.*



Irena Wyczółkowska ze spanielką Alfą

Ostatnie lata, lata ciężkiej choroby, były dla Ireny Wyczółkowskiej szczególne. Wówczas to ujawnił się jej talent prozatorski. Niejako na łożu boleści powstały „Mitoplotki” (2013), swobodne, dowcipne i poważne zarazem wariacje na temat mniej lub bardziej znanych mitów; że w antyku czuła się dobrze, znała go i rozumiała, przekonują już niektóre jej wiersze. Później, w roku jej śmierci, powstały „Opowieści nanibne” (2015), w gawędziarskim tonie utrzymane osobliwe wariacje na temat dość chyba powszechnie znanych baśniowych wątków górnośląskich; tej tematyki jej poezja wprost raczej nie zapowiadała. Gdyby nie śmierć, prozy w duchu „Mitoplotek” i „Opowieści nanibnych” byłoby na pewno więcej. A może byłaby już wyłącznie proza. Na kilka dni przed śmiercią autorka „Skóry węża” zdziwiła odwiedzających ją w hospicjum zapowiedzią (a nic nie wskazywało na bliski koniec), że wier-

szy już więcej pisać nie będzie. Tą deklaracją bynajmniej nie odcinała się od swego poetyckiego dorobku, z którego była najbardziej znana i który spotykał się przecież z życzliwym przyjęciem krytyki. Jej wiersze też często, jeszcze przed publikacją książkową, trafiały do czołowych pism literackich, drukowały je m.in. „Odra”, „Życie Literackie”, „Więź”, „Regiony”, „Sycyna”, „Akcent”, „Dekada Literacka”, „Zeszyty Literackie”.

Bez wątpienia twórczym żywiołem Wyczółkowskiej była poezja, w niej wypowiadała się najpełniej. Skoro zacząłem już przedstawiać zmarłą poetkę od jej dokonań ostatnich, prozatorskich, to nie mogę oczywiście pominąć w tym miejscu jej ostatniego tomiku poetyckiego „Portret z duszą na ramieniu” – powstałego w czasie choroby i z poetyckimi śladami choroby (minicykl „Z wierszy szpitalnych”). Czy jest to najlepszy zbiór poetycki Ireny Wyczółkowskiej, niełatwo powiedzieć, właściwie wszystkie są na bardzo równym, wysokim poziomie. Na pewno – jeśli dopełnić go pamięcią o losie samej autorki – jest to zbiór wierszy najbardziej przejmujących, odnotowujących odchodzenie, mocno przepełnionych cierpieniem. Różnie przy tym wyrażanym – konkretnym cierpieniem i bólem własnym, ale też dotykającym innych, stawającym się z wolna czymś, co nazwać by można wspólnotą losu. Jest to też, dla orientujących się w zawartości wcześniejszych tomików Wyczółkowskiej, swoisty katalog typowych dla niej wątków i tematów ze szczególnie dla niej istotnym konkretem codzienności, ze zwyczajnością, z nieśmiertelnymi w jej wierszach – chciałoby się zażartować – zmarłymi, pojawiającymi się a to w snach, a to we wspomnieniu czy siłą jakiejś asocjacji.

Autorka tych wierszy, choć chwalona przez krytykę, czuła ogromny lęk przed popadnięciem w banał. Jeśli czytała komuś swe utwory przed ich publikacją i pytała go o zdanie („Powiedz, czy to aby nie jakieś bzdury”), to nie po to, by poprawić sobie samopoczucie i zyskać łatwy poklask. Ceniła sobie nade wszystko uwagi krytyczne, ale też – a przydarzyło się to piszącemu te słowa – nie ze wszystkimi tymi uwagami się na szczęście zgadzała. Myślę, że lęku przed banałem pozbawić ją mógł Jacek Gutorow, sytuując jej poezję blisko „mistrzów poetyckiej powściągliwości, cyzelatorów frazy, wielbicieli i znawców ciszy, potrafiących zawiesić głos w środku wiersza i nadać temu gestowi wyjątkowe znaczenie. Gdzieś niedaleko byłyby wiersze Ryszarda Krynickiego, Ewy Lipskiej, może Krystyny Miłobędzkiej”.

Ta miłośniczka drobnej poetyckiej formy, „cyzelatorka frazy” opublikowała równo dzieśnięć tomików wierszy. Warto je tu z kronikarskiego obowiązku wymienić. Oprócz „Portretu z duszą na ramieniu” są jeszcze: „Skóra węża” (1990), „Gdzie piołun rośnie” (1991), „Ptaszysko” (1991), „Balkon bez poręczy” (1993), „Gwar utajony” (1996), „Smocza samotność” (1997), „Wstęp do teorii jawy” (2000), „Ulica równoległa” (2005), „Bilet na wodolot” (2010). Z kronikarskiego obowiązku warto też przypomnieć, iż autorka tych zbiorów wierszy zadebiutowała w 1958 r., jako siedemnastolatka, w renomowanym miesięczniku „Odra”, potem opublikowała jeszcze kilka utworów w czasopismach i całkowicie zamilkła, by w roku 1990 objawić się jako w pełni dojrzała poetka. Jako uznana już poetka podjęła współpracę z Radiem Opole. Jej cotygodniowe felietony o książkach wygłaszane na antenie tego radia to w istocie rodzaj dziennika lektur czytelnika kompetentnego i wrażliwego, obdarzonego w dodatku – jak kiedyś sobie zażartowała – „takim nazwiskiem”. Ze swego intrygującego nazwiska tak tłumaczyła się w jednym z wywiadów: „należę do dalekich potomków wybitnego malarza. Niestety nie potrafię z całą precyzyjną dokładnością określić rodzaju pokrewieństwa”. Żałowała nieraz, że pozbawiona była talentów malarzkich, ale przecież malarstwo, szeroko pojmowaną sztukę, a także antyk – czego dowodzą jej wiersze i proza – znakomicie czuła i rozumiała.

Urodzona w 1941 r. w Warszawie, ojca straciła w 1944 w powstaniu. Po powstaniu warszawskim z matką i bliską rodziną trafiła najpierw do Kielc, by na jakiś czas wrócić do zrujnowanej stolicy i wyjechać z niej już na stałe w 1949 r. na Śląsk, do Otmuchowa, później do Opola. Tu zdała maturę i ukończyła polonistykę w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Wiele lat pracowała jako redaktorka w uczelnianym wydawnictwie. Była też współredaktorem – i ważną podporą – pisma społeczno-kulturalnego „Strony”.

Odnosi się wrażenie, że swe życie naznaczone poczuciem niepewności, stratą, usiłowała Wyczółkowska scalić i ocalić w poezji, w takich choćby wierszach, jak ten bez tytułu ze zbioru „Balkon bez poręczy”:

*Śni mi się dom dzieciństwa i dom młodości
jak walizka małe i wielkie jak pałac
w którym można się zgubić
Śni mi się czas – mój dom ruchomy.*

Fot. Tadeusz Parcey



Aneta Mazur

Oczy poetki

*Umarli piszą wiersze
Bo czemu mieliby nie pisać
[...]
te wiersze są ładne
ale chyba by się wydały nieco dziwaczne
jak drzewo wyrwane z korzeniami
– zawieszona w powietrzu
wysoko*

(„Umarli piszą wiersze”,
tom „Bilet na wodolot”, 2010)

Jakże wiele tekstów Ireny Wyczółkowskiej brzmi po Jej odejściu wręcz niesamowicie. Zwłaszcza w ostatnich tomikach głosy z zaświatów odzywały się coraz częściej, choć swoista, metafizyczna podszełka właściwa była tej poezji od zawsze. Ale fenomen „ładnych” wierszy opolskiej poetki polega jeszcze na czymś innym: właśnie na ich frapującej „dziwaczności”, w sensie wydobywania z niepozornej łupiny codzienności – dziwności istnienia. Tej ostatniej poświęcamy coraz mniej czasu w pospiesznej bylejakości, w powierzchownej ładności, w nasilającej się bezmyślności obecnego tempa życia. Tymczasem lektura tej pozornie intymnej, kameralnej poezji codzienności jakże jest ucząca. Zawiesza wysoko poprzeczkę odbiorcy odwykłego od zadumy, smutku, wyciszenia, wmyślenia się w to co proste, odwieczne i fundamentalne: czułość, przemijanie, ból, ciągle zaskakującą urodę świata. Urokliwa kobiecość dokonuje tu bezlitosnej autowiwiseksji, czułość kontrpunktuje dysonansem. Może też szczyptą belferskiego, pół-żartem, pół-serio grożenia nam palcem? A równocześnie jakże często promieniują Jej wiersze delikatnym, groteskowym humorem. Humorem w znaczeniu też jak najbardziej romantycznym: przezwyciężenia goryczy życia ironią, przyłapania siebie i innych na żałośnie komicznych absurdach człowieczeństwa, pobłażliwego uśmiechu kwitującego nasze powszednie słabości.

Cała, niecodzienna już dzisiaj tradycja liryzmu, za-barwiona nowoczesnym dystansem, mieszka w tych wierszach, w ich pozornie niepozornej tematyce. Do niektórych z radością przyznałaby się zapewne Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, inne każą myśleć np. o Leopoldzie Staffie. Czyżby odeszła jedna z ostatnich już poetek, co umiały tak piórem wodzić? „Jak drzewo wyrwane z korzeniami”... Delikatne, ale intensywne zanurzenie w przeszłość – osobistą, rodzinną czy kul-

turową – stanowi w istocie bardzo silne piętno poezji Wyczółkowskiej. Pani Irena nie lubiła specjalnie aureoli otaczającej jej znane nazwisko, z nutką rozbawienia wspominała heraldycznych szperaczy, którzy historię rodu znali lepiej niż ona sama. Ale wspominała też, że rodzice jako młoda para złożyli zwyczajową wizytę słynnemu krewnemu; najbliżej wówczas, i symbolicznie, przecięły się losy tych dwojga artystów. Może coś z solennej, dziewiętnastowiecznej atmosfery płócien i gwaszy wielkiego malarza, jego przyrodniczych etiud, krajobrazowych epifanii, z jego plastycznego zachwyty urodą świata przeniknęło do wierszy autorki *Smoczey samotności*. A może też, poszukując bliższego pokrewieństwa, należałoby sięgnąć po żartobliwy portret Leona Wyczółkowskiego, pędzla Malczewskiego, przedstawiający malarza jako roześmianego fauna? Takim uroczym i żartobliwym akcentem w twórczości poetki stał się tomik prozatorskich miniatur (*Mitoplotki*, 2013) – z jednej strony oceniony jako coś nowego, niepodobnego do wcześniejszych tomików poetyckich, z drugiej jednak ujawniający przecież wszystkie mistrzowskie arkana pióra Ireny Wyczółkowskiej: ironiczny koncept, humor, liryczną zadumę oraz niesamowitą, przewrotną, pełną werwy, ale i filologicznej erudycji, mitotwórczą fantazję. To wariacje na temat znanych (dzisiaj komu jeszcze?), kochanych przez stulecia greckich mitów, gdzie tkanka mitologii i współczesności przenikają się nieraz w sposób organiczny i nierozłączny. To historie opowiadane jakby z przymrużeniem oka, ku ucieście własnej tudzież czytelnika, z czystą radością snucia zaskakujących skojarzeń i pomysłów, ale także testowania różnych tonacji stylistycznych, sposobów reinterpretacji, trawestacji, subtelnych aluzji intertekstualnych. To arkadia pełna wdzięku, dramatu i melancholii, gdzie bóstwa i herosi jeszcze raz ukazują swoje ujmujące, przerażające lub śmieszne, zawsze uniwersalnie ludzkie rysy. Tutaj właśnie, na zakończenie, pojawia się piękny, enigmatyczny manifest wiary w nieśmiertelną sztafetę poetów – od Homera po kres czasów zapewne. Sztafetę „zawieszoną w powietrzu wysoko”:

*za sto lat, może tysiąc, ktoś, i nieważne kto,
spojrzy o zmierzchu i powie to samo,
a to przecież znaczy: żyłam, żyję i będę żyć,
ja – Oczy.*

(„Morze Śródziemne”)

Andrzej Sznejweis

Irena

Ma krótko ścięte, siwe włosy. Nie jest pewna, czy jej w nich do twarzy, ale nie muszę niczego udawać, gdy mówię: *wyglądasz w nich świetnie*. Jest błada, ale uśmiechnięta. Sprawia wrażenie, że za chwilę wyjdzie stąd o własnych siłach do domu. Wezglowie unosi się, gdy naciska odpowiedni guzik na łóżkowym pilocie. Częstoje mnie cukierkiem, ciastkiem, co tam ma dobrego na szpitalnym stoliku. Rozmawiamy o moich obrazach. Jestem onieśmielony, gdy czyta mi swój tekst o nich. Na uniesionych kolanach trzyma pokreślony rękopis. Dyktuje, a ja usiłuję nadażyć za nią. Jeżeli ucieknie mi jakieś słowo lub fraza, przepadają bezpowrotnie. Irena w locie zmienia koncepcję. Tę kolejną także goni rozpaczliwie i po chwili moje zapiski przypominają jej gryzmoły, a jednak zdania i sens układają się w piękny deseń, przejrzysty i uporządkowany. Słowo *ładny* pochodzi wszak od słowa *ład*.

Za oknem nawałnica wiatru i deszczu. Wiosna nie może dogadać się z przedwiośniem i oboje tarmoszą futryną okna. Irena ma bardzo charakterystyczny grymas ust. Trochę tak, jakby była z czegoś niezadowolona. Łapię się na tym, że czuję się jak uczeń, który nie odrobił zadania domowego. Czytam na głos to, co zanotowałem. Słucha w skupieniu, kiwa głową, czasem przerywa, aby coś dopracować, wzmocnić. Tekst jest poprzetykany odniesieniami literackimi. Obiecuję sobie przyswoić w domu „Burzę” Szekspira, choćby w

formie skryptu, a na razie uważam, żeby się nieznajomością rzeczy nie zblamować. Irena jest jednak damą i nie gorszy jej mój brak przygotowania, ja zaś cieszę się, że mogę poprosić ją bez lęku o objaśnienie w tym czy w tamtym miejscu jej tekstu. Mówi do mnie per *Panie Atrakcjo*, nie ukrywam, że sprawia mi to przyjemność.. W „Betanii” jest cicho o tej porze. Na dzisiaj wystarczy. Umawiamy się na Niedzielę Wielkanocną.

Tekst wygładzony i wydrukowany z wnikliwością korektorki cyzeluje jeszcze i punktuje, ale niewiele brakuje już do doskonałości. *Mam dla Ciebie maślane ciasteczka od znajomej gospodyni. Zamówiłam je specjalnie dla Ciebie* – mówi i dodaje: – *Niedługo stąd wyjdę*. Dlaczego miałbym jej nie wierzyć? Naprzeciw łóżka wisi reprodukcja obrazu Podkowińskiego *Dzieci w ogrodzie*. Piękno bezpretensjonalne. Oboje nas zachwyca. *Tak. Leon Wyczółkowski był moim stryjem* – wyjaśnia moją wątpliwość Irena. Mówi to lekko, jakby mimochodem. Czas z chwili na chwilę spowalnia. W domu, w którym teraz mieszka, uwalniamy się z jego objęć. Irena i ja. Na tę chwilę. A może i na wszystkie kolejne i na wszystkie już minione. Nie da się stworzyć zdania poza czasem, zdania więc przestają powstawać. Porozrzucane słowa nie wiążą się w żaden sens. Na obrazie mali ogrodnicy podlewają rabatkę. Nieśmiertelni.



Władysław Podkowiński, „Dzieci w ogrodzie”, Muzeum Narodowe w Warszawie

Jan Feusette

Początek – Koniec. Ale Poezja

1.

„Pamiętasz? Była jesień. Liść powiewem wiatru...”. Byliśmy sentymentalni, ale Poezja była czymś, co wymaga pracy i precyzji. Ty już to wiedziałas i mnie uczyłaś warsztatowego podejścia do pisania. Dla dziewczyny z liceum były wyznania, ale w poważnych tekstach trzeba było pamiętać o przykazaniach Przybosia. W piwnej knajpie na Barlickiego opowiadałaś o swoim debiucie w „Odrze” sprzed pięciu laty. To była Twoja Karpowiczowska nobilitacja. O takiej na początku maturalnej klasy mogłem tylko marzyć. Była jesień. Ty jesteś panią studentką na praktyce, ja Twoim uczniowskim epizodem. Jest parę łyków piwa i wielkie marzenia. Dla mnie jedno się spełnia. Mogę porozmawiać jak prawie dorosły z prawdziwą poetką. Czy to jest pierwsza randka z dorosłą kobietą, która promieniuje tajemniczym wdziękiem? Pewnie, że to nie randka. Na chwilę wszedł przystojny artysta malarz i nie był zachwycony, że nas tu zastał. Ale po tej nierandce przyjaźń na całe życie. Zawieszona (na cieniutkiej nitce) w czasach, kiedy zdradzałaś talent nie wierszami, ale... z życiem rodzinnym i biurowym w rektoracie WSP. A jednak w knajpie były jesienne sentymenty: aluzje o dziewczęcej niespełnionej miłości, moje o tej pierwszej, co chce się tylko przyjaźnić, bo kocha swojego chuligana. No i jak z tego zrobić poezję, żeby nie potwarzała gotowych klisz młodzieńczego poezjowania?

Mail od Ireny z 6 czerwca 2013 r.:

Drogi Janku, wybaczone wygodnictwo: obie książeczki zostawiłam w sekretariacie biblioteki. Szukując je, myślałam o tym, ileż to już lat przyjaźni, ha, całe wieki o tak zdumiewająco zmiennej historii. Doświadczylam wiele dobrego dzięki Tobie!

I moja odpowiedź:

Droga Irenko, książki odbiorę, jak tylko będę w mieście. Bardzo dziękuję za nie i za te piękne słowa powyżej. Myślę tak samo o Tobie – niedługo będzie 50 lat od piwa na Barlickiego.

2.

Zrozumiem wszystkich, którzy uznają za żenujące cytowanie prywatnej korespondencji o takiej wymowie. Ośmieliłem się, bo tych parę zdań to mój najwyższy w życiu order, a orderzy kiedyś się ubierało w chwilach szczególnie uroczystych; bo wciąż jeszcze ciężko pogodzić się z faktem, że nie dane mi było, podobnie jak wielu innym osobom, odprowadzić urnę z Jej prochami. Może to prawda, że Jej niechęć do publicznych

uroczystości musiała doprowadzić i do takiej naszej totalnej nieobecności. Może chciała, żebyśmy raczej pamiętali inne wspólne chwile. Nawet te z hospicjum „Betania”, kiedy ładnie wyglądała z własnymi siwymi włosami i mówiła z radością o tekstach, które właśnie napisała, o nowych wierszach w „Odrze” (jaka to Klamra!), o nowych baśniach już u wydawcy. I wcześniejsze niezapomniane w redakcji „Stron” (podstępnie przerwane przez „samo-rząd” wojewódzki), kiedy „klóciliśmy się” o każdy przecinek, ale też o sprawy zasadnicze, np. tematykę kolejnego numeru:

„W dniu 2011-07-21 13:56:56 użytkownik Irena Wyczółkowska <irena.wyczolkowska@wp.pl> napisał:

Witaj Janku,

Józek Baran przysłał mi reportaż o owym księdzu-społeczniku spod Kędzierzyna, miłośniku i propagatorze muzyki. Jak tylko zredaguję, prześlę Ci – to wartościowy tekst! i będą zdjęcia zrobione przez Łukasza. W sierpniu Baran prześle List z Krakowa, mówiący o Bogusiu Żurakowskim.

Ogromnie zainteresował mnie temat przyszlých „Stron”, tych po „Bogusiowych”: ruiny. Po raz pierwszy od strasznie dawna „sięgnęłam po pióro”, co jest oczywiście staroświecką metaforą, bo przecież komputer, klawisze... W załączniku to, co ku memu zdumieniu jakoś się samo napisało. Jak to widzisz?

Pomyślałam jeszcze, że dość oryginalnym tematem byłyby sztuczne ruiny znajdujące się na Dolnym Śląsku, u nas również, m.in. w Kopicach, te ruiny sentymentalne, wznoszone to ze snobizmu, wedle przykazań mody, to z chęci nobilitacji siebie i swoich włości, rzadziej – ze szczerze odczuwanej więzi z Grekami, ich myślą artystyczną.

Bo i u nas są te jak z Arkadii altany, fragmenty murów etc., bardzo malownicze. Czy można by zainteresować tym tematem historyka sztuki? To kwestia tak atrakcyjna, że nawet jeśli numer miałby zostać poświęcony innym ideom, to tekst zasługiwałby na publikację”.

I moja odpowiedź:

Irenko, piękny, poetycki tekst. Napisałbym „jak to u Ciebie”, ale przecież zawsze piszemy „od nowa”, każdy jest czymś wyjątkowym. Dzięki! – j.f.”

Przez wiele lat Poezja czekała na nową Pawlikowską-Jasnorzewską, która zarazem będzie równie oryginalna i współczesna. Polonistko i sławistko! Popracujcie teraz, skoro dzieło jest zamknięte.

Bogusław Żurkowski

Wspomnienie

Poznaliśmy się przed półwieczem. W Opolu. Wcześniej docierały do mnie wieści, że „jest” interesująca poetka w liceum, którego okazały budynek mieścił się w pobliżu wschodniego dworca kolejowego („jedynka”). Dzielila nas niewielka różnica wieku i przestrzeń ulicy Katowickiej (szkoły jej i moja mieściły się przy tej ulicy). Ale dwa lata stanowiły barierę zbyt trudną do pokonania. Wszelako nie jestem pewien, czy profil szkoły miał znaczenie... Ja uczęszczałem do „trójki”, to znaczy dawnego liceum męskiego, którego najstarsze roczniki to „chłopcy z lasu”. Panowały tam też raczej chłopięce obyczaje.

Na tym tle koedukacyjna „jedynka” prezentowała się jako bardziej postępową (wcześniej była objęta patronatem Towarzystwa Przyjaciół Dzieci). Właściwe poznanie nastąpiło dwa lata później, gdy Irena trafiła na studia polonistyczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej, gdzie i ja wcześniej się znalazłem. Tworzyliśmy grupę poetycką, do której spośród opolskich studentów należeli także Jan Goczoł i Wiesław Kozanecki.

Występowaliśmy wtedy wspólnie na spotkaniach autorskich w Opolu oraz grupowo publikowaliśmy utwory poetyckie w prasie (choć oczywiście niegrupowo). Grupa „Formaty” po kilku latach wygasła swą działalność, a wystąpienia jej członków – że tak powiem – w pełni zindywidualizowały się. W tym czasie (po 1963 r.) spotkania stały się bardziej sporadyczne. Irena podjęła pracę po ukończeniu studiów (w administracji WSP), wyszła za mąż, z czasem przestała uczestniczyć w naszych spotkaniach. Później przez kilkanaście lat nie ujawniała swoich wierszy.

Jakoś po 1990 roku spotkaliśmy się w Opolu, na ulicy... Przypadkowo... Poprosiła o kontakt telefoniczny, później zaprosiła na spotkanie towarzyskie do mieszkania, gdzie poznałem też syna przygotowującego się właśnie do matury. Mieszkałem wtedy już w Krakowie, ale i w Opolu (podobnie, jak teraz). Spotkaliśmy się w mieszkaniu poetki, na Dubois. Byłem zaskoczony, gdy Irena położyła na stole plik kartek z wierszami. Trudno mi było rozmawiać o tych wierszach, które napisa-



Fot. Dorota Różycka

ła ostatnio, po ćwierćwieczu od naszych grupowych dyskusji warsztatowych. Irena nie chciała nawiązywać do dawnych wierszy. Interesowały ją wyłącznie te, które napisały się ostatnio. A było tego dużo. Zabrałem wiersze do czytania do domu, a rozmowa tym razem potoczyła się o naszych odrębnych losach, o dorastających naszych dzieciach, o pracy. W okresie od naszych młodoliterackich spotkań wydałem kilka książek, podjąłem pracę na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale w Opolu zatrzymałem mieszkanie, ciągle też opiekowałem się chorą matką. Ale częściej przebywałem w Krakowie (w centrum literackiego cyklonu – na ulicy Krupniczej), gdzie zaangażowałem się w tworzenie i przewodniczenie organizacji pisarskiej (SPP).

Do wierszy Ireny powróciliśmy po upływie kilku miesięcy. W tym okresie musiałem poznać inną Wyczółkowską. Podmiot liryczny dawnych szkolno-studenckich wierszy Wyczółkowskiej (ów „amant księżycowy”) zniknął, poetka zaproponowała prezentację postawy osvajania świata zwyczajnego, szorstkiego, któremu jednak nie można odmówić wdzięku. W tych nowych utworach zgrzytała czasem nieporadność, tak więc plik wierszy stał



Fot. Tadeusz Parcej

się przedmiotem mojej krytyki podczas kolejnej rozmowy. Nie jestem pewien, czy te wiersze ujrzały światło dzienne w debiutanckiej książce, może po przeróbkach, poprawkach... Zresztą, poetka prosiła mnie, bym oceniał nowe wiersze ostro. Następne nasze spotkania ujawniły kolejne wiersze, które pisały się same, lecz z coraz bardziej intensywną dyscypliną poetycką. Wieloletnia przerwana w pisaniu zaowocowała istną powodzią. Poetka zaczęła publikować w wydawnictwach, które w tym okresie chętniej przyjmowały propozycje Wyczółkowskiej. Jeszcze przez jakiś czas byłem recenzentem wewnętrznym, opiniując nowe wiersze, ale wkrótce przebrałem moją krytykę wewnętrzną.

Od kilku lat spotykaliśmy się sporadycznie, w redakcji opolskiego czasopisma „Strony”, gdzie Irena działała. Dochodziły do mnie wieści, że poetka choruje. Trudno było zastać ją telefonicznie (telefon często milczał). Ostatni raz spotkaliśmy się tuż przed Nowym Rokiem – w grudniu 2014 r. Gdy przed zamknięciem sklepu „Tesco” ustawiłem się w kolejce po chleb – wygaszono już światła – nagle spostrzegłem, że tuż przede mną stoi Irena. Serdecznie przywitaliśmy się i przez chwilę rozmawialiśmy. Usłyszałem od niej, że nie czuje się dobrze, że są przerzuty... Obiecaliśmy sobie, że wkrótce znowu spotkamy się, porozmawiamy. Po czym Irena odeszła z torbą i zakupami w rękę – w mrok, w kierunku swego mieszkania na ulicy Dubois.

A wkrótce dowiedziałem się, że nie ma jej już w mieszkaniu przy ulicy Dubois.



Irena Wyczółkowska

Marzec w hospicjum

Ani Baron

I

Wczoraj śnieg –
małe puszyste bazie?

teraz jezioro rozświetlone od środka
bo w nocy wpadła tam gwiazda

Pasiasty kot wygrzewa się na werandzie
parafii z czerwonej cegły

Pierwsze pszczoły:
czy bywa miód szafirkowy
bratkowy fiołkowy?

i ten wczesny czerwony chrząszczyk
o którym pani co wróciła z Ohio
powiada że tam się go nazywa *box love*

II

Najpierw na szybie
mnóstwo muszek
potem drobne łuski –
czy ktoś oskrobywał deszcz?

A później szyba się gięła
w lewo i prawo
bo ją okropnie ogon tej ryby łaskotał

Jak byliśmy z bratem mali
mówiliśmy: łachotki
„ch” drażniło jak piórko wyrwane z poduszki

Irena Wyczółkowska

Anioł

Każdy hufiec
ma swego wodza
z mieczem lśniącym jak złoto wiary

Każdy ma także malarza
i wszyscy oni często
malują to samo: śmierć
bywa jak mateńka
chlebek
skała brzoza
dąb ugięty pod gromem

A ten jeden wiecznie tak samo
widzi śmierć
pomyślcie – śmierć

to kot z obcięty ogonem
wyłupionymi oczyma
pyszczek otwarty w podskórnym już jęku

Mówią: ani to piękne
ani zgodne z Wykładnią

Ale Mistrz chwali

Agnieszka Kania

Portret

Minął rok od śmierci Bolesława Polnara

Wydawałoby się, że artyści nie mają głowy do interesów, ale on jakoś sobie radził. Pewnego dnia poznał kobietę biznesu, nawet niebrzydką. (– Nie potrafił przejść obojętnie obok piękna – tłumaczył Józef Chyży, artysta malarz). Mistrz i miłośniczka sztuki ucieli sobie pogawędkę w galerii na wyspie Bolko i już za parę dni ona przyszła do pracowni, ubrana do figury: w obcisłą bluzkę i spodnie rurki. Dowcipkowali, artysta robił jej zdjęcia, a po tygodniu zatelefonował: – Namalowałem panią!

Przybiegła od razu. Obraz stał na sztaludze, zasłonięty lnem. Usiadła w fotelu, założyła nogę na nogę, wyjęła różowego eldasa.

– Też takie palę – pochwalił się malarz i wskazał popielniczkę pełną niedopałków. A potem zerwał kotarę.

– Jestem naga! – wrzasnęła.

– Myślała pani, że ją w dżersejach namaluję? – zdziwił się.

– To teraz każdy może mnie kupić? – dopytywała nerwowo.

– Ależ skąd, to dość drogi obraz – uspokoił ją autor.

Postać wspina się na palce, chwije się z lekka, lecz z pewnością nie straci równowagi. Za to mężczyzna upadł, jego okaleczony posąg leży u jej stóp.

Kiedyś Polnar chciał zrobić prawdziwy interes, jednak coś mu nie wyszło, nie miał jak zapłacić. Już szukał sposobu, aby sprzedać kanapę – z prawdziwej skóry barwionej na pomarańczowo – kiedy pani prezes przedsiębiorstwa wielobranżowego spytała:

– A może mnie pan namaluje?

– W zamian?

Skinęła głową, on klasnął, podskoczył i pobiegł.

– Za dwa tygodnie będę panią miał – przyrzekł.

Przyszła nieco wcześniej, ufryzowana, z czerwienią na ustach. Rozgląda się, obrazu nie ma, jest za to portrecista.

– Nie wyobraża sobie pani, co mnie wczoraj spotkało, jakie szczęście – zaczął. – Wpadł kolega, otwiera burdel w Niemczech i tak mu się spodobał ten portret, że go kupił. Za duże pieniądze. Będzie wisieć w salonie, na największej ścianie.

– Sprzedał mnie pan do burdelu?! – oburzyła się prezeska.

– Ale zagranicznego – odparł z powagą Polnar.

Nie wiadomo, czy użył wtenczas ciepłych brązów, kasztanu, beżu, czy układał z nich tria i sekwensy, jakby chciał wróżyć z barw. A może zaczął od jasnych tonów i stopniowo nawarstwiał odcienie. Wreszcie za-



Bolesław Polnar, *Trzy gracje*



Bolesław Polnar, *Klimt i ja*

mknął kompozycję grubą krechą – dość osobliwym ornamentem, który tak lubił. Wiemy jednak, jak zobaczył dziennikarkę lokalnej telewizji Annę Święcicką:

– Masz taką nudną twarz – zmartwił się – żadnej zmarszczki, żadnego dramatu. Jak tu cię namalować?

Pokazał ją zapatrzoną, trochę nieobecną, z dorodną różą przy dekolcie. Kiedyś jej taką podarował. Klęczał przed ratuszem z kwiatem w ustach i czekał, aż ona przyjmie podarunek. Zrobiło się zbiegowisko: ktoś zbierał się do oklasków, ktoś się wzruszył, a jeszcze ktoś rzucił cierpkie: – Błazen!

– Malował raczej nauczycielki – przypomniała sobie Patrycja Kucik, malarka.

– Jakie tam nauczycielki? Artystki! – zaproponował Ignacy Nowodworski, rzeźbiarz.

– A pani z francuskiego?

– Ależ to piękna kobieta!

– Nauczycielka przecież.

– To co innego. Zresztą potem sama chciała, żeby ją malował.

Chociaż czasami wyostrzał jej rysy, to jednocześnie odsłaniał grację, podkreślał kruchość i subtelność. Wyczuwa się tu *charme*, *bon ton* i paryskie maniery.

– Przerzucam się na facetów – oświadczył niedługo przed śmiercią – Z babami same kłopoty. Wszędzie wejdą, nawet na obrazy.

I naszkicował popiersia mężczyzn, ale za to sławnych. (– On nigdy nie namalował pięknego mężczyzny – zauważył Andrzej Szejnweis, artysta – brzydkiej

kobiety też nie.) Tę wystawę Polnar zatytułował „Pisarze i malarze + jeden piosenkarz”. *To osoby, które mnie zainspirowały, wzbudziły skrajne emocje, nie pozwoliły przejść obojętnie* – napisał we wstępie.

– Bolek zna tylu pisarzy? – zdziwiła się elegancka pani.

– Nawet czytał – wyjaśnił Adam Wierciński, który podsyłał mu lektury. Pewnego dnia twórca przybiegł do niego z nowiną:

– Pan Balzak to chyba jakiś geniusz. Ile on wie o malarstwie!

Albo: – Przez Kafkę zbudowałem mały zamek w ogródku.

Szybko jednak wrócił do kobiet. Tyle o nich wiedział, rozumiał je i upiększał. Ileż dramatów, ile rozstań barwnie opowiedział. Odwiedzały go w pracowni w chwilach złych i lepszych, odsłaniały przed nim ciała i dusze, bo umiał słuchać, milczeć i mówić. Tylko jego żona prawie tam nie zaglądała.

– Przyszłam może trzy razy – wspomniała. – Nie chciałam mu przeszkadzać. Ale nie byłam zazdrosna o modelki – wyjaśniła. – Zresztą mnie też kiedyś namalował – pochwaliła się i wskazała wielkie płótno wiszące w przedpokoju.

Stoi tam jak posąg, w czarnej sukni do ziemi i wymyka się z ram. Szarobure tło zapisał kreskami, znakami i jakimiś notatkami z życia domowego. Oddał ją w ciemnych tonach, ale nie posępną, przypomina trochę średniowieczną świątynię, przekreśloną w pół. Ob-



Bolesław Polnar, *Znalazłem pasek*



Bolesław Polnar, *Lekcja krzyku*

raz nosi tytuł „Gotyk”. Iwona Polnar wyprostowała się i wyraźnie kogoś wypatruje. Może męża? Kiedyś ciągle go poszukiwała w barach, kawiarniach i klubach. W 1991 roku, kiedy ją malował, lubił się bawić do samego rana. I często zmieniał miejsca, toteż trudno było go odnaleźć.

Mieszkali wtedy w wieżowcu, w klatce dla artystów. Wszystkie lokale aż do ósmego piętra przydzielono twórcom. – Muzycy pędzili bimber – zdradziła Teresa Biernacka, także artystka – malarze robili wino, a literaci pili wszystko. Ulica Wrocławska znajduje się niedaleko rynku, od serca Opola dzieli ją tylko niewielki plac i most. Wymykał się po cichu, niekiedy uciekał przez okno, ich M3 znajdowało się bowiem na parterze. Ciągle musiał rozmawiać i szukać odpowiedzi na ważne pytania. Lecz zawsze wracał. Przepraszał i znów wyruszał w miasto.

Potem przenosił na płótna pragnienia i spełnienia, nie używając słów, oddawał zmysłowość i niepewność, przybliżał obietnice. Wiedział, jak pokazać śmiech i szloch, zgrozę i rozkosz, ból i radość.

Czasem szedł tropem dawnych mistrzów, malował splecione ciała, gmatwaninę ramion i nóg. Przypominał pozy, grymasy i gesty, opowiadał ofiarowanie

i wzięcie w posiadanie, rysował półoddech, spazmy, strugi potu, śliny i piany. Potrafił przywrócić zaszepciana, zaklęcia i przysięgi, odtworzyć przekleństwa i ostre krawędzie, wiedział, gdzie umieścić urywaną mowę skomleń przed „małą śmiercią” i jak ułożyć ciszą narodzin. A niekiedy zostawiał jedynie ślad, pogłos spotkania. Jak na obrazie „Świt”, gdzie można zobaczyć tylko ręce bezwładnie opadające na podłogę.

Na jednym z ostatnich obrazów pokazuje plecy, a przed jego oczami, klatka po klatce, przesuwa się film. Kliśza jest tu i tam ponadrywana, zatem sceny się urywają albo nakładają na siebie. Na jednej klatce stoi stół, a na nim farby, taśmy i kleje, obcęgi, książki oraz luźne kartki zapisane wierszem. Wszystko w nieładzie. Trochę dalej mebel zatacza się i upadając, zrzuca kieliszek z cieniutkiego kryształu. Można niemal usłyszeć dźwięk tłuczonego szkła i strzępy wspomnień.

– Piliśmy, i to jak! – opowiadał Andrzej Czyczyło. – Pewnego razu robiliśmy flaszkę u niego w mieszkaniu. „Chcesz w mordę, Czyczyło?” – spytał grzecznie Bolek. „Chcę” – wybelkotałem. Więc on mi trzask na odlew. „Co ty!” – ryknąłem. „Chciałem być miły” – posmutniał.

Albo wszedł na rauszu do kawiarni, akurat kiedy Jagoda Hławacz dyskutowała z bardzo przystojnym mężczyzną. Ukłonił się, uniósł beret, pocałował w rękę.

– Panie dyrektorze, pan pozwoli, że przedstawię Bolesława Polnara – artystę plastyka. Bolku, to pan dyrektor filharmonii Janusz Powolny.

– Stary! To ty jesteś dyrektorem? – rzucił się na niego i przytulił. – Taki śliczny? Ty jedź lepiej do Hollywoodu, ty weź zagraj jakąś rolę.

Dyrygent poderwał się i wybiegł speszony. – Co to za typek? Pani Jagodo!

– Typ był z niego niespokojny, wszędzie go było pełno – opowiadał profesor Stanisław Nicieja – i na promocjach książek, i na wernisażach, i na aukcjach charytatywnych.

– Zapolnarzał Opole – śmiał się Czyczyło.

– Warszawę również – dodał Andrzej Czernik, reżyser i dyrektor teatru Eko Studio. – Jechałem kiedyś do Wojciecha Siemiona, chciałem go zaangażować do „Chłopów” wystawianych w skansenie.

Jak namówić takiego aktora? – myślał. – Jak przekonać do prowincji? Pokazał zdjęcia z „Wesela”, granego wcześniej w plenerze, ze scenografią zaprojektowaną przez Bolesława.

– Polnar! – rozpoznał kreskę mistrz.

– Pan go zna?

– Pytanie! Mam jego obraz. Zagram – zgodził się.

– Czuję niedosyt, wręcz niesmak – mówił reżyser – i jakiś żal do Bolka. Siemion miał się zachwycić teatrem, pomysłem, a załatwiłem go na Polnara.



Bolesław Polnar, *Spadanie*

– Bucki go załatwił – usłyszałam w tłumie na pogrzebie.

– Nie Bucki, tylko zawał – odezwał się ktoś basem.
– A ja ci mówię, że Bucki.

Polnar przejął po nim pracownię koło ronda. Krzysztof Bucki zmarł, wracając do domu z atelier, miał tylko 47 lat. Malował ludzi odrzuconych, kalekich i chorych, zgarbionych, obolałych i biednych. Nie stronił od pijaków, wykolejeńców i kloszardów, nudziarzy i podejrzanych typów. Przedstawiał Żydów i odmieńców, zmarniałych nauczycieli i grubych księży prałatów, podpitych komisarzy i obdartych pastuszków, węglarzy, przystojnych tancerzy i nadąsane fordanserki, zwałiste baby i roześmianych głupków.

Chętnie mu pozowali – mieli tyle czasu, ich życie obróciło się wopak, kręcili się w kółko, leniuchowali, cieszyli się byle ochłapami i, pożał się Boże, śmietnikowymi gadżetami. A on ich uwieczniał, czasem uszlachetniał i tworzył dla nich tło: pokraczne chałupy, drewniane bramy, kołatki w kształcie psów.

Czyżby mistrz pogniewał się na ulubionego ucznia? Czy mu wypomniął, że kiedyś malował ludzi wcale nie pięknych, potrzaskanych, wyklętych? Dopiero potem płótna zaludniły kobiety wygładzone, ulepszone i nazbyt piękne.

Fot. **Wojciech Brzeszczak**

Stanisław Sławomir Nicieja

Z Drohobycza do Opola

Jubileusz 70-lecia dr Marty Hatałskiej

Piękny jubileusz 70-lecia urodzin dr Marty Hatałskiej jest okazją, aby przypomnieć jej drogę życiową i wkład w rozwój Uniwersytetu Opolskiego.

Marta Hatałska urodziła się 9 czerwca 1945 roku w Drohobyczu, jednym z najstarszych miast dawnych Grodów Czerwieńskich, centrum zagłębia naftowego, które w II Rzeczypospolitej zaspokajało 70 proc. potrzeb paliwowych państwa polskiego. Drohobycz to w ogóle miasto fascynujące, które do mitologii literackiej wprowadził Bruno Schulz w swych słynnych „Sklepkach cynamonowych” i Wojciech Has filmem „Sanatorium pod Klepsydrą”. Miasto nacierzy, adwokatów, kupców, przemysłowców, inżynierów pracujących w wielkich tamtejszych rafineriach (takich jak choćby Polmin czy Galicja), a także miasto salin, które zbudowało swe bogactwo na występujących w okolicy licznych pokładach soli. Zaznaczono to nawet w polskim

herbie Drohobycza przedstawiającym białego orła z błękitną tarczą na piersi, na której namalowano 9 topkek soli. A kronikarz tego miasta Franciszek Iwanicki napisał, że „Drohobycz na topkach soli stoi”.

Hatałscy byli starą, zasiedziałą rodziną galicyjską. Dziadek Józef Hatałski, zmarły w 1933 roku w wieku 40 lat na zapalenie płuc, oraz jego syn Władysław Hatałski (1921–2002) – ojciec Marty, byli pracownikami fizycznymi w salinie, w Stebniku – wówczas wsi, a dziś integralnej części Drohobycza. Dziadek Marty Hatałskiej ze strony matki, Kacper Cierniak (1895–1975), był kolejarzem zatrudnionym na stebnickim dworcu, a babka Adela Cierniak (1895–1977) prowadziła dom. Kolejarze byli w II RP wysoko opłacani, stąd też rodzinie wiodło się dobrze.

Rodzice Marty Hatałskiej, Aniela z Cierniaków (rocznik 1924) i Władysław, pobrali się w 1944 ro-



W holu opolskiego Teatru im. Jana Kochanowskiego. Od lewej: dr Marta Hatałska, prof. Wojciech Roszkowski, prof. Krystyna Kersten i prof. Przemysław Hauzer

ku w kościele w Truskawcu, słynnym kresowym kurorcie położonym w bezpośrednim sąsiedztwie Drohobycza. Ślub brali w czasie, gdy przez ich ziemię rodzinną przesuwiał się front, który miał ostatecznie przesądzić o ich losie. Po zajęciu bowiem tych ziem przez Armię Czerwoną i na mocy postanowień trzech mocarstw w Jałcie, w lutym 1945 roku, Polska miała stracić Borysławsko-Drohobyckie Zagłębie Naftowe, a mieszkający tam Polacy mieli być wysiedleni na zachód od Sanu.

U schyłku lipca 1945 roku Marta Hatałska, jako półtoramiesięczne niemowlę, opuszczała Drohobycz z rodzicami i dziadkami Cierniakami. Transport, którym jechali, po dwóch tygodniach dotarł do Głubczyc na Śląsku – miasta wówczas opuszczonego przez Niemców i wyjątkowo zniszczonego przez działania wojenne. Tam Hatałscy znaleźli swą nową ojczyznę – podobnie jak setki innych kresowian, zwłaszcza z okolic Kołomyi.

We wspomnieniach dzieciennych Marta Hatałska zachowała pamięć o odbudowujących się Głubczycach i kolegach z jej ulicy, znajdujących miejsca zabaw w ruinach wypalonych domów. Te pierwsze lata mocno wpiły się w jej świadomość i związały ją sentymentalnie z Głubczycami. Lubi odwiedzać to miasto i krążyć po ścieżkach swego dzieciństwa. Podobnie jak ceni sobie wyjazdy na Kresy, do rodzinnego Drohobycza, Stebnika i dalej – na szlak sienkiewiczowskich lektur: do Zbaraża, Okopów Świętej Trójcy czy Kamieńca Podolskiego.

W latach 50. XX wieku Hatałscy przenieśli się do Opolą, gdzie ojciec Władysław został zatrudniony w administracji państwowej. W czerwcu 1963 roku Marta Hatałska uzyskała w opolskim liceum świadectwo dojrzałości i miesiąc później pozytywnie zdała egzamin na studia historyczne na Wydziale Filologiczno-Historycznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Była bardzo dobrą studentką, żywo angażującą się w ruch akademicki. Nic więc dziwnego, że po uzyskaniu dyplomu magisterskiego, 10 czerwca 1968 roku, została przyjęta na asystenturę na kierunku historia i trafiła pod opiekę wybitnego mediewisty, historyka prawnika (w tym czasie pracującego równocześnie na Uniwersytecie Wrocławskim i w WSP w Opolu), lwowianina z urodzenia – prof. Kazimierza Orzechowskiego (1923–2009), pod którego kierunkiem osiem lat później, w 1977 roku, obroniła pracę doktorską pt. „Księstwo Opolsko-Raciborskie w latach 1564–1742”, zrecenzowaną pozytywnie przez doc. Władysława Dziewulskiego.

Od rozpoczęcia studiów w 1963 roku Marta Hatałska związała się na trwałe z opolską uczelnią. Był to jej drugi dom, a praca ze studentami – wielką pasją, a można rzec, że również namiętnością. Kochała stu-



Dr Marta Hatałska i Halina Nicieja

dentów i poświęcała im niezwykle wiele czasu. Można ją było zawsze spotkać na uczelni: w Katedrze Historii Śląska, w salach wykładowych, na korytarzach poszczególnych budynków, w bibliotekach czy na naukowych wyprawach ze studentami do archiwów. Zawsze mówiła, że szła do pracy z wielką przyjemnością. Jako studenci (a byłem jednym z nich) widzieliśmy i szanowaliśmy jej oddanie pracy dydaktycznej. Prowadząc ćwiczenia do wykładów profesorów: Kazimierza Orzechowskiego, Maurycyego Horna, a później Jana Kwaka, wymagała stanowczo wnikliwej lektury polecanych książek. Potrafiła umiejętnie wychwycić każdego, kto podczas jej zajęć próbował pozorować wiedzę i unikać konkretów. Wiem to z własnego doświadczenia, bo kilka razy, na III roku studiów, gdy prowadziła ćwiczenia do wykładów dr Urszuli Szumskiej, potrafiła mnie przycisnąć do ściany i zmusić do dodatkowej lektury.

W 1993 roku, gdy zostałem dyrektorem Instytutu Historii, moją pierwszą decyzją było powołanie dr Marty Hatałskiej na moją zastępczynię – wicedyrektor do spraw dydaktycznych. Wywołało to pewną konsternację w bardziej utytułowanym gronie pracowników naukowych Instytutu Historii, bo uważano wtedy, że

wicedyrektorem też powinien być samodzielny pracownik naukowy. Mój wybór okazał się jednym z najbardziej trafnych, jakie podjąłem w życiu.

Dr Marta Hatałska okazała się znakomitym wicedyrektorem. Pełniła tę funkcję przez 20 lat – z wielką korzyścią dla studentów i Uniwersytetu Opolskiego. Mniej interesowała ją praca naukowa, więc realizowała ją w ramach niezbędnych na uczelni obowiązków, ale dydaktyka była jej wielką fascynacją. Tam potrafiła realizować się z niebywałym entuzjazmem i oddaniem. Słynne były otwarte drzwi do jej dyrektorskiego gabinetu – nigdy ich nie zamykała. Musiała widzieć, kto wchodzi do sekretariatu, i po co. Każdy student bądź pracownik mógł wejść do niej o każdej porze, gdy była obecna na uczelni.

Stopniowo więc wyrabiała sobie pozycję swoistej „matki Instytutu Historii”, do której przychodziło się po poradę, ze skargą, z trudnym do rozwiązania problemem osobistym, z informacją o jakimś konflikcie, z prośbą o informację, do jakiego archiwum warto pojechać itp.

Dr Marta Hatałska okazała się znakomitą organizatorką różnych wypraw poza uczelnię: do muzeów, skansenów, archiwów, grupowo na spotkania autorskie, na różnego rodzaju imprezy kulturalne, sportowe, na obozy naukowe, sesje i konferencje. Bardzo często pełniła też rolę gospodyni Instytutu Historii, zwłaszcza gdy mieliśmy wizyty ważnych gości. A warto przypomnieć, że to w czasie jej kadencji wicedyrektorskich mieliśmy satysfakcję gości w murach naszego Instytutu Historii takie postaci, jak Jan Nowak-Jeziorański, prezydent Ryszard Kaczorowski, Irena Andersowa, Wojciech Dzieduszycki, Ryszard Kapuściński, Andrzej Szczypiorski czy profesorowie: Janusz Tazbir, Józef Garliński, Andrzej Grabski, Czesław Łuczak, Henryk Samsonowicz, Jacek Majchrowski, Wojciech Roszkowski, Wojciech Wrzesiński. Dr Marta Hatałska potrafiła stworzyć tak serdeczną atmosferę, że nasi goście długo pamiętali o tych spotkaniach.

Był to też czas, kiedy jej osobowość wpływała na integrację Instytutu Historii, zwłaszcza w latach, gdy czynni byli jeszcze naukowo starsi przedstawiciele naszego środowiska historycznego, profesorowie: Elżbieta Hornowa, Lucyna Szadkowska, Ignacy Pawłowski, Jan Sereďyka, Jan Długosz, Jan Kwak, Adam Suchoński. Instytut stanowił swoistą rodzinę, która się często spotykała i potrafiła cieszyć się z sukcesów po-



W Instytucie Historii UO. Na zdjęciu od lewej: dr Marta Hatałska, prof. Barbara Kubis i Jan Nowak-Jeziorański

szczególnych osób: gratulować ich i mówić o nich studentom.

Dr Marta Hatałska miała dar łatwego kontaktu i budzenia zaufania zarówno u starszych pracowników Instytutu Historii, jak i młodzieży asystenckiej, której autentycznie matkowała. Nie można było jej nie lubić i mieć do niej o coś pretensje. Miała też rzadką w Polsce cechę – mówienia o ludziach tylko dobrze. A jeżeli zwracała komuś uwagę, to robiła to stanowczo, ale z wielkim taktem i kulturą osobistą. Nie podnosiła głosu, nie znosiła intryg i stroniła od plotkarstwa.

Taką ją zapamiętaliśmy, jako długoletnią wicedyrektorkę Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego. I tak też pamiętają ją studenci – obecni absolwenci naszej uczelni rozsiani po całym kraju, pełniący często funkcje dyrektorów gimnazjów i liceów czy szefów instytucji samorządowych. Dr Marta Hatałska posiada na to liczne dowody w postaci listów, esemesów, e-maili... Dawnych, wdzięcznych wychowanków spotyka często podczas swoich turystycznych wędrówek po Polsce.

Trudno wyobrazić sobie dzieje Instytutu Historii bez dr Marty Hatałskiej, która przez lata była katalizatorem różnych zjawisk i wydarzeń przetaczających się przez naszą akademicką społeczność.

Adam Wierciński

Za szybkie pisanie (37)

Pamięci Dra JERZEGO TIMOSZEWICZA,
wybitnego teatrologa i edytora, czytacza
i księgoluba obdarzonego niezwykłym
słuchem językowym

Nijaczej język nie tylko potoczny. Już nawet autorzy z poważnych łamów myślą rejestry stylistyczne. Znany i ceniony publicysta zechciał ostatnio napisać tak: *Bez-krytyczne klepanie rusza mnie [sic!] jak diabli. Wkurza [sic!] i podłamuje* („Gazeta Wyborcza” 2015, nr 85, s. 2). Cytaty z tygodnika opinii: *Ma zebrać [nowe czasopismo] z rynku głównie ludzi wkurzonych [sic!], rzecz jasna na władzę. [...] W środku – dużo mięsa dla wkurzonych [sic!], począwszy od tak zwanych afer* („Polityka” 2015, nr 18, s. 31). Fragment artykułu wstępnego: *Ależ pan prezydent musiał być wkurzony [sic!], że tyle mu po Polsce pędzić się każe...* („Do Rzeczy” 2015, nr 19, s. 3). Prezydent elekt też się „wkurza” (zob. „Rzeczpospolita” 2015, nr 125, s. 6).

Nie rażą redaktorów potoczny czy wulgaryzmy lekko tylko zamaskowane. Przybywa ciągle „wkurzaczy” (ci udają, że nie wiedzą od czego pochodzi ten zamiennik fonetyczny, a może zapominają, że to wulgarny eufemizm, używany zamiast „wkur.ać”?). Dziennikarka z miasta wojewódzkiego i uniwersyteckiego zapytała animatorkę kultury i zabaw dzieci: *Co najbardziej wkurza [sic!] ją w mieście*. Animatorka odpowiedziała bez skrępowania, że „wkurza” ją ruch, ulica i korki. Dziennikarka i animatorka kultury posłużyły się takim samym, zniżczonym językiem (zob. „Gazeta Wyborcza Opole” z 20 III 2015 r.). Równa w dół, kto może. „Wkurzaczy” można dziś spotkać nawet w „Twórczości” i „Tygodniku Powszechnym”. A znawczyni muzyki w programie telewizyjnym tak skomplementowała nieletnią śpiewaczkę: *Jesteś zaje..sta, mała*. A co tam, niech się dziecko uczy życia od małego. *A poczciwa publika tyka i tyka* (tak, to z Boya). Poczciwa publika naśladuje bezkrytycznie mówiących i piszących za szybko i byle jak. I powtarza bezmyślnie „niepoczciwe” słowa i wyrażenia.

Dziennikarka, która brylowała jeszcze niedawno w opolskiej prasie, ogłasza od kilku lat znakomite wywiady w „Gazecie Wyborczej”; rozmawiała niedawno z dwoma pisarzami, i to z dobrymi pisarzami, a oni, nie wiedząc po co – niczym dorastający chłopcy z przedmieścia – kilka razy posłużyli się niedoborowym słówkiem (tu i tam *fruwala mać*). Była to zapewne prowokacja językowa, ostrojęzyczni pisarze może czekali na

to, że dziennikarka powie im, że z brzydkojęzycznymi nie rozmawia, a może nawet wzorem niegdysiejszych dziewczyn powie im: *Więcej poufalości niż znajomości*. Ale nic z tego, poczciwa k..wa znalazła się w druku. Ale nie wiadomo po co. Nie pełniła żadnej roli. I nikt się nie dziwił. Dziennikarka powtórzyła słowo w słowo odkrywcze myśli i brzydalstwa językowe. *A poczciwa publika tyka i tyka*. Jeśli wybitni pisarze tak mówią, to i nam wolno – myślą pewnie cierpiący na głuchotę językową. A wrażliwi czytelnicy czuli się raczej zażenowani niż zgorzseni.

Feministka, publicystka i wykładowczyni na UW napisała felieton pt. *Jesteśmy wkurzające* i zaprosiła czytelniczki na manifestację: *Manifa rusza 8 marca o godz. 12 z alei Wyzwolenia. Możecie się na niej powkurzać [sic!] na feministki lub razem z nimi* („Wysokie Obcasy” 2015, nr 10, s. 8). Nikomu nie przeszkadzają te słówka szemrane w piśmie z ambicjami. Tytuł pisma też ambitny, ale „wkurzacze” pasują bardziej do kapci niż do wysokich obcasów.

Słowa brzydkie też się zużywają. Nie wszystkim dana umiejętność stosowania ich w porę. Z jakim wdziękiem posłużyła się dosadnym słowem Danuta Szaflarska w filmie *Pora umierać*. Jak stosownie do okoliczności posłużył się kiedyś wulgaryzmem prof. Szymon Askenazy. Sławnemu historykowi nie dano w 1920 roku katedry historii na Uniwersytecie Warszawskim. O tym, co się stało kilkanaście lat później, opowiedział w *Eseju dla Kassandry* Jerzy Stempowski: *Kiedy w 1931 Uniwersytet Warszawski ofiarował mu katedrę na wydziale prawnym, Askenazy odmówił. „Miałem 12 lat czasu do zastanawiania się, co im powiedzieć”, mówił o wizycie u niego delegatów senatu akademickiego. „Pocałujcie mnie w d... powiedziałem im tylko trzy razy”. Decyzja jego wydawała się słuszna. Od wielu lat już poziom uniwersytetu obniżył się do wymagań coraz liczniejszej młodzieży, oczekującej od studiów korzyści doraźnych, przede wszystkim dyplomów. Auditorium, jakie Askenazy posiadał niegdyś we Lwowie, nie było już ani w Polsce, ani gdzie indziej.*

Profesor Ignacy S. Fiut, medioznawca i filmoznawca z AGH, zapytany o stan telewizji publicznej, odpowiedział: *Obecnie dziennikarze muszą się stawać*

celebrytami, gwiazdami przyciągającymi uwagę mało ambitnej pod względem intelektualnym publiczności, najczęściej przywiązanej do takiej formy odbierania przekazu, jaką jest podglądactwo, bo w całym przekazie medialnym dominuje kultura obnażania duchowego i cielesnego [...]. Język polski w mediach uległ zupełnej degrengoladzie i pewnie za 20 lat przeciętny Polak będzie mówił pidżinem angielsko-niemiecko-rosyjskim. A co to znaczy? Zniknie świadomość narodowa, kultura i polskość. „Polak” zaś będzie funkcjonował w świadomości globalnej jako symbol taniej siły roboczej i nawiedzony katolik (zob. „Przegląd” 2015, nr 12, s. 11–12).

Może nie będzie aż tak źle, może za 20 lat przeciętni Polacy nie będą jeszcze mówić tylko pidżinem, ale zatrwajające nijaczenie języka trwa. *Basic Polish* słychać coraz częściej. Byle jaki język na ulicy, byle jaki w szkole, nawet i w kościołach zdarzają się wpadki językowe (nagminne nieodmienianie nazwisk parafian żywych i umarłych). Niektórym Polakom wystarczają do długiej nawet rozmowy cztery wulgaryzmy (dwa rzeczowniki i dwa czasowniki) i kilkanaście wytrychów: „spoko”, „wyluzuj”, „full”, „kasa”, „masakra”, „super”, „sorka”, „problem”, „dokładnie”, „obciach”, „ściema”, „kojarzyć”, „olewać”, „generować”, „odpuszczać” itp. Licealista zapytany o czasy Bolesława Chrobrego wycedził: *Chrobry był w porzo*. Wystarcza czasem kilka słów z żargonu młodzieżowego i kilka słów pretensjonalnych (używanych jako atrybuty powagi stylistycznej). *Mój mąż ma problem alkoholowy* – zwierzyła się zmartwiona pani lekarzowi. Przytomne pytanie lekarza: *Chciała pani powiedzieć, że mąż pije nałogowo?* Pacjentka na fotelu: *Mam problem z lewą szóstką*. Pytanie dentysty: *Czy to znaczy, że boli panią ząb?*

Już nawet pani od polskiego potrafi się odezwać do uczennicy gimnazjum w te słowa: *Aśka, nie wkurzaj [sic!] mnie*; polityk o partyjnym koledze: *On ma pozytywną szajbę* (*Szajba mu odbiła* – mawiali kiedyś rekruci o złośliwym kapralu). A minister – z tych podsłuchiowanych przez kelnerów – znalazł aż dwa rymy do „biskupa”. Studentka o swoim profesorze: *Koleś uwalił mnie na egzaminie*. Podchwycone słówka z różnych dziedzin: „narracja”, „projekt”, „aplikacja”, „dedykacja” – stały się w szybkim tempie wytrychami. A jeszcze te zaraźliwe zwroty: „powiem tak”, „on tak ma”, „nie mam wiedzy”. Zasłyszane urywki z polszczyzny telewizyjnej: *wchodzić w tę narrację; otrzymałem wiedzę w tym temacie; w tym temacie mam rozdwojenie jaźni; zapytać, tak?; naszego stowarzyszenia, tak?; co kochamy, tak?* (manieryczne „tak” na końcu zdania zastąpiło niedawne byle jakie – „nie?”, „co nie?”).

Znijaczony język w telewizji, w radiu i w prasie. *A poczciwa publika tyka i tyka*. Myli rejestry stylistyczne, powtarza bezmyślnie zasłyszane zwroty, i te napuszone, i te byle jakie.

Powieściopisarz i poeta, dramaturg i eseista, także grafik. Potrafił przenikliwie demaskować resentymenty tradycji nazistowskiej w niemieckim życiu publicznym. Był zresztą wrogiem totalitaryzmów wszelkich barw; ten socjaldemokrata-antykomunista, którego antykomunizm nigdy nie prowadził do wspólnoty z prawicą nacjonalistyczną, klerykalną czy rasistowską, był upartym chłopcem, który nie chciał dorosnąć – jak mały dobosz z „Blaszanego bębenka”.

„Gazeta Wyborcza” 2015, nr 86, s. 12

Znowu ktoś myśli, że *resentymenty* to odradzanie się sympatii czy odnawianie uczuć [sic!]; nie pamięta, że to uraza, niechęć do kogoś lub czegoś

ku jednak kolejni pierwsi sekretarze również nie stronili od fraz o „powrocie ziem zachodnich do Macierzy”. To zaś, szczególnie w latach nocy jaruzelskiej, coraz powszechniej odrzucane było na zasadzie reakcji alergicznej jako komunistyczna propaganda – i do roku 1989 nic praktycznie nie zostało z „piastowskich” resentymentów. Wręcz odwrotnie: odwołania do wojów Krzywoustego i władców zachodniopomorskich, których nie brakowało w podręcznikach, na plakatach i znaczkach pocztowych, wydawały się kolejnym, niegroźnym, ale dokuczliwym elementem komunistycznego „obciachu”.

„Rzeczpospolita” 2015, nr 125, s. 14

Mariusz Maks Kolonko rozprawiał ze swadą o geopolityce, snuł fantastyczne wizje i kreślił nieprawdopodobne, czasem prowokacyjne scenariusze. Porównał też dwa miasta, które po II wojnie światowej zmieniły przynależność państwową: *Wrocław to było szóste miasto II Rzeszy tak samo jak Lwów był piątym [sic!] miastem II Rzeczypospolitej (Polska potrzebuje dyktatora. Z Mariuszem Maksem Kolonko [sic!], dziennikarzem i publicystą rozmawia Kamila Baranowska, „Do Rzeczy” 2015, nr 15, s. 26)*.

Nie wiadomo, skąd się wzięło przekonanie publicysty, że Lwów był piątym miastem w Polsce międzywojennej. Wiadomo przecież, że Lwów znaczył więcej w historii i kulturze polskiej niż Wrocław w niemieckiej. A pod względem liczby mieszkańców Lwów w 1939 roku zajmował trzecie miejsce – po Warszawie i Łodzi. W nauce i kulturze znaczył więcej (znakomity Uniwersytet Jana Kazimierza, Politechnika Lwowska, redakcje ogólnopolskich czasopism naukowych, muzea, szkoły naukowe, Ossolineum; z podręczników szkolnych wydawanych we Lwowie korzystali uczniowie w całym kraju). Przypominał Jerzy Starnawski: *Lwów był w ostatnich dziesiątkach lat XIX w. i w czterech pierwszych dziesiątkach lat wieku XX najważniejszym po Warszawie miastem Polski; w granicach niepodległej Polski był trzecim miastem co do wielkości* (Jerzy Starnawski, *Sylwetki lwowskich historyków literatury*, Łódź 1997, s. 3).

Na kartach pana najnowszej książki gości także baron von Ungern-Sternberga. Był nietuzinkowym człowiekiem. Potomkiem arystokratycznego rodu osiadłego w średniowieczu w Kurlandii, czyli na terenie dzisiejszej Łotwy i Estonii. Odważnym i bezkompromisowym żołnierzem, który zdawał sobie sprawę, do czego doprowadzą rządy barbarzyńców spod znaku sierpa i młota.

„Do Rzeczy” 2015, nr 20, s. 54

Gdzie Rzym, gdzie Krym? Kurlandia, od 1569 roku lenno Rzplitej, zajmowała wąski pas między granicą litewską a Dźwiną (dziś południowa Łotwa). Do Estonii stamtąd dożyć daleko

Zdanie o piątym mieście II Rzeczypospolitej przytoczył bez komentarza Piotr Semka w polemice z Kolonką. I ni stąd, ni zowąd, pod koniec ciekawego, z pasją napisanego szkicu, wywodził: *Wiele dzieci Kresowiaków z lubością powtarza niemądre słowa Stefana Kisielewskiego [sic!], który pytany, czy był już w Szczecinie, miał odpowiadać: ja do Niemiec nie jeżdżę. To jednak, co można było jeszcze od biedy znieść u kogoś, kto się wychował w II RP sięgającej do Polesia i Lwowszczyzny, musi porażać w ustach młodych urodzonych już na linii Odry i Nysy Łużyckiej* (Piotr Semka, *Więcej szacunku dla Kresów Zachodnich*, „Do Rzeczy” 2015, nr 17, s. 58).

Nie wiadomo, czy te nieszczęsne *dzieci Kresowiaków* wiedzą cokolwiek o Kisielewskim, ale znany publicysta mógłby pamiętać, że to Stanisław Cat-Mackiewicz, prowokujący czasem swoich słuchaczy „reakcyjnymi” i imperialnymi poglądami (wiadomo: Cat monarchista i pogrobowiec Polski Jagiellońskiej), miał tak mówić o Szczecinie. Napisał o tym właśnie Kisielewski: *Masę miał [Cat] różnych paradoksów. Kiedyś mówił „Polska właściwa to jest Witebsk, Mińsk, Wilno, Ryga, Kijów”. Ja mówię: „A Warszawa?”*. „Warszawa? Małe, żydowskie miasteczko, gdzieś na

granicy niemieckiej. Kogo by to obchodziło”. Kiedyś potem pytam go: „Czy byłeś już w Szczecinie?”. On mówi: „Ja do Niemiec nie jeżdżę” (Stefan Kisielewski, *Abecadło Kisiela*, koncepcja, redakcja i przedmowa Tomasz Wołek, Warszawa 1990, s. 65).

Po co mylić Kisiela z Catem? O nowych ziemiach Stefan Kisielewski (posłował przecież na Sejm z Wrocławia!) miał swoje, oryginalne przemyślenia, można je znaleźć m.in. w *Dzienniku*. Latem 1968 roku pisarz był we Wrocławiu, Jeleniej Górze, Szklarskiej Porębie i Sobieszowie: *W radiu słucham Chopina i nagle zaczynam się zastanawiać, gdzie mieści się istota polskości: może to coś bez miejsca na świecie, eksterytorialnego, nieuchwytnego? Chopin zabrzmiał tu nagle bardzo po polsku i bardzo jakoś z daleka: zagubiony, odległy. Osobliwa to swoją drogą rzecz taka całkowita transplantacja kraju – z miejsca na miejsce. Hitler się dowojował, ale i nam zrobił – ciekawą bądź co bądź przygodę, ale ryzykowną. Czy tętno polskości osłabnie przez te przenosiny, czy przeciwnie? „That is the question!” Byłem tu przecież nieraz, a właśnie dziś, po latach, takie myśli* (Stefan Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 2001, s. 73).

Wmówienie historyczne: *Provincje wschodnich Niemiec przypadły głównie Polsce i Czechom [sic!], co oznaczało, pozostawiając na boku inne aspekty tych wydarzeń, przesunięcie tych państw na zachód* (Tomasz Gabiś, *Przestrzeń bez narodu*, „Arcana” 2015, nr 1, s. 159).

Czechom nie przypadły po wojnie *provincje wschodnie Niemiec*, ależ skąd! To Niemcy zaanektowały w październiku 1938 roku północne, zachodnie i południowe obrzeża Czechosłowacji (z reszty ziem czeskich i morawskich, okupowanych od marca 1939 r., utworzono tzw. Protektorat Czech i Moraw); w 1945 roku wróciły one do Czechosłowacji. Na mocy dekretów Beneša zostali wysiedleni wtedy Niemcy (nazywani często sudeckimi), obywatele czechosłowaccy sprzed Monachium.

Wiosna 1945 r. Niemcy z Prus Wschodnich uciekają przed Armią Czerwoną. Ci, którzy zostali i przetrwali falę grabieży, gwałtów i morderstw, i tak musieli porzucić swoje domy. Obszary przyznane Polsce, ZSRR i Czechosłowacji opuściło w czasie wojny i po niej od 12 do 15 mln Niemców.

„Ale Historia” 2015, nr 18, s.7

Rozbudowany podpis pod historyczną fotografią. O jedno państwo za dużo w podpisie. W Poczdamie nie przyznano Czechosłowacji *obszarów*, ale prawo przesiedlenia ludności niemieckiej. Czeskie Pogranicze (České Pohraničí), skąd wysiedlano Niemców (28 643 km², w tym Kraj Sudecki [niem. Sudetenland] – 22 608 km²), zostało zaanektowane przez Niemcy na podstawie układu monachijskiego w 1938 roku, po wojnie wróciło do Czechosłowacji

Bartłomiej Kozera

Diabeł i szczegóły

Niezbyt cenię przysłowia. Są wedle mnie przejawem myślenia zdroworozsądkowego, które – wbrew nazwie – nie jest ani zdrowe, ani rozsądne. Ale są od tej zasady wyjątki. Na przykład przysłowie: „Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło” świetnie oddaje sens myślenia stoickiego. I zło może być dobre. Dobro jest cenne natychmiast, a zło dopiero z pewnej perspektywy. Dobro jest oczywiste, a zło nie. Inaczej mówiąc – należy zawsze szukać dobra w złu. Jeśli będziemy uważni, znajdziemy.

Ale mnie chodzi o inne powiedzenie, mianowicie ustawicznie powtarzaną myśl, że diabeł tkwi w szczegółach. Ta myśl prowadzi mnie wprost do mojego ulubionego Platona. Przy okazji – przez całe życie kochałem Arystotelesa, a na starość przerzuciłem uczucia na Platona. Arystoteles to uosobienie prawdy, a Platon – dobra. Ta zmiana pokazuje kierunek ewolucji mojego charakteru, nie tylko myślenia, ale systemu wartości.

Wracam do rzeczy. Otóż dla Platona dobro i piękno jest tożsame ze sferą idei, to znaczy przedmiotu myśli. Niedoskonałość jest natomiast cechą świata zjawisk – przedmiotu zmysłów. Idee, jako przedmiot myślenia, są ogólne. Rzeczy są jednostkowe. U Pseudo-Dionizego miejsce idei zajmują aniołowie, czyli inteligencje. Powtórzy to św. Tomasz z Akwinu, wedle którego człowiek to intelekt, a aniołowie to inteligencja.

Już Platon przeciwstawiał te dwa światy, jeden mając za doskonały, drugi za ledwie istniejący, więc niedoskonały. Plotyn to wzmocnił, uznał materię za brak dobra, czyli zło. Wynikało to z jej rozproszenia, z więc uszczegółowienia właśnie. Doskonałość przysługuje Jedni, wielość jest złem. Jeśli diabeł to filozoficzna nazwa zła, to wniosek narzuca się sam. Zło związane jest ze szczegółem. Diabeł tam tkwi.

Ale jest możliwa interpretacja inna, mniej filozoficzna. Taka mianowicie, że to co ogólne, jest najczęściej do zaakceptowania, ale gdy wejdziemy w detale, to pojawiają się różnice. Mnie taka wykładnia nie odpowiada. Bo różnice nie są złe, nie są diabelskie, a przeciwnie: sprzeczność prowadzi naprzód, co już zauważył Heraklit z Efezu.

PS Towarzyszyłem naszemu pismu od początku jego istnienia. Teraz pora się rozstać. Po prostu emerytura. Będę zajmował się rzeczami odległymi od filozofii, nadto rośnie młode pokolenie filozofów, więc o kontynuację nie będzie trudno.

Chyba że zatęsknię za „Indeksem”, wtedy coś napiszę.

Joachim Piecuch

Obosieczny miecz wiedzy

Zapytajmy dzisiaj, o czym opowiada nam mit o Edypie, jaką prawdę o nas zdradza?

U początku historii Edypa stoi ciemna przepowiednia: po jego narodzinach Wyrocznia Delficka przepowiedziała rodzicom, że ich syn zabije ojca i będzie współżył z matką. Któż nie przeciwdziałałby takiemu okrutnemu proroctwu? Nie chcąc być dzieciobójcami, ale licząc na szybką śmierć niemowlęcia, rodzice przekłuli Edypowi stopy i związanego przekazali pasterzowi z nakazem porzucenia go w górach. Pasterz uzalił się nad niedolą małego nieszczęśnika i uratował go. Edyp trafia do króla Koryntu Polybosa, który go przygarnia i adoptuje.

Chcąc się czegoś dowiedzieć o swoim losie, także i on, jeszcze jako młodzieniec, udaje się do Wyroczni, aby zapytać o własną przyszłość. Dowiaduje się strasznej rzeczy: będzie ojcobójcą i mężem swojej matki. Przyjmując, że król Polybos i jego żona Merope są jego rodzicami, opuszcza ich i podejmuje wędrówkę bez konkretnego celu. Z natury gwałtowny, wchodzi w spór z napotkanym królem Teb Lajosem i w potyczce go zabija. Tak spełnia się pierwsza część przepowiedni. Lajos był bowiem jego prawdziwym ojcem. Druga część przepowiedni ziściła się, kiedy udało mu się rozwiązać zagadkę Sfinksa, terroryzującego Teby dopóty, dopóki ktoś jej nie rozwikła. Udało się to Edypowi. Uwalniając w ten sposób miasto od nieszczęścia, w nagrodę dostaje za żonę owdowiałą królową Jokastę, która w rzeczywistości jest jego matką.

Splodzili kilkoro dzieci. W Tebach tymczasem wybucha zaraza. Pragnąc poznać przyczyny kolejnego nieszczęścia, tym razem mieszkańcy Teb udają się do Wyroczni. Ta wyjaśnia, że zarazie kres może położyć jedynie odnalezienie zabójcy króla Lajosa. Prawda wychodzi na jaw. Edyp dowiaduje się, że zabił ojca i pojął swą matkę za żonę. Jokasta popelnia samobójstwo, wieszając się na swoim welonie. Edyp zaś wykuł sobie oczy i udał się na tułaczkę.

Jeżeli ta historia wstrząsnęła Tobą, dzisiejszym Czytelnikiem, człowiekiem współczesnym, to trzeba sobie postawić pytanie: dlaczego? Tak do problemu Edypa podszedł twórca psychoanalizy Zygmunt Freud, który zastanawiał się, z jakiego powodu to, co w tej historii uderzyło i poruszyło starożytnego Greka, nie zostawia obojętnym również dzisiejszego człowieka. Wiedeński lekarz był zdania, że każdy z nas przechodzi tę historię. W każdym z nas budzi się bowiem – mniej czy bardziej świadoma – zazdrość względem ojca, a w matce poszukujemy źródła rozkoszy. Obecność tych pragnień jest przemijająca, pojawiają się na pewnym etapie naszego młodzieńczego życia i zwykle udaje nam się je przezwyciężyć.

Czy to jest jedyna możliwa ścieżka interpretacyjna? Pozostańmy przy pytaniu Freuda, dlaczego starożytny mit o Edypie zachowuje swoją aktualność i dzisiaj również do nas przemawia. Może dlatego że, jak nad Edypem, ciąży nad nami jakaś klątwa, przeznaczenie, może tragedia? A może jest to mit nakazujący nam nie zajmować się swoją przeszłością, gdyż kryje ona w sobie tajemnice, których nie chcielibyśmy znać. A jeśli je poznamy – to nas oślepią? Albo odwrotnie: może tragedia Edypa wzięła się stąd, że nie chciał poznać prawdy o sobie, o swych przyrodnych rodzicach, których uważał za rodzonych? Może więc mit o Edypie jest po prostu opowiadaniem o tragedii, która może stać się naszym udziałem, kiedy prawdy o naszej osobistej przeszłości i przeszłości naszych rodziców oraz poprzedzających ich pokoleń nie chcemy poznać.

Tak czy inaczej – mit o Edypie jest mitem prawdy. Wiedza jest jak miecz obosieczny, potrafi nas chronić przed nieszczęściem, ale potrafi nas również w nie wtrącić. Prawda jest zarazem naszą wybawicielką, ale może też być naszą klątwą. Taki już nasz los.

„Dramma per Musica” ma 35 lat

15 maja br. Akademicki Chór Uniwersytetu Opolskiego „Dramma per Musica”, który obchodzi w tym roku 35-lecie swojej działalności, wystąpił z jubileuszowym koncertem w sali Filharmonii Opolskiej. Chórzyści, pod dyrekcją **dr Elżbiety Trylnik**, zaśpiewali utwory Wacława z Szamotuł, Antona Brucknera, George’a Gershwina, Juliusza Łuciuka i Józefa Świdra. Towarzyszyła im Orkiestra Kameralna PSM I i II st. im. F. Chopina w Opolu pod dyrekcją Huberta Prochoty. Dzień wcześniej chórzyści „Dramma per Musica” wystąpili w Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia w Opolu, a 16 maja koncertowali, też wspólnie z orkiestrą kameralną, w kościele św. Piotra i Pawła w Nysie. (b)

Fot. **Tadeusz Parcej**



W Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia w Opolu



„Dramma per Musica” z dyrygentką dr Elżbietą Trylnik i Orkiestra Kameralna PSM I i II st. im. F. Chopina w Opolu pod dyrekcją Huberta Prochoty w nyskim kościele pw. św. Piotra i Pawła



Chórzyści „Dramma per Musica” z opiekunką chóru Lidią Serwecińską (z lewej)



Dr Elżbieta Trylnik i chórzyści „Dramma per Musica” w opolskiej filharmonii

Józef Musielok

Gwiazdy na niebie i ziemi

(część II)

Pierwsza część krótkiej historii życia, urodzonego w Opolu Theodora Kaluzy, opublikowana w „Indeksie” nr 3–4 (157–158), obejmuje czas dorastania, okres studiów, stażu naukowego w Getyndze, aż do uzyskania stopnia doktora habilitowanego na Uniwersytecie Albertina w Królewcu i podjęcia tam pracy w charakterze Privatdozenta. Poniżej przedstawiam dalsze koleje losów tego wielkiego matematyka i fizyka pierwszej połowy XX wieku: okres służby w armii niemieckiej podczas pierwszej wojny światowej oraz pracy po powrocie do Królewca aż do roku 1921, kiedy to najbardziej ceniona praca Kaluzy, dotycząca unifikacji oddziaływań grawitacyjnych i elektromagnetycznych zostaje opublikowana w „Sitzungsberichte der Preußischen Akademie der Wissenschaften zu Berlin”.

W październiku 1916 roku Privatdozent Theodor Kaluza został wcielony do wojska, pozostawiając w domu żonę, sześciolatniego syna i dziewięciomiesięczną córkę. Po krótkim przeszkoleniu wyekspediowano go na front zachodni do północnej Francji. Los był dla niego właściwie łaskawy – powierzono mu obowiązki telefonisty na polowej stacji kolejowej. Mieszkał początkowo samotnie, w małym kolejowym domku pośrodku dużego kompleksu leśnego. W liście do żony pisał: *mam czas na samotne spacery i dzięki Bogu umożliwia mi to snuć piękne rozmyślenia, co przecież jest już jakimś pocieszeniem*. Swoje listy podpisywał zawsze *Twój ∞*. Ten matematyczny znak Daniela Wuenscha, autorka obszernej biografii Theodora Kaluzy, interpretuje jako wyraz transcendentálnych wartości, do których był przywiązany i które nadawały sens jego życiu: nieskończonej miłości do żony, do matematyki i do Boga.

Ten bardzo spokojny okres służby na froncie, który sam określał jako „życie Robinsona”, miał się jednak wkrótce skończyć. Na początku listopada został przeniesiony do większego węzła komunikacyjnego i powierzono mu dużo poważniejsze obowiązki – kierowania ruchem kolejowym (te nowe zadania, jak mówił, przypominały grę w szachy). Pod koniec grudnia został przydzielony do służby pomiarowej, której zadaniem było określanie pozycji francuskich dział artyleryjskich na podstawie pomiaru czasów, w których towarzyszący wystrzałowi dźwięk dociera do różnych pozycji obserwacyjnych. Rychło powierzono mu kierowanie tymi pracami oraz zadanie doskonalenia metod pomiaru i analiz. Wprowadzone przez niego udo-

skonalone metody pomiarowe zostały docenione i w maju 1917 roku został awansowany do stopnia podoficerskiego. Donosił o tym nieco ironicznie w liście do żony: *okazuje się, że armia jednak potrzebuje również matematyków*. (W tym samym czasie inny z wielkich fizyków, urodzony we Wrocławiu Max Born (1882–1970), również prowadził badania w Berlinie nad tym zagadnieniem na zlecenie armii niemieckiej). W lipcu 1917 roku wyjechał Kaluza do Cernay (okolice Reims), aby tam utworzyć nową stację pomiarową. Przy tej okazji mógł zobaczyć zbombardowaną przez Niemców słynną katedrę w Reims, miejsce koronacji królów francuskich. W liście do żony przesyła fotografię spalonej katedry i daje wyraz swoim odczuciom, pisząc, że *to smutny symbol ludzkiej destrukcyjnej wściekłości*. W listopadzie tego samego roku za zasługi w służbie pomiarowej zostaje odznaczony „Żelaznym Krzyżem”. Donosi o tym żonie w żartobliwym tonie: *podobno podoficer Kaluza wyróżnił się w podwójnej bitwie pod Aisne-Champagne, listem poleconym przesyłam Wam ten krzyż, i proszę go nie zagubić*. Bardziej doceniał inny nabytek – otrzymał bowiem przy tej okazji nowy, ciepły płaszcz. Zbliżały się już drugie święta Bożego Narodzenia, które musiał spędzić z dala od rodziny. W liście z tego okresu pisze: *Oby też tutaj rychło nadszedł koniec, tak jak to stało się w Rosji!*

Po półtorarocznym pobycie na froncie, w lutym 1918 roku, otrzymał wreszcie swój pierwszy, dwutygodniowy urlop, który spędza z rodziną, w Królewcu. Po powrocie na front czekały go nowe zadania – w drugiej połowie marca rozpoczęła się bowiem ofensywa wojsk niemieckich, w której oddziały pomiarowe musiały stać się bardzo mobilne. Z listów wysłanych do żony wynikało, że jest bardzo wyczerpany: *spać można tutaj co najwyżej w ciągu dnia*. Na początku czerwca Kaluza został awansowany do stopnia porucznika artylerii, a pod koniec tego miesiąca zachorował na grypę hiszpańską, zwaną potocznie hiszpanką. Po tygodniu wrócił do sił na tyle, że mógł podjąć swą służbę frontową. Na początku października 1918 roku, a więc po dwuletnim pobycie na froncie, otrzymał swój drugi urlop. Końca wojny doczekał więc już w gronie rodzinnym w Królewcu, ale stopień wyczerpania organizmu był tak wysoki, że zachorował na zapalenie płuc.

Sytuacja bytowa rodziny była bardzo trudna. Miasto co prawda nie ucierpiało bezpośrednio wskutek działań wojennych, ale chaos po zakończeniu wojny spowod-



Anna i Theodor Kaluza w 1918 roku

wał, że braki w zaopatrzeniu, a nawet głód doskwierał rodzinie Theodora, jak również jego rodzicom. Mimo to Kaluza, oprócz wykonywania swych powinności dydaktycznych na Albertinie, powrócił szybko do swej pracy badawczej.

Pan Kwadrat poznaje Jegomością Kulę

Głównymi filarami teorii Kaluzy są dwa założenia. Pierwsze: przestrzeń fizykalna jest pięciowymiarowa. Drugie: w tej pięciowymiarowej przestrzeni dwa oddziaływania – grawitacja i elektromagnetyzm stanowią jedność.

Sama idea wielowymiarowej (większej niż trzy) przestrzeni nie była czymś nowym w kulturze śródziemnomorskiej. Już Immanuel Kant (1724–1804), uczony także związany z Królewcem, w swej pracy wydanej w 1747 roku snuł rozważania na ten temat, a Jean le Rond D'Alembert (1717–1783) sugerował, że czas może być uznany jako czwarty wymiar przestrzeni. Źródeł tych idei można doszukiwać się już u Platona, gdzie jest mowa o „prawdziwym świecie rzeczy i idei” i „świecie cieni”. Do wyobrażeń wielowymiarowej przestrzeni nawiązał m. in. Fiodor Dostojewski (1821–1881) w książce „Bracia Karamazow” oraz Herbert G. Wells (1889–1946) w powieści „Niewidzialny człowiek”. Idea czwartego wymiaru przeniknęła też do dziedziny sztuki w postaci kubistycznego i ekspresjonistycznego malarstwa [np. twórczość Pabla Picassa (1881–1973) czy George'a Braque'a (1882–1963)].

Ale w czasach młodości Theodora Kaluzy, w kręgach osób wykształconych w naukach ścisłych, a szczególnie w matematyce, idea wielowymiarowej przestrzeni była powszechnie znana głównie za sprawą Edwina A. Abbotta (1838–1926), słynnego filologa klasycznego, matematyka i teologa, absolwenta, a później dyrektora znamienitej City of London School, autora wielu znanych książek i poważnych rozpraw naukowych. Opublikował on w 1884 roku matematyczną satyrę pt. „Flatland: A Romance of Many Dimensions”, która stała się niezwykle poczytna (do 1915 roku ukazało się 15 wydań). Głównym bohaterem tej książki jest Pan Kwadrat żyjący w płaskiej krainie, której królem jest okrąg, a kobiety są liniami prostymi. Pewnego dnia Pana Kwadrata odwiedza przybysz z trzeciego wymiaru – Jegomością Kula. W płaskiej przestrzeni oczywiście nie można zobaczyć kuli (sfery), a jedynie punkt lub okrąg, powstałe z przecięcia sfery płaską powierzchnią. Jegomością Kula zaprasza Pana Kwadrata w podróż do trzeciego wymiaru, w trakcie której Pan Kwadrat odkrywa wiele wspaniałych rzeczy.

Niewątpliwie idea dodatkowych wymiarów przestrzeni jak i książka Abbotta była znana Kaluzy. Ojciec Theodora, Max Kaluza, znany w świecie anglista, być może znał nawet osobiście autora „Flatlandu”, a na pewno jedno z wydań tej książki znalazło się w rodzinnej bibliotece. Ta powieść, którą określa się mianem *mathematical fiction*, była w końcu XIX i początkach XX wieku bardzo popularną i inspirującą pozycją literacką, która wtedy odegrała rolę podobną do tej, jaką w drugiej połowie XX wieku odegrały książki Stanisława Lema (1921–2006), Hoimara von Ditfurtha (1921–1989) czy też kontrowersyjnego Ericha von Dänikena (1935).

Ale wróćmy do szczegółów związanych z powstaniem teorii Kaluzy i jej publikacją. Pod koniec 1915 roku Albert Einstein (1879–1955) ukończył prace nad ogólną teorią względności (OTW) i przedstawił ją 25 listopada na posiedzeniu Pruskiej Akademii Nauk. Zgodnie z tą teorią oddziaływania grawitacyjne i elektromagnetyczne są niezależnie od siebie formułowane odpowiednio przez: równania Hilberta-Einsteina oraz Maxwella. Unifikacja tych dwóch oddziaływań pozostała wyzwaniem dla fizyków – próby unifikacji podejmowane były m.in. przez Hilberta (1862–1943), Nordströma (1881–1923), Kaluzę i Weyla (1885–1955). Warto w tym miejscu podkreślić, że cała trójka: Nordström, Kaluza i Weil studiowała niegdyś u Hilberta i Minkowskiego w Getyndze.

Praca Gunnara Nordströma „Über die Möglichkeit, das elektromagnetische Feld und das Gravitationsfeld zu vereinigen“, poświęcona takiej próbie, została opublikowana już w 1914 roku w „Physikalische Zeitschrift”. W 1918 roku Hermann Weyl, zajmujący w tym czasie stanowisko profesora matematyki w Zurychu, opublikował pracę „Gravitation und Elektrizität”,

w której podjął próbę unifikacji tych dwóch oddziaływań. Kaluza zapewne zapoznał się z tymi pracami po powrocie z wojny i podjęciu pracy na Albertinie, i prawdopodobnie dostrzegł mankamenty w obu tych podejściach.

Korespondencja z Einsteinem

Swojego opracowania na ten temat zdecydował nie przedstawiać do oceny Weyla, lecz Alberta Einsteina, którego najbardziej cenił. W 1919 roku przesłał więc manuskrypt do Einsteina, który dość szybko i pozytywnie na nią zareagował. Wymiana myśli pomiędzy Kaluzą i Einsteinem znana jest tylko w części: zachowały się listy Einsteina do Kaluzy, natomiast listy Kaluzy do Einsteina, niestety nie. W liście z 21 kwietnia 1919 Einstein napisał m.in.: *Pana myśl wydaje się być z punktu widzenia fizycznego dużo bardziej obiecująca aniżeli matematycznie głębokie podejście Weyla. Ponadto Pana teoria pozostawia czterowymiarową geodetę (tor punktu materialnego nieobdarzonego ładunkiem) nienaruszoną, co jest bardzo korzystne*. Pod koniec listu Einstein przedstawia również dwie uwagi krytyczne, które powinny zostać jeszcze rozwiązane. Od tego momentu nastąpiła intensywna wymiana listów. 28 kwietnia Einstein napisał: *Szanowny Panie Kolego, przeczytałem Pana pracę i znajduję ją jako bardzo interesującą. Nigdzie nie widzę problemu nie do przewyciężenia*. Einstein zasugerował również Kaluzy, aby sprawdził, jak zachowa się pięciowymiarowa geodeta dla punktowych ładunków elektrycznych. W tym samym liście zaproponował, że gotów jest przedłożyć tę pracę do druku w „Sitzungsberichte” i zasugerował, aby pracę wysłać także do czasopisma „Annalen der Physik”. W maju 1919 roku Einstein pisze do Kaluzy: *mam ogromny szacunek dla piękna i śmiałości Pana myśli*. W jednym z kolejnych listów, odnosząc się do pomysłu Kaluzy, Einstein pisze: *Genialität wird man ihr zuerkennen müssen* (genialność pomysłu będzie musiała być uznana).

Ponieważ nie zachowały się kolejne wersje pracy Kaluzy, a tylko korespondencja (w jedną stronę), trudno jest określić, jakie zmiany w manuskrypcie powstały na skutek tej wymiany myśli. Ostatecznie praca Kaluzy pt. „Zum Unitätsproblem der Physik“ ukazała się dopiero w 1921 roku w „Sitzungsberichte der Preußischen Akademie der Wissenschaften zu Berlin”.

Theodor Kaluza był człowiekiem bardzo systematycznym i pracowitym. Regularnie prowadził wykłady na Albertinie, a w domowym biurze pracował nad swoją teorią. Zawsze jednak znalazł czas dla dzieci (w czasie, gdy nawiązał kontakty z Einsteinem, syn miał 11, a córka 5 lat). Wspomnienia i wywiady dzieci Kaluzy (Theodora juniora i Dorothei) udzielone Danieli Wuensch, autorce książki poświęconej Theodorowi Kaluzy, pozwalają na bliższe poznanie domowej atmosfery tego szczególnego okresu życia naszego bohatera.

Córce Dorothei głęboko w pamięci zapisały się historie, które opowiadał jej ojciec, a które dotyczyły pluskiew żyjących na płaskich powierzchniach. Inspiracje do tych historii Kaluza prawdopodobnie czerpał z „Flatlandu” E. A. Abbotta. Syn uczonego, Theodor junior wspomina, jak ojciec często wstawał z łóżka około godziny trzeciej rano, przechadzał się po swym pokoju, cicho do siebie mówił, następnie siadał i sporządzał notatki. Pewnego wieczoru jak zwykle siedział zadumany przy swoim biurku, a młody Theodor bawił się na podłodze. W pewnej chwili ojciec gwałtownie zerwał się z krzesła i radośnie zaśpiewał fragment opery „Wesele Figara”. Tryumfalne dźwięki muzyki Mozarta wskazywały na zwycięską batalię: ojciec objął syna i rozpoczął taniec. Szybko zjawiała się cała rodzina. Radość wypełniła wszystkich, kiedy Theodor Kaluza oznajmił: *znalazłem rozwiązanie najpiękniejszego zadania, jakie ludzki umysł postawił: połączenia wszystkich sił kosmosu*.

We wstępie pierwszej części wspomniałem już, że tematyka badawcza, z której zasłynął Kaluza (unifikacja praw fizyki), nie jest łatwa do popularyzowania. Dążenie ludzi nauki do unifikacji sił natury wydaje się być naturalnym wyzwaniem ludzkości – co trafnie oddaje fragment wydanej w 1993 roku książki Edwarda Tellera (1908–2003) pt. „Die dunklen Geheimnisse



Pokój pracy w domu w Królewcu w czasie, kiedy finalizował swą teorię. Nad biurkiem widoczne zdjęcie domu w Opolu, w którym urodził się Theodor Kaluza

der Physik” (Ciemne tajemnice fizyki). Autor, wybitny fizyk teoretyk, uczestnik amerykańskiego programu budowy bomby atomowej Manhattan, pisze: *Często uważa się, że zasoby naszej wiedzy powiększają się tak szybko, że nie jesteśmy w stanie za tym nadążyć. Ja uważam to stwierdzenie za fałszywe – przynajmniej w odniesieniu do nauk ścisłych, ponieważ one (te nauki) dążą przede wszystkim do prostoty opisu i im więcej rozumiemy z otaczającego nas świata, tym prostsze stają się wszystkie prawa opisujące przyrodę.*

Prace nad unifikacją praw fizyki ciągle trwają, bywają okresy mniej i bardziej intensywnych prób. Często inne, nowe odkrycia, spychają tę problematykę na boczny tor. Tak też stało się krótko po opublikowaniu

pracy przez Kaluzę w 1921 roku. Nadeszła era fizyki kwantowej i fizyki jądrowej. Na ponowne zainteresowanie pracą Kaluzy trzeba było poczekać około pół wieku. Problem unifikacji oddziaływań grawitacyjnych i elektromagnetycznych, którym poświęcona była praca Kaluzy, musiał ustąpić miejsca tym nowym kierunkom badawczym. Tę atmosferę w świecie nauki dobrze oddaje myśl wypowiedziana przez jednego z pionierów fizyki kwantowej, Maxa Plancka (1858–1947), w której poniekąd sztywność nad unifikacją: *Versuche nich zu vereinigen, was Gott getrennt hat (Nie próbuj jednoczyć, co Bóg rozłączył)* i zachęcał do zajęcia się mechaniką kwantową.

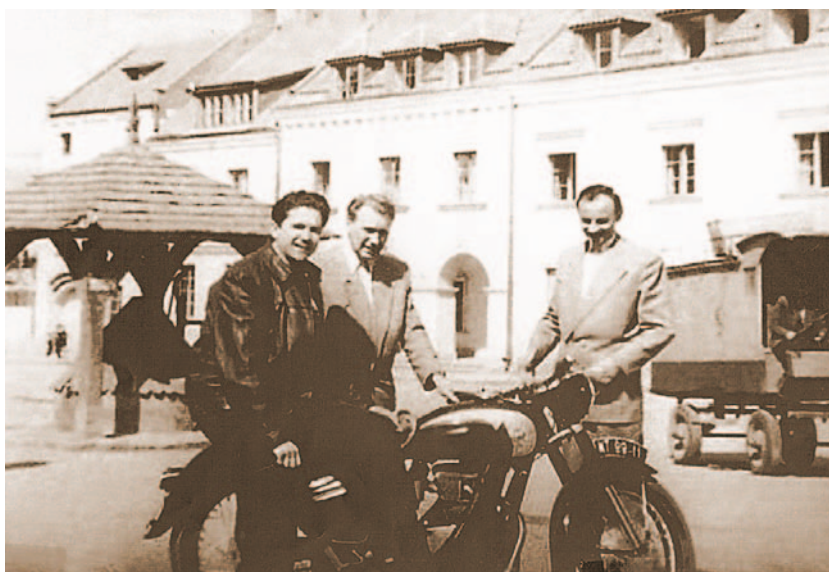
Andrzej Hamada

Nasz człowiek w San Diego

Architekt Teofil Kwiatkowski przyjechał do Opola w 1954 roku. Przybysz z Gdańska, młody, wprost po studiach, od razu na wysokie stanowisko głównego architekta wojewódzkiego i kierownika Wojewódzkiego Zarządu Architektoniczno-Budowlanego. I od razu wniósł ożywczy ferment w naszym niewielkim jeszcze wtedy środowisku architektonicznym.

Tworzona w kraju nowa struktura państwowej władzy budowlanej była jeszcze ciągle w stadium rozwoju, powszechny brak wykwalifikowanych architektów utrudniał organizację wojewódzkich i powiatowych zarządów, na których czele mieli stać wojewódzcy i powiatowi architekci. Miał więc tutaj w Opolu nowy architekt wojewódzki pole do działania. I zabrał się do dzieła z wielkim entuzjazmem. Objęcie takiego stanowiska było bowiem dużym wyróżnieniem; młody architekt, zauważony przez przedstawicieli ministerstwa (wówczas był to Komitet ds. Urbanistyki i Architektury), był najmłodszym w kraju architektem wojewódzkim.

Za główny cel swoich działań przyjął podniesienie rangi i poziomu architektury w województwie. A że wszystko zależy od poziomu twórców, czyli samych architektów, podjął batalię o właściwą obsadę stano-



W przerwie zjazdu Stowarzyszenia Architektów Polskich, w Kazimierzu Dolnym (1957). Z lewej – Teofil Kwiatkowski, z prawej – autor tekstu

wisk architektów powiatowych i architektów projektujących. Wyróżniał szczególnie architektów o najwyższych wyuczonych kwalifikacjach, a więc z tytułem magistra, i dążył do tego, by tylko tacy architekci mogli wykonywać projekty architektoniczne. Stwarzało to nieraz trudne i bolesne, a czasem i zabawne sytuacje.

Dla uzupełnienia obsady w swoim urzędzie i w tworzącej się pracowni urbanistycznej ściągnął z Gdańska, wprost z uczelni, na zasadzie obowiązującego wówczas nakazu pracy, grupę architektów (tzw. wtedy desant gdański), m.in. Adama Birkenmajera, Floriana



Ted Kwiatkowski (pierwszy z prawej) z wizytą u przyjaciół w Opolu, w 1965 r.

Jesionowskiego i Zdzisława Tarwida i ulokował ich tymczasowo w biurach SARP-u (Opole, Rynek 4), co wywołało niemalże konflikt z zarządem SARP-u.

Kiedy już jako tako uporał się z obsadą architektów powiatowych, przyszła kolej na wojewódzkie miasto Opole. Tu architektem miejskim był od lat osobnik nie będący architektem, jakiś inżynier od Wawelberga¹, i nie było siły go zwolnić. Wybraliśmy się więc (ja, świeżo upieczony prezes opolskiego Stowarzyszenia Architektów Polskich wraz z głównym architektem wojewódzkim) do samego pana burmistrza Papy Musioła; i też bezskutecznie. Nasze przekonujące wywody Musioł skwitował krótko: *No, wicie inżynierze, z tymi waszymi magistruma to może i molcie racja, jo wos rozumia. Ale tu, wicie, to ja musze pilnować porzundku. A lun, tyn mój architekt, to lun mi pomaga. Łun jest porzundny człowiek, jo mu krzywda nie zrobia, i póki jo tu tyn burmistrz bynde, to ruszyć go nie dom*².

Wielką pasją Kwiatkowskiego była odbudowa zniszczonych wojną miast Opolszczyzny. Dowiedziawszy się o słowiańskim i piastowskim rodowodzie tych ziem, z pełnym zaangażowaniem włączył się w nurt urbanistycznej i architektonicznej rekonstrukcji historycznych ośrodków miejskich. Podejmował śmiałe decyzje, np. w Opolu poszerzenie głównych ulic staromiejskich – Krakowskiej i Książąt Opolskich – to jego osobiste, historyczne już decyzje.

¹ Szkoła Techniczna Wawelberga w Warszawie, przedwojenna szkoła średnia; po wojnie nadawała też tytuł inżynierski.

² Wkrótce po naszym spotkaniu ten pan architekt miejski popadł w tarapaty osobiste (bigamia, nietolerowana przez władzę ludową) i został z miejsca zwolniony ze stanowiska.

Urzędował na szóstym piętrze gmachu urzędu wojewódzkiego, ale nigdy nie czuł się prawdziwym urzędnikiem, bardziej architektem. Nosił się sportowo, jego gabinet był zawsze otwarty, dostępny dla każdego; lubił służyć radą. I lubił też opuszczać w godzinach pracy swój gabinet, wizytował wtedy nowe budowy. Kiedyś wpadł zniemacka na plac budowy w kinie Odra przy ulicy Ozimskiej, gdzie trwała kapitalna przebudowa; pamiętam, skorygował przy mnie dokumentację techniczną, wprowadzając „na kolanie” zmiany (to mu pozostało chyba po asystenturze na politechnice, nawyk poprawiania projektów).

I jeszcze jednym zaznaczył się Teofil Kwiatkowski w pamięci opolan: publikacjami w prasie. Dążył do uświadomienia urbanistycznego i architektonicznego czytelnika, przedstawiania aktualnych problemów z tego zakresu, by decyzje przestrzenne były zrozumiałe dla ogółu.

Z wojewódzkim konserwatorem zabytków współdziałał, ale też bywało, że toczył zażarte boje; był zdania, że ostateczna decyzja należy do architekta. Byłem świadkiem, jak po wyjazdowej sesji Wojewódzkiej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej w Brzegu, w sprawie odtworzenia zabudowy zabytkowego rynku, spierał się zażarcie z wojewódzkim konserwatorem Karolem Różą o to, kto jest ważniejszy. Po bogatej wymianie urzędowych argumentów nasz Tolek Kwiatkowski zakończył nieoczekiwanie argumentem nie do zbicia: – Ale ja jestem mądrzejszy!³

Zrażony hołdującym wielkiemu sąsiadowi ustrojem politycznym, opuszcza nielegalnie kraj. Wyjazd w 1957 roku (pod szyldem Polskiego Związku Motorowego) legalnie do Wiednia, a stamtąd – wprost do USA w ramach jakiejś tam kwoty emigracyjnej.

Jego pobyt w Kalifornii będzie bogaty w przeżycia, twórczy i szczęśliwy. Po wielu latach praktyki w różnych pracowniach architektonicznych, w charakterze kreślarza i asystenta projektanta, składa odpowiednie egzaminy stanowe i w 1965 roku otrzymuje licencję uprawnionego architekta. Otwiera własne biuro projektów, wygrywa konkursy, projektuje i realizuje znaczące obiekty. Do najważniejszych zalicza: wieżowiec Kondominium (mieszkania własnościowe) Versailles w Long Beach, kompleks mieszkalny z kortami tenisowymi Joshua Tree Apartments w Palm Springs, osiedle mieszkaniowe San Jacinto Village w Palm Springs, centrum handlowe Amado Shopping Center w Palm Springs.

W USA Teofil Kwiatkowski występuje, ze względu na różnice językowe, pod nazwiskiem Ted Kay. Pobudował sobie tu i tam własne rezydencje, nawiązuje liczne znajomości, ma wielu przyjaciół. Odbywa krajoznawcze podróże po Stanach Zjednoczonych, kilkakrotnie bywał też w kraju. Odwiedzał parę razy Opole, spoty-

³ Zapisalo mi się to dobrze w pamięci, bo wtedy, na stacji kolejowej w Brzegu, wypilem z Karolem Różą bruderszaft, lemoniadą (!) z bufetu dworcowego.

kaliśmy się; nie ukrywał, że ma do Opola szczególny sentyment.

Kiedy minął czas intensywnej pracy architektonicznej zabrał się Teofil z właściwą mu pasją za malowanie. I za publicystykę. Maluje akryle, jakieś abstrakty, najchętniej portrety. Portrety wielkich Polaków, szczególnie generałów, zaczął publikować w lokalnym wydawnictwie, w prasie polonijnej i w publikacjach książkowych; rozsyła też swe prace wśród przyjaciół po świecie (ja mam już spory zbiór takich wydruków). Píše i drukuje przystępne dla przeciętnego czytelnika rozprawki, najwięcej o architekturze, o historii architektury.

Ważną jego publikacją stała się, wydana w 1996 roku w San Diego w języku polskim, książka „Moje Serendipity”⁴, autobiografia obfitująca w niezwykle interesujące przeżycia, zwłaszcza z czasów wojny. Stąd się dowiedziałem, że pochodził z rodziny darzącej wielką estymą polski patriotyzm i wielkich Polaków. Że wychowany w Pomiechówku pod Warszawą, gdzie spędził pierwszą młodość, ucieka w 1939 roku z rodzicami na wschód, wreszcie związany z konspiracyjnym podziemiem zostaje aresztowany w roku 1942 i do końca wojny przebywa w niemieckich więzieniach.

⁴ O dziwo, figuruje w katalogu Biblioteki Uniwersytetu Opolskiego.



Ted Kwiatkowski przed swoim domem w San Diego (2007)

Opisuje też w tej książce, jak po wojnie uczy się i podejmuje studia na Politechnice Gdańskiej, jak staje się mimowolnie pilotem i lata na samolotach. I wreszcie, jak trafia do Opola. A potem do Kalifornii, i jak tam, daleko od ojczyzny, układało się życie. Niedługi, kilkuletni zaledwie pobyt w Opolu okazał się jakże ważny w jego życiu zawodowym i pozostał dla niego na zawsze w najlepszej pamięci. Dzisiaj architekt Ted Kwiatkowski, bardzo starszy już pan, pomieszkuje w swej rezydencji w San Diego w Kalifornii, gdzie nadal maluje i pisze. I z sentymentem wspomina nasze Opole.

Medal i krawat

6 maja br. w Auli Leopoldyńskiej Uniwersytetu Wrocławskiego **prof. dr hab. Florian Śmieja**, zamieszkały w Kanadzie hispanista, poeta, tłumacz i wydawca, przyjął godność doktora *honoris causa* Uniwersytetu Wrocławskiego, otrzymał także – z rąk ambasadora Hiszpanii w Polsce – Krzyż Komandorski Orderu Izabeli Katolickiej, odznaczenie Jego Królewskiej Mości Króla Hiszpanii Filipa VI. Podczas uroczystości Uniwersytet Opolski reprezentował rektor **prof. dr hab. Stanisław S. Niciej**a.

To pamiątkowe zdjęcie, wykonane przez Jarosława Mokrzyckiego, profesor Śmieja skomentował tak: *Nie wiedzieć, co jest godniejszego uwagi: medal Śmieji, czy krawat Niciej*...

(b)



Krystyna Pielak

Podskoczyłyby się jeszcze

Studentką Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu byłam w latach 1960–1965. Tutaj poznałam ludzi, jak ja, zarazonych siatkówką. Dyscypliną, dla której wiele z nas – dziewcząt z AZS Opole – zdradziło dyscypliny uprawiane w szkole średniej. Ja zostawiłam gimnastykę, II klasę sportową i klub w Pałacu Młodzieży w Katowicach. Danka Grabowska porzuciła lekkoatletykę i opolskich trenerów pp. Arkadiusza Smyrka i Kazimierza Trawkę, Sylwia Wendykier – piłkę ręczną uprawianą w Opatowie. Danka Górecka została przy dwóch dyscyplinach: piłkę ręczną uprawiała w Starcie Opole, siatkówkę w AZS. Krysia Chudzia zdecydowała się na AZS Opole, bo tutaj zaproponowano jej akademik (w uznaniu jej licznych talentów sportowych), wybrała siatkę, bo podobała jej się atmosfera panująca w zespole.

Historia sekcji żeńskiej opolskiego AZS rozpoczęła się w 1955 r. Wtedy właśnie zgłoszono zespół do rozgrywek ligi wojewódzkiej. Drużyna pod wodzą trenera Jana Balkowskiego zajmowała kolejno: ostatnie (1956) i przedostatnie miejsce (1957). Przez kilka następnych lat w dokumentacji Związku Siatkówki brak żeńskiej sekcji AZS w rozgrywkach ligi wojewódzkiej. Nazwisk reprezentantek AZS nie ma wśród kadry województwa. W roku 1959 na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Szkół Pedagogicznych w Krakowie wystąpiła tylko reprezentacja mężczyzn. Jeszcze w roku 1961 żeńskiego AZS-u nie było wśród walczących zespołów, ale myśmy już trenowały. Przełomowy okazał się sezon 1962–1963. Wtedy drużynę żeńską AZS zgłoszono do rozgrywek A klasy. W światku siatkarskim, gdzie od roku 1951 prym wiodły kluby Budowlanych Opole – Odra i Stali Nysa, szybko dostrzeżono beniaminka. Już na mecie sezonu 1962–1963 AZS Opole i Stal Nysa zgromadziły tyle samo punktów, lecz o mistrzostwie Stali zdecydował lepszy bilans setów. Od tego roku do walki o mistrzostwo województwa włączyła się Odra Opole, która została zdegradowana do rozgrywek szczebla okręgowego w wyniku centralnych

decyzji o likwidacji II ligi. I od tego momentu zmagania o mistrzostwo województwa toczyły się między AZS-em i Odrą. Były to mecze zażarte, nerwowe, atmosferą których żyłyśmy przed, w trakcie i po meczach. Wygrywała zawsze Odra, zaprawiona w bojach I i II ligi siatkarskiej, z doświadczonymi zawodniczkami Marią Krawacką i Janiną Nowacką na czele. Nam los i umiejętności przypisały rolę wicemistrza województwa.

Drużynę AZS Opole w latach 1960–1965 tworzyły: Krystyna Chudzia – atakująca, Teresa Dziubek (Szymaniec) – libero, Danuta Górecka – rozgrywająca, Danuta Grabowska (Baudisz) – atakująca, Walentyna Jałgejczuk – przyjmująca, Danuta Lemiońska (Żelaśkiewicz) – libero, Krystyna Modrzewska (Pielak) – libero, Zofia Salach – blok, Barbara Siwek (Wojnar) – blok, Klementyna Surynta (Kotala) – atakująca, Danuta Trzcionka – przyjmująca, Zofia Wanat (Mazur) – rozgrywająca, Sylwia Wendykier (Skuła) – libero, Zofia Witowska (Horodecka) – atakująca.

Zespół słynął z tego, że dysponował czternastką równoprawnych zawodniczek. Były jednak wśród nas gwiazdy: Klementyna Surynta (Kotala) i Danuta Grabowska (Baudisz) członkinie reprezentacji Polski juniorek, uczestniczki centralnych zgrupowań w



Wicemistrzowski zespół AZS Opole. Zawodniczki w kolejności od lewej: Zosia Witowska, Danusia Grabowska, Klimka Surynta, Zosia Salach, Basia Siwek, Krysia Modrzewska, Sylwia Wendykier (1964)

Cetniewie i Oliwie, zawodniczki Wagnera, Niemczyka, Obuchowicza, wystawiane do meczów. Do gwiazd zaliczam także kapitaną drużyny Zofię Witowską (Horodecką), oazę spokoju, taktu i skuteczności siatkarskiej.

Trenowałyśmy dwa, a niekiedy trzy razy w tygodniu, najczęściej w sali przy ulicy Luboszyckiej. Na treningi i mecze czekałyśmy jak na święto. Decydowała o tym atmosfera w klubie, a może i na uczelni? Wszystkie sprawy organizacyjne były w rękach prezesów AZS-u: Mirosława Pielaka i Tadeusza Moczydłowskiego, ale w sprawy sportowe angażowali się też koledzy z ZSP, m.in. Edward Nir. Kierownikiem sekcji siatkówki był Mirosław Pielak. Konsekwentnie budował perspektywiczny zespół zdolny sprostać oczekiwaniom i naszym, i kibiców. Sprowadził do klubu dobre zawodniczki – wspomniane już: Klementynę Suryntę, Danutę Grabowską i Danutę Górecką. Wyłowił spośród studentek I roku dobrze rokujące, sprawne dziewczęta, które niekiedy zaczynały edukację siatkarską od zera. Pilnował naszych postępów edukacyjnych, a miał czego pilnować, bo nasze kierunki kształcenia były różnorodne: pięć studentek matematyki, trzy – filologii polskiej, dwie – filologii rosyjskiej, jedna studentka historii, jedna – chemii, dwie uczennice liceum ekonomicznego, a następnie studentki akademii ekonomicznej. Nawiązał dobry kontakt z trenerami: Celiną Kojkało i Adamem Żarczyńskim, którzy byli zatrudnieni na uczelni. Potrafił pozyskać sponsorów, a także zapewnić „miłą i uroczystą atmosferę” na meczach – na co zwracali uwagę dziennikarze i kibice. Dzień Kobiet na przykład był także świętem AZS-u. Były kwiaty dla zawodniczek, był też mecz siatkarski: dziewczęta kontra chłopcy (m.in. Darek Brzozowski, Jurek Wiechuła, Piotrek Kurowski, Bolek Dyduk, Zdzisiek Paradowski).

Mirosław Pielak współpracował z trenerem Odry Janem Balkowskim, przygotowując kadrę województwa do udziału w kolejnych turniejach o Puchar Ziemi N i N. W reprezentacji województwa lat 60. zawsze występowały zawodniczki AZS-u. Wielokrotnie – Danuta Grabowska, Klementyna Surynta i Krystyna Modrzewska. Występowałyśmy również w rozgrywanych meczach międzynarodowych z Burewiestnikiem Kijów, z Poczdamem i TSC Berlin (NRD) i na Opolszczyźnie. Duże znaczenie miały dla całego klubu odby-



O sukcesach siatkarek AZS informowała „Trybuna Opolska”

wające się rokrocznie Mistrzostwa Polski WSP (później Akademickie MP). Dla nas, zawodniczek, były to wyjazdy w wielki świat: Kraków, Gdańsk, Warszawa, Katowice. Po przyjeździe z mistrzostw byłyśmy przyjmowane przez władze uczelni. Z Mistrzostwami Polski kojarzą mi się także następujące sytuacje. Jest rok 1964, Warszawa, pierwszy mecz Danuty Grabowskiej, która udaje studentkę z fałszywą legitymacją studencką (jest dopiero w trzeciej klasie technikum). I właśnie jej dokumentację sprawdzają sędziowie. Poblebli wszyscy, skamieniał kierownik drużyny. Ale udało się. I sytuacja druga: w 1965 r. najlepszą zawodniczką AMP w Katowicach została Klimka Surynta (Kotala), a drużyna zdobyła złoty medal. Wtedy nagrodą były książki, stąd książka pt. „Pół wieku AZS” stoi do dzisiaj na półce w domu Klimki i jej syna Marcina, w Kępie k. Opola, a także na honorowym miejscu w mieszkaniu Grzegorza Pielaka, syna Mirosława. Mirosław Pielak otrzymał ją wraz ze złotą odznaką ZG AZS przyznaną mu za konkretne osiągnięcia AZS Opole, owego beniaminka, który zadziwił w dyscyplinie siatkówki i lekkoatletyki.

Zadziwił i miał swoich kibiców w murach uczelni, w „Mrowisku” i w mieście. Na nasze mecze przychodzili m.in. znany opolski lekarz, prawnik, dyrektorzy szkół: „mechanicznika” – Jerzy Duda i „elektryczniaka” – Bogusław Kasprzysiak oraz studenci Mirek Benio, Jurek Wiechuła, Michał Rogoziewicz, Władek Opoka, Marian Pacyna, Jasiu Kabała, Gienek Szymaniec, Władka Łoś, Józek Dziwisz. Swoisty klan stanowili kibice-przyjaciele trenera: Zbigniew Strociak, Henryk Koniarski, Józef Podgórecki, Tadeusz Nowosielski, Jerzy Kornafel, Leszek Kuśmierczyk. To dowód, że opolanie mają kibicowanie we krwi, dziś z oddaniem kibicują kędzierzyńskiej Zaksie, nie mówiąc już reprezentacji Polski.

Uczelnianych sportowców łączyła przyjaźń, zdarzało się, że i związek małżeński. Oto znane sportowe małżeństwa z tamtych czasów, z siatkarkami w roli głównej: Basia Siwek i Józef Wojnar (lekkoatletyka), Danusia Grabowska i Jacek Baudisz (siatkówka), Kryśia Modrzewska i Mirosław Pielak (lekkoatletyka), Sylwia Wendykier i Jerzy Skuła (siatkówka), Klimka Surynta i Janusz Kotala (piłka nożna), Trudzia Zolich (kibic nr 1) i Jerzy Krzak (koszykarz).

Rok 1967 był rokiem rozpadu żelaznego składu



Reprezentacja województwa (od lewej): Maryla Krawacka, Hanna Panas, Nina Nowacka, Klementyna Surynta, Elżbieta Krasoń, Krystyna Modrzewska

AZS, choć właśnie wtedy zdobyłyśmy srebrny medal w AMP w Gdańsku. Po skończeniu studiów do Odry odeszły: Klementyna Surynta (Kotala), Krystyna Modrzewska (Pielak), Danuta Grabowska (Baudisz). W AZS walczyły nadal: Krystyna Chudzia, Danuta Górecka, Barbara Siwek (Wojnar) i grono nowych zawodniczek. Z Opola wyjechały Zofia Witowska (Horodecka), Zofia Salach, Walentyna Jałgejczuk, Zofia Wanat (Mazur), Sylwia Wendykier (Skuła), Danuta Lemiovska (Żelaśkiewicz), Teresa Dziubek (Szymaniec), Danuta Trzcionka. Czy ten fakt wpłynął na nasze osobiste relacje? I tak, i nie. Są przyjaźnie, na przykład moja z Zosią Witowską-Horodecką i jej rodziną i Klimką Suryntą-Kotalą. Jest ciepłe koleżeństwo z Basią Wojnar, Krysią Chudzią, Danusią Baudisz, Sylwią Skułą, Danusią Górecką. Szkoda, że w pewnym etapie życia zaniechałyśmy kontaktów osobistych i np. mało wiemy o losie Zosi Salach. Ucieszył nas fakt nawiązania kontaktu z Danusią Trzcionką, ze smutkiem przyjęłyśmy wiadomość o wypadku drogowym w 1998 r., w którym poniosła śmierć Teresa Dziubek (Szymaniec).

Jak te czasy wspominają moje koleżanki?

Danuta Grabowska Baudisz: – Tylko Jan Balkowski i Mirosław Pielak umieli pomóc w sposób taktowny w różnych sytuacjach życiowych. Po Jasiu zostały legendy: o dopłacaniu do wyjazdów sportowych, o dożywianiu zawodniczek... A przy tym ta jego skromność.

Danuta Górecka: – Pamiętam, jak nas, uczennice, pociągało życie studenckie. Niejedną kawę wypiliśmy w pokoju 227 akademika lub w kawiarence na parterze.

Klementyna Surynta-Kotala: – Pamiętam mecz z Poczdammem. „Mrowisko”, całe obwieszone plakatami, oszałało, prawie pochód zmierzał do sali gimnastycznej... A po meczu wracałyśmy niesione na ramionach kolegów, wszędzie słychać było skandowanie: „Polonia, Polonia”. I jeszcze te ciastka, które fundował nam Mirek w studenckiej kawiarence.

Zofia Wanat-Mazur: – Pamiętam ten niesamowity klimat koleżeństwa. Ten czas dodał mi pewności siebie, wszystko przez moje asy serwisowe!

Krystyna Chudzia: – Uprawiałam tyle dyscyplin, że wspomnienia mi się nakładają. Ale doskona-

le pamiętam przesympatyczne przyjęcie mnie do grona zawodniczek AZS przez Krysię Pielak. I fakt, że starsze koleżanki (w tym dwie Zochy) nauczyły mnie palić. Na szczęście był to krótki epizod.

Zosia Witowska-Horodecka: – Doświadczylam prawdziwej przyjaźni z Krysią i Mirkiem, pamiętam szalone dni i noce w pokoju 227, akademik... I to opętanie siatkówką, jeszcze dziś czuję tamto bicie serca. Pamięta i jeden wybryk: po drinku zjawiłyśmy się na treningu, była nagana.

Basia Siwek-Wojnar: – Adam (trener) słynął z tego, że w chwilach emocji trochę się jąkał. Do awantur dochodziło, gdy w rozmowie z nim, najczęściej gorącej, też – oczywiście nieświadomie – zaczynałyśmy się. Inna sytuacja: grałyśmy mecz w Brzegu, strasznie niemrawo, ze słabym przeciwnikiem. Kibiców mało, cisza. I nagle tubalny głos Adama: co jest k... śpicie?!?! Za-



W swetrze w paski – kapitan zespołu Zofia Witowska (Horodecka). Obok kibice, a wśród nich, na pierwszym planie, najwierniejszy kibic – Gertruda Zolich (Krzak)

działało jak prąd, bo Adam nigdy nie kłął.

A skoro już o trenerze. 81-letni dr Adam Żarczyński przyszedł na nasze spotkanie po 50 latach przygotowany, z notatkami: nazwiska, imiona, zasługi i znaki rozpoznawcze wszystkich zawodniczek. Na początku stwierdził, że idąc do nas, czuł się jak przed pierwszą randką. (Nie wiedział, że ja smarowałam kolana Voltarenem, aby dobrze się przed nim zaprezentować). W odpowiedzi na propozycję spotkania napisał wzruszające słowa: „Wszystko mam tak mocno zapisane w pamięci, że nie muszę udowadniać: nie był i nie jest mi ten czas obojętny. Cenię dziewczęta, bo mam świadomość, że razem udało się nam odnieść sukces, być razem i pozostać w przyjaźni. Może to jedno z ważniejszych moich i ich osiągnięć? Nie mała w tym zasługa mego przyjaciela Mirka Piela. Dojrzałem do decyzji o spotkaniu z moimi rybciami. Wasz trener czeka na Was”.



Na zdjęciu: Danuta Górecka, Jacek Baudisz, Klementyna Surynta i Krystyna Chudzia

I na koniec wytłumaczę się z pomysłu napisania artykułu. Zmobilizowały mnie wspominki w „Indeksie”, namowa kibiców z tamtych lat i niektóre błędne informacje o siatkarskim AZS-ie lat 60., które znalazły się w jubileuszowym wydawnictwie OZPS z roku 2008. I ani jednego zdjęcia. A przede mną fotografie – na jednej z nich uwieczniono mój całkiem udany blok sprzed pięćdziesięciu lat. Podskoczyłoby się jeszcze!

Złoto w klasyfikacji uniwersytetów

W Akademickich Mistrzostwach Polski siatkarek, zakończonych 3 maja br. we Wrocławiu, drużyna Uniwersytetu Opolskiego zakwalifikowała się do czwórki najlepszych zespołów akademickich w Polsce. W półfinale nasze siatkarki przegrały jednak z silnym zespołem ASZ – AWF Warszawa. Walkę o trzecie miejsce przegrały z siatkarkami z AGH Kraków.

Mimo to start w mistrzostwach trzeba uznać za ogromny sukces zawodniczek – studentek Uniwersytetu Opolskiego i ich trenera **Patryka Fogla**, ponieważ w klasyfikacji uniwersytetów zajęliśmy pierwsze miejsce i zdobyliśmy złoty medal, natomiast w klasyfikacji generalnej Uniwersytet Opolski uplasował się na czwartym miejscu. Takich sukcesów siatkarki UO nie odnosiły od ponad dziesięciu lat.

Skład zespołu studentek Uniwersytetu Opolskiego: **Martyna**

Paczkowska, Marta Sikora, Daria Michalak, Patrycja Gądek, Joanna Kocemba, Marta Zich, Agata Skikiewicz, Kinga Ziobrowska. (z)



Drużyna siatkarek Uniwersytetu Opolskiego

Bronisław Sieczko

Z Ewą Demarczyk na basenie

W 1961, kiedy skończyłem podstawówkę, mój Wałbrzych był potężnym ośrodkiem przemysłowym: cztery kopalnie, przy każdej koksownia. Do tego elektrownie, gazownie, tartaki i cały przemysł okولوجórniczy. Panował wtedy ogólny etos pracy, a już zawód górnik cieszył się szczególnym szacunkiem. Ja też postanowiłem zostać górnikiem. Każda kopalnia miała własną szkołę przyzakładową – wybrałem zawodówkę kopalni „Mieszko”, bo była najbliżej i w centrum miasta.

Szybko jednak okazało się, że pokłady węgla w Wałbrzychu są niskie. I że spędzanie kilku godzin dziennie w kucki albo na kolanach, z dużą łopatą na krótkim stylu, nie jest moim marzeniem. Postanowiłem więc zdać do technikum. Konkurencja była spora, ale udało się. Przez całą zawodówkę, a później w technikum, fizyki uczyła mnie pani Wróblewska. Chuda, wysoka, siwa, ubrana na czarno, miała ksywę „Drabina”. Uczyła nas metodą paznokciową, z bardzo starej książki. Ja, aktywny działacz kółka fizycznego w podstawówce, czytelnik „Młodego Technika”, „Horyzontów Techniki” i „Problemów”, nie potrafiłem się z tym pogodzić, co doprowadzało do częstych konfliktów. Wiele razy usłyszałem „Siadaj, Sieczko, głupi jesteś!”. Wtedy postanowiłem: zostanę nauczycielem fizyki, będę dzieciom pokazywał, jaki piękny jest świat, i jak działa.

Po maturze, w 1967, złożyłem papiery do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Przyjęli, a do tego zaprosili mnie na dwutygodniowy kurs przygotowawczy. Nieodpłatny, z pełnym utrzymaniem (wtedy Polska dawała swoim obywatelom mnóstwo rzeczy za darmo, wystarczyło kiwnąć palcem i nawet nie trzeba było dziękować). Kurs prowadzili młodzi absolwenci WSP. Pamiętam niektóre nazwiska: Pietrzak, Chabik, Jeleński. Egzaminę zdałem także dzięki temu kursowi, bo był intensywny i bardzo dobrze prowadzony. Zajęcia odbywały się przed południem, po obiedzie mieliśmy wolne – jako miłośnik wody w każdej postaci, biegałem na basen przy placu Róż.

Mieszkaliśmy w Mrowisku, jedynym wtedy akademiku, a z nami artyści z młodego jeszcze, bo zaledwie V Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki. Któregoś razu na schodach przed wejściem zaczepiła mnie nieznajoma, nieoślńiewającej urody czarnulka. Zapytała, czy idę na basen (pewnie poznała po płetwach i ręczniku). Ja, że tak. A czy mogę jej wytłumaczyć, gdzie jest ten basen. Wytłumaczyłem. To ona, czy mogę na nią poczekać i zaprowadzić? Poszliśmy, gawędząc o ni-

czym. Na basenie czmychnąłem do męskiej przebieralni. Spieszyłem się, ale i tak nie zdążyłem: przed szatnią już na mnie czekała. Może po prostu była uprzejma, a może nie chciała siedzieć sama. Na szczęście zobaczyłem kolegów z kursu, machających do mnie z drugiej strony basenu, przeprosiłem więc, pożegnałem się i pogalopowałem do nich. A oni, nabożnym szeptem: „Broniek, skąd ty znasz Demarczyk?!”. Udało mi się zachować kamienną twarz: „Znam, bo znam, mało to ludzi się zna? Zapoznać was?”. Na szczęście też okazali się nieśmiali.

Po paru dniach kursu dogadaliśmy się z właścicielem jedyne go samochodu wśród kursantów i odtąd popołudnia spędzaliśmy w Turawie. Przypadkowo poznany żeglarz pożyczył nam swoją łódkę i było bosko. A potem rozpoczęły się egzaminę. Chyba dobrze mi szło, bo niewiele z nich pamiętam poza tym, że było prawie dwóch kandydatów na jedno miejsce. Potknąłem się dopiero na ostatnim egzaminie, pisemnym z rosyjskiego.

Pismo zawsze miałem fatalne, jestem leworęczny. A w tamtych czasach panowała twarda zasada: „żegnać się, łyżkę i pióro trzymać – prawą ręką!”. Z rosyjskim było trochę lepiej: moja mama, Rosjanka z carskiego Petersburga, do końca wojny żyła w ZSRR. W domu stale używało się słów, zwrotów, powiedzonek rosyjskich. Mama przywoziła od cioci z *Sajuza* płyty i książeczki, śpiewała nam *czastuszki*. Ciocia i inni krewni przyjeżdżali też do nas, czasem na dłużej. Tak więc z językiem byłem otrzaskany, już w dzieciństwie czytałem i rozmawiałem po rosyjsku. W podstawówce uczyłem się niemieckiego (zadziwiająco: w Wałbrzychu, który dopiero stawał się piastowski, w miarę wyganiania ostatnich Niemców – niemiecki w szkole!), a w szkole średniej już typowo – rosyjskiego. Lekcję prowadziła bardzo miła i piękna pani Lusja, która miała następujący patent: w semestrze zadawała dwa wiersze do wykucia na pamięć, kto umiał – dostawał piątkę. Wierszy uczyłem się łatwo, mama poprawiała akcent, zawsze więc miałem gwarantowane dwie piątki, zresztą jedyne w klasie. Z trudem za to udawało mi się wyškrobać klasówkę na trzy z minusami – pisać nie umiałem, nie jestem nawet pewien, czy znałem cały alfabet.

A tu pisemny na egzaminie wstępnym! Nie dziw, że oblałem. Ponieważ poprawkowy ustny był wyznaczony na wieczór, pojechaliśmy rano do Turawy (koledzy od samochodu też mieli poprawkę z rosyjskiego). Trochę zabarłożyliśmy, bo to ostatni dzień, a do tego wiatr

ucichł. Nim dopłynęliśmy do brzegu, nim dojechalismy do Opolu, w sali, gdzie miałem zdawać, już było ciemno. Koledzy, którzy zdawali na Wydział Mechaniczny, zdążyli. Przerażonego wizją oblania całych egzaminów wstępnych namówili, żebym poprosił ich panią, może i mnie przepyta. Pani wyraziła zgodę, porozmawialiśmy po rosyjsku o odzieży męskiej i o problemach tresury psa myśliwskiego – uznała, że zdałem. Ustaliliśmy, że przekaże komu trzeba swoją decyzję. Wyniki miały być wywieszane dopiero za dwa dni, a w ciągu dwóch tygodni przesłane pocztą, pojechałem więc do domu.

Kiedy ponownie zjawiłem się w Opolu (dojechałem autostopem), był wieczór, uczelnia zamknięta. Przespałem się na dworcowej ławce, rano popędziłem na uczelnię. Na tablicy ogłoszeń wisiała lista przyjętych. Mnie tam nie było. No i już wiedziałem, jaka mnie czeka przyszłość: krótkie wakacje, robota na kopalni i wiosną, a może już jesienią, do wojska. (Pamiętałem dobrze niezdrową radość oficerów z komisji przedpoborowej: „O, żeglarz! O, pletwonurek! A jeszcze krótkofalowiec! I kategoria zdrowia A+!? To do marynarki idziesz!” – do marynarki szło się wtedy na trzy lata). Kiedy odzyskałem czucie w nogach, pozbierałem się ze schodów i wyszedłem z uczelni. Co było robić, mimo że świat był nadal czarny, pojechałem w Polskę. Po tygodniu zjechałem do domu wymienić ciuchy na czyste i po następny słoik smalcu. A tam rodzina wyrzywa sobie ostatnie włosy z głów, bo ze mną nie ma żadnego kontaktu, a tu przyszło pismo z WSP z Opolu, że mam się stawić za trzy dni – na egzamin poprawkowy z rosyjskiego. Wniosek: pani nie przekazała wyników tego nieformalnego egzaminu, ale widocznie resztę przedmiotów zdałem na tyle dobrze, że uczelni opłacało się urządzać dla mnie egzamin. Dwa dni dzieląc mnie od egzaminu przeleżałem pod lasem z książką do rosyjskiego, poznając bezmiar swojej niewiedzy, a głównie układy chmur na niebie.

W dzień egzaminu ubrałem polskie dżinsy „Szarik”, ówczesne martensy „Zuch” i kopalnianą koszulę flanelową. Zapakowałem do plecaka przygotowany przez mamę garnitur, białą koszulę, parę kromek chleba i wyruszyłem do Opolu. Dojechałem oczywiście o wiele za wcześnie. Postanowiłem nie dać losowi szansy: żadnych spacerów po mieście, zwiedzania, herbatek w barze. Usiadłem na krześle pod salą, gdzie miał być egzamin i czekam. Uczelnia była zupełnie pusta i cicha. Tylko jakaś pani, idąc korytarzem, zagadnęła do mnie po rosyjsku. Nie dałem się zaskoczyć. Jako miłośnik kina oglądałem przecież kroniki filmowe i wiedziałem, że w Polsce są zarówno studenci, jak i naukowcy z innych krajów. I kiedy np. na ekranie pojawiał się młody Murzyn w długiej, wzorzystej szacie, okrągłej czapeczce i z krowim ogonem do odganiania much w rękę, to wiedziałem: oto student z bratnich krajów Afryki. A jak chudy blondyn w przyciasnej tweedowej marynarce i z fajką w zębach, to oczywiście Anglik. Tak więc Rosjanka na korytarzu Wyższej Szko-

ły Pedagogicznej w Opolu wcale mnie nie zdziwiła.

Pani tymczasem zatrzymała się i pyta, co ja tu robię. Ja, że na egzamin. A ona, czemu tak wcześniej i czy zamierzam zdawać w tym stroju. Ja, że jechałem autostopem i nie chciałem się spóźnić, strój jest podróży, w plecaku mam garnitur i jak przyjdzie pora, to się przebiorę. To wtedy pani zaprosiła mnie do swojego gabinetu. *Że czaj budiem pić i pagawarim*. Nie znałem obyczajów uczelnianych, więc uznałem to za naturalne i bez oporów poszedłem za nią. Posadziła mnie w foteliku, zrobiła po herbacie i zaczęliśmy pogawędkę. O czymże można rozmawiać z nieznaną polskiego Rosjanką, rzuconą daleko od rodzinnych stron i pewnie za nimi tęskniącą – jeśli nie o jej ojczyźnie? Przelecieliśmy więc nad tym pięknym, olbrzymim krajem – od zmarzłej tundry i zaśnieżonej tajgi, przez rudonośne góry, miasta pełne kultury i zabytków, bezkresne stepy i pustynie, aż do słonecznego Krymu i Arteka. Zagadnięty mimochodem o literaturę, też nie dałem się zagiąć. Wydawało się wtedy u nas mnóstwo znakomitej literatury rosyjskiej i radzieckiej, a ja od dziecka czytałem wszystko, co mi w łapy wpadło. I tak od „Czuka i Heka”, przez Pawkę Korczagina, „Zapiski myśliwego” aż do produkcyjniaków o budowie wielkiego pieca w Magnitogorsku i traktorzystach orzących nocą step pod nowe łany kukurydzy. Ponieważ panią mile zdziwiło, że znam tyle rosyjskich wierszy, zacytowałem kilka z pamięci. Z filmu też nie byłem kiepski. Od „Symfonii przemysłowej” i sławnych schodów Eisensteina, przez Czapaiewa, „Wiesiołyje rebiata”, „Wołga, Wołga”, „Pociąg pancerny” po „Dzikiego psa dingo” i „Diabła morskiego”...

Pani zrobiła kolejną herbatę. I tak gawędziliśmy, aż spostrzegłem się, że już późno. Ja przecież mam egzamin, a jeszcze muszę się przebrać. Pani na to, że nie trzeba, bo to właśnie u niej miałem zdawać. I zdałem. A ona przekaże tę wiadomość komu trzeba. To mnie trochę zmroziło. Odpowiedziałem chłodno, że już u innej pani parę dni temu zdałem, ona też obiecała przekazać... Pani wzięła mnie za rękaw i zaprowadziła do dziekanatu. Tam, już po polsku, razem z dwoma paniami zza barierki próbowały mnie przekonać, że ona wcale nie jest Rosjanką, a Polką, naukowcem na WSP. I że specjalnie przerwała urlop, żeby mnie przepytać. Ponieważ wciąż nie dowierzałem, pani zza barierki siadła do maszyny do pisania i wystukała pisemko, że taki to a taki w dniu dzisiejszym zdał ustny egzamin poprawkowy... Ale przekonał mnie dopiero niewielki druczek, gdzie stało jak wół, że oto właśnie zostałem przyjęty na pierwszy rok studiów dziennych na Wydziale Fizyki. Nabrałem powietrza, schowałem oba pisma, jak relikwie, do podręcznika rosyjskiej gramatyki, pożegnałem panie i pofrunąłem na szosę. W drodze do domu przebrałem koszulę na białą, a garnitur w plecaku trochę skotłowałem, żeby mama nie myślała, że mi tak łatwo poszło.

A we wrześniu zajrzałem do starej szkoły w Wałbrzychu. Była akurat przerwa. Mój ulubiony nauczy-

ciel matematyki, „Ludwik” Lewicki, na wiadomość, że zostałem studentem, wciągnął mnie do pełnego nauczycieli pokoju nauczycielskiego. Zawołał od drzwi: „Koleżanko Wróblewska! Gratuluję! Pani uczeń zdał na fizykę w Opolu!” Pani podeszła i powiedziała sta-

nowczo: „Sieczko? To niemożliwe jest”. I odeszła, mocno zdegrustowana.

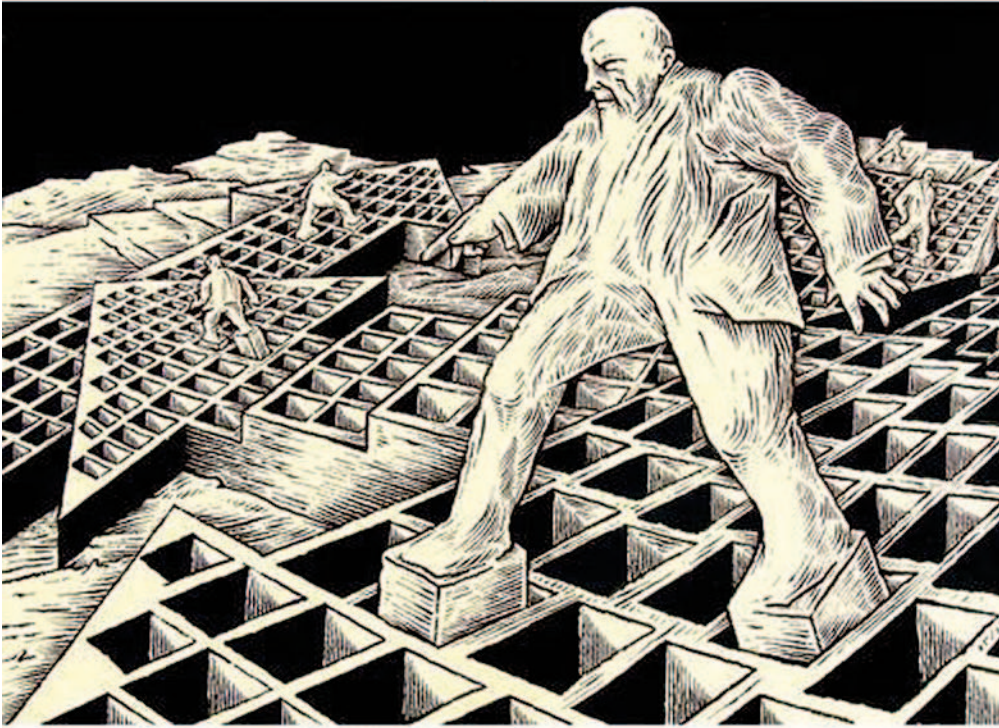
Bronisław Sieczko

(w życiorysie: 7 lat studiów dziennych, rok studiów zaocznych, praca w Studenckiej Agencji Fotograficznej, 5 laty pracy w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu)

GALERIA
RESURSA

LESZEK OŁDAK





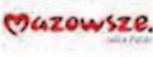

*aluzje, dygresje
i szuflady*



NAGRODA SPECJALNA GALERII „RESURSA” W V OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE SATYRYCZNYM „TECHNIKA I WYNAŁAZKI - MANUFATURA SATYRY”

WERNISAŻ: 19 KWIECZNIA (NIEDZIELA) 2015, GODZ. 17.00
GALERIA RESURSA, UL. 1 MAJA 45, ŻYRARDÓW
KWIECIEŃ - MAJ 2015

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Mazowieckiego 2007-2013

Leszek Ołdak, rysownik od lat współpracujący z redakcją „Indeksu”, zdobył Nagrodę Specjalną Galerii Resursa w Żyrardowie w V Ogólnopolskim Konkursie Satyrycznym „Technika i wynalazki – manufaktura satyry”

Profesor Janusz Sawczuk

(1944–2015)

17 maja 2015 r. zmarł prof. dr hab. Janusz Sawczuk, długoletni pracownik Uniwersytetu Opolskiego, wybitny uczony, wychowawca studentów i opiekun młodych kadr naukowych, wspaniały Człowiek, Przyjaciel i Kolega.

Profesor Janusz Sawczuk urodził się 19 maja 1944 r. w Horodyszczu na Podlasiu w rodzinie nauczycielskiej, która w 1947 r. przeniosła się do Paczkowa, gdzie Janusz uczęszczał do szkoły podstawowej i średniej. W 1966 r. ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Wrocławskim z postanowieniem kontynuowania kariery naukowej. W 1972 r. doktoryzował się na Uniwersytecie Wrocławskim, a w 1985 r. uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie historii najnowszej na Uniwersytecie im. Ada-

ma Mickiewicza w Poznaniu. W styczniu 2007 r. prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nadał mu tytuł profesora nauk humanistycznych. W 2008 r. decyzją Senatu UO zatrudniony został na stanowisku profesora zwyczajnego w Uniwersytecie Opolskim.

Profesor Janusz Sawczuk miał blisko pięćdziesięcioletni staż pracy zawodowej. Pierwszą – po ukończeniu studiów – podjął w dziale naukowym Muzeum Martyrologii Jeńców Wojennych w Łambinowicach. Ta praca zaowocowała m.in. napisaniem pierwszej, i jak dotąd jedynej, monografii hitlerowskich obozów jenieckich zlokalizowanych w tej miejscowości w latach 1939–1945. Ze swoim pierwszym miejscem pracy utrzymywał stały kontakt, pełniąc przez wiele lat różne funkcje społeczne m.in. przewodniczącego Rady Muzealnej i członka Komitetu Redakcyjnego „Łambinowickiego Rocznika Muzealnego”. W 1973 r. zatrudnił się w Instytucie Śląskim w Opolu, gdzie pracował do 1998 r., koncentrując się w swoich badaniach naukowych głównie na powojennej historii Republiki Federalnej Niemiec, jej systemie politycznym i roli we współczesnych stosunkach międzynarodowych. W 1991 r. awansuje na stanowisko profesora w Instytucie Śląskim, pełniąc jednocześnie wiele funkcji, m.in. kierownika Zakładu Stosunków Międzynarodowych i redaktora naczelnego „Przeglądu Stosunków Międzynarodowych”. Oprócz intensywnej pracy naukowej był też wówczas aktywnym działaczem społecznym. Od 1995 r. profesor Sawczuk związał się z Uniwersytetem Opolskim, początkowo prowadząc zajęcia w Instytucie Filologii Wschodniosłowiańskiej. W 1997 r. przeszedł do Instytutu Nauk Społecznych, a następnie do Instytutu Politologii, w którym pełnił m.in. funkcję kierownika Katedry Stosunków Międzynarodowych i Integracji Europejskiej oraz zastępcy dyrektora Instytutu. W październiku 2009 r. zatrudnił się w Wyższej Szkole Bankowej w Poznaniu, Wydział Zamiejscowy w Chorzowie, gdzie pracował do śmierci, pełniąc ostatnio funkcję kierownika Katedry Nauki o Polityce.

Oprócz pracy dydaktycznej i badawczej w Instytucie Śląskim i na uczelniach, profesor Janusz Sawczuk był zaangażowanym członkiem wielu stowarzyszeń i komitetów naukowych (m.in. Komitetu Nauk Politycznych PAN), członkiem redakcji kilku periodyków naukowych, pomysłodawcą i organizatorem wielu konferencji krajowych i międzynarodowych, recen-



Prof. Janusz Sawczuk

zementem w przewodach doktorskich, habilitacyjnych i profesorskich.

Historyk, internacjolog, niemcoznawca

W rezultacie swojej wyteżonej pracy zawodowej, profesor Janusz Sawczuk mógł szczycić się imponującym dorobkiem naukowo-badawczym i piśmienniczym. Miał bardzo szerokie zainteresowania naukowe, obejmujące wiele dziedzin, ale przede wszystkim było wybitny, ceniony w kraju i za granicą niemcoznawca. W jego ogromnym dorobku naukowym wyróżnić można cztery główne bloki tematów, którym poświęcił swoje twórcze siły w kolejnych okresach życia naukowego.

Pierwszym problemem badawczym, którym się z ogromną pasją i zaangażowaniem zajmował, były bolesne kwestie stosunków polsko-niemieckich dotyczące jeńców wojennych, szczególnie tych więzionych w obozie jenieckim w Lamsdorf/Łambinowicach.

Drugą fascynacją naukową profesora Sawczuka stała się Socjaldemokratyczna Partia Niemiec. Dużo jego prac poświęconych zostało polityce SPD po roku 1969, gdy partia ta znalazła się u steru rządów w RFN. Badał socjalliberalne programy rządowe i ich realizację w odniesieniu do polityki zagranicznej oraz reform wewnętrznych. Poddał analizie nową politykę wschodnią Niemiec Zachodnich, w tym dialog polityczny między SPD i SED, a także język socjaldemokracji w kwestiach pokoju. W znamienym okresie przełomu lat 80. i 90. kierował dużą grupą niemcoznawców badających różne aspekty stosunku RFN do ładu pokojowego w Europie na przełomie XX i XXI wieku. Efektem tego projektu – realizowanego w ramach Centralnego Programu Badań Podstawowych „Polacy–Niemcy. Tradycje i dążenia” – było opublikowanie pod jego redakcją kilku opracowań zbiorowych.

Podział państwa niemieckiego i podział największego narodu w środku kontynentu europejskiego po II wojnie światowej, a następnie zjednoczenie RFN i NRD w roku 1990 – to trzeci wielki konglomerat zainteresowań badawczych profesora Janusza Sawczuka. We wstępie do fundamentalnej pracy „Od *status quo* do planu Kohla” sam nazywa „dzieje kwestii niemieckiej w okresie powojennym” jednym z najbardziej pasjonujących „zjawisk współczesnej historii”. Myśl zjednoczeniowa (w tym idea konfederacji), geneza procesu zjednoczenia, a następnie „odważna, błyskotliwa i nieustraszona” polityka kanclerza Helmuta Kohla, która doprowadziła do reunifikacji Niemiec, znalazły odzwierciedlenie w dwóch książkach oraz wielu artykułach autorstwa profesora Sawczuka. Co znamienne, dawał w nich wyraz obawom i lękom związanym z powstaniem silnego zachodniego sąsiada Polski.

Ostatnim zagadnieniem, któremu poświęcił profesor Sawczuk swą pasję jako badacz i organizator wymiany myśli naukowej, było funkcjonowanie Partnerstwa

Wschodniego. Szczególnie leżało mu na sercu zacieśnianie współpracy z Ukrainą w ramach trójkąta Polska–Niemcy–Ukraina. Partnerstwo Wschodnie nazwał Profesor wielką szansą dla Europy, chociaż widział zagrożenia dla jego realizacji w postaci rywalizacji na arenie europejskiej o urzeczywistnienie własnych interesów narodowych głównie Niemiec, Francji i Rosji. Ostatnia książka dotycząca tego zagadnienia, pod jego redakcją, ukaże się wkrótce na rynku wydawniczym.

Prace profesora Sawczuka oparte są na dogłębnych badaniach źródłowych: aktach archiwalnych, dokumentach SPD, materiałach dotyczących polityki zjednoczeniowej opracowanych w Urzędzie Kanclerskim w Bonn w latach 1989–1990.

Profesor Janusz Sawczuk, będąc człowiekiem nauki otwartym na Europę, wniósł trwały i oryginalny wkład w rozwój polskiej humanistyki.

Dydaktyk i wychowawca

Praca dydaktyczna stanowiła niezmiernie ważny element kariery zawodowej profesora Janusza Sawczuka. W jej trakcie Profesor prowadził szereg wykładów i seminariów, wypromował wiele prac magisterskich i doktorskich. Ale przede wszystkim mobilizował i inspirował rzesze swoich studentów, magistrantów i doktorantów do wysiłku intelektualnego. W pamięci jego wychowanków zachował się szeroki serdeczny uśmiech Profesora, zdradzający nieskończone pokłady energii i poczucia humoru. Uśmiech, który niezmiennie towarzyszył studentom podczas licznych, często spontanicznych dyskusji, w czasie których Profesor swoją krytyczną analizą i przenikliwością otwierał przed swoimi dyskutantami nowe perspektywy badawcze.

Profesor Janusz Sawczuk wyróżniał się wielką umiejętnością w komunikacji z młodymi ludźmi, która wynikała z jego autentycznego zainteresowania przemyśleniami i poglądami swoich studentów, magistrantów i doktorantów. Pracę dydaktyczną traktował zarówno jako misję, jak i przygodę, która obu stronom – Profesorowi i jego słuchaczom – miała dawać satysfakcję i podstawy do pogłębionych refleksji naukowych. Profesor Sawczuk potrafił konstruktywnie podejść do problemów badawczych swoich studentów, zastępując ich frustrację i wątpliwości inspirującym niepokojem twórczym. Sam często powtarzał, że problem badawczy musi się stać częścią życia młodego badawcy, który w ten sposób ma szansę osiągnąć najpełniejszy sukces naukowy. Dawał przy tym praktyczne rady, jak okiełznać ten niepokój twórczy – a mianowicie pisać i pisać nieprzerwanie, najlepiej o świecie, co sam czynił niezmiennie przez długie lata swojej bogatej pracy naukowej.

Wychowankowie profesora Janusza Sawczuka zgodnie przyznają, że praca z nim nie ograniczała się wyłącznie do wymiaru naukowego. W kontaktach mię-

dzyludzkich Profesora charakteryzowało głębokie zrozumienie i zainteresowanie sprawami innych, co często kończyło się dyskusjami o życiu, jego sensie, rodzinie, problemach różnej natury. W dyskusjach tych Profesor konsekwentnie podkreślał, że życie to wieloaspektowa jakość, której każdy element jest ważny i godny uwagi.

Wspaniałą karierę naukową i dydaktyczną przeżyła okrutna śmierć. Wiadomość o śmierci profesora Janusza Sawczuka odbiła się szerokim echem w śro-

dowisku naukowym i w gronie jego wychowanków i studentów, powodując smutek i poczucie straty. Odszedł od nas w pełni sił twórczych. Nauka polska poniosła ogromną niepowetowaną stratę.

prof. dr hab. Edmund Nowak
dr hab. Aleksandra Trzcielińska-Polus, prof. UO
dr Barbara Curyło

Odeszli

Doktor h.c. UO

Władysław Bartoszewski

24 kwietnia br., w wieku 93 lat, zmarł Władysław Bartoszewski, pełnomocnik premiera ds. dialogu międzynarodowego, historyk, więzień Auschwitz, żołnierz AK, doktor *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego.

Rodowity warszawiak. We wrześniu 1940 r. aresztowany przez Niemców i wywieziony do Auschwitz, gdzie jako więzień numer 4427 był więziony do kwietnia 1941 r. W 1942 r. związał się z konspiracją; wstąpił do AK i rozpoczął współpracę z Radą Pomocy Żydom „Żegota”. Uczestnik powstania warszawskiego (był redaktorem naczelnym ukazującego się w ogarniętym walkami mieście pisma „Wiadomości z Miasta i Wiadomości Radiowe”).

W 1946 r. zatrudnił się w związanej z Polskim Stronnictwem Ludowym Stanisława Mikołajczyka „Gazecie Ludowej”. Aresztowany pod zarzutem szpiegostwa i skazany na karę więzienia, którą odbywał do 1948 r. Kolejny raz aresztowany w grudniu 1949 r. W maju 1952 r. skazany na 8 lat więzienia za szpiegostwo (w sierpniu 1954 r. dostał roczną przerwę w karze). Po uwolnieniu zajął się publicystyką, współpracował m.in. z tygodnikiem „Stolica” i „Tygodnikiem Powszechnym”. W latach 1973–1982 i 1984–1985 wykładał historię najnowszą na KUL, prowadził także wykłady na niemieckich uczelniach. Inwigilowany przez SB, m.in. jako „polityczny kontakt reakcyjnej emigracji”.

Już w latach 60., na wniosek Żydowskiego Instytutu Historycznego, otrzymuje Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Dwukrotnie – w 1963 r. i 1966 r. – w Instytucie Yad Vashem w Jerozolimie odebrał medal i dyplom Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Po

raz pierwszy w imieniu Rady Pomocy Żydom „Żegota”, po raz drugi – jako Władysław Bartoszewski. Był honorowym obywatelem państwa Izrael. W 1976 r. poparł list intelektualistów przeciwko zmianom w konstytucji PRL, tzw. List 64. Od 1978 r. współtworzył Towarzystwo Kursów Naukowych i wykładał na tajnym Uniwersytecie Latającym. W 1980 r. został członkiem NSZZ „Solidarność”. Po wprowadzeniu stanu wojennego internowany; uwolniony w kwietniu 1982 r.

W latach 1990–1995 był ambasadorem Polski w Austrii, później przez kilka miesięcy szefem MSZ w rządzie Józefa Oleksego. W latach 1997–2001 był senatorem IV kadencji z ramienia Unii Wolności. Szefem MSZ ponownie został w rządzie Jerzego Buzka w latach 2000–2001. Od 2001 r. przewodniczył Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Międzynarodowej Radzie Oświecimskiej.

W 2007 r. Bartoszewski stanął na czele komitetu honorowego Platformy Obywatelskiej przed przedterminowymi wyborami parlamentarnymi. Podczas wyborów prezydenckich w 2010 r. wszedł w skład honorowego komitetu poparcia kandydatury Bronisława Komorowskiego na prezydenta. W listopadzie 2007 r. został powołany przez premiera Donalda Tuska na pełnomocnika prezesa Rady Ministrów ds. dialogu międzynarodowego. Pełniąc tę funkcję, zajmował się rozwojem współpracy polsko-niemieckiej oraz kontaktami z diasporą żydowską i Izraelem.



10 marca 2008 r. Władysław Bartoszewski przyjął godność doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego (fot. Jerzy Mokrzycki)

Był laureatem wielu nagród, odznaczeń i wyróżnień, m.in. Orderu Orła Białego, Krzyża Wielkiego Orderu Zasługi RFN, papieskiego Orderu św. Grzegorza Wielkiego, Krzyża Wielkiego Zakonu Rycerskiego i Szpitalnego św. Łazarza z Jerozolimy. Doktor *honoris causa* m.in. Uniwersytetów: Warszawskiego i Hajfy oraz Hebrew College w Baltimore, honorowy obywatel m.in. Warszawy, Wrocławia i Gdańska. 25 lutego 2011 powołany został przez prezydenta Bronisława Komorowskiego w skład Kapituły Orderu Orła Białego, która wybrała go na funkcję kanclerza.

Autor ok. 1,5 tys. artykułów i kilkudziesięciu książek, m.in. „Jesień nadziei: warto być przyzwoitym” (1984, 1986); w późniejszych latach książkę wznowiono pt. „Warto być przyzwoitym. Teksty osobiste i nieosobiste”).

10 marca 2008 r. Władysław Bartoszewski przyjął godność doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opol-

skiego (laudację wygłosił prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja). W swoim wystąpieniu Władysław Bartoszewski podkreślił, że choć wiele złego doznał od Niemców w czasie wojny, jednak zdołał odrzucić poczucie krzywdy w imię dobra państwa polskiego, dobrych stosunków polsko-niemieckich: *Kilkadziesiąt lat po wojnie kanclerz Niemiec wygłaszał pod moim adresem laudację.*

Wspominał także swoją pracę jako męża stanu. – *Dwukrotnie byłem ministrem spraw zagranicznych, w rządzie „czerwonym” i „czarnym” i zawsze postępowałem tak, jak mi nakazywało sumienie. Polityki zagranicznej nigdy nie prowadziłem na klęczkach. Była to polityka, która miała służyć pokoleniom.*

W trakcie uroczystości nie stroił od uwag na temat polskiej sceny politycznej. Mówił m. in. o „kaczym” w polityce i o głupocie, którą trzeba leczyć. Przywołał ważne momenty w budowaniu dobrych stosunków polsko-niemieckich i swoje wystąpienia, w których jak najlepiej życzył młodym pokoleniom Polaków i Niemców.

– *Te wystąpienia przyjmowane były przez Niemców bardzo entuzjastycznie. I mam wrażenie, że nasze ówczesne działania budujące pojednanie przynoszą wymierne efekty, chociażby w postaci ilości mieszanych małżeństw w Niem-*

czzech. Okazuje się, że w Niemczech jest najwięcej polsko-niemieckich małżeństw.

Wspominał, że sam ma wielu przyjaciół w Niemczech, a jednym z nich jest kanclerz Helmut Kohl: *Łączyły nas nie tylko polityczne spotkania, ale i wspólne wakacje z żonami.*

Refleksje Bartoszewskiego dotyczyły także nadanego mu tytułu doktora *honoris causa*. – *Ostatnio miałem okazję odebrać tytuł doktora *honoris causa* na KUL-u, z rąk arcybiskupa Życińskiego. Wspominam to wydarzenie, by powiedzieć, że obok Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego za najbardziej katolicki uniwersytet w Polsce uważam Uniwersytet Opolski z powodu sposobu powstania oraz faktu istnienia na tym uniwersytecie Wydziału Teologicznego. Uniwersytet w takim kształcie mógł powstać tylko w Polsce suwerennej i wolnej.*

(b)

Tadeusz Kukiz

(1932–2015)

W wieku 83 lat zmarł Tadeusz Kukiz (urodzony w Dębownicy, woj. tarnopolskie). W 1940 r. jego ojciec został aresztowany przez NKWD i zamordowany w czerwcu 1941 r. w więzieniu we Lwowie. Rodzina, deportowana do Kazachstanu, powróciła do Polski w 1946 r. i zamieszkała na Śląsku Opolskim.

Przez niemal trzydzieści lat w szpitalu w Niemodlinie kierował oddziałem chorób wewnętrznych. Działał w Związku Sybiraków oraz Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Wiele publikował, popularyzując w czasopiśmie historię i kulturę Kresów, szczególnie interesowały go losy kresowych obrazów sakralnych, przywiezionych po II wojnie światowej do Polski. Opracował też monografie kilku miejscowości na Kresach, z którymi związana była jego rodzina. Był ojcem wokalisty i b. kandydata na prezydenta Pawła Kukiza.

Podczas uroczystości żałobnej, na wrocławskim cmentarzu przy ul. Bardzkiej, Uniwersytet Opolski reprezentował rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja. Wygłaszając mowę pożegnalną, zwrócił się do kilkusetosobowej grupy żałobników, wśród której byli m.in. opolanie: dr Adam Wierciński z żoną Elżbietą, Andrzej Czyczyłło, Krystian Kobyłka i Jan Kędziński, powiedział m.in.: *Żegnamy dziś nie tylko znakomitego lekarza, który przez ponad 30 lat był ordynatorem w szpitalu w Niemodlinie, gdzie zostawił po sobie najlepszą pamięć i wdzięczność tysięcy pacjentów. Był tam nazywany „Niemodlińskim Judymem” z racji wielkiego poświęcenia w ratowaniu swoich pacjentów. W Niemodlinie i okolicznych wioskach krążyła opinia: „jeśli nie pomoże ci doktor Tadeusz Kukiz, to nic ci już nie pomoże”.*

Ale żegnamy dziś również, nie waham się stwierdzić, wybitnego historyka Kresów. Dr Tadeusz Kukiz po przejściu na emeryturę zamieszkał we Wrocławiu w pobliżu biblioteki Ossolineum i poświęcił się pisarstwu historycznemu. Napisał 8 tomów „Madonn kresowych” – historii obrazów sakralnych, któ-

re razem z wygnańcami z Kresów po 1945 roku trafiły na Śląsk. Był też autorem monografii Łopatyna, Uhnowa, Kukizowa oraz dziejów Ziemi Radziechowskiej.

Zaczynał jako pasjonat i amator historii. I po kilku latach stał się profesjonalistą.

Recenzowałem wiele prac doktorskich, habilitacyjnych i wniosków o nadanie tytułów profesorskich. I mogę stwierdzić, że Tadeusz Kukiz zasłużył sobie swymi historycznymi pracami na tytuł profesorski. Jego znakomita rozprawa o dziejach Ziemi Radziechowskiej może być uznawana za pracę habilitacyjną.

Żegnam więc w imieniu opolskiego środowiska uniwersyteckiego, w imieniu opolskich historyków i polonistów, historyka, który zostawił po sobie ważne monografie naukowe, które będą służyć przyszłym pokoleniom i mają trwale miejsce w historiografii polskiej.

Chylę głowę w tym smutnym dniu pożegnania przed dokonaniem wspaniałego lekarza i uczonego profesora Tadeusza Kukiza. Łączę się w ból z jego najbliższymi: żoną Marianną, córką Aidą – absolwentką Akademii Medycznej we Wrocławiu oraz synem Pawłem i z czwórką wnuków Zmarłego.

(k)

Fot. Jarosław Mokrzycki



Pożegnanie Tadeusza Kukiza na cmentarzu przy ul. Bardzkiej we Wrocławiu

Adam Wierciński

JAGIELLONIDA

Tyle emocji – od uwielbienia do nienawiści – budził ten partyzant z twarzą *nietzscheańską*, potomek Giniatowiczów, panów na żmudzkich Piłsudach pod Rosieniami, jeden z ostatnich Litwinów Mickiewiczowskich, pogrobowiec duchowy Rzeczypospolitej Obojga Narodów, chmurny, czasem posępny rycerz z dzieł romantycznych poetów. Krajan hetmanów i wieszczów, przywódców politycznych i duchowych, twórców i myślicieli: Chodkiewiczów i Kościuszki, Mickiewicza i Traugutta, Chodzków, Mineyków, Korzonów, Gieysztorów, Ordów, Korsaków, Giedroyciów, Plateków, Narbuttów, Ogińskich. Tyłu ich stamtąd, z tamtych powiatów, z Nowogródka, Mereczowszczyzny, Zułowa, Poszawsza, Zalesia; spod Starej i Nowej Wilejki, spod Oszmiany, Święcian, Dzisny, spod Kiejdan czy Wilkomierza. Marzyciele, poeci, fantaści. Polscy szlachcice spod znaku Pogoni.

Jagiellonida. To już chyba jeden z ostatnich tak szczęśliwie łączący polskość z litewkością; marzył o ładzie jagiellońskiej w Europie Środkowej, między Niemcami a Rosją; poszukiwał, z różnym skutkiem, trzeciej drogi wśród skłóconych państw i nacji. Jakże bliska mu była dawna Rzeczpospolita, ta trochę monarchia i trochę republika, w najlepszych swoich czasach ojczyzna ojczyzn tylu narodów i grup etnicznych. Budził respekt wśród wrogów, potrafił też odstręczać od siebie najzagorzalszych wyznawców i wielbicieli. Karmazyn rozkochany w szarości. Skazany na samotność, i na wielkość, dodawali inni; jakże często opacznie i źle rozumiany. Czekał długo na swoje dobre dni, niekiedy stawiał wszystko na jedną kartę. Przegrywał często, ale też tyle razy udawało mu się jak w bajce; ileż razy marzenia, z których pokpiwali trzeźwo myślący, stawały się rzeczywistością. Jeszcze w 1916 roku napisała w *Dziennikach* Maria Dąbrowska: *Patrząc na niego i słuchając, myślałam, że nie jest to mąż stanu, ale poeta, romantyk i aktor, który swą wizję artystyczną świata rzucił na szalę wypadków.*

Tyle sprzeczności, tyle przywar i cnót. Intuicja i rozważa. Kaprys i logika. Humor i wyczulenie na tragizm ludzkiego losu. Tęsknota do wielkości, dalekie zapamiętanie. Dumny, zapamiętał na zawsze strofy *Wacława*, słowa o tych, którzy nie mogą: *Za innych śladem iść tą samą drogą*, czasem pyszny, ale i zdolny do zrozumienia innych, do serdecznego współczucia. Nie zapomniał o *tych z Kowna*, którzy mogli się smucić z powodu wileńskiej radości, kiedy tak trudno było zrozumieć racje innych; oficerom Semena Petlury, niedawnym sojusznikom, internowanym przez Polskę po nieudanej wyprawie kijowskiej, powiedział: *ja Was, Panowie,*

przepraszam, ja Was najmocniej przepraszam. Pozornie anachroniczny i tak związany ze swoim czasem. Tajemniczy, tak barwny i niepowtarzalny. Żywot jak z baśni, jakby wysnili tę postać poeci znad Wilii i znad Iłkwy w XIX wieku. I tyle ról, w których występował z powodzeniem. Czasem przegrywał, świadomie podejmował ryzyko, małe przewagi go nie bawiły.

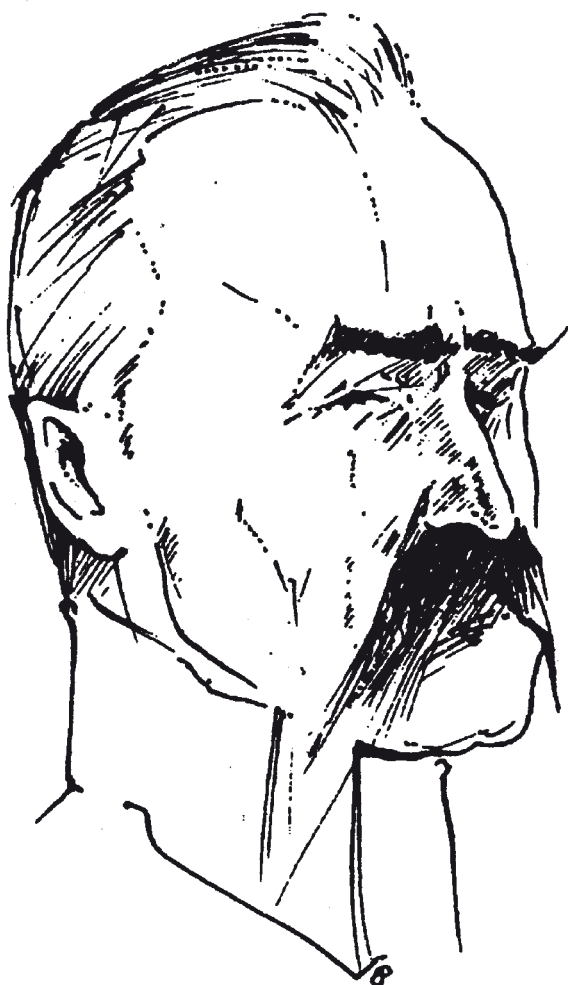
Pamiętliwy, po litewsku uparty i wielkoduszny. Czasem szorstki, kiedy indziej liryczny. Tyle wdzięku i ludzkiego ciepła, i tyle szczęścia w nim było, i tyle tajemnej siły przyciągania. Tyle źle skrywanej pogardy dla duchowego lokajstwa i małości. Wielbiony i skazywany na zapomnienie, zohydany przez swoich i obcych. Uwieczniony w pięknych wierszach i złośliwych pamfletach, tyle razy portretowany przez pisarzy i malarzy; idealizowano go i ośmieszano. I jeszcze długa obecność w popularnej pieśni i anegdocie. Na łamach „Nowej Kultury” w 1924 roku, w serii: *Nagrobki wielkich Polaków*, pojawił się „nagrobek” Piłsudskiego:

*W lamusie współczesności jeszcze jeden antyk,
(Wobec żywego życia – najwyższy to szczyt win),
Ostatni polskiej Litwy przysięgły romantyk
i romantycznej Polski wódz – ostatni Litwin.*

Polityk i artysta, znakomity mówca i pisarz historyczny. Często gniewny, stąd przezywany „Ponurym”, kiedy indziej liryczny, czasem wzruszał jak poeta, kiedy z rozrzewnieniem mówił o *miłym mieście*, wspominał matkę, pytał wielkości o imię czy składał stosownym słowem piękny hołd Słowackiemu na Wawelu (*Bo królom był równy*), czasem przerażał. Ale w rok po Brześciu przyznał: *W Polsce nie można rządzić terrorem.*

Tęskniący do wielkości, obrażony często na dookólną małość. Brzydził się egoizmem klas i narodów, z niechęcią traktował nowoczesny nacjonalizm i nazbyt gwałtowne eksperymenty społeczne. Narodowców drażnił swoją „litewkością”, maniaków klasowych – solidaryzmem. Buntował się, obywatel Rzeczypospolitej idealnej, istniejącej poza czasem, przeciwko tym, którzy dawnej wielkości w jedność, tkwiącej w pamięci polskich warstw historycznych tak długo, nie umieli podtrzymać i zachować; drażnili go narodowcy warszawscy i kowieńscy, którzy nie umieli i nie chcieli współdziedziczyć pięknego spadku, zapomnieli o trudnej sztuce bycia razem i osobno.

Podziwiany przez twórców z różnych parafii ideowych i artystycznych: od Lechonia i Wierzyńskiego, Słońskiego, Staffa i Tuwima, Iłakowiczówny i Sło-



Partyzant z twarzą nietzscheańską (rys. Bolesław Polnar)

nimskiego do Czechowicza i Łobodowskiego; oni częściej oddawali mu sprawiedliwość niż historycy. Pytał po latach Poeta, wcale nieskory do hołdów:

*Może nie całkiem godzien potępienia
Piłsudski, chociaż troszczyć się nie umiał
O nic prócz granic? Dwadzieścia lat kupił,
Na sobie nosił delię krzywd i win,
Ażeby miało czas dojrzewać piękno.*

Towarzyszyły mu przez całe życie panegiryki i paszkwile („Komendantem” i „Brygandierem” przeżywał go Adolf Nowaczyński), wynoszono go wysoko, ponad ludzką miarę, aż do śmieszności, nie żałowano pomników, tablic i błota. Tyle ról, tyle ambicji, tyle przegranych. Przedziwne łączenie sprzeczności. Próbował je uchwycić i nazwać Kajetan Morawski: *genialny szlachcic kresowy o intuicji męża stanu i temperamencie rewolucjonisty, wielkopański i rubaszny, równie bliiski trywialności jak i legendy*. Legenda otaczająca go

za życia i późniejsza. Pogrzeb rycerski. Trumna wśród grobów królewskich na Wawelu, serce u stóp matki na Rossie, w drugiej stolicy Jagiellonów. Pisała Kazimiera Iłkiewiczówna: *Zostawił Polsce ciało i kości / a Litwie – serce*. Tyle prób unieważnienia, ściągnięcia z piedestału, i tyle powrotów na cokoły. Tyle dobrej pamięci. I nadziei, którą budził. I zawiści, zazdrości o sławę, nawet po śmierci. Narodziny legendy, współtworzenie jej, godna zastanowienia trwałość, oddziaływanie mitu na późniejsze pokolenia. I ciągle ponawiane spory o miejsce w historii, o zasługi i zaniedbania.

Wspominał po latach Aleksander Hertz, tak daleki od łatwych pochwał i pochlebstw czy naiwnych wzruszeń:

Widziałem w nim jedyne go człowieka w Polsce, który miał wizję, koncepcję na dużą skalę, który mógł spełnić wielkie zadanie historyczne. Było w Piłsudskim coś z anachronizmu, ale ostatecznie taką była i cała Polska ówczesna. I w Piłsudskim było tego mniej niż w jego przeciwnikach, szczególnie na prawicy [...].

Był jeden ważny moment, który przyciągnął mnie do ludzi skupionych przy Józefie Piłsudskim. Był nim ich stosunek do zagadnień narodowościowych, istniejących w ówczesnej Polsce [...].

Niewątpliwie rzeczy te rozumiał sam Piłsudski. Jak najbardziej obcy mu był szowinistyczny, parafialny nacjonalizm Dmowskiego i jego grupy [...]. Dla Piłsudskiego rzeczy takie emocjonalnie i racjonalnie były nie do przyjęcia. Ten człowiek, który o sobie mówił, że jest Litwinem, ten wspaniały typ „kresowego” Polaka, żył ideą Polski Jagiellońskiej, Rzeczypospolitej wielu narodów ze sobą współżyjących. Stąd wyrastały koncepcje federalistyczne, którym kres położył pokój w Rydze.

Jagiellonida, jeszcze jeden szlachcic litewski tak dobrze obecny w polskiej historii i kulturze, obdarzony zmysłem historycznym, tak znakomicie łączący odległe czasy i epoki, wczoraj i dziś, mógłby o sobie mówić słowami Poety: *Po staroświecku splatam dwa imiona...*

Włodzimierz Kaczorowski

Jak zostać królem

Koronacje królów polskich składały się z czterech etapów: pogrzebu poprzednika, ekspiacyjnej procesji na Skalkę, właściwej koronacji oraz mieszczkańskiego homagium¹. Od trzeciego ćwierćwiecza wieku XVI – jak ustalił Michał Rożek – ceremoniał uroczystości koronacyjnych trwał często kilka dni. Inaugurował je uroczysty wjazd do Krakowa króla elekta, w dniu następnym odbywał się pogrzeb poprzednika, którego ciało przewożono do stolicy (rzadko zdarzało się, by ustępujący władca zakończył życie w tym mieście). Monarsza *pompa funebris* weszła do rytu poprzedzającego właściwą uroczystość koronacyjną. Ciała królewskie składano w trumnach na Kleparzu, skąd do katedry na Wawelu ruszał żałobny orszak, w którym z reguły uczestniczył król elekt – tam odbywała się uroczystość pogrzebowa zmarłego monarchy. Po czym rozpoczęły się uroczystości koronacyjne.

Zygmunt III Waza, który zmarł 30 kwietnia 1632 r. w Warszawie, cierpiał na miażdżycę oraz zaburzenia przemiany materii. Za wysoce prawdopodobną przyczynę zgonu króla² uznaje się przebyty przez niego udar mózgu (*apoplexia cerebri*). Po jego śmierci rozpoczęło się w Rzeczypospolitej czwarte z kolei bezkrólewie. Inicjatywa zwołania sejmiku konwokacyjnego należała do interreksa – prymasa Jana Wężyka, który w porozumieniu z senatorami ustalił jego termin, miejsce i czas trwania: od 22 czerwca do 16 lipca 1632 r. w Warszawie. Podczas obrad ustalono, że otwarcie sejmiku elekcyjnego nastąpi 27 września 1632 r. na polu elekcyjnym między Wolą a Warszawą. Elekcja okazała się zgodna: 8 listopada doszło do wyboru królewicza Władysława Wazy (był on jedynym kandydatem do tronu polskiego po śmierci swego ojca Zygmunta III). Po ostatecznym ustaleniu paktów konwentów i uzgodnieniu ich z posłami Władysława, po ceremonii przysięgi złożonej przez nich w imieniu króla elekta, odbyła się nominacja Władysława na króla polskiego. Tak długo oczekiwana chwila nastąpiła 13 listopada 1632 r. na polu elekcyjnym, kiedy interreks Jan Wężyk oznajmił uroczystość: *Już tedy z urzędu mego powierzonego mi przez Rzeczpospolitą nominuję Władysława Zygmunta, królewicza polskiego i pierworodnego syna śp. Króla polskiego Zygmunta III, wybranego wolnymi i zgodnymi głosami tej Rzeczypospolitej, na króla Polski*³.

¹ Por. M. Rożek, *Polskie koronacje i korony*, Kraków 1987, s. 58.

² Szerzej: W. Kaczorowski, *Choroba i prawdopodobna przyczyna zgonu Zygmunta III Wazy*, „Archiwum Historii Medycyny” 1982, t. 45, z. 1-4, s. 53-54.

³ Cyt. za: *idem*, *Sejmy konwokacyjny i elekcyjny w okresie bezkrólewia 1632 r.*, Opole 1986, s. 298.

14 listopada (w przeddzień zakończenia sejmiku elekcyjnego) interreks Jan Wężyk ogłosił uroczystość wybór nowego króla w kościele św. Jana w Warszawie. Królowi elektowi wręczono dekret elekcyjny, który rozpoczął się informacją o śmierci Zygmunta III, z przypomnieniem jego zasług. Bezkrólewie po Zygmuncie III było najspokojniejsze ze wszystkich polskich, a kandydatura Władysława jedyna i oczywista.

Na sejmiku elekcyjnym wyznaczono termin pogrzebu pary królewskiej – Zygmunta III i jego drugiej żony, królowej Konstancji Habsburżanki, zmarłej 10 lipca 1631 r. w Warszawie – oraz koronacji Władysława. Zgodnie z uchwałą sejmiku elekcyjnego uroczystości pogrzebowe miały się odbyć 24 stycznia 1633 r. w Krakowie. Koronację Władysława wyznaczono na 30 stycznia, a inaugurację sejmiku koronacyjnego na 31 stycznia 1633 r. w Krakowie.

Sejm koronacyjny rozpoczął się 31 stycznia 1633 r. pod nieobecność pierwszego stanu sejmującego, tj. nowego króla, który z powodu choroby dopiero 24 stycznia wyruszył z Warszawy, docierając 2 lutego do Prądnika pod Krakowem. Ułożono zatem nowe kalendarium uroczystości: wjazd króla elekta do Krakowa – 3 lutego, pogrzeb pary królewskiej – 4 lutego, koronacja Władysława – 6 lutego.

W niedzielę 6 lutego 1633 r. katedra wawelska była świadkiem piętnastej koronacji monarchy polskiego. Prezbiterium oraz nawę zdobiły kosztowne arras, zakupione przez Władysława Wazę w czasie pobytu w Belgii. Posadzkę kościoła pokryto czerwonym sukniem. W centralnym punkcie prezbiterium, na wprost głównego ołtarza, ustawiono podium obite czerwonym aksamitem, na nim rozłożono kosztowny kobierzec. Na podium, pod baldachimem, stanął tron, również pokryty czerwonym aksamitem. Obok – krzesła dla prymasa Jana Wężyka i nuncjusza apostolskiego Honorata Viscontiego, a na podium – krzesło królewskie. Przed głównym ołtarzem umieszczono drugie krzesło dla króla. Uroczystości koronacyjne uświetniać miał śpiewem chór przy akompaniamencie 12 trębaczy. Jeden z utworów skomponowanych na uroczystości koronacyjne (prawdopodobnie msza koronacyjna) był autorstwa muzyka włoskiego kierującego kapelą dworską Marka Scacchiego.

Na polecenie marszałków zamknięto wszystkie drzwi kościelne, *aby się lud pospolity dla ciżby do kościoła nie cisnął, także brama zamkowa zawarta była*⁴.

⁴ *Acta interregni po śmierci Króla JM Zygmunta III...*, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej: AGAD), Archiwum Publiczne Potockich (dalej: APP), sygn. 303, s. 905-906.



Widok Krakowa. Abraham Hogenberg (grafik), Egidius van der Rye (rytownik), Georg Braun (wydawca), [1617], Muzeum Narodowe w Warszawie (fot. Jan Ligier / Ligier Studio)

Podobnie jak w czasie uroczystości pogrzebowych, do katedry nie wpuszczono nikogo poza osobami objętymi protokołem. Król elekt w orszaku senatorów, nuncjusza papieskiego, cudzoziemskich posłów, dworzan, jak również trzech braci (Jana Kazimierza, Karola Ferdynanda i Aleksandra Karola) udał się do katedry. Władysław odziany był w czarny, atlasowy strój oraz czarny, niemiecki płaszcz podbity rysiami. Na czele orszaku szli dostojnicy niosący insygnia: Jan Tęczyński, wojewoda krakowski, niósł koronę, Stanisław Koniecpolski, wojewoda sandomierski – berło, Albrycht Władysław Radziwiłł, kasztelan trocki – jabłko, Jan Zebrzydowski, miecznik koronny – miecz⁵. W bramie katedry króla elekta przywitani dwaj biskupi: kujawski – Maciej Łubieński i poznański – Adam Nowodworski w strojach pontyfikalnych, towarzysząc mu w drodze do tronu. Senatorowie złożyli insygnia na głównym ołtarzu. Wokół tronu królewskiego zgromadzili się dostojnicy, naprzeciw nich, przed ołtarzem, zajęli miejsce prymas Jan Wężyk w otoczeniu biskupów w strojach pontyfikalnych. Biskup kujawski zaintonował krótkie oracje, kontynuowane przez biskupa poznańskiego, przy których brzmieniu Władysław zbliżył się do głównego ołtarza, gdzie – zgodnie z formułą przyjętą na elekcji – król przystąpił do złożenia przysięgi, powtarzając rotę za Jakubem Zadzikim, biskupem chełmińskim i kanclerzem wielkim koronnym. Dalsza ceremonia przewidywała odmówienie przez prymasa prastarej litanii do wszystkich świętych, zaintonowanej przez chór, której elekt wysłuchał, leżąc krzyżem przed ołtarzem.

⁵ Miejska Biblioteka Publiczna im. E. Raczyńskiego w Poznaniu (dalej: BRacz.), sygn. 51, k. 111.

Kłęczącego w otoczeniu biskupów króla elekta podano następnie ceremonii namaszczenia olejem świętym (obrzęd ten wszedł w ryt koronacji): po zdjęciu z Władysława wierzchniego ubrania, prymas umocznym w oleju palcem namaścił obnażone prawe ramię króla elekta, następnie prawe podramię, lewy bark i czoło, wypowiadając następujące słowa: *Namaszczam cię na króla świętym olejem w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen*⁶. W trakcie odmawianych przez prymasa okolicznościowych modlitw Maciej Łubieński ocierał jedwabną materią namaszczone miejsca na ciele królewskim. Od tej pory król, jako pomazaniec \ Boży, stawał się wikariuszem Chrystusa równym kapłanom, a przez to depozytariuszem nadprzyrodzonych właściwości.

W towarzystwie biskupów – Macieja Łubieńskiego i Adama Nowodworskiego oraz kilku senatorów świeckich Władysław udał się do kaplicy św. Jana Chrzciciela, gdzie Mikołaj Szyszkowski, sekretarz wielki koronny i Jan Lipski, referendarz duchowny koronny, przyodziali króla w strój liturgiczny: białą dalmatykę i albę, złocistą kapę, pończochy i trzewiki oraz białe rękawiczki. Asystujący królowi biskupi zajęli miejsca przy krześle królewskim, przed ołtarzem. Jan Wężyk pobłogosławił dalmatykę i kapę królewską, wypowiadając odpowiednie oracje.

Następnie prymas – po umyciu rąk i włożeniu na głowę infuły – rozpoczął celebrowanie uroczystej mszy św. Kłęczącemu u stóp prymasa królowi wręczono Szczerbiec ze słowami: *Przyjmij przez moje nie-*

⁶ S. Kutrzeba, *Ordo coronandi regis Poloniae*, „Archiwum Komisji Historycznej AU”, t. 11, Kraków 1909-1913, s. 188 (tłum. z j. łacińskiego).

godne ręce miecz wzięty z ołtarza, uświęcony władzą i powagą świętych apostołów, uroczyste ci przyznany wraz z naszym błogosławieństwem, przeznaczony do obrony świętego Kościoła Bożego w celu pokonania ludzi źle czyniących, na chwałę zaś dobrych, i pamiętaj o tym, o czym mówił psalmista: *Przyjmij miecz twój na biodro swoje, o najpotężniejszy, abys przez moc w nim zawartą czynił sprawiedliwość i ochraniał święty Kościół Boży i jego wiernych, heretyków i wrogów Kościoła prześladował i do cna zniszczył, wspierał i brocił łaskawie wdowy i dzieci, odnawiał to, co jest dobre, abys to czyniąc jako pelen cnót chwały i wyborny czciociel sprawiedliwości wraz ze zbawicielem świata, który jest dla ciebie pierwowzorem, zasłużył na wieczne panowanie u tego, który z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym żyje i króluje Bóg przez wszystkie wieki wieków. Amen*⁷. Władysław mieczem uczynił trzykrotnie znak krzyża na wszystkie strony świata, przekazując go następnie Janowi Zebrzydowskiemu, miecznikowi koronnemu. Prymasowi przypadło w udziale przypięcie miecza do boku króla i wypowiedzenie z tej okazji stosownej formuły: *Przypnij miecz twój do biodra twego, o najpotężniejszy, i pomnij, że święci zdobywali królestwa nie mieczem, lecz wiarą*⁸. Z rąk prymasa Władysław otrzymał również koronę – jak odnotował Jakub Sobieski – *jeszcze Bolesława Chrobrego*⁹, czemu towarzyszyło wypowiedzenie sakramentalnych słów: *Przyjmij koronę królestwa, którą wkładają na twoją głowę niegodne ręce biskupów w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego jako znak świętości, czci i dzielności, i wiedz, że poprzez nią stajesz się uczestnikiem naszego misterium, a jako my uważamy się za pasterzy i przewodników dusz w sprawach wewnętrznych, tak i ty racz nam pomagać w obronie Kościoła Chrystusowego przeciw jego wszystkim przeciwnostom i okaż się zawsze skutecznym wykonawcą i przezornym rządcą królestwa tobie przez Boga danego i władzy ci powierzonej przez nasze officium udzielające ci błogosławieństwa w imieniu apostołów i wszystkich świętych, abys wyposażony w perły cnót między sławnymi i uwieńczony nagrodą wiecznej szczęśliwości wraz z odkupicielem i zbawicielem Jezusem Chrystusem, którego ty imię i zwierzchnictwo uznajesz, bez końca doznawał wiecznej chwały, który żyje i króluje Bóg z Ojcem i Duchem Świętym na wieki wieków. Amen*¹⁰.

Podobnie przy wręczaniu berła do prawej ręki, a jabłka do lewej ręki, prymas powiedział: *Przyjmij berło prawdy na znak, że będziesz łagodnie traktował cnotliwych i odstraszał niegodziwych, błędzącym drogę wskazywał, upadłym rękę podawał, zwalczał pysznych i podnosił na duchu pokornych, i niech otworzy ci bramę Jezus Chrystus Pan nasz, który o sobie samym mó-*

*wił: „Ja jestem bramą, jeśli ktoś wejdzie przeze mnie, będzie zbawiony”. Ten, który otwiera i nie zamyka, zamyka i nie otwiera, i ten niech będzie ci poręczycielem, który wyprowadził uwięzionego z domu niewoli, siedzącego w ciemnościach i mroku śmierci, i abys we wszystkim stał się godny iść śladami tego, o którym Dawid prorok śpiewał: „Stolica twoja, Boże, na wieki wieków, berło sprawiedliwości, berło królestwa twojego”, i idąc w jego ślady, umiłuj sprawiedliwość, a odrzuć nieprawość, ponieważ namaścił cię Bóg, twój Bóg na wzór tego, którego przed wiekami namaścił olejem radości w obecności domowników swoich, Jezusa Chrystusa Pana naszego, który z nim żyje i króluje Bóg na wieki wieków*¹¹.

Po tej części sakry trzej marszałkowie: Łukasz Opaliński, wielki koronny, Jan Stanisław Sapieha, wielki litewski, Krzysztof Wiesiołowski, nadworny litewski, wznosząc w górę swoje laski *bardzo kosztowne, drogimi kamieniami sadzone*, ogłosili oficjalnie fakt ukoronowania króla¹². Następnie prymas wraz z biskupami i marszałkami, niosącymi opuszczone w dół laski, odprowadzili króla sprzed ołtarza do tronu. Prymas i biskupi wrócili do ołtarza, aby dalej celebrować mszę. Przed podniesieniem Władysław IV złożył ofiarę przed głównym ołtarzem, przekazując na ręce prymasa *portugał, a w nim sto czerwonych złotych*¹³. Następnie ucałował przyniesione na ołtarz relikwie św. Stanisława, po czym złożył chleb i wino na ołtarzu.

W czasie mszy św. zbyt duża i źle osadzona korona zsuwała się Władysławowi IV z głowy. Król zachował zimną krew: przekazał berło i jabłko najbliższemu Stanisławowi Albrychtowi Radziwiłłowi do potrzymania i poprawił koronę, zwracając się do kancelarza ze słowami: *Ta korona jest cięższa, niż myślałem, lecz wydaje mi się, że wiele cięższe jest to, co ona oznacza*¹⁴. Komunię św. przyjął, klęcząc, z odkrytą głową.

Po zakończeniu mszy rozpoczęła się ostatnia faza ceremonii koronacyjnej władcy, tj. osadzenie monarchy przez metropolitę gnieźnieńskiego na tronie królewskim. Po odpasaniu Władysławowi IV miecza i przekazaniu go Janowi Zebrzydowskiemu, miecznikowi koronnemu, prymas wraz z towarzyszącymi biskupami wprowadził króla *na tron i na majestacie osadził*¹⁵, wypowiadając słowa: *Usiądź i zatrzymaj to miejsce przyznane ci od Boga za wolą wszechmocnego Boga i przez dzisiejszy akt naszego nadania, a mianowicie wszystkich biskupów i pozostałych sług Boga, i im bliższy okażesz się dla duchowieństwa przy ich świętych ołtarzach, tym więcej dbał będziesz o ich*

¹¹ *Ibidem*, s. 192 (tłum. z j. łacińskiego).

¹² AGAD, APP, sygn. 303, s. 913-914.

¹³ *Ibidem*, s. 915.

¹⁴ A. S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, przetł. i oprac. A. Przyboś i R. Żelewski, t. 1, 1632-1636, Warszawa 1980, s. 281.

¹⁵ *Akt koronacji Króla Imci Władysława IV, roku 1633*, wyd. A. Grabowski, *Ojczyście spominki*, Kraków 1845, s. 71.

⁷ *Ibidem*, s. 191 (tłum. z j. łacińskiego).

⁸ *Ibidem*, s. 192 (tłum. z j. łacińskiego).

⁹ AGAD, APP, sygn. 303, s. 912.

¹⁰ S. Kutrzeba, *op. cit.*, s. 191 (tłum. z j. łacińskiego).



Portret Władysława IV w stroju koronacyjnym z koroną zamkniętą, berłem i jabłkiem. Bartolomäus Milwitz, ok. 1635, ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie, Zamek Królewski w Warszawie (fot. Andrzej Ring)

większy honor w miejscach im należnych, ponieważ pośrednik między Bogiem a ludźmi zatwierdza cię na tym tronie królewskim i niech ci pozwoli ze sobą królować w królestwie wiecznym Jezus Chrystus Pan nasz, król królów, Bóg przez wszystkie wieki wieków¹⁶. Prymas Jan Wężyk zaintonował *Te Deum laudamus*, które wszyscy *chorałem* śpiewali¹⁷, po czym wygłosił dalsze oracje: *Niech umocni się ręka twoja i raduje się prawica twoja*¹⁸. Zgodnie z pontyfikałem biskup kujawski Maciej Łubieński przekazał Władysławowi IV pocałunek pokoju. Na zakończenie uroczystości wznoszono okrzyki na cześć króla: *Vivat Rex*, podjęte przez ogół zgromadzonych w katedrze, po czym orszak królewski udał się na Zamek – ten moment uświetniono wystrzałami z dział, graniem trąb, biciem w kotły. Jan Mikołaj Daniłowicz, podskarbi wielki koronny, rozrzucał przed katedrą złote i srebrne żetony wybite z okazji koronacji (oprócz żetonów koronacyjnych znamy też trzy medale upamiętniające to wydarzenie).

I wtedy przyszła pora na bankiet publiczny. W sali senatorskiej, którą *tanecznica* zowią¹⁹, obitej – jak odnotował Jakub Sobieski – *bardzo kosztownymi szpalerami, na których był potop wyrażony*²⁰, przygoto-

wano ucztę. Król wystąpił w stroju koronacyjnym z insygniami władzy (w czasie uczyt przekazał je Janowi Mikołajowi Daniłowiczowi, podskarbiemu wielkiemu koronnemu, który trzymał je *na kitajce*²¹, a miecz Janowi Zebrzydowskiemu, miecznikowi koronnemu), siedział pod czerwonym, obszitym perłami baldachimem²². Przy stole królowi towarzyszyli: Jan Albert i Jan Kazimierz po jego prawej, Anna Katarzyna – po lewej ręce. Po drugiej stronie stołu miejsce zajęli: Honorat Visconti, nuncjusz papieski i hrabia Fürstenberg, poseł elektora bawarskiego Maksymiliana po prawej ręce króla, Karol Aleksander i Adam Schwarzenberg, poseł elektora brandenburskiego Jerzego Wilhelma – po lewej stronie. Przy stole królewskim zasiedli również Jan Wężyk, arcybiskup gnieźnieński i dwaj posłowie księcia pomorskiego Bogusława XIV – Antoni Bonin i Ernest Wejher. Miejsca przy drugim stole po lewej stronie króla zajęły *senatorskie panie i panny*²³, a przy trzecim stole – senatorowie duchowni i świeccy koronni i litewscy. Ustawiono również czwarty stół przeznaczony dla posłów ziemskich przybyłych na sejm koronacyjny, jak również innych zaproszonych gości. Królowi usługiwali przy stole Jakub Sobieski, krajczy koronny, Mikołaj Wiesiołowski, podczaszy litewski i Adam Kazanowski, stolnik królewski. Pozostałym gościom stołu królewskiego usługiwali Mikołaj Ostroróg, podstoli koronny i Jan Piotr Opaliński, podkomorzy kaliski. Bankiet odbywał się przy dźwiękach muzyki i śpiewie chóru. Ówczesny świadek zauważył, że *dostatek prawie królewski i wina wyborne każdemu, kto się tam mógł dostać, dawano*²⁴. Ucztowano i wznoszono toasty, a król *przepijał do swych braci po kolei, do posłów, aż wreszcie i do senatorów*²⁵.

W czasie bankietu wydarzyło się kilka incydentów. Do sali senatorskiej wtargnął niepostrzeżenie włóczęga i skradł jeden ze złotych talerzy, w porę jednak schwytano go i ukarano²⁶. Albrycht Stanisław Radziwiłł w swym *Pamiętniku* odnotował, że Mikołajowi Porębskiemu, kasztelanowi zawichojskiemu, podeszłemu wiekiem, *jakiś włóczęga siłą z rąk wyrwał czapkę z klejnotami (miała pióra przybrane diamentami i rubinami, czyli czaplą kitę) i uciekł, wołając: „Nie przystoi ci nosić takiej czapki, skoroś już stary”*²⁷. Straconej czapki nie udało się odzyskać.

Uczta trwała kilka godzin. Na zamku wawelskim i w mieście strzelano z dział, niebo rozjaśniały różnokolorowe fajerwerki. Po 240 dniach bezkrólewia Rzeczpospolita czciła nowo ukoronowanego władcę.

²¹ *Ibidem*, s. 919.

²² *Ibidem*, s. 920.

²³ *Ibidem*, s. 920.

²⁴ *Akt koronacji Króla Imci Władysława IV...*, s. 72.

²⁵ A. S. Radziwiłł, *op. cit.*, t. 1, s. 282.

²⁶ AGAD, APP, sygn. 303, s. 921.

²⁷ A. S. Radziwiłł, *op. cit.*, t. 1, s. 282.

¹⁶ S. Kutrzeba, *op. cit.*, s. 192 (tłum. z j. łacińskiego).

¹⁷ *Akt koronacji Króla Imci Władysława IV...*, s. 72.

¹⁸ S. Kutrzeba, *op. cit.*, s. 192 (tłum. z j. łacińskiego).

¹⁹ *Akt koronacji Króla Imci Władysława IV...*, s. 71.

²⁰ AGAD, APP, sygn. 303, s. 919.

Krzysztof Spałek

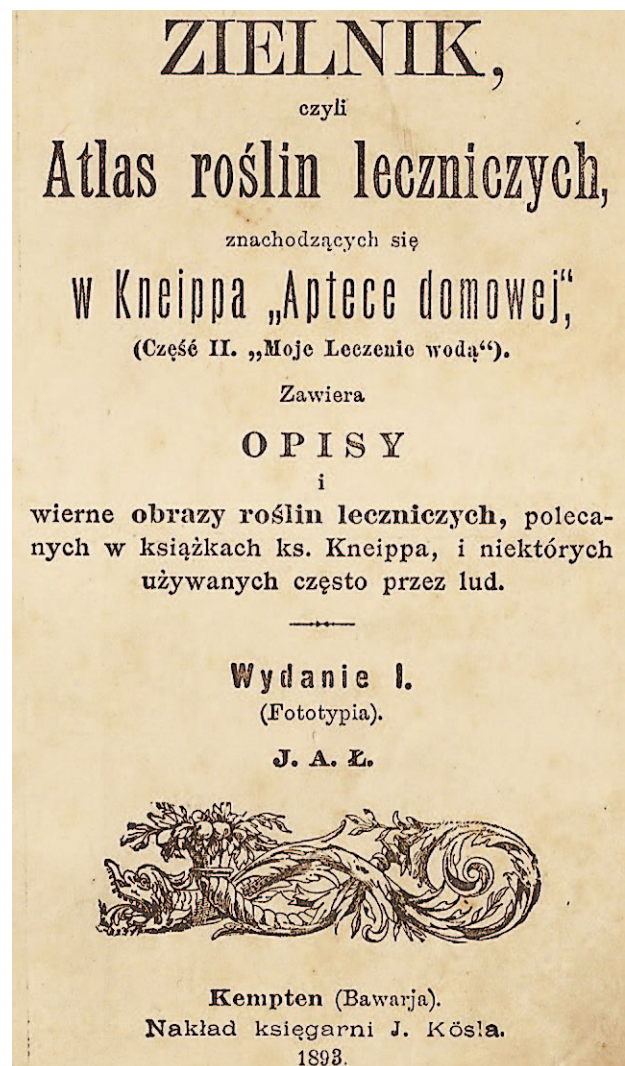
Stwórca stworzył niejedno ziółko

Książd Sebastian Kneipp (1821–1897), znany przede wszystkim jako propagator hydroterapii, stworzył także – w bawarskiej miejscowości Bad Wörishofen w Niemczech – podwaliny pod system terapeutyczny stosowany do dziś w lecznictwie uzdrowiskowym, opierający się na wiedzy o dobroczynnych właściwościach roślin. Kneipp nie miał wykształcenia lekarskiego, korzystał z wielowiekowej, przekazywanej z pokolenia na pokolenie tradycji pozyskiwania i wykorzystywania roślin leczniczych, a także z własnych doświadczeń. Swoje spostrzeżenia na temat leczniczego wykorzystania ziół zawarł w publikacji „Atlas der Heilpflanzen” („Zielnik, czyli Atlas roślin leczniczych”), która ukazała się w języku polskim po raz pierwszy w 1893 r.

Z roślin występujących na podalpejskich łąkach, na skrajach lasów i uprawianych w przyklasztornym ogrodzie przyrządzał herbaty, soki, wina ziołowe, nalewki, oleje i proszki. Zachęcał do spożywania miodu i jego przetworów, syropu z żywicy, cebuli, czosnku, picia tranu, napojów z owsa, kiszzonej kapusty, soku z rzodkwi, malin i igieł sosnowych. Zalecał przechadzki wśród ziół, świadomy pozytywnego wpływu olejków eterycznych i aerozoli na układ oddechowy, a w efekcie – ogólną poprawę samopoczucia pacjenta. Fitoterapia Kneippa jest stosowana we współczesnym lecznictwie uzdrowiskowym, w prężnie rozwijającym się dziale balneofitoterapii, a także, jako element profilaktyki, w nowoczesnych europejskich uzdrowiskach, ośrodkach *wellness* i SPA. Według specjalistów najlepsze efekty przynosi kuracja ziołowa połączona z leczeniem wodą, ruchem, dietą i treningiem psychofizycznym. Zioła stosowane są m.in. jako okłady sienne, dodatki w zabiegach hydroterapeutycznych (tzw. zmywanie i zawijanie), jako dodatki do kąpeli wodnych, parowych, inhalacji, przyrządza się z nich herbaty, są także uzupełnieniem diety. Metoda Kneippa stosowana jest obecnie przede wszystkim w krajach Europy Zachodniej, m.in. w Niemczech, Austrii, Szwajcarii.

Najczęściej stosowanymi dodatkami roślinnymi są m.in. arnika górską, kora dębu, młode pędy sosnowe, siano, nasiona traw, rumianek pospolity, rozmaryn lekarski, szaflwia lekarska, skrzyp polny, bez czarny. W klinice rehabilitacyjnej Sebastianum (Bawaria), założonej w 1890 r. przez samego Kneippa, tradycję leczenia jego metodą kultywuje się niezmiennie od 150 lat. Tam dodatkiem do okładów i tzw. zawijań ciepłych są

wyciągi z ziół, które pacjentom przeziębionym i gorączkującym podaje się z niewielką ilością alkoholu. Do zabiegów zimnych używany jest ocet winny, sól, len, mleko w proszku i sok z kiszzonej kapusty. Częstym dodatkiem do zawijań, okładów i zmywań jest tzw. Retterspitz, gotowa mieszanka ziół i alunu produkowana od 1902 r., w której skład wchodzi: kwasek cytrynowy, kwasek winny, olejek rozmarynowy, olejek tymiankowy, wyciąg z arniki górskiej i alun. Mieszankę



Strona tytułowa pierwszego polskiego wydania „Zielnika, czyli Atlasu roślin leczniczych” (ze zbiorów Krzysztofa Spałka)



Rośliny lecznicze w „Zielniku, czyli Atlasie roślin leczniczych”

ka ma działanie przeciwzapalne, antyseptyczne, usuwa opuchliznę.

Popularnym zabiegiem są także okłady sienne, zwane „morfina przyrodolecznictwa”, które polegają na miejscowym przegrzaniu konkretnego odcinka ciała poprzez przyłożenie lnianego woreczka z sianem podgrzanym na parze do temperatury ok. 45 °C. Siano pochodzi z majowych sianokosów – ma wówczas największą wartość terapeutyczną, gdyż o tej porze na łąkach zakwita najwięcej roślin. Zabieg ma działanie przeciwbólowe i uspokajające, stosowany jest w nerwobólach i bólach kręgosłupa, niezapalnych stanach napięcia mięśni szkieletowych i mięśni gładkich narządów wewnętrznych, w zaburzeniach miesiączkowania, chorobach reumatycznych, zwyrodnieniu stawów kręgosłupa, ostrych, przewlekłych nieżytach oskrzeli. Jest także zabiegiem relaksującym i rozluźniającym.

Zioła w terapii Kneippa stosuje się także jako uzupełnienie diety oraz w postaci herbat. Herbatę, jako napój obowiązkowy, przepisuje każdemu pacjentowi lekarz na początku kuracji. Sebastian Kneipp stosował 31 mieszanek ziołowych przyrządzonych z 46 gatunków roślin leczniczych. Mieszanki wykonywane zgodnie z receptami Kneippa do dziś rozprowadza firma Kneipp-Werke GmbH z Würzburga, założona w

1891 r. przez współpracownika Kneippa – aptekarza Leonarda Oberhaeusera.

W swoich mieszankach Kneipp używał pospolicie występujących gatunków roślin, m.in.: róży dzikiej, bzu czarnego, podbiału pospolitego, śliwy tarniny. Niegdyś uważano, że róża dzika jest rośliną magiczną. Jej niezwykle właściwości znane były już Hipokratesowi, Teofrastowi i innym lekarzom starożytnym. Rzymskie patrycjuszki pielęgnowały cerę maseczkami z płatków róży, w starożytnym Rzymie używano również poduszek wypełnionych suchymi płatkami róży, które miały działać usypiająco i uspokajająco. W starożytności dzika róża poświęcona była bogini miłości. Płatków róży gotowanych w winie używano jako afrodyzjaku oraz leku na nieżyty żołądka. Roztartym kwiatem przysypywano również trudno gojące się rany. Było to też najpopularniejsze pachnidło Dalekiego Wschodu oraz talizman chroniący przed złem. Sebastian Kneipp pisał o tej roślinie następująco: „Z krzaka dzikiej róży zbiera do swej apteki domowej zapobiegliwa matka nie tylko piękne kwiaty, ale także i owoce, i to nie tylko na sok lub konfiturę, ale i na lekarstwo. Taka gospodyni bardzo pilnie przejrzy swój ogród i obce pola, jeżeli ktoś z rodziny cierpi na piasek albo kamień pęcherza, lub kamień nerkowy. Ona wie, że herbata z owocu dzikiej róży uśmierza bóle, czyści nerki i pęcherz”. Dziś owoce dzikiej róży znalazły zastosowanie w lecznictwie: są stosowane przy różnych schorzeniach jako środek wielowitaminowy. W przemyśle spożywczym są składnikiem dżemów, herbat i nalewek. Płatki róży są wykorzystywane w kosmetyce jako komponent zapachowy w olejkach poprawiających wygląd skóry. Owoce dzikiej róży zawierają ogromną ilość witaminy C – dziesięć razy więcej niż czarne porzeczki i sto razy więcej niż jabłka. Są też prawdziwą kopalnią żelaza, pektyn i garbników. Suszone owoce dzikiej róży wykorzystywane są w chorobach wywołanych niedoborem witaminy C w organizmie, m.in. bezsenności, w stanach pobudzenia nerwowego oraz przy biegunkach, chorobach nerek, wątroby i pęcherza. Napary z róży podane na początku przeziębienia lub grypy łagodzą przebieg choroby i skracają czas jej trwania. Dziką różą skutecznie obniża poziom cholesterolu we krwi. Owoce dzikiej róży służą do wyrobu leczniczych win domowych o bardzo szlachetnym smaku, które – jeśli wierzyć starożytnym – są również znakomitym afrodyzjakiem.

Czarny bez z kolei Sebastian Kneipp stosował w wielu dolegliwościach, pisał o tej roślinie m.in.: „Jagody ugotowane z cukrem, a jeszcze lepiej z miodem, wyborną oddają przysługę, osobliwie zimową porą, takim ludziom, którzy przeznaczeni do siedzącego życia, mało ruchu mają. Jedna łyżka takich powidełek w szklance wody rozpuszczona daje wyśmienity chłodzący napój, wyczyszcza żołądek, pędzi urynę i działa korzystnie na nerki”. Do celów leczniczych wykorzystuje się rozkwitające kwiatostany i dojrzałe owoce, bowiem liście, kora, zielone owoce i korzenie bzu są trujące. Trującymi właściwościami charakteryzuje się również



Róża dzika

wino z dojrzałych owoców bzu czarnego. Kwiatostany po ścięciu należy wysuszyć w przewiewnych i suchych miejscach oraz przechowywać w papierowej kopercie lub nieprzezroczystym słoiku w chłodnym i ciemnym miejscu. Owoce suszy się w pomieszczeniu o temperaturze nieprzekraczającej 40°C. Kwiaty bzu czarnego od najdawniejszych czasów stosowane były jako środek przeciwgorączkowy, napotny i moczopędny. Wykorzystywane są także do łagodzenia objawów grypy, przeziębienia, gorączki, nieżytu nosa i zapalenia zatok, dlatego czarny bez często nazywany był w medycynie ludowej przyjacielem jesieni i wrogiem pierwszych przeziębień. Ze świeżych kwiatów przyrządza się także wywary ziołowe, wina, nalewki. Dużą popularnością cieszą się wśród smakoszy kwiatostany zapiekane lub smażone w cieście naleśnikowym, podawane na słodko z cukrem pudrem jako deser.

O podbiale pospolitym Sebastian Kneipp pisał następująco: „Stwórca stworzył niejedno ziółko, niejedną roślinę, na którą zważa się mało, pogardza nią często, a nieraz z przyjemnością i nogą kopnie. Los ten spotyka często podbiał, gdyż zwyczajnie uważają go za chwast nieużyteczny. Kto jednak zna tę roślinę, szanuje ją wysoko i umieszcza w swej aptece. Bardzo poradnem jest pić herbatę z podbiału dla oczyszczenia płuc i piersi”. Obecnie w medycynie podbiał używany jest głównie jako środek przeciwzapalny i rozluźniający flegmę w schorzeniach górnych dróg oddechowych. Zewnętrznie odwary z liści podbiału stosuje się do okładów przy stanach zapalnych skóry, wrzodach, oparzeniach i in-

nych chorobach skóry. W krajach zachodniej Europy z młodych liści podbiału sporządza się wiosenne zupy i kiszonkę na paszę.

Śliwa tarnina jest niskim krzewem osiagającym powyżej 2 do 3 metrów wysokości, bardzo gęstym, splatanym i pokrzywionym. W ubiegłych wiekach tarnina występowała w naszym regionie znacznie częściej na skrajach lasów oraz w dolinach rzek i strumieni. Coraz intensywniejsza gospodarka rolna spowodowała, że pojedyncze jej krzewy zachowały się jedynie na miedzach i skrajach polnych dróg. Wiosną, w kwietniu lub na początku maja, na bezlistnych gałązkach pojawiają się bardzo liczne białe kwiaty, wydzielające delikatny zapach gorzkich migdałów. Później pojawiają się małe, jajowate liście. W cieniu liści rosną małe śliweczki tzw. tarki, które dojrzewają we wrześniu. Są twarde, cierpkie, o zielonym, mocno przyrośniętym do pestki miąższu. Śliwki te tak silnie trzymają się gałązek, że tkwią na krzewach przez całą jesień i zimę. Po pierwszych przymrozkach nabierają nieco słodczy i są ulubionym pokarmem ptaków. Kiedy przemarzły, zbierały je babcie i starci, używając do wyrobu dżemów i powideł, gdyż przetwory z dojrzałych, najlepiej już przemarzniętych terek, mają delikatny smak. Smażono je również z cukrem, marynowano w occie i wyrabiano z nich wino. Owoce tarniny, choć cierpkie i kwaśne, należą do najuboższych w witaminę C, ale najbogatszych w cukry. Ich słodczyk jest tłumiona przez kwasy organiczne i cierpkie w smaku garbniki. Stąd też tarnina znalazła zastosowanie w leczeniu



Bez czarny

ludowym. Jej owoce leczą przewlekłe biegunki i stany zapalne przewodu pokarmowego. Kwiaty są odwiecznym środkiem moczopędnym. Obniżają też łamliwość i przepuszczalność ścian naczyń krwionośnych. Kneipp pisał o kwiatach tarniny tak: „Kwiat tarniny, ciarką także zwany, jest najniewinniejszym środkiem rozwal-

niającym, w każdej też domowej aptece powinien być w najprzystępniejszym miejscu umieszczony. Często czuje człowiek, że mu w żołądku coś leży, i że szybko przeczyszczenie byłoby koniecznym, gdybyśmy to wtenczas mieli pod ręką jakiś niewinny środek!”

Krystyna Modrzejewska

Profesor wraca do przedszkola

– Mogę nie dać rady... – martwiłam się w duchu, przyjmując z uśmiechem serdeczne zaproszenie pani Danusi Mróz, wychowawczynie grupy „Słoneczka” z Publicznego Przedszkola nr 55 w Opolu. Przecież nie mogłam odmówić, zachwycona spektaklem, którego każdą sekwencję oglądałam w ogromnym napięciu. Nie mogłam się nadziwić, że sześciolatek aktorzy potrafią – i to w takiej dyscyplinie! – odegrać „Sceny z życia kota dachowca” w prawdziwym teatrze, Opolskim Teatrze Lalki i Aktora. To trzydziestominutowe widowisko zostało zrealizowane w ramach projektu „Teatralne ABC”, organizowanego przez Młodzieżowy Dom Kultury w Opolu, w reżyserii **Danuty Mróz**, **Marcina Fortalskiego** i **Bożeny Nowary**. Nie, nie mogłam odmówić. Zwłaszcza, że w spektaklu grał mój wnuk Kuba.

Już sam zamysł reżyserski mnie oczarował: koty i myszy żyją zgodnie, razem, niosąc przesłanie, że pokojowa koegzystencja jest konieczna. Prosto i mądrze. Pozazdrościłam reżyserom pomysłu. Uzyskali wspaniały efekt, genialnie komponując elementy różnych kultur. Logiczna, spójna opowieść, różne sytuacje, dynamika, zwłaszcza w pięknej scenie corridy, z rozbudowaną symboliką gestu. I ta scena w restauracji, gdzie myszki są obsługiwane przez dystygowanych, wytwornie ubranych kocich kelnerów, z okazałymi muszkami na szyi. Wspaniale budowany nastrój – aż do sceny finałowej, w której wykorzystano japoński teatr cieni, z rytmiczną muzyką... W jej takt biegają razem

koty i myszki, goniąc się zapamiętale, by w ostatnim obrazie stanąć naprzeciwko siebie, bez cienia agresji.

Jak im to opowiedzieć, jakimi środkami? – zastanawiałam się. Przecież przedszkolaki nie zniosą wykładu, musi to być rozmowa. Jasne. Ale jak poprowadzić rozmowę z kimś, kto wszystko wie i nie da mi dojść do głosu? Nie będzie łatwo. A wypaść muszę co najmniej dobrze, by nie przynieść wstydu wnukowi. Przejrzałam literaturę specjalistyczną, zastanawiając się, jakie pojęcia z języka teatru wybrać, żeby nie były zbyt trudne dla moich interlokutorów. „Widz”, „scena”, „aktor”, „reżyser” – z tymi słowami nie powinno być problemu. Ale co z „rekwizytem”, „inspicjentem”? Przejrzałam nagrania ze spektaklu oraz liczne zdjęcia, które profesjonalnie wykonał tato Kuby i z duszą na ramieniu udałam się na spotkanie.



Prof. Krystyna Modrzejewska gościem przedszkolaków Publicznego Przedszkola nr 55 w Opolu

Powiem krótko: nie było łatwo. Zwłaszcza po pierwszym pytaniu: czy widzom spektakl się podobał. Dzieci wzajemnie się przekrzykiwały. Dotarło do mnie jednak dobitnie wypowiedziane zdanie: „rodzice są z nas dumni”. To Justynka. – A mój tata kupił mi nawet samochód ze zmieniającymi się światłami i syreną, w nagrodę – to Szymon. No, no – pomyślałam – a my „tylko” poszliśmy na lody.

Rozmawialiśmy o tym, kto jest najważniejszy w teatrze, że próby są długie i trzeba słuchać reżysera, a potem, podczas spektaklu, inspicjenta. Omawialiśmy znaczenie oprawy scenograficznej. Dzieci zachwycone, że uczestniczyły w budowaniu efektu zaskoczenia, pytały: - A pani domyśliła się, że pod tą płachtą były myszy?

Oglądając zdjęcia i filmy z przedstawienia, w szczeniobocie dziecięcych komentarzy, szczególną uwagę zwracaliśmy na gesty dominacji i poddania, tak ważne w spektaklu. Utrwalony na taśmie występ dzieci – ich taniec, ruch, radość i entuzjazm – zachwyił widzów, którzy nagrodzili go głośnymi brawami. I te dziecięce ukłony, cierpliwe przyjmowanie zasłużonych oklasków, by po spektaklu, jeszcze w charakteryzacji, dać się uściskać dumnym rodzicom, dziadkom, ciociom, rodzeństwu...

Ja też dostałam brawa i piękne podziękowania, szczęśliwa, że mi się udało. Czy ten mój występ w przedszkolu nie był czasem trudniejszy od akademickich wykładów?

XIII Opolski Festiwal Nauki

Uczelnia w dzień i w nocy

Już po raz trzynasty, w dniach 29 maja – 1 czerwca br., odbył się w naszym mieście Opolski Festiwal Nauki, którego celem jest popularyzacja nauki i upowszechnienie dziedzin uprawianych w opolskich uczelniach.

XIII Opolski Festiwal Nauki rozpoczął się Nocą Nauki, zorganizowaną przez Uniwersytet Opolski, Centrum Nauk Przyrodniczych w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr I w Opolu, Regionalne Centrum Rozwoju Edukacji oraz Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Nysie.

W uniwersyteckich murach wszechobecna była tematyka kryminalistyczna, począwszy od seryjnych zabójców w świecie roślin, o których opowiadali przyrodnicy, poprzez tajemnice Bonda odkrywane przez pracowników Centrum Nauk Przyrodniczych, aż po Opolską Noc Zbrodni, prowadzoną przez studentów prawa i administracji. Spacer po przyziemiach Domu Studenta Mrowisko, pt. „W duchu chemii” proponowali z kolei studenci, doktoranci i pracownicy Wydziału Chemii. Fizycy postawili na światło, które prowadziło do studenckiego Labiryntu Tajemnic i oświetlało walczące ze studentami informatyki roboty, a biolodzy z Samodzielnej Katedry Biosystematyki proponowali nocny odlów owadów na wyspie Bolko. A w Instytucie Fizyki, pod okiem studentów, można było własnoręcznie przygotować lody o smaku waniliowym oraz zobaczyć, jak zmienia się materia pod wpływem zmian temperatury.

Tej nocy można było się przenieść w przeszłość – zadbali o to studenci Koła Naukowego Kultury Rosyjskiej, którzy podczas spaceru po ciekawych i tajemni-

czych zakątkach Opola opowiadali, w pięciu językach, o historii naszego miasta. Po nocnym spacerze, w Studenckim Centrum Kultury, studenci filozofii i socjologii zaprezentowali gościom interaktywny eksperyment „Ciała w sieci”, zapraszając do „Platońskiej uczyty filozofów”.

Studenci Wirtualnej Akademii Astronomii ogłosili wyniki konkursu „Odkrywcą Światów”, po czym zaprosili gości w kosmiczną podróż po Wszechświecie – za pomocą teleskopu oraz na wykład dr. Stanisława Bajtlika, znanego popularyzatora nauki, astrofizyka z Centrum Astronomicznego im. M. Kopernika PAN w Warszawie – o fizyce złudzeń optycznych. A studenci i pracownicy Instytutu Sztuki – na wystawy, projekcje multimedialne i warsztaty, m.in. w pracowni graficznej Collegium Atrium.

Tuż przed północą na niebie nad kampusem przy ul. Oleskiej rozpoczął się „Laser Show”, zwiastujący zakończenie nocnej przygody z nauką.

W drugim dniu festiwalu na placu Kopernika pojawiło się blisko 60 namiotów, w których prezentowało się 19 jednostek naukowych, dydaktycznych i edukacyjnych. Fizycy, chemicy i przyrodnicy pokazywali ciekawe eksperymenty, m.in. „Sztuczki fizyczne NIE-magiczne”, technicy i mechanicy – pojazdy, a historycy przygotowali inscenizację z przeszłości, częstując gości, jak na piknik przystało, potrawami ugotowanymi według historycznych receptur. Na scenie prezentowały się kolejne szkoły tańca „śpiewające talenty z Uniwersytetu Opolskiego”, a przewodnicy oprowadzali gości po Muzeum UO, w którym można było także obejrzeć film o potencjale intelektualnym uczelni. Do intelektu, tym razem festiwalowych gości, odwoływa-

li się także nasi filozofowie, proponując dyskusję o paradoksach filozoficznych, politolodzy – „Spotkanie z polityką”, psychologowie promowali hasło: „Psychologia uczy, rozwija, bawi”, studenci prawa tłumaczyli, na czym polega daktyloskopia, a studenci polonistyki sprawdzali znajomość tekstów literackich – u chętnych, którzy wzięli udział w tym konkursie. Biblioteka Główna UO proponowała spacer po dawnym Opolu – możliwy dzięki starym pocztówkom i fotografiom (od początku XX wieku po lata 60.), wypożyczonym z Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej.

Miłośnicy muzyki poważnej mogli wysłuchać – w sąsiadującym z Collegium Maius UO kościele „Na Górze” – koncertu w wykonaniu studentów muzykolo-

gii oraz studentów Wydziału Teologicznego o specjalności kapłańskiej (chórem dyrygował ks. dr Joachim Waloszek) oraz chóru kameralnego „Exultate Deo” z Parafii MB Bolesnej i św. Wojciecha w Opolu pod batutą Tomasza Krzemińskiego.

A 1 czerwca, w trzecim dniu festiwalu, można było zwiedzać opolskie uczelnie, w tym Uniwersytet Opolski, wysłuchać wykładów, obejrzeć pokazy, zapoznać się z ofertą naukową i dydaktyczną jednostek uczestniczących w tegorocznym święcie nauki.

Katarzyna Książek

(Zdjęcia z festiwalu na str. 102).

Katarzyna Mazur-Kulesza

Nocne marki w Muzeum UO

Na 8. Noc Muzeów, 15 maja br., Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, wspólnie z Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu oraz opolskim Archiwum Państwowym, przygotowało program, który cieszył się ogromnym zainteresowaniem odwiedzających. *Jazda do historii z piosenką w tle, czyli sentymentalna podróż autobusem-retro po Opolu* – to główny punkt programu, w którym przewidziano także spotkanie z opolskim mistrzem sportu **Januszem Trzepizurem**, występ gwiazdy polskiej muzyki pop – **Pawła Stasiaka**, lidera zespołu Papa Dance, Teatr Cieni oraz liczne zabawy i konkursy. Uczestnicy 8. Nocy Muzeów mogli liczyć także na atrakcje w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, gdzie

mgr Andrzej Trzebuniak z Instytutu Fizyki UO wygłosił wykład pt. „Historia pióra wiecznego – od tradycyjnego pióra gęsiego do współczesnego dzieła sztuki”, połączony z prezentacją kolekcji piór wiecznych, liczącej ponad 200 unikatowych egzemplarzy. Wśród uczestników wykładu przeprowadzono losowanie nagrody, którą było wieczne pióro marki Parker подарowane przez Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu (nagrodę wylosowała **Karolinka Mulik**, laureatka olimpiady kaligraficznej).

Zwiedzający mieli okazję zapoznać się ze stałą ekspozycją, jak również nowymi eksponatami związanymi z działalnością i funk-

cjonowaniem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Jeden z nich pochodzi z okresu kadencji rektora prof. Maurycego Horna, pełniącego tę funkcję w latach 1966–1968. Jest to prezent otrzymany od dowództwa opolskiej jednostki wojskowej: miniatura czołgu uzbrojonego w pojedynczą armatę czołgową, umieszczoną w obrotowej wieży. Korpus czołgu wykonany jest z metalu, całość osadzono na drewnianym cokole i opatrzono metalową tabliczką z wygrawerowanym napisem: *Wielce Szanownemu Prof. Dr. M. Hornowi od D-twa J.W. 1355 Opole, 9.07.67 r.*

Kolejny niedawno pozyskany eksponat związany jest osobą rektora prof. dr. hab. Mariana Adamusa, filo-



Nocą 15 maja br. Muzeum UO odwiedziło ponad 900 gości



W sentymentalną podróż po Opolu można było ruszyć kultowym „ogórkiem”

loga specjalizującego się w językoznawstwie angielskim i językoznawstwie niemieckim. Rektor przebywając z wizytą w Wielkiej Brytanii, na University of Strathclyde, w latach 1981–1984, otrzymał drewnianą statuetkę prezentującą herb uczelni.

Uczestnicy 8. opolskiej Nocy Muzeów mogli również wziąć udział w spacerze po wzgórzu uniwersyteckim z przewodnikiem oraz spotkać się z Opolskim Bractwem Wojciechowym, którego członkowie częstowali gości „wodą życia” ze studni św. Wojciecha. Przeprowadzono także konkurs *Znajdź intruza* (intruzem był plakat z Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu).

Fot. **Andrzej Szczepaniak**



Rodzinne zwiedzanie



O swojej kolekcji wiecznych piór opowiadał Andrzej Trzebuniak z Instytutu Fizyki UO



Nocnych gości przywitał rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja



Opolskie Bractwo Wojciechowe częstowało „wodą życia” ze studni św. Wojciecha

Joanna Silska

Kiedy aktorka zostaje autorką

W Opolu gościła Magdalena Zawadzka

Spotkaniem z Magdaleną Zawadzką, 11 maja br., Tadeusz Chrobak, dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki w Opolu zainaugurował Tydzień Bibliotek w naszym mieście. W namiocie ustawionym na błoniach biblioteki przy ul. Piastowskiej, znaną aktorkę przepytowała Hanna Mirska-Grudzińska – redaktor naczelna wydawnictwa Marginesy. Booklips.pl, w którym ukazały się biograficzne książki Magdaleny Zawadzkiej: „Gustaw i ja” (2011) oraz najnowsza, promowana na spotkaniu – „Taka jestem i już!”.

Wydana z wielką dbałością o oprawę graficzną nowa książka to w dużym stopniu przypomnienie wydanej w 1999 roku książki „Kij w mrowisko”, czyli wspomnień z czasów dzieciństwa, dojrzewania i młodości autorki. Tym razem Magdalena Zawadzka opowiada też o swych latach dojrzałych i o traumatycznym czasie żałoby po śmierci męża Gustawa Holoubka. Jak przyznaje autorka – książka została przeredagowana, a zamieszczone w niej fotografie nierzadko pierwszy raz wyjrzały z domowej szuflady. - Dzieciństwo i młodość uważam za rozdział zamknięty; nie można do niego nic dopisywać. Natomiast wiek średni, szczególnie u kobiet, może trwać całe życie – przyznała z uśmiechem Zawadzka. – Nigdy nie przypuszczałam, że będę miała tyle radości z pisania tej książki. Radość ta wynika ze spotkań z państwem – z akceptacją, która zawsze spotyka mnie ze strony czytelników. A ponadto: książka pozostaje, tylko barbarzyńcy są w stanie niszczyć książki. W jakimś sensie poszerza się moje spektrum działania artystycznego.

Podczas rozmowy powrócił temat pracy nad książką „Gustaw i ja”, która powstawała po śmierci Gustawa Holoubka. Po jej ukazaniu się wielu uznało, że to książka zakochanej kobiety. Jednak znaleźli się i tacy, którzy stwierdzili, że jest nieprawdziwa, bo „taka miłość się nie zdarza”.

Powróćmy do momentu, kiedy narodził się pomysł jej napisania.

Gustaw i ja

– Cofam się w czasie o prawie siedem lat. Nie chciałabym opowiadać o bólu, bo przecież każdy przeżył śmierć kogoś bliskiego i doskonale wie, co to znaczy. Ale nie każdy potrafi się z tym uporać. Ja nie potrafiłam. Jednak w miesiąc po śmierci męża zaczęłam pisać książkę z jakiejś nieprawdopodobnej potrzeby. Nikt mnie do tego nie namawiał. Pisałam ją po to, by uciec



Magdalena Zawadzka podczas spotkania na błoniach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu (z archiwum WBP)

od rzeczywistości i przyszłości, która napawała mnie lękiem. Pisanie było terapią. Było i szczęściem, potrzebą utrwalenia dobrych wspomnień. Chciałam czytelnikom pokazać osobę nietuzinkową, jaką był Gustaw Holoubek, ale i nieznaną z prywatnej strony. Nie umiałabym napisać tej książki teraz. Nie ma już we mnie tego nastroju, który towarzyszył mi siedem lat temu.

– Przez lata współpracy z panią Zawadzką – dopowiedziała Hanna Mirska-Grudzińska – miałam wrażenie, że jest to osoba niezwykle uporządkowana: wszystko ma zapisane w notesie i czterokrotnie sprawdzone. Dlatego trudno mi było uwierzyć, że sytuacje opisywane w jej książkach – zabawne i niesamowite – mogły się zdarzyć tej dwójce. Tymczasem znajomi państwa Holoubków uświadomili mi, że to para wprost wyrwana z komedii omyłek. Niejednokrotnie opowieści pani Magdy podtrzymywały mnie na duchu. I nie tylko mnie, podejrzewam. Znalazłoby się pewnie więcej osób, które zostawiają czajniki na gazie, nie zamykają drzwi...

– ...albo na przykład trzępią na balkonie marynarkę męża i wytrzępiją z drugiego piętra dwie pary okularów. Drodzy państwo – głos Magdy Zawadzkiej posmutniał na chwilę – urodziłam się jako dziecko roz-targnione. Nie wyrosłam z tego, odwrotnie, ku mojemu przerażeniu, ten stan się pogłębia z każdym rokiem. Już z tym nie walczę. Wychodząc za męża, widziałam mojego wybranka jako bardzo zorganizowanego człowieka, choćby dlatego, że był przecież starszy ode mnie. Boże, na co ja trafiłam... Ja przy nim byłam oazą spokoju i organizacji. Ale nauczyłam się jednego:

trzeba się bardzo starać być zorganizowaną. I tak bardzo się staram, że już na taką wyglądam. Oboje z mężem bardzo się pilnowaliśmy: Gustaw wiedział, że jak coś zgubię w domu, to nie należy tego nigdy szukać w miejscach prawdopodobnych. Dzisiaj, w drodze do państwa, zgubiłam kosmetyczkę. Ale to drobiazg. Kosmetyczka jest czymś małym. Natomiast trzy walizki są duże. A jednak udało nam się je zgubić. W 1979 roku pojechaliliśmy na wakacje. Trzy walizki zapakowane po brzegi: książkami, kłębuszkami wełny do robienia na drutach i masą tzw. rzeczy najpotrzebniejszych. Znieśliśmy je do samochodu (my „wypicowani” – garnitur, szpileczki) i pojechaliliśmy. Kiedy zatrzymaliśmy się w Krakowie i otworzyliśmy bagażnik – był pusty. Co się okazało? Owszem, znieśliśmy walizki, postawiliśmy je przy samochodzie, po czym odjechaliliśmy. I to jest kwintesencja naszego roztargnienia, ale i świadectwo poczucia humoru. Gdyby któreś z nas było inne, to moglibyśmy mieć do siebie pretensje. A my przeszliśmy obok tego bez komentarza, jakby nic się nie wydarzyło.

Modern talking

Książka „Taka jestem i już!” oprócz wielu prze zabawnych, autentycznych historii, składa się również z felietonów. Prawie wszystkie zostały napisane kilkanaście lat temu do miesięcznika dla pań „Kobieta i Styl”. Na prośbę wydawcy Magda Zawadzka dopisała jeszcze jeden felieton. Felieton, który można by określić mianem zasłyszanego. Poświęcony jest dzisiejszej polszczyźnie – tej obecnej w mediach, w rozmowach. Składa się wyłącznie z nowomowy obecnej w telewizji, radiu, w oficjalnych przemówieniach...

– Napisałam ten felieton, bo, przyznam bez ogródek, nie wytrzymuję straszliwego chamstwa, które leje się nam na głowy. Uważam, że coś trzeba z tym zrobić, bo w momencie, kiedy język wulgaryzuje się – właściwie ginie. Nasz język jest zniekształcany tak potwornie, że ani się obejrzymy, a będziemy troglodytami.

Magdalena Zawadzka - aktorka teatralna i filmowa. Debiutowała w 1962 roku w filmie „Spotkanie w Bajce”. Sympatię widzów i rozpoznawalność zyskała m.in. dzięki rolom w filmach: „Rozwódów nie będzie”, „Sublokator”, „Pieczone gołąbki”, „Mały” i „Pan Wołodyjowski”. Niezapomniane kreacje szekspirowskich Lady Makbet i Złończyca stały się jej znakiem firmowym.

Przez żołądek do studenta

17 kwietnia br. w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Prudniku (w ramach Europejskich Dni Pracy) odbyły się „Transgraniczne Targi Edukacji i Pracy”, podczas których ofertę edukacyjną Instytutu Nauk Pedagogicznych prezentowali: **dr Andrzej Kącki** i **dr Karol Neisch** – opiekun Koła Naukowego „Semper Salvus”, student **Paweł Cieśla** oraz pracodawca – stażystka INP **Magdalena Bury-Zadroga**.

Materiały promocyjne Instytutu Nauk Pedagogicznych były... smakowite: 300 ciasteczek z sentencjami dotyczącymi planowania kariery, znaczenia pracy w życiu człowieka (na odwrocie umieszczono dane kontaktowe INP). Ciasteczka upiekli członkowie koła: **K. Dziwis, N. Krawczyk, D. Staszkiwicz, P. Cieśla** oraz **M.**

Kycia. Nie trzeba dodawać, że materiał reklamowy szybko się wyczerpał.



Stoisko Instytutu Nauk Pedagogicznych UO wyróżniała smakowita oferta

Przygotowano także prezentację multimedialną promującą INP ze szczególnym uwzględnieniem wszystkich specjalności nauczanych w ramach kierunku: pedagogika i praca socjalna. Nie zabrakło też informacji o warunkach socjalno-bytowych studentów Uniwersytetu Opolskiego. Atrakcją targów były również spotkania z naszymi absolwentami, specjalistami z pedago-

giki pracy z doradztwem zawodowym, którzy obecnie zatrudnieni są w instytucjach rynku pracy regionu.

Paweł Cieśla

przewodniczący Koła Naukowego „Semper Salvus”

Fot. autor

Beata Górnicka

Rodzinne troski i dylematy

W dniach 6–7 maja br. w Kamieniu Śląskim odbyła się III Międzynarodowa Konferencja Naukowa pt. „Rodzicielstwo w różnych etapach rozwoju rodziny”, zorganizowana przez Katedrę Pedagogiki Społecznej Instytutu Nauk Pedagogicznych UO wspólnie z Wydziałem Polityki Społecznej Urzędu Miasta Opola, pod patronatem honorowym prezydenta Opola. Współorganizatorami byli: Opolski Oddział Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego oraz Fundacja DOM Rodzinnej Rehabilitacji Dzieci z Porażeniem Mózgowym w Opolu. Komitetowi naukowemu konferencji przewodniczyła kierownik Katedry Pedagogiki Społecznej **prof. dr hab. Józefa Brągiel**, a zaproszenie do komitetu przyjęli naukowcy z krajowych i zagranicznych ośrodków akademickich. Organizacją konferencji zajęli się pracownicy Katedry Pedagogiki Społecznej, wspierani przez studentów ze studenckich kół naukowych.

Głównym celem konferencji była kontynuacja naukowej debaty, wymiany doświadczeń i prezentacji wyników badań nad rodzicielstwem w różnych etapach rozwoju rodziny. W obradach uczestniczyło blisko sto osób, wśród których byli przedstawiciele wielu ośrodków akademickich w Polsce, ale również goście zagraniczni z Ukrainy, Republiki Czeskiej i Republiki Słowackiej, a także przedstawiciele Urzędu Miasta Opola: Wydziału Polityki Społecznej, Wydziału Oświaty, Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie w Opolu, oraz placówek wsparcia dziennego funkcjonujących w Opolu.

Konferencję otworzył prorektor Uniwersytetu Opolskiego **prof. dr hab. Marek Masnyk**, po czym kierownik Katedry Pedagogiki Społecznej **prof. dr hab. Józefa**

Brągiel wygłosiła referat wprowadzający pt. „Rodzicielstwo w różnych fazach funkcjonowania rodziny”, w którym ukazała dynamikę i kolejne etapy rozwoju rodziny. Podkreśliła, że rola rodzicielska wymaga dostosowania się do wydarzeń charakterystycznych dla danego etapu rozwoju rodziny, omówiła zadania stojące przed rodzicami w poszczególnych fazach oraz problemy związane z ich realizacją. Następnie, w sesji plenarnej, wystąpili naukowcy z kraju i zagranicy, między innymi: **prof. dr hab. Barbara Kromolicka** (USz), **prof. dr hab. Ewa Syrek** (UŚ), **prof. dr hab. Jana Levecká** (Uniwersytet w Trnawie, Republika Słowacka), **dr hab. Anna Weissbrot-Koziarska**, **prof. UO**, **dr hab. Ewa Jarosz** (UŚ). W popołudniowej części pierwszego dnia konferencji obradowało pięć sekcji tematycz-



Uczestnicy konferencji „Rodzicielstwo w różnych etapach rozwoju rodziny” w Kamieniu Śląskim (fot. Sylwiusz Nowak)

nych, dotyczących kolejnych etapów w życiu rodziny: pojawienia się dziecka, rodzicielstwa z małym dzieckiem, rodzicielstwa z dzieckiem dorastającym, rodzicielstwa po opuszczeniu domu przez dziecko, a także sposobów wspomagania rodzicielstwa w różnych etapach. W ponad 20 referatach poruszone zostały m.in. takie kwestie, jak: przygotowanie do rodzicielstwa, adaptacja do nowych ról w rodzinie (matki, ojca, babci, dziadka), nabywanie kompetencji rodzicielskich, dylematy rodziców związane z przekraczaniem przez dziecko progów edukacyjnych (przedszkole, szkoła), relacje rodziców z dzieckiem w różnych okresach jego rozwoju, trudności rodziców w adaptacji do stałej nieobecności dziecka w domu rodzinnym (syndrom pustego gniazda) oraz wsparcie rodziców w zakresie opieki i wychowania dziecka. Uczestnicy konferencji mieli też możliwość udziału w następujących warsztatach: „Genogram w diagnozowaniu ewolucji rodziny” (prowadzący: **dr hab. Wiesław Sikorski, prof. UO**), „Efektywna komunikacja w relacji rodzic – dziecko” (prowadząca: **mgr Agnieszka Franczyk**), „Terapeutyczne zabawy rodziców z dzieckiem” (prowadzący: **mgr Łukasz Waleczko i mgr Przemysław Wysocki**, terapeuci Fundacji DOM w Opolu).

Konferencji towarzyszyła wystawa prac osób z niepełnosprawnością powstających w Galerii Twórczości Artystycznej Osób Niepełnosprawnych Biały Kruk w Opolu, która jest jedną z form działania Fundacji DOM

w Opolu. Wieczorem uczestnicy zaproszeni zostali na koncert w wykonaniu **Anety Dębskiej** – studentki Uniwersytetu Opolskiego, której akompaniował na gitarze **Paweł Kaliciński**.

W drugiej części sesji plenarnej referaty wygłosili m.in. **dr hab. Danuta Opozda**, prof. KUL, **dr hab. Grażyna Gajewska**, prof. UZ, **dr hab. Danuta Borecka-Biernat**, prof. UW, **prof. dr hab. Miroslav Mitlöhner** i **dr Ondřej Štěch** (Uniwersytet w Hradcu Králové), **prof. dr hab. Olena Matwijenko** i **prof. dr hab. Alla Kozyr** (Narodowy Uniwersytet Pedagogiczny w Kijowie).

Podsumowując obrady, **dr Beata Górnicka** przypomniała, że rodzicielstwo, obok pracy zawodowej, jest głównym obszarem aktywności dorosłego człowieka. Przez wielu rodziców jest podejmowane z radością i nadzieją, że trud włożony w opiekę i wychowanie dzieci zapewni im szczęśliwe dzieciństwo oraz zaowocuje osiągnięciem przez nie sukcesu w życiu. Przez niektórych jednak podejmowane jest z wielkim wysiłkiem, postrzegane jako zadanie trudne, ze względu na sytuację, w jakich przychodzi im realizować swoją rolę rodzicielską. Zwróciła też uwagę na fakt, że w wielu sytuacjach rodzicom potrzebne jest wsparcie – rolę przedstawicieli świata nauki jest wypracowanie nowych form tego wsparcia, upowszechnianych i realizowanych później w praktyce.

Janusz Podzielny

Duszpasterstwo w mobilnym świecie

Już od ponad piętnastu lat trwa współpraca Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego z Wydziałem Teologii Katolickiej Westfalskiego Uniwersytetu Wilhelma w Münster. Partnerstwo to zapoczątkował od strony polskiej **ks. abp prof. dr hab. Alfons Nossol**, doktor *honoris causa* Uniwersytetu w Münster, zaś od strony niemieckiej – **prof. dr hab. Klemens Richter**. Owocem tej współpracy akademickiej są cyklicznie organizowane konferencje naukowe, dokumentowane w opolskiej serii „Colloquia Theologica”, które odbywają się co dwa lata, naprzemiennie – w Opolu albo w Münster.

W tym roku, po zorganizowanym dwa lata temu sympozjum w Opolu, przyszedł czas na rewizytę studentów i wykładowców Wydziału Teologicznego UO w partnerskiej uczelni w Niemczech. W wymianie tej wzięło udział 20 studentów teologii oraz nauk o rodzinie, jak również czterech pracowników naukowo-dydaktycznych, z ks. dziekanem **prof. dr hab. Tadeuszem Dołą**.

Temat tegorocznego spotkania naukowego naszych wydziałów brzmiał: „Społeczna odpowiedzialność i duszpasterstwo w mobilnym świecie” (*Soziale Verantwortung und Pastoral in einer mobilen Welt*). W ciągu dwóch dni obrad (11–12 maja br.) zaprezentowano siedem referatów. **Ks. dr Janusz Podzielny** mówił o wpływie migracji zarobkowej na stan małżeństwa i rodziny na Opolszczyźnie. **Dr Felix Krause** przedstawił analizę etyczną sytuacji polskich migrantek zajmujących się opieką domową w Niemczech, a **dr Petr Štica** zaprezentował społeczno-etyczną refleksję na temat tzw. azylu kościelnego jako przejawu chrześcijańskiej odpowiedzialności w mobilnym świecie. Na koniec pierwszego dnia sympozjum **ks. dr hab. Marcin Worbs, prof. UO**, mówił o współczesnym renesansie różnych rytuałów jako szansie dla duszpasterstwa lub komercji. Wykład otwierający drugi dzień konferencji, zatytułowany „Chrześcijańska tożsamość w mobilnym społeczeństwie”, wygłosił ks. dziekan prof. dr hab. Tadeusz Doła. Kolejną prelekcję pt. „Religia w ruchu”

zaprezentował **ks. prof. dr hab. Reinhard Feiter**, dziekan Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Münster. Ostatni referat, poświęcony dokumentowi *Evangelii gaudium* papieża Franciszka jako impulsowi dla Kościoła w Polsce, przedstawił **ks. prof. dr hab. Józef Mikołajec**. Po części wykładowej była jeszcze okazja uczestnictwa w czterech różnych warsztatach przygotowanych przez studentów Wydziału Teologicznego w Münster.

Studenci i wykładowcy naszych uczelni mieli możliwość zwiedzenia Kolonii, w tym pięknej, gotyckiej katedry i starówki oraz okolic tego pięknego westfalskiego miasta, gdzie można było zobaczyć m.in. zamek wodny w Hülshoff (miejsce urodzenia niemieckiej poetki Annette von Droste-Hülshoff), opactwo benedyktyńskie w Gerleve, kościół św. Ludgera w Billerbeck (jedną z najwybitniejszych budowli neogotyckich w Westfalii) oraz pałac wodny w Darfeld.

A wszystko dzięki organizatorom tegorocznego spotkania akademickiego, którymi byli: **prof. dr hab. Reinhold Zwick** z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Münster oraz **ks. dr hab. Marcin Worbs**, prof. UO, z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego. Przez cały okres pobytu w Niemczech troskliwą opie-

kę zapewniało nam Katolickie Duszpasterstwo Akademickie (*Katholische Studierenden- und Hochschulgemeinde*), którego głównym przedstawicielem był **Sebastian Salaske**, jak również gościnne Wyższe Seminarium Duchowne (*Priesterseminar Borromaeum*).

Nie ulega wątpliwości, iż wspólne spotkania w auli uniwersyteckiej, w kościele, przy stole, na wycieczce, stanowią doskonałą okazję do wzajemnego poznania oraz wymiany myśli. I to jest chyba najważniejszy owoc każdej międzynarodowej wymiany akademickiej. Oby udało nam się tę współpracę kontynuować i spotkać już za dwa lata w Opolu.



Studenci i wykładowcy Wydziału Teologicznego UO przed katedrą w Kolonii

Klaudia Gabryel

Tydzień po niemiecku

W dniach od 23 do 27 marca br., podczas zorganizowanego już po raz czwarty Tygodnia Germanistyki Opolskiej, Instytut Filologii Germańskiej UO odwiedziło ok. 200 uczniów ze szkół średnich i gimnazjalnych, głównie z województwa opolskiego. W tym roku na wszystkich, od przedszkolaka do maturzysty, czekały atrakcje dostosowane do każdej grupy wiekowej. Tydzień Germanistyki Opolskiej rozpoczął się od spektaklu teatru kukielkowego „Czerwony Kapturek” braci Grimm, następnie szukaliśmy „Deutscher Wortschatzmeister 2015” („Mistrza nie-



mieckiego słownictwa 2015”). Rywalizowały ze sobą drużyny składające się z przedstawicieli uczniów oraz studentów, rozwiązując zadania leksykalne, polegające na doborze słów-kluczy, przyporządkowywaniu znaczeń czy operowaniu relacjami nadrzędności i podzędności.

Następnego dnia zaprosiliśmy naszych gości na nowatorską lekcję realizowaną pt. „Tour de Silesia”. Multimedialna podróż po śląskich miastach została zwieńczona quizem – nasi goście mieli możliwość sprawdzenia wiedzy z zakresu historii, kultury oraz architektury swoich małych ojczyzn. Instytut Filologii Germańskiej odwiedzili m.in. uczniowie Gimnazjum nr 3 z Gliwic, którzy zaprezentowali sztukę teatralną na temat ekologii, przygotowaną we współpracy z aktorami teatru „Die Mimosen” z Kolonii. Kolejnym wydarzeniem była prezentacja multimedialna pt. „Czy *Fenster* i *Gurke* to słowa niemieckie, a *chleb*, *żur*, *burmistrz* – słowa polskie?”, dotycząca wzajemnego oddziaływania na siebie języków poszczególnych grup etnicznych lub narodowościowych. Ważnym elementem Tygodnia Germanistyki Opolskiej była VI

Olimpiada Interpunkcyjna oraz Konkurs Poprawnej Niemczyzny, dzięki którym wyłonione zostały osoby z najwyższą praktyczną znajomością reguł gramatycznych oraz interpunkcyjnych.

W ostatnim dniu Tygodnia Germanistyki Opolskiej zaprosiliśmy naszych gości na zajęcia pt. „Między językami i kulturami – od wielkiej emigracji do współczesności”, podczas których mogli się przyjrzeć interkulturowym aspektom niemieckojęzycznych tekstów emigracyjnych pisarzy polskiego pochodzenia: od Stanisława Przybyszewskiego po Janoscha, Artura Beckera, Dariusza Muszera, Radka Knappa i Grzegorza Kielawskiego. Prezentacjom towarzyszyły inscenizacje fragmentów utworów oraz konkursy związane z tematem zajęć. Tegoroczny Tydzień Germanistyki Opolskiej zakończył się podsumowaniem wyjazdu studyjnego do Königswinter (w ramach cyklu „Śląskie spotkania”) – studenci zaprezentowali inscenizacje na temat dziesięciolecia członkostwa Polski w Unii Europejskiej, przypominające sylwetki wybitnych Ślązaków, zmierzali się także ze stereotypami Polaka i Niemca.

Marta Mariowska

Medium na bruku

Koło Naukowe Onomastów, założone w 2011 r. przy Wydziale Filologicznym UO, pod opieką **dr Danuty Lech-Kirstein**, wznowiło swoją działalność. 25 maja w Collegium Maius UO wiceprzewodnicząca koła, doktorantka literaturoznawstwa **Agnieszka Wojcieszek** wygłosiła referat pt. „Medium na bruku. O nazwach własnych w twórczości Władysława Stanisława Reymonta”. Spotkanie rozpoczęło się krótką prezentacją, podczas której prowadząca przedstawiła dotychczasową działalność koła „Onoma”, wspominając o uczestnictwie jego reprezentantów w konferencjach naukowych, a także o organizacji Konkursów Wiedzy o Języku Polskim czy cieszącym się sporą popularnością wśród przedstawicieli środowiska akademickiego cyklu wykładów otwartych „Podwieczorek z onomastyką”.

Właściwym przedmiotem prezentacji były jednak zagadnienia związane z onomastyką literacką. Na przykładzie mniej znanego szerszemu odbiorcy, spirytystycznego nurtu twórczości Władysława Stanisława Reymonta, prelegentka przedstawiła funkcje tytułów dzieł literackich. W swoich rozważaniach uwzględniła zarówno aspekt językowy, jak i literacki, dlatego refleksje na temat nazw własnych w twórczości prozaika umieszczone zostały w szczególnie interesującym dla



Na zdjęciu od lewej: opiekun Koła Naukowego Onomastów dr Danuta Lech-Kirstein i członkinie koła – Agnieszka Wojcieszek, Sonia Chałubiec, Marta Mariowska (fot. Przemysław Ślęzak)

słuchaczy kontekście biografii autora. Wiele miejsca poświęcono również funkcji perswazyjnej – tak istotnej z perspektywy pisarza, który wielokrotnie w swej korespondencji wyrażał wątpliwość, że kiedykolwiek będzie drukowany.

– Funkcję perswazyjną pełni choćby „Wampir” – tytuł powieści z 1911 roku, którą dziś zwykle się uważać za epicentrum omawianego kręgu pisarskiego. Przez niektórych badaczy uznany jest on za dość intrygujący, a zatem gwarantujący powodzenie na rynku księgarskim. Niewykluczone jednak, że mimo metaforycz-

no-symbolicznego wymiaru, tytuł ten dziś nie spełni swojej funkcji. Reymontowski wampir zdecydowanie różni się przecież od obecnie propagowanego wizerunku tej postaci – powiedziała doktorantka.

Tuż po prelekcji odbyło się spotkanie członków koła naukowego, podczas którego wyłoniono nowy zarząd, a także zaplanowano dalsze kierunki rozwoju naukowego. Pomysłodawcy „Podwieczorku z onomastyką” na nowy rok akademicki przewidzieli m.in. kolejną serię wykładów otwartych oraz szereg spotkań o charakterze popularnonaukowym.

Anna Andrzejewska

Dyskursu szepty i krzyki

W dniach 20–22 maja br., na zaproszenie Uniwersytetu Opolskiego, gościło w Kędzierzynie-Koźlu przeszło 40 badaczy dyskursu z całej Polski, którzy przybyli na cykliczne warsztaty, organizowane przez Konsorcjum Naukowe „Analiza Dyskursu”. Samo konsorcjum zostało powołane w 2012 roku przez jedenaście polskich uczelni wyższych (w tym Uniwersytet Opolski) i Wydawnictwo Akademickie *Sedno*. Aktualnie naukowcy realizują projekt „Komunikowanie publiczne w Polsce – ujęcie inter- i multidyscyplinarne”, współfinansowany ze środków Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, w ramach *Narodowego programu rozwoju humanistyki*: w różnych ośrodkach akademickich dwa razy w roku odbywają się warsztaty, których celem jest wypracowanie wspólnych, zintegrowanych narzędzi analizy komunikowania publicznego, weryfikacja ich skuteczności w odniesieniu do konkretnego materiału empirycznego oraz kształcenie młodych badaczy (lingwistów, socjologów, pedagogów, medioznawców itp.) w zakresie wypracowanej metodyki.

Warsztaty Analizy Dyskursu w Kędzierzynie-Koźlu otworzyły dwa wykłady plenarne. Pierwszy z nich wygłosił **prof. dr hab. Stanisław Gajda**, który mówił o zwrocie dyskursywnym w humanistyce, podkreślając jego duży potencjał syntetyczno-integrujący, zachęcając, by go wykorzystać i nie badać jedynie lokalnie, jakościowo. O samej metodologii badania dyskursu powiedział: „Do tej pory badano język sam w sobie, a nie język w nas”. Podkreślał jednak, że cały czas prezentuje stanowisko językoznawcze. Profesor Gajda podsumował swój wykład słowami: „Analiza dyskursu jest odpowiedzią na potrzeby dzisiejszego świata” i zwrócił się bezpośrednio do badaczy: „Więcej wiary! Odwagi!”. W dyskusji po wykładzie dominował głos, iż trzeba nam w Polsce odrodzenia humanistyki, a sam wykład został określony jako ważny, merytoryczny

oraz retorycznie wzorcowy. Drugi wykład – „Odmiany instrumentalizacji kultury. W stronę genealogii” – wygłosił **dr Karol Franczak**, socjolog z Uniwersytetu Łódzkiego. Badacz mówił o kulturze jako składniku dyskursu modernizacyjnego; wykład był syntetycznym dopełnieniem wywodów profesora Gajdy.

Drugi i trzeci dzień WAD wypełniony był dwoma cyklami warsztatów oraz pracą w tematycznych grupach badawczych. Warsztaty, prowadzone przez **dr. Tomasza Piekotę** i **mgr. Grzegorza Zarzecznego** z Uniwersytetu Wrocławskiego, dotyczyły metod korpusowych w badaniach dyskursu, dostarczyły także informacji o tworzonym właśnie, w ramach przyznanego grantu, portalu www.dyskurspubliczny.pl. Jest to portal społecznościowy – użytkownicy mogą mieć własne konta i mogą współtworzyć wszystkie treści. Jest on adresowany do osób zainteresowanych wiedzą o polskim dyskursie publicznym i ma spełniać trzy podstawowe funkcje: edukacyjną, debaty społecznej oraz badawczą. Promocja portalu ruszy w czerwcu.

Przed pracą w grupach badawczych konieczna była refleksja metodologiczna nad stanem badań w projekcie, którą przygotował **dr Michał Otrocki** z Dolnośląskiej Szkoły Wyższej.

W trakcie trwania projektu badacze pracują w trzech grupach: politycznej, społeczno-kulturowej oraz metodologicznej. W kręgu zainteresowań grupy społeczno-kulturowej znajdują się postkolonializm, wiedza i gender, podczas gdy grupa polityczna dotyka tematów: polityka/media, inny/obcy, a także relacji Kościół katolicki – państwo. Zatem w Kędzierzynie-Koźlu był również czas poświęcony pracy w grupach tematycznych, prezentację wybranych analiz i analizę nowych materiałów. Uczestnicy warsztatów zajmowali się m.in. dyskursem migracyjnym w paryskiej „Kulturze”, analizą wybranych ważnych tekstów prasy katolickiej z



Uczestnicy Warsztatów Analizy Dyskursu w Kędzierzynie-Koźlu

kolejnych dziesięcioleci powojennych oraz analizą struktur dyskursywnych PRL-owskiej nowomowy dotyczącej polityki środowiska przyrodniczego.

To pierwsze warsztaty z analizy dyskursu (WAD) organizowane przez Uniwersytet Opolski. Poprzednie miały miejsce w Puszczykowie (organizator: Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), Warszawie

(organizator: Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego) i we Wrocławiu (organizator: Dolnośląska Szkoła Wyższa). Organizatorką opolskich warsztatów była **dr hab. Dorota Brzozowska, prof. UO**. Prace konsorcjum można śledzić na stronie: www.analizadyskursu.pl

Studenci – seniorom

9 maja br., w Opolu, opolscy seniorzy mieli okazję poznać zasady zdrowego stylu życia – a wszystko dzięki studentom III roku studiów niestacjonarnych Instytutu Nauk Pedagogicznych UO, kierunku: praca socjalna, pod opieką **dr Eweliny Koniecznej**.

Dzień rozpoczął się od wykładu, na którym zaprezentowano seniorom sposoby zdrowego odżywiania, a także formy aktywnego wypoczynku (zajęcia hobbistyczne i rekreacyjne) – podsumowaniem wykładu był quiz.

Kolejnym punktem programu było wspólne śniadanie – lekkostrawne i pożywne, a po nim – warsztaty artystyczne, podczas których uczestnicy wykonywali



papierowe kwiaty i zdobili doniczki, w których można posadzić zioła, będące suplementem każdej zdrowej diety. Nie zabrakło również zajęć ruchowych. Na przygotowanych przez studentki warsztatach tanecznych uczestnicy przyswajali podstawy tańca belgijskiego. Jedna z senierek zaproponowała nawet jego własną wersję, co spotkało się z dużym aplauzem ze strony pozostałych uczestników.

Bardzo interesujące okazały się też warsztaty fotograficzne: podczas wykładu seniorzy zapoznali się z tajnikami fotografii, a w trakcie zajęć praktycznych mieli możliwość wykorzystania zdobytej w tym zakresie wiedzy. Na ostatnich zajęciach pt. „Aktywności nigdy za wiele”, które prowadziła zawodowa trenerka, seniorzy mieli możliwość zapoznania się z technikami futbolu amerykańskiego – warto odnotować, że jedna z senierek, ku zaskoczeniu pozostałych uczestników, wykonała uniki godne profesjonalnego gracza!

Uczestnicy warsztatów podkreślali, że dzięki warsztatom aktywnie spędzili czas, mieli też możliwość zaprezentowania swoich umiejętności.

Anna Malec
Fot. Tadeusz Śniechowski



Gość UO: prof. Izolda Kiec

Kultura popularna, czyli gorsza?

– To moja pierwsza wizyta w Opolu. Zdążyłam sobie już jednak zrobić fotografie z osobistościami sceny muzycznej, które goszczą na tutejszym wzgórzu akademickim, więc początkowa trema znacznie zmalęła – przyznała z uśmiechem prof. Izolda Kiec, którą gościłmy 21 maja br. na naszym uniwersytecie.

Tego dnia autorka tomu „Historia polskiego kabaretu” przybliżyła swoim słuchaczom początki kabaretu, który niemieccy badacze nazwali „pasierbem nauki o literaturze i teatrze”, a także jego usytuowanie wobec Wielkiej Reformy Teatru. W trakcie półtoragodzinnego wykładu na ekranie pojawiały się m.in. gwiazdy piosenki, jak Edith Piaf i Ivette Gilbert czy legendarni konferansjerzy: Aristide Bruant i Fryderyk Jarosy. Ich twarzom uwiecznionym na zdjęciach i nagraniach

towarzyszyła opowieść o narodzinach kabaretu i artystycznych ambicjach jego założycieli, latach 80. XIX wieku, które przyniosły reformę teatralną (tzw. apollinijską i dionizyjską – dotyczącą niższych rejonów kultury) i przełomie wieków, kiedy stare zasady i instrumentarium teatralne odświeżyły się, za pomocą kabaretu właśnie.

– Jesteśmy dziedzicami francuskiej szkoły badań społecznych (lata 20. i 30. XX wieku), która w bardzo elitarystyczny sposób podchodziła do badań nad kulturą popularną, wówczas jeszcze określaną mianem masowej i jej form, takich jak kabaret właśnie czy piosenka. To podejście zdominowało nas w świecie akademickim tak dalece, że pewne formy popularne zostały wykluczone z zakresu naszych dociekań – tłu-

IZOLDA KIEC – literaturoznawczyni, teatrolożka i kulturoznawczyni, profesor belwederski na Wydziale Nauk Humanistycznych i Społecznych Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. Wydała publikacje dotyczące poezji (Zuzanna Ginczanka, Halina Poświatowska), piosenki (Agnieszka Osiecka, Katarzyna Nosowska), teatru i kabarecie („Historia polskiego kabaretu” jej pióra okrzyknięta została mianem bestsellera).

maczyła wciąż zbyt małą, jak się zdaje, liczbę udokumentowanych obserwacji tego rodzaju zjawisk w kulturze.

– Badania na polskim gruncie zapoczątkował prof. Edward Balcerzan, a kontynuowane były m.in. przez Stanisława i Annę Barańczaków. Pod lupę wzięto PRL-owską kulturę masową, będącą, mówiąc w skrócie, narzędziem sprawowania władzy. Te nie najlep-

sze skojarzenia są bezpośrednią przyczyną dyskredytowania popkultury przez większość badaczy. A jednak musimy przyznać, że ta kultura także kształtuje naszą tożsamość. Każdy z nas ma swoje piosenki, komiksy, kabarety, bez których nie byłby tym, kim jest.

(js)

Dlaczego Polska, dlaczego Opole?

„Dlaczego Polska, dlaczego Opole?” Na te pytania szukano odpowiedzi 18 maja br., podczas debaty w Sali Senatu UO, w której uczestniczyli studiumujący u nas ukraińscy studenci (łącznie w Opolu jest ich 500). Debatę prowadził **red. Zbigniew Górniak**, kierownik Biura Promocji i Informacji, a wzięli w niej udział także dziennikarze z Kijowa, zaproszeni przez uniwersytet i Opolską Regionalną Organizację Turystyczną, którzy filmowali miasto i atrakcje Opolszczyzny.

Odpowiedzi były podobne: w Polsce można zdobyć lepsze wykształcenie, nauczyć się języków obcych, zdobyć praktykę zawodową, studiować przez semestr – w ramach programu Erasmus – na innej europejskiej

uczelni. Podczas debaty padło też pytanie: co dalej, po studiach? Większość studentów z Ukrainy chciałaby zostać w Polsce albo pojechać dalej, na Zachód, w poszukiwaniu szansy na lepsze życie i pracę na miarę ich ambicji. Nieliczni planują powrót na Ukrainę.

Pierwszych troje studentów z Ukrainy trafiło na Uniwersytet Opolski w 2004 roku. W 2014 roku studia na naszej uczelni podjęło 226 młodych ludzi – najwięcej na politologii i stosunkach międzynarodowych. Siedem osób kontynuuje studia doktoranckie.

(b)

Opolscy angiści na Łotwie

W dniach 24–28 marca br. delegacja pracowników Instytutu Filologii Angielskiej UO, z dyrektorem **prof. Ryszardem Wolnym**, gościła w Centrum Badań Kulturowych Instytutu Humanistyki i Nauk Społecznych Uniwersytetu Daugavpils (Dyneburg) na Łotwie. Delegacja, w skład której wchodził również: **dr Stankomir Nicieja** – odpowiedzialny za kontakty międzynarodowe i **mgr Jarosław Kujath** – administrator Instytutu, przyjechała na zaproszenie szefowej łotewskiej placówki, **dr Ilze Kacane**.

Głównym celem wizyty było nawiązanie współpracy pomiędzy anglistami w Dyneburgu i Opolu,



Na zdjęciu (od lewej): dyrektor Instytutu Filologii Angielskiej prof. Ryszard Wolny, dr Ilze Kacane, dr Stankomir Nicieja i Jarosław Kujath

w trakcie wizyty okazało się jednak, że multidyscyplinarny i wielowymiarowy charakter prowadzonych tam badań otwiera bardzo szerokie pole do współpracy również dla naukowców innych specjalności. Region Dyneburg, położony na północnym krańcu Łotwy, na granicy z trzema państwami (Litwą, Białorusią i Rosją) jest, podobnie jak Opolszczyzna, obszarem o charakterze wielokulturowym: teren ten zamieszkują nie tylko Łotysze, ale i Rosjanie, Białorusini oraz Polacy (w Dyneburgu funkcjonują dwie polskie szkoły).

Bezpośrednim efektem wizyty było podpisanie listu intencyjnego oraz nawiązanie współpracy w ramach programu Erasmus+ pomiędzy anglistyką Uniwersytetu Opolskiego i Centrum Badań Kulturowych

w Dyneburgu. Trzydniowy pobyt naszej delegacji w Daugavpils dał też sposobność do spotkania się z pracownikami i studentami tamtejszej anglistyki – pierwszego, drugiego i trzeciego stopnia.

Serdeczność i otwartość gospodarzy na wspólne przedsięwzięcia daje duże nadzieje na owocną kooperację i wspólne projekty badawcze – nie tylko dla anglistów, ale całego Wydziału Filologicznego UO. W przyszłym roku akademickim spodziewana jest rewizyta pracowników Centrum Badań Kulturowych Instytutu Humanistyki i Nauk Społecznych z Dyneburga.

(k)

Wojciech Chlebda

„Uniwersytety na rzecz pogranicza”

21 kwietnia br., w dniu rozpoczęcia Dni Kultur Słowiańskich, przygotowanych przez studenckie Koło Naukowe Sławistów Instytutu Sławistyki, w Collegium Maius UO odbyła się konferencja podsumowująca i zamykająca międzynarodowy projekt badawczy „Uniwersytety na rzecz pogranicza”. Partnerami przedsięwzięcia były: Katedra Sławistyki Uniwersytetu Palackiego w Ołomuńcu i Instytut Sławistyki Uniwersytetu Opolskiego. Na realizację projektu partnerzy otrzymali grant z Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Republika Czeska – Rzeczpospolita Polska 2007–2013 (nr CZ.3.22/2.3.00/12.03352). Projekt uzyskał też wsparcie finansowe z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Przed rozpoczęciem obrad prezes Opolskiego Oddziału Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód **Eugeniusz Brudkiewicz** wręczył **mgr Barbarze Chlebdzie** z Instytutu Sławistyki UO, jednej z realizatorek projektu, opiekunce studenckiego Koła Naukowego Kultury Rosyjskiej – medal „Mickiewicz – Puszczyń”, przyznany przez Zarząd Główny Stowarzyszenia.

Konferencję z udziałem ponad 50 gości prowadzili główni koordynatorzy projektu: ze strony czeskiej – **doc. Ivana Dobrotová**, ze strony polskiej – **prof. Wojciech Chlebda**, którzy wprowadzili słuchaczy w dzieje dwudziestoletniej już współpracy Katedry Sławistyki UP i Instytutu Sławistyki UO oraz w historię realizacji samego projektu. Została ona dodatkowo zilustrowana przez **dr Irenę Danecką** prezentacją serii slajdów dokumentujących poszczególne etapy projektu: konferencje, warsztaty, robocze spotkania realizatorów na terenie Czech i Polski. Następnie przedstawiono trzy główne osiągnięcia projektu.

Prof. Wojciech Chlebda omówił monografię zbiorową „Pograniczność i pogranicza w perspektywie nauk społecznych i humanistycznych” (Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2015, 248 stron). Praca ta składa się z 14 tekstów autorstwa lingwistów, literaturoznawców, kulturoznawców i politologów z uniwersytetów w Ołomuńcu, Opolu, Ostrawie i Katowicach, z Instytutu Sławistyki PAN w Warszawie i Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu. Monografia naświetla problematykę pogranicza z wielu stron: przedstawia różnice w rozumieniu pogranicza w polskiej i czeskiej perspektywie oglądu oraz w ujęciach różnych dyscyplin naukowych (politologii, socjologii, lingwistyki), przedstawia sytuację językową na dzisiejszych pograniczach (Śląsk Cieszyński, ziemia lubuska), prezentuje pogranicza kulturowe w kontekstach literackich, pokazuje Internet jako pogranicze nowego typu, zaznacza z działalnością Muzeum Śląska Opolskiego jako miejsca dokumentującego wielokulturowość pogranicza.

Następnie **dr Jan Jeništa** z Uniwersytetu Palackiego przedstawił zasady opracowania, etapy realizacji i praktyczne funkcjonowanie interaktywnej mapy pogranicza polsko-czeskiego, w której przygotowaniu brali udział studenci obu uniwersytetów. Mapa składa się obecnie z 10 tras obejmujących ok. 100 punktów po obu stronach granicy polsko-czeskiej. Każdy punkt to opis (w językach czeskim, polskim i rosyjskim) historii i dnia dzisiejszego oraz fotografie najbardziej atrakcyjnych, a częstokroć mało znanych miejsc pogranicza: mostów, jaskiń, cmentarzy, sanktuariów, zakładów rzemieślniczych, dworców kolejowych itp. Mapa będzie rozbudowywana przez najbliższe pięć lat; jest dostępna pod adresem www.dobratrasa.eu.



Z kolei mgr Barbara Chlebda zaprezentowała założenia i zawartość trójjęzycznego (czesko-polsko-rosyjskiego i polsko-czesko-rosyjskiego) „Słownika pogranicza”, który zawiera łącznie ok. 4500 jednostek zgrupowanych w pięciu działach tematycznych: „Dzieje pogranicza”, „Geografia pogranicza”, „Zabytki pogranicza”, „Na szlakach pogranicza” i „Ludzie pogranicza” (Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2015, 316 stron). To pierwsze tego rodzaju przedsięwzięcie w leksykografii polskiej i czeskiej, którego efekt może być przydatny studentom, turystom, tłumaczom. Docelowo słownik obok swej wersji drukowanej uzyska też postać elektroniczną w Internecie.

Konferencję zakończył gorąco przyjęty referat **prof. Aleksandry Trzcielińskiej-Polus**, kierownik Katedry Stosunków Międzynarodowych Instytutu Politologii UO, na temat „Problemu granic i obszarów przygra-

nicznych (ze szczególnym uwzględnieniem pogranicza polsko-czeskiego)”, prezentujący aktualną sytuację polityczną, gospodarczą i kulturową pogranicza polsko-czeskiego nie tylko w kontekście niewątpliwych osiągnięć, ale także niedostatków i zadań na bliższą i dalszą przyszłość.

Konferencja wykazała słuszość słów doc. Ivany Dobrotowej, że w trakcie realizacji projektu wypracowano nie tylko wszystkie założone „kamienie milowe” – monografię, słownik i mapę – ale też kamień czwarty, mniej wymierny, ale równie trwałe i znaczące: wzajemne zaufanie, bliskie koleżeństwo, a nawet przyjaźń między reprezentantami dwóch bratnich uniwersytetów: Ołunieckiego i Opolskiego.

Fot. **Jadwiga Tarsa**

Listy, polemiki

„Gdzie jest moja rodzina? Ja muszę się nimi zaopiekować”. To są słowa Profesora Bartoszewskiego, wypowiedziane na Uniwersytecie Opolskim w marcu 2008 roku, tuż po zakończeniu ceremonii przyznania mu tytułu doktora *honoris causa*.

Od dnia śmierci Profesora Bartoszewskiego często myślę – jakim trzeba być człowiekiem, by po uroczystości na swoją cześć nie myśleć o telewizji, zaszczytach, prasie, fotografach, nie puszyć się itd., tylko tro-

skąć się o los innych. Jak spełnił Pan Profesor swoje życie, by w Opolu, w wieku ponad osiemdziesięciu lat, mieć taki odruch. Odruch prosty i oczywisty, pod warunkiem, że pielęgnuje się go przez całe życie.

Pozdrawiam ze Zgorzelca

Jan Czech,

b. student WSP w Opolu, świadek tego zdarzenia

Jan Cofała

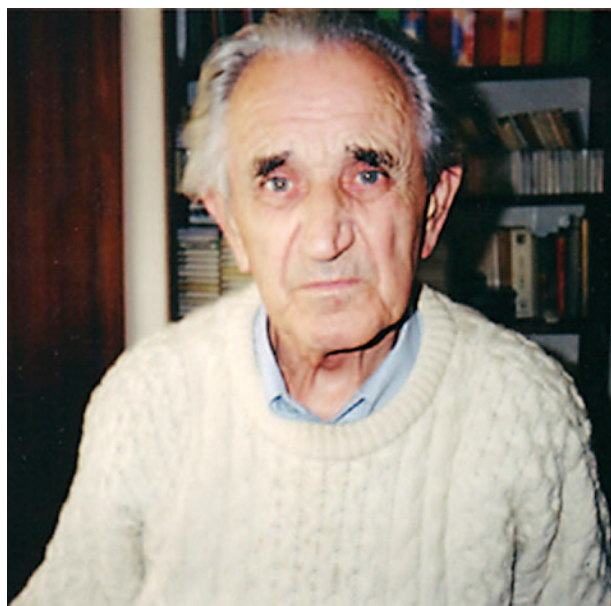
Luki w śląskim kanonie

Piotr Guzy – pisarz nieznany

Na Górnym Śląsku ogłaszane są co pewien czas tzw. kanony literatury, którą powinni znać Ślązacy. W sporej części zachwalają one dzieła powstałe w kręgu kultury niemieckiej, niekoniecznie przychylnie Ślązacom, natomiast powoli zapomnieniu ulega polska literatura tworzona przez Ślązaków. Jeden z dobitnych przykładów: książek Gustawa Morcinka, z wyjątkiem antykwaratów, nie uświadczysz w księgarniach. Nie wspominając o innych pisarzach ze śląskim rodowodem. Zgłaszana swego czasu inicjatywa prof. Floriana Śmieji z Kanady¹, aby kulturalny Śląsk zafundował pisarzom Bibliotekę Autorów Śląskich (publikującą książki ważne dla śląskiego krwioobiegu), pozostała dotychczas bez echa. Dlatego też dziś nawet niektórzy literaturoznawcy nie znają wielu wartościowych książek powstałych na emigracji, np. trzytomowego dzieła z dość barokowym tytułem, które na obwołucie ma nazwę „Ślązacy w procesji dziejowej”² (uznanego przez kardynała Bolesława Kominka za „unikatowe w literaturze polskiej”, a przez Wilhelma Szewczyka zaliczonego „do najznakomitszych w literaturze regionalnej”).

Inne ważne książki pisarzy ze śląskim rodowodem, napisane za granicą po polsku, wydaje się teraz nie na Śląsku, lecz w Rzeszowie, bo tamtejszy uniwersytet (także UMK w Toruniu) przejmuje archiwa tych pisarzy i po opracowaniu wydaje ich utwory, np. Jana Darowskiego *Unsere* czy Floriana Śmieji *Zapiski o świecie*.

Nieznany w rodzinnych stronach pozostaje nadal Piotr Guzy, pisarz rodem z Zawadzkiego, syn powstańca śląskiego, b. żołnierz dywizji pancerniej gen. Stanisława Maczka. Jak wyznał w 2002 roku w wywiadzie udzielonym Markowi Basterowi³ – Śląsk, który mu przyszło opuścić na stałe wiele lat temu, przechowuje w pamięci jako zbitkę tego, co pamięta sprzed wojny i



Piotr Guzy (z archiwum Floriana Śmieji)

tego, co zobaczył po latach w czasie kilku niedawnych wizyt w kraju. Są to głównie wspomnienia związane z dwoma konkretnymi miejscami: Tarnowskimi Górami, gdzie uczył się w gimnazjum i Zawadzkiem, gdzie się urodził 15 maja 1922 roku.

Pierwsza ucieczka z kraju

Wszystkie marzenia i życiowe plany przekreślił wybuch wojny w 1939 roku, kiedy to w ramach gimnazjalnego przysposobienia wojskowego, rok przed maturą, wyszli z Tarnowskich Gór z nadzieją, że gdzieś dostaną broń i będą walczyli. Po dwóch dniach ich oddział, kilkakrotnie bombardowany i ostrzeliwany przez Niemców, rozleciał się i już w pojedynkę ruszył Guzy w kierunku granicy rumuńskiej. Uda mu się uciec z internowania w Rumunii i dostać do Francji, gdzie wstępuje do polskiego wojska. Po upadku Francji trafia do Liverpoolu, tu w 1942 roku zdaje maturę. Zostaje żołnierzem 1. Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka, z którą przeszedł szlak bojowy od Falaise we Francji do holenderskiej Bredy. Zostaje ciężko ranny, amputują mu nogę. Po opuszczeniu szpitala podejmuje studia ekonomiczno-politologiczne na Uniwersytecie w Londynie, lecz ich nie kończy, bo decyduje się wrócić do kraju. Jak napisze w autobiograficznym opowiadaniu

¹ Prof. Florian Śmieja – iberysta, poeta, publicysta, tłumacz, redaktor pism literackich na emigracji; wykładał gościnnie w latach 90. na Uniwersytecie Opolskim, którego bibliotece – po powodzi 1997 roku – przekazał kilkanaście roczników „Wiadomości” wydawanych od 1940 roku w Londynie przez Mieczysława Grydzewskiego.

² Juliusz Grządziel, *Ślązacy. Opis procesji dziejowej ludu śląskiego poprzez ziemię piastowską i Polskę do ojczyzny niebieskiej*, t. 1,2,3. Wyd. Konfederacja św. Michała Archaniola Kraków- Klimzowiec nakładem Drukarni Uniwersytetu Gregoriańskiego, Rzym 1965.

³ Marek Baster, „Już nie skrzypi moja szafa. Rozmowa z Piotrem Guzym”, „Śląsk” 2002, nr 7.

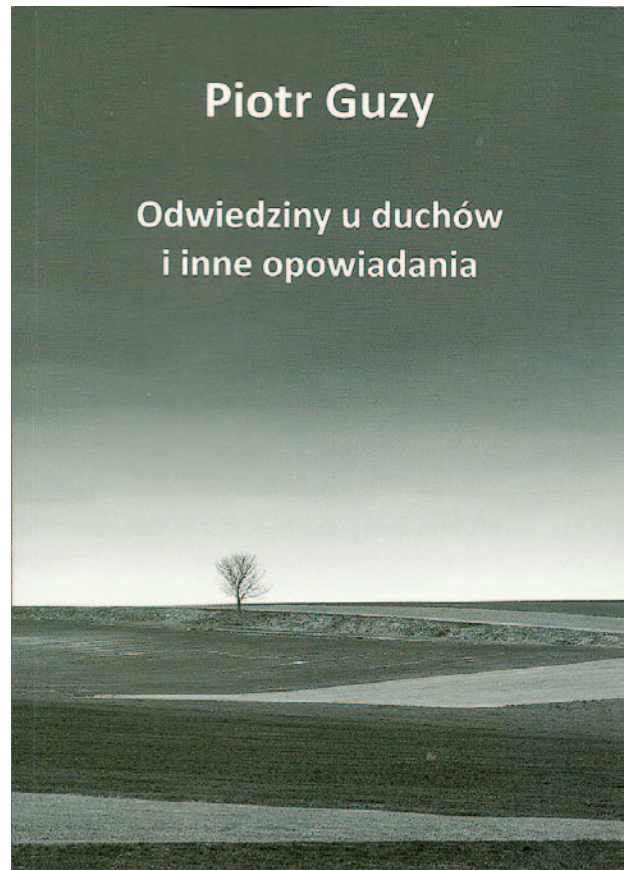
„Wstyd”⁴: „Wyobrażał sobie, gdy wracał do kraju, że tu się ukształtuje jakaś w miarę do zniesienia forma socjalizmu, na tyle cywilizowana, że da się w nim żyć i pisać”. Jednak bardzo szybko, już w dwa tygodnie po powrocie do Polski jesienią 1949 roku, zdał sobie sprawę, że marzenia, z którymi wracał do kraju, żeby pisać, żeby oddać w pisaniu wizerunek tego, co dotąd przeżył – jak wyzna – wzięły w łeb. Tu wszystko było zatrute kłamstwem...

Wstydlivy debiut

Wracając w 1949 roku do kraju, przywiózł z sobą żonę Angielkę i małego syna, z którymi osiadł w Tarnowskich Górach i zaczął pracować jako urzędnik w spółdzielni spożywców. Rychło jednak przenosi się do Poznania, gdzie na tamtejszym uniwersytecie uzyskuje stopień magistra ekonomii i nauk politycznych, a także w 1952 roku debiutuje w „Nowym Świecie” (dodatku „Głosu Wielkopolskiego”) opowiadaniem „Jędrusikowie”. Publicystykę uprawiał w „Tygodniku Zachodnim”. Nie chcąc pisać w obowiązującym wówczas stylu o dziewczynach na traktorach i przodownikach pracy, postanawia jako pisarz produkować tzw. thrillery i kryminały.

W latach 1953–1954 wychodzi na jaw tzw. sprawa Bergu, to jest konfliktu wewnątrz ugrupowań emigracyjnych, którego istotą było korzystanie przez emigracyjne partie w latach 1950–1952 z funduszy wywiadu USA. Działalność ta w Polsce została szybko wykryta przez Urząd Bezpieczeństwa, aresztowano 14 wyszkolonych w Bergu kurierów, część nakłoniono do współpracy, a dwóch nawet przerwano z powrotem, w celu penetracji ośrodka.

Piotr Guzy napisał o sprawie Bergu powieść pod tytułem „Nocny zrzut”, którą wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej przyjęło do druku. Zanim jednak podjęto ostateczną decyzję, do Poznania przyjechał redaktor Kazimierz Koźniewski, który przez dwa dni w hotelu „Bazar”, strona po stronie, linijka po linijce, „przypasowywał ją do obowiązującej ideologicznej poprawności”. Na zastrzeżenia Piotra Guzego odpowiedział: „Proszę pana, my Hamletów nie potrzebujemy, albo jest się z nami, albo przeciw nam”. Piotr Guzy znalazł się w paskudnej sytuacji: chciał, aby książka wyszła, choć cała ideologia stanowiąca wymuszone tło szpiegowskiej fabuły była mu głęboko obca. Przyzna, że zagrała jego próżność, chęć zobaczenia swojej pierwszej książki w oknie księgarni. Ale fakt opublikowania tej powieści pozostaje wyrzutem sumienia. Florian Śmieja, jego gimnazjalny kolega z Tarnowskich Gór, pisząc o tej propagandowej książce, pyta jednak: „Pokażcie mi drugiego takiego literata, który się wstydzi swego dorobku z czasów dykta-



Okładka książki pt. „Odwiedziny u duchów i inne opowiadania” Piotra Guzego (Wydawnictwo Nowik, Opole, 2015)

tu komunistów w literaturze? Chyba nie ma. Spokojnie przeszli na inną pozycję...”⁵.

Przez osiem lat pobytu w kraju, oprócz nieszczęsnego „Nocnego zrzutu”, napisał Guzy jeszcze trzy inne powieści kryminalno-sensacyjne, typowe czytadła, które zapewniały mu jako takie środki do życia. W 1955 roku wychodzą dwie powieści: wspomniany feralny „Nocny zrzut” i „Następny odchodzi 22.25”, w następnym roku także dwie: „Cienie na gwiazdach” i „Wenus z brązu”. Pisał te czytadła i cierpiał, bo czuł, że stać go na coś lepszego.

Ucieczka i rozliczenie z Polską Ludową

Gdzieś wiosną 1957 roku zaczął pisać powieść, której fragment opublikował w „Tygodniku Zachodnim” w Poznaniu. Fragment nosił tytuł „Dzień po śmierci”. To już był kawał solidnej, uczciwej prozy. Ale ten triumf odkupienia na rodzinnej glebie nie trwał długo. Fragment ukazał się 2 listopada 1957 roku, a już w pięć dni później, w obawie przed bezpieczeństwem, przekroczył z żoną i dziesięcioletnim synkiem granicę z NRD w Kunicach. Tego samego dnia znaleźli się w Berlinie Wschodnim, a w tydzień później – już z Berlina Zachodniego – ruszyli do Wielkiej Brytanii. Początkowo zamieszkali w Leicester, potem przeprowadzili się pod Londyn, by

⁴ Piotr Guzy, *Odwiedziny u duchów i inne opowiadania*, Opole 2015, s.118.

⁵ Florian Śmieja, *Ślady światła*, Mississauga 2012, s. 19-20.

Guzy mógł podjąć pracę w BBC. Od 1968 roku, po przeniesieniu się do Monachium, zostaje redaktorem dziennika radiowego Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, publikuje też u Jerzego Giedroycia w paryskiej „Kulturze” i londyńskich „Wiadomościach”.

Jego ośmioletni pobyt w kraju, w najgorszych stalinowskich czasach, będzie mu teraz procentował znajomością krajowych realiów. Sporym uznaniem będą cieszyły się jego powieści obrazujące życie w PRL-u. Wydany w Paryżu w 1966 roku „Krótki żywot bohatera pozytywnego” to powieść demaskująca działalność służby bezpieczeństwa w PRL. Książkę nagrodziła paryska „Kultura”. Gustaw Herling-Grudziński napisał o niej: „Jest to jedna z najwybitniejszych książek polskich, jakie ukazały się ostatnio w kraju i na emigracji. Witam w panu nowego pisarza o wielkim talencie”. Piotr Guzy za najlepszą swoją książkę uważa wydany w dwa lata później „Stan wyjątkowy” (o losach rodziny inteligenckiej w stalinowskiej Polsce), za którą otrzymuje w 1968 roku nagrodę londyńskich „Wiadomości”. W związku z tym, że obie te powieści ukazały się w Paryżu, do kraju dotarły tylko ich nieliczne egzemplarze.

W Polsce, w niewielkim nakładzie, ukazały się w 1994 roku „Zwidy na wysokościach”, których akcja rozgrywa się w Tarnowskich Górach (Górczynach Tarnowskich), a problematyka dotyczy moralnego upad-

ku pisarzy polskich w czasach walki o utrwalanie tzw. władzy ludowej. W tym też roku wydano w Londynie bardzo głośną jego powieść „Requiem dla pani Tosi” o zawsze aktualnej – jak twierdzi – sprawie Katynia i mackach bezpieki, które sięgają aż do Anglii i każą zaszczerzej kobiecie popełnić samobójstwo.

Samotnie pod Walencją

Po przejściu na emeryturę Piotr Guzy osiada w 1979 roku w Hiszpanii, w Daimuz nieopodal Walencji. Po śmierci żony mieszka tam i pracuje samotnie, skypem kontaktując się prawie codziennie z synem w Anglii. Tarnowskie Góry, gdzie mieszkają jego siostry Klara i Urszula, odwiedził dwukrotnie. W 2006 roku miasto przyznaje mu tytuł honorowego obywatela.

W ubiegłym roku 92-letni już Piotr Guzy postanowił za swoje pieniądze wydać w kraju zbiór opowiadań rozproszonych w różnych czasopismach. W Wydawnictwie Nowik w Opolu ukazuje się (2015) zbiór zatytułowany „Odwiedziny u duchów i inne opowiadania”. Zawiera dziesięć opowiadań opatrzonego wstępem prof. Floriana Śmieji. Utwory te stanowią przekrój podejmowanych przez Piotra Guzgo tematów pisarskich.

Półka Sułka

Witold Sułek

Coraz więcej bajek, coraz mniej słów

Z okazji dnia dziecka, który nim ukaże się ten numer „Indeksu” już zapewne minie, tym razem garść o bajkach. A dodatkowo autorska bajka, jako że bajki czytać dobrze zawsze, nie tylko kiedy się jest dzieckiem.

Najłatwiej i najprzyjemniej jest wracać do ulubionej lektury z dzieciństwa. Chciałem napisać, że każdy taką ma, chociaż w obecnych czasach ta pewność już nie taka pewna, ale skoro nauka czytania jest nadal obowiązkowa, więc jednak, póki co – ma taką pewnie każdy.

Można jednak sięgnąć po nową. W księgarniach bajek jest mnóstwo, lecz tylko pozornie wszystko to bajki. Gdy bowiem zastanowimy się, czym jest bajka i kiedy bajka jest bajką, to okaże się, że bajek prawie nie ma, a jest – owszem, też cenna – literatura dla dzieci. Coraz więcej w tym wszystkim jednak wydzierania, obrazków, naklejek, a coraz mniej słowa. I to słowo ważnego, a nade wszystko tak dla bajki istotnego morału (daleko mi do bycia moralistą, ale tu ta tęsknota

jest innej natury, tak jak innej natury morał jest w bajce, niż ten zawarty w uczonych traktatach).

Dlatego bracia Grimm, Andersen, Perrault, ale i Krasicki, i Mickiewicz zawsze na półce być powinni. Z rzeczy nowych natomiast warto poświęcić czas na przejrzenie oferty najbardziej znanych oficyn, jak Nasza Księgarnia, Dwie Siostry, Muchomor, Literatura, Zielona Sowa czy Znak. Natknijemy się tam często na tytuły, które wcześniej wymienionych autorów (no, może poza braćmi Grimm) przyprawiłyby o migrenę i podagrę jednocześnie (podam tylko te najbardziej popularne jak „Pan Pierdziołka spadł ze stołka” i „Kupa siku”), ale sądząc po zainteresowaniu i reakcjach znajomych dzieci – widocznie tak wygląda dzisiaj życiowe życie. No, ale się nie będę wymądrzał – poniżej obiecana bajka własna.

(A nieprzekonani dorośli mogą zawsze wysłuchać i obejrzeć bajki dla dorosłych przez Jana Kobuszewskie-

go opowiadane, a przez znamienitych aktorów odgrywane – są wznowione wszystkie na DVD).

Normalnie to zwierzęta nie tańczą, bo nie mają muzyki. To znaczy żadne z nich jej nie wymyśliło.

I kto wie, czy w ogóle by wymyśliło, gdyby nie przypadek. Przy okazji: podobno większość odkryć odkryto przez przypadek. A może odkryli je przypadkowi odkrywcy? Nie mam teraz pewności, ale przecież to nie wyklucza przypadkowości przypadkowych odkryć, bo i przypadkowi odkrywcy mogli coś odkryć przez przypadek. A może właśnie dlatego odkrycia są wynikiem przypadku, że odkrywają je przypadkowi odkrywcy? Albo odwrotnie? Odkrywca, który odkrył coś przez przypadek, właśnie dlatego jest przypadkowym odkrywcą, bo coś przypadkiem... no nic to. Nieco się zaplątałem, a przecież chcę opowiedzieć o tańczących zwierzętach.

No więc zaczęło się na pewnej łące, na której przypadkowo, albo i nie? Ale do tego nie będę już wracał. W każdym razie ktoś zostawił radio. Albo magnetofon. A może jeszcze inaczej się to nazywa? W każdym razie coś grającego. Zaraz zaczęły się schodzić wokół żuki i mrówki. Przyleciała pszczoła i zgraja much. Muchy to nawet od razu na tym usiadły, jak to muchy. A po chwili już cała łąka zgromadziła się wokół grającego przedmiotu. No, nie tyle sama łąka, ale te wszystkie stworzenia, które na niej żyją. Nic w tym niezwykłego, ot ciekawość. Już wiele różnych rzeczy pojawiało się na łące i też się wszyscy zbiegali, oglądali, macali (muchy siadały), a potem się rozchodzili. A to but, a to drut albo butelka. Kiedyś jedna butelka była trochę pełna i to był dzień niezapomniany i niezwykły! Takie w niej coś było smacznego, a raczej dziwnie działającego, że wszyscy co się tego napili, to potem chodzili, a raczej przewracali się, latali po skosie, uderzając o siebie i śmiali głupio, nie wiadomo z czego. No, ale później to już nie było tak zabawnie, bo wszystkich rozboleły głowy i brzuchy i wszyscy omijali butelkę z daleka.

Ale do rzeczy.

Otóż w pewnym momencie tego słuchania gąsienica zaczęła dziwnie się wyginać, a leniwy zazwyczaj bąk zaczął dziwnie buczeć i się kołysać. Jak to zobaczyły mrówki, to też zaczęły podskakiwać, obejmując się ramionami w półkolu, bo one zawsze trzymają się razem, jak to mrówki. A za nimi pasikonik i motyl. A właściwie pasikonik z motylową w parze. Ta go w górę uniosła i wirują, wirują, trzymając się za nóżki i tuląc. Bo się ta muzyka w trakcie zmieniała. Najpierw była skoczna i wesoła, a potem zaczęła się taka leniwa, powolna i smutna. Kret, który właśnie się wykopał z ziemi, to się nawet rozplakał, jak ją usłyszał. Może i lepiej, bo dżdżownica zdążyła przynajmniej uciec.

A potem znowu zaczęła się inna muzyka. Taka ani szybka, ani wolna. Taka średnia, można by rzec. No to znowu wszyscy zaczęli się gibać, kołysać i właściwie to niektórzy zaczęli wykazywać twórczą inwencję i wymyślać nowe sposoby poruszania. Jedni przed drugimi się popisywali, kto tam niby lepiej tańczy czy coś. Chociaż nie wiem, na jakiej niby podstawie mieliby to ustalić, kto lepiej? No, ewentualnie kto ładniej – to jeszcze tak. Ale nawet tu trudno byłoby o bezstronność, bo wiadomo było, że żuk kocha się w dżdżownicy i choćby ta nie wiem jak się ruszała, to i tak on uważał, że tańczy najpiękniej i najlepiej, i w ogóle. Oczywiście mrówki były innego zdania i uznały, że tańcem najpiękniejszym są tańce zespołowe, pełne skomplikowanych układów choreograficznych, figur, przejść i zaplątań, i najlepiej do muzyki marszowej, którą uznały za najlepszą muzykę, i narzekały, że mało jej w tym aparacie puszczaają. Pszczoły, jako jedyne uznały, że takie rozrywki to strata czasu, bo one są poważne i mają mnóstwo pracy, chociaż widziano je później, jak kręciły się tanecznym krokiem przy ulu. A pasikonik z motylową gdzieś zniknęli w gęstej trawie, a kret nadal płakał, chociaż muzyka była już zupełnie inna, wcale nie do płaczu. Ale dlaczego – nie mam pojęcia. Może płakał z żalu za tamtą muzyką, że już jej nie ma? Aż w końcu zrobiło się ciemno i chociaż normalnie to wszyscy powinni pójść spać, to nikt nie poszedł, bo przyleciały świetliki i zrobiły taki nastrój, że wszyscy tańczyli dalej. No, przepraszam, nie wszyscy! Muchy co od początku, jak usiadły, tak siedziały dalej. I coś tam bzczały pod nosami, pewnie obgadując innych, którzy tańczyli, jakby miały coś w gębach, żuły i ciamkały, i się gapily dziwnie.

Normalnie, jak to muchy.



„Muchy”, Klaudia Eckert, studentka Instytutu Sztuki UO

Bartosz Suwiński

Troski krytyka

Adrian Gleń gościem Miejskiej Biblioteki Publicznej w Opolu

7 maja br. w Miejskiej Bibliotece Publicznej odbyło się spotkanie z **Adrianem Gleniem**, krytykiem literackim, poetą, adiunktem na Uniwersytecie Opolskim. Dyskusja toczyła się wokół jego nowej publikacji pt. „Czułość. Studia i eseje o literaturze najnowszej”¹ (zbiór szkiców literackich o poezji m.in. Wojciecha Kassa, Feliksa Netza, L. A. Moczulskiego, Zygmunta Krukowskiego, Jacka Podsiadły, Kazimierza Brakonieckiego). W jednej z części autor omawia książki Anny Burzyńskiej, Artura Nowaczewskiego, Michała Pawła Markowskiego, Ryszarda Nycza, Stanisława Stabry. Ostatnia część „Czułości...” to wyznania człowieka, który hołduje literaturze, towarzyszy jej ze swym piórem i z coraz mniejszą nadzieją patrzy w przyszłość. Diagnozy Glenia zasadzają się na ambiwalencji, z jednej strony wpisują się w nurt mówiący o końcu krytyki, o potrzebie znalezienia nowego języka, sposobu obcowania z dziełem literackim (Andrzej Zawada, Tomasz Kunz), a z drugiej strony nadal – pomimo wszystko – uparcie upominają się o dialog, o potrzebę kanonu, o aksjologię.

Pisze Gleń: *Na cóż lowy na kryteria? Dla kogóż dziś mieliby pisać krytycy, skoro nikt ich nie czyta? Dla czytelników literatury? – oni patrzą na krytyków nieufnie i ze wzgardą. Dla historyków literatury najnowszej? – ci zazwyczaj wolą sami, na własną rękę, uprawiać krytykę, niżli ufać głosom rozproszonych legionów. A zresztą, czy możliwa dziś jest jeszcze historia literatury?* [Cz 63]. I z uporem upomina się o wymianę poglądów, o dialog między różnymi ośrodkami literackimi na mapie literackiej Polski. Dalej pisze: *Dzisiejsze dyskusje o literaturze są nadzwyczaj rozproszone, wiele ważnych poglądów i odczytań grzęźnie w wielogłosie nie poddającym się procedurze ekstrakcji, nie tworzą więc płaszczyzny do dialogu, pokrywa je od razu sieć zniekształceń i przeoczeń* [Cz 67]. Gleń stale podnosi kwestię, że nieodzowna jest agora, której zasadą będzie dopuszczanie różnych głosów, a nie konserwowanie spolaryzowanej sceny, pogłębianie podziałów. I dopowiada – trzeba pisać na przekór, nie sprzeniewierzać się swojemu krytycznemu powołaniu. Podkreślać etyczne zorientowanie literatury, jej aksjologiczną warstwę.

W swoich ostatnich książkach, a w tej szczególnie, Gleń proklamuje rozmowę o stanie krytyki literackiej, proponuje przeformułowanie jej założeń, rezygnację ze skostniałego, akademickiego języka. Dla Glenia li-



Adrian Gleń podczas spotkania w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Opolu (fot. z archiwum MBP)

czy się radość czytania (*Niech krytyk zostanie czytelnikiem!* [Cz 151]), indywidualne zaangażowanie w lekturę, niezłomność w poszukiwaniu interpretacyjnych racji, przekonanie, że literatura mówi nam coś o życiu istotnego, że to życie potrafi opisać, a nasze radości i tęsknoty ponazywać. Krytyk powinien mieć w sobie coś z poety, zaś jego czytanie powinno być podążaniem za wskazaniem wiersza, spotkaniem dwóch wyobraźni, wiarą w to, że tekst zawsze ma rację. Autor tomiku „Re” wyznaje: *Nie jestem poetą, jestem krytykiem, któremu zdarzają się wiersze. Który pielęgnuje te chwile, aby mieć styk z doświadczeniem poety. Aby znać smak tego samego źródła. Aby rozumieć, czym jest otwieranie się, nasłuchujące milczenie, nastrojanie na Słowo* [Cz 145].

Gleń czyta w cieniu starych Mistrzów: Kass omawiany jest na tle poezji Miłosza, Netz wobec Karpowicza, Krukowski w asyście Kornhausera, zaś Moczulski na tle Różewicza. Autor *Da* żywi przekonanie, że są wiersze, bez których świat wydaje się gorszy, a może nawet niemożliwy. Niektóre utwory Tadeusza Różewicza czy Juliana Kornhausera mają dla niego znaczenie nie do przecenienia.

Reasumując, Gleń jest admiratorem lektury jednorazowej, która za każdym razem aktualizuje cały warsztat krytyczny, jest przygodą z tekstem, współbyciem, które dopiero otworzy przed krytykiem nowe drogi dotarcia do znaczeń, do egzystencjalnych prawd. Literatura jest dla niego przestrzenią poszerzania własnego bycia, wzbogacania go o perspektywy dotąd nieznanne, nauką wrażliwego patrzenia. Literatura – tak rozumieniem stanowisko Glenia – to jedyny sposób na pomnożenie własnego istnienia.

¹ A. Gleń, „Czułość. Studia i eseje o literaturze najnowszej”, Sopot 2014

Jerzy Duda

Jubileusz na piśmie

Jubileuszowym obchodom dwudziestolecia Uniwersytetu Opolskiego towarzyszyły różne inicjatywy podejmowane dla upamiętnienia wielkiego dorobku uczelni, a jednocześnie przypomnienia, że powstanie opolskiej uczelni było zbiorowym trudem pracowników naukowych, administracyjnych i studentów, rok po roku dokładających pokoleniową cegiełkę do niezwyklego dzieła, jakim stała się opolska Alma Mater. Ten trud zapisany został w cennych, świeżo wydanych publikacjach, poświęconych poszczególnym dziedzinom nauki na opolskim uniwersytecie uprawianym, a także pracownikom naukowym twórczo te nauki rozwijającym.

Niezwykle ważnym wydawnictwem jest monumentalne – bez żadnej przesady – dzieło: „Księga jubileuszowa. 20-lecie Uniwersytetu Opolskiego”¹, w którym w układzie alfabetycznym zaprezentowano sylwetki pracowników naukowych, a także wybitnych studentów. W przedmowie do książki „Mózg i serce” rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja napisał: „Pamiętajmy, że historię tworzą nie tylko wybitni politycy, przywódcy państw i partii, generałowie, biskupi, oligarchowie finansowi, wojewodowie, prezydenci miast. Historię tworzymy wszyscy – tylko jedni tworzą historię swojej rodziny, inni swojej wsi, swojego miasta, instytucji, a w tym wypadku przedstawiamy ludzi, którzy tworzyli i tworzą historię Uniwersytetu Opolskiego i jego poprzedniczki Wyższej Szkoły Pedagogicznej”. A nieco dalej możemy przeczytać: „Niezbymalnym obowiązkiem każdego środowiska akademickiego jest pamięć: dokumentowanie, przechowywanie i rejestrowanie faktów z życia ludzi i zapis ich dokonań. To są nasze korzenie, o których nie wolno zapomnieć, dają one bowiem poczucie stabilizacji, a także zadowolenie i nierzadko powody do dumy z tego, iż jest się członkiem społeczności tak mocno wpisanej w historię swego kraju i regionu”.

Każdy z biogramów został zbudowany według jednolitego modelu, zawierającego obok danych osobistych, dziedzinę – dyscyplinę – specjalność naukową, a w dalszej części osiągnięcia naukowe i publikacje. Znalazło się także miejsce na sprecyzowanie hobby, czasami są adresy e-mail. Tom zawiera 694 biogramy pracowników naukowych, największą grupę stanowią reprezentanci nauk humanistycznych (324 biogramy) – bez rozbicia na dyscypliny i specjalności, kolejne miej-



„Księga jubileuszowa. 20-lecie Uniwersytetu Opolskiego”, Gliwice 2014, Wyd. Helion

sca zajmują przedstawiciele nauk ekonomicznych (63), nauk prawnych (59), nauk chemicznych (57), nauk teologicznych (52). Łącznie przedstawiono sylwetki pracowników naukowych uprawiających 17 dziedzin nauki.

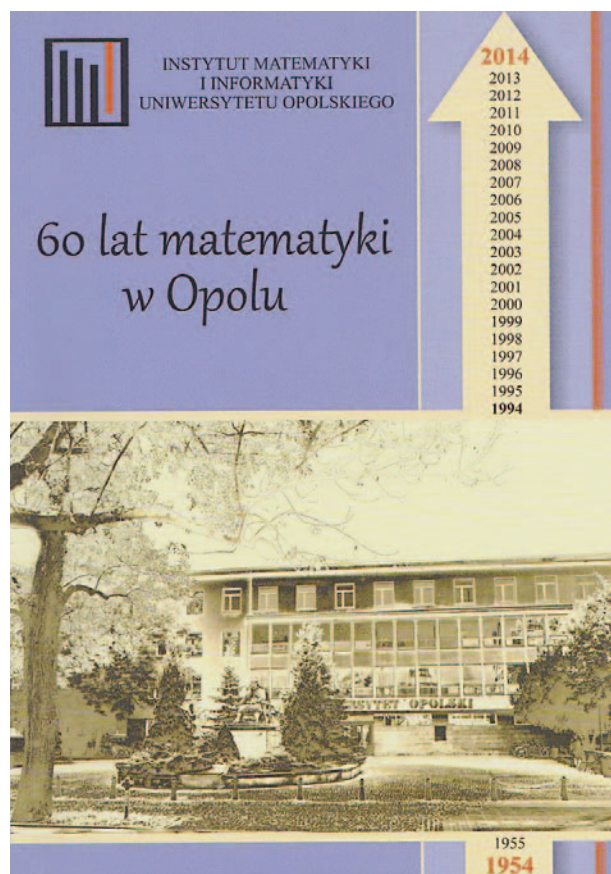
Tom otwiera biogram dr Małgorzaty Adams-Tukiendorf, zamyka sylwetka dr. Józefa Żurawickiego. Najstarszym pracownikiem naukowym, którego biogram znajduje się w publikacji jest prof. dr hab. Antoni Smołalski, który jako pierwszy w Polsce, jeszcze w latach siedemdziesiątych minionego wieku wprowadził do teorii i praktyki pedagogicznej elementy naukowej organizacji pracy, najmłodszym – mgr Marek Józef Wiendlocha, antropolog. Księga uzupełniona jest kolorową wkładką, w której podano informacje o władzach uniwersytetu, a także o dorobku uczelni w dziedzinie kształcenia kadry naukowej. W latach 1994–2014 tytuł doktora habilitowanego zdobyło 101 osób, od dr Jolanty Kwiatek (1994) do Romana Gawarkiewicza (2015). Lista doktorów obejmuje kilkaset nazwisk, otwiera ją Barbara Dawidowska (1994), zamyka – ks. Krzysztof Faber (2014).

¹ *Księga jubileuszowa. 20-lecie Uniwersytetu Opolskiego*, zespół red. dr hab. inż. Krzysztof Pikoń (red. nac.), mgr Agnieszka Sokółowska (dyr. projektu), prof. dr hab. Marek Masnyk, mgr Marcin Mika, mgr inż. Krystyna Pikoń, Hanna Bajcer, Gliwice 2014, wyd. Helion, 220 + XXVI s.

Z książki wyłania się ogromny dorobek naukowy uczelni, to są tysiące publikacji, setki patentów, wybitne, liczące się w kraju i poza jego granicami osiągnięcia badawcze, a nade wszystko dziesiątki tysięcy świetnie wykształconych absolwentów rozslawiających Uniwersytet Opolski, nasze miasto i Śląsk Opolski w kraju i na świecie.

We wspomnianej przedmowie do tomu prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja napisał: „Leksykon ten, jak każda praca pionierska, nie jest dziełem idealnym”. Faktycznie, zwraca uwagę brak konsekwencji w zapisie informacji osobowych, zdarza się – nie tylko u pań – brak dat urodzenia – czasami nie tylko dat, ale również miejsc urodzenia. Chciałoby się, by każdy biogram uzupełniony był zdjęciem. Zdarzają się i literówki, nie ma „Zbaynia”, w pow. Gródek Jagielloński, jest „Zbadyń” (str. 89). Nie zawsze są podawane powiaty, w których leżą małe miejscowości, miejsca urodzenia bohaterów biogramów. Brak dat śmierci m.in. profesorów: Tadeusza Barskiego, Stanisława Gawlika. Niezrozumiały jest brak biogramu prof. dr hab. Stanisława Rogali (1932–2015), przez wiele lat związanego z Wyższą Szkołą Pedagogiczną, potem z Uniwersytetem Opolskim, wielce dla nauki i oświaty naszego regionu zasłużonego. Zapewne kolejne wydanie tego naprawdę wyjątkowego tomu pozwoli na eliminację występujących w nim usterek, doda dziełu blasku.

Dziejom kierunku matematycznego na opolskiej uczelni poświęcona jest przygotowana przez Instytut Matematyki i Informatyki publikacja „60 lat matematyki w Opolu”². Matematyka była jednym z założycielskich kierunków Wyższej Szkoły Pedagogicznej we Wrocławiu (od 1954 roku w Opolu): 1 października 1954 roku naukę podjęli studenci drugiego, trzeciego i czwartego rocznika studiów; uczelnia liczyła wówczas 41 pracowników dydaktycznych; 420 studentów na czterech kierunkach studiów: filologii polskiej, filologii rosyjskiej, matematyce i fizyce. Na Wydziale Matematyczno-Fizycznym istniały dwie katedry: Matematyki – stworzona i kierowana przez prof. Jerzego Słupeckiego oraz Fizyki, pracująca pod kierunkiem prof. Jana Wesołowskiego. Wielką rolę w nadaniu kierunkowi matematycznemu wysokiej rangi w Wyższej Szkole Pedagogicznej odegrał prof. Jerzy Słupecki, znakomity logik. Od podstaw zbudował środowisko opolskich logików, wychował plejadę młodych naukowców, kierując ich zainteresowania ku logice, matematyce, filozofii i dydaktyce matematyki. Jego znakomitymi wychowankami byli m.in. profesorowie: Krystyna Piróg-Rzepecka, Urszula Wybraniec-Skardowska, Grzegorz Bryll, Katarzyna Hałkowska, Zofia Majcher. Działalność prof. Jerzego Słupeckiego w Opolu była wielotorowa. Pracując w uczelni kształcącej przyszłych nauczycieli, profesor interesował się



„60 lat matematyki w Opolu”, Opole 2014, Instytut Matematyki i Informatyki UO

dydaktyką matematyki, w szczególności metodyką nauczania logiki formalnej i teorii mnogości. Współpracował z instytucjami doskonalenia nauczycieli na Opolszczyźnie i w kraju. Kontynuatorami dzieła profesora byli jego wychowankowie: prof. Krystyna Rzepecka-Piróg zbudowała tzw. kierunek W1, powiązany systemowo z innymi układami logicznymi. Z kolei wątek teorii matematycznych związanych z definicjami warunkowymi funkcji występuje w pracach prof. Katarzyny Hałkowskiej.

Opolski ośrodek matematyczny od pierwszych dni swojego istnienia był niezwykle mocno związany ze wszystkimi znaczącymi ówczesnie polskimi uczelniami, także i dlatego, że jak wspomina prof. Tadeusz Nadzieja: „O matematyce w Opolu słyszałem jeszcze w czasach studenckich. W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku na całym środkowym Nadodrzu były tylko dwa miejsca, gdzie można było studiować matematykę: Uniwersytet Wrocławski i Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu”.

Prof. Ewa Żarnecka-Biały napisała: „Gdy prof. Jerzy Słupecki był rektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, spotykaliśmy się co tydzień, wszyscy logicy z Wrocławia, Opola, Krakowa na seminariach prowadzonych przez rektora i prof. Witolda Pogorzelskiego”. Z opolską uczelnią związani byli wybitni polscy matematycy, m.in. profesorowie: Jan Mycielski, Jan Zygmunt, Roman Suszko, Stanisław Surma. Na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku prof.

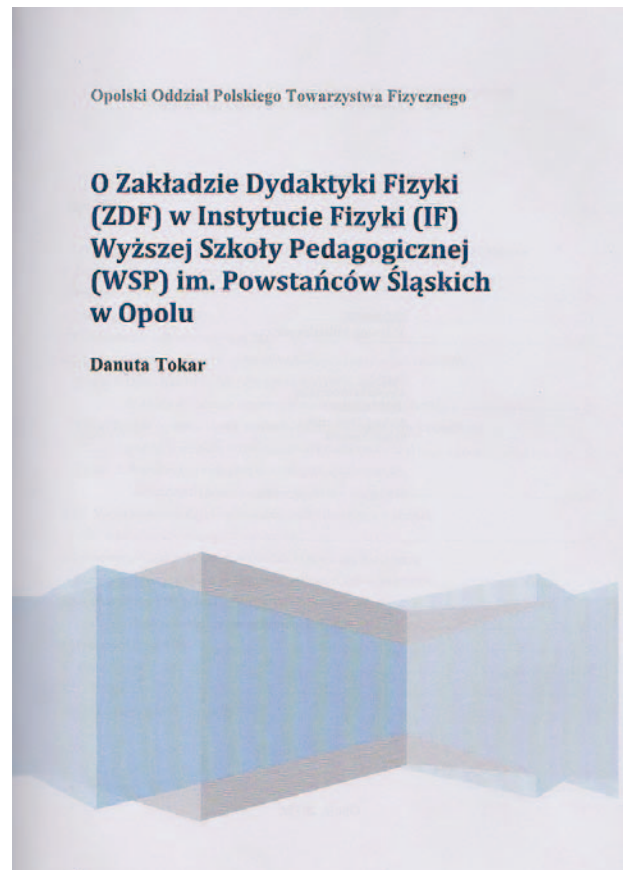
² 60 lat matematyki w Opolu, red. Włodzimierz Bąk, Janusz Czelakowski, Tadeusz Nadzieja, Andrzej Spakowski, Opole 2014, Instytut Matematyki i Informatyki UO, 140 s.

Jerzy Płonka ukształtował opolskie środowisko algebraików. Ważne wyniki w tej dziedzinie osiągnięto w zakresie badań dotyczących teorii równościowych wyznaczonych przez równości zewnętrznie zgodne algebr Boole'a. Swoistą emanacją opolskiego środowiska matematycznego jest Grupa Logiki, Języka i Informacji powołana jesienią 2010 roku przez prof. Pawła Wiczorka. Stanowi ona forum dla interdyscyplinarnych dyskusji naukowych. W Opolu goszczą najwybitniejsi polscy i zagraniczni uczeni, nadaje to dynamizmu życiu środowiska akademickiego i korzystnie wyróżnia Uniwersytet Opolski na tle innych, podobnej wielkości ośrodków naukowych w Polsce.

Publikacja zawiera wspomnienia i relacje następujących autorów: prof. Janusza Czelakowskiego, prof. Tadeusza Nadziei, dr. Andrzeja Spakowskiego, prof. Jerzego Mioduszewskiego, dr. Zyty Dziechcińskiej-Halamody, dr. Zofii Majcher, dr. Jerzego Michaela, prof. Lidii Tendery, dr. Joanny Napiórkowskiej, dr. Dymitra Sleziona oraz absolwentów: Krzysztofa Borkowskiego (1968), Artura Zielińskiego (2008) i Agaty Nestoruk (2014). W formie dodatku dołączono „Alfabetyczny spis pracowników kierunków matematyka i informatyka Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Uniwersytetu Opolskiego 1954–2014”. Jedyne co można autorom zarzucić to brak w – tej bogato, pięknie ilustrowanej publikacji – zdjęcia prof. dr hab. Jerzego Ślupeckiego.

Z kolei Opolski Oddział Polskiego Towarzystwa Fizycznego wydał publikację dr Danuty Tokar, wieloletniego pracownika naukowego Wyższej Szkoły Pedagogicznej, do 1987 roku kierującej Zakładem Dydaktyki Fizyki, pt. „O Zakładzie Dydaktyki Fizyki (ZDF) w Instytucie Fizyki (IF) Wyższej Szkoły Pedagogicznej (WSP) im. Powstańców Śląskich w Opolu”³. W „Słowie wstępnym” dr hab. Wiesław Olchawa, przewodniczący Opolskiego Oddziału Towarzystwa Fizycznego napisał: „Historia tu opisana dotyczy świata, który przeminął, nie tyle ze względu na upływ czasu, ale przede wszystkim ze względu na olbrzymie zmiany, jakie zaszły w obszarze kształcenia fizyki. W ostatnim czasie rola fizyki w kształceniu młodzieży szkolnej uległa wielkiej zmianie została drastycznie zredukowana” (dydaktyka fizyki, jako przedmiot, zniknęła z programów studiów wyższych uczelni).

Zakład Dydaktyki Fizyki w Wyższej Szkole Pedagogicznej działał w latach 1958–1994, swoją działalność zakończył w roku powstania Uniwersytetu Opolskiego. Był on najstarszym zakładem tego typu w Polsce po II wojnie światowej. Zakładem kierowali kolejno: mgr Bogusław Jackowski, dr Jan Heffner, dr Danuta Tokar i dr Bożena Pędzisz. Wielki był dorobek opolskich dydaktyków fizyki w zakresie promowania



Danuta Tokar, „O Zakładzie Dydaktyki Fizyki (ZDF) w Instytucie Fizyki (IF) Wyższej Szkoły Pedagogicznej (WSP) im. Powstańców Śląskich w Opolu”, Opole 2015, Opolski Oddział Polskiego Towarzystwa Fizycznego

nowoczesnych metod nauczania, wytwarzania pomocy naukowych do nauczania fizyki (wiele patentów), a także upowszechniania osiągnięć naukowo-dydaktycznych poprzez specjalistyczne publikacje w czasopiśmie pedagogicznych. Warto przypomnieć, że pokolenia polskich uczniów korzystały z podręczników opolskich autorów, ściśle związanych z Zakładem Dydaktyki Fizyki, m.in. dr. Eugeniusza Gabrielskiego, mgr. Jerzego Mireckiego, dr Danuty Tokar. O twórczych osiągnięciach pracowników Zakładu Dydaktyki Fizyki świadczy dołączony zestaw bibliograficzny obejmujący 121 pozycji. Demonstracje zjawisk fizycznych przygotowane przez mgr. Bronisława Tokara, a także popularyzatorskie wykłady z fizyki autorstwa mgr. Wojciecha Dindorfa stały się legendą opolskiej uczelni i mocną marką rozślawiającą opolskich fizyków w kraju i poza jego granicami. Najcenniejszym i najpiękniejszym owocem pracy Zakładu Dydaktyki Fizyki są nauczyciele fizyki znakomicie przygotowani do pracy w szkołach wszystkich typów, przynoszący chlubę opolskim nauczycielom akademickim.

Dzięki tym świetnym publikacjom przypomniano wielki dorobek opolskiej uczelni, a także sylwetki pracowników Uniwersytetu Opolskiego, swoją codzienną, twórczą pracą przynoszących chwałę swojej uczelni, naszemu miastu, naszemu regionowi.

³ Danuta Tokar, *O Zakładzie Dydaktyki Fizyki (ZDF) w Instytucie Fizyki (IF) Wyższej Szkoły Pedagogicznej (WSP) im. Powstańców Śląskich w Opolu*, Opole 2015, Opolski Oddział Polskiego Towarzystwa Fizycznego, 36 s.

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

Górnicka B., *Metodyka pracy opiekuńczo-wychowawczej – wybrane zagadnienia.* Podręcznik akademicki, ISBN 978-83-7395-636-0, Opole: Wyd. UO, 2015, format B5, 294 s., oprawa miękka, cena 29,40 zł



Podręcznik zawiera syntetyczne omówienie wybranych zagadnień z zakresu metodyki pracy opiekuńczo-wychowawczej, w tym teoretyczne i praktyczne jej aspekty: historia opieki nad dzieckiem opuszczonym, podstawy prawne aktualnego systemu opieki zastępczej, charakterystykę rodzinnych oraz instytucjonalnych form opieki nad dzieckiem; omówione zostały również zasady, metody i formy działalności opiekuńczo-wychowawczej wobec dziecka osieroconego, organizacja procesu opiekuńczo-wychowawczego w instytucjonalnych formach opieki, organizacja grup wychowawczych, planowanie pracy, realizacja zajęć w czasie wolnym – kulturalno-oświatowych, profilaktycznych.

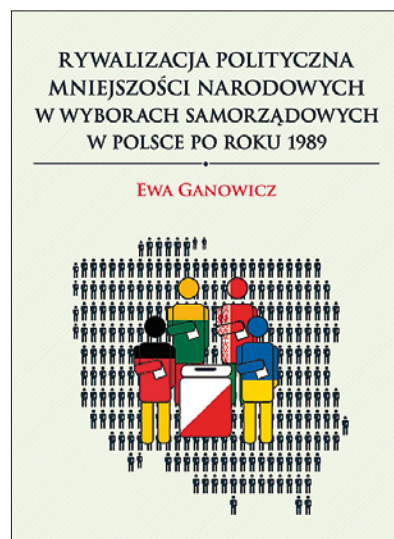
Ponadto w książce omówiono zagadnienia ważne z punktu widzenia opieki i wychowania zmierzającego w kierunku przygotowania podopiecznych-wychowanków do samodzielnego dorosłego życia, takie jak: kształtowanie umiejętności życiowych, wpływ opieku-

na-wychowawcy na plany życiowe młodzieży, proces usamodzielnienia wychowanków opuszczających placówki opiekuńczo-wychowawcze. Poruszono także zagadnienia: kompetencji opiekuna-wychowawcy, jego roli w życiu podopiecznych, współpracy z rodziną i środowiskiem w zakresie opieki i wychowania dzieci i młodzieży; zwrócono też uwagę na problem wypalenia zawodowego opiekuna-wychowawcy i jego profilaktykę.

W książce omówiono również dokładnie warsztat pracy opiekuna-wychowawcy i zaproponowano tworzenie „teczki posagowej”, w której zawarto materiały przydatne w pracy opiekuńczo-wychowawczej (plan pracy, scenariusze zajęć, arkusze oceny sytuacji wychowanka itp.). Praca zawiera obszerną bibliografię (ponad 180 pozycji). Książka adresowana jest przede wszystkim do studentów pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej – przyszłych opiekunów-wychowawców, jak również do studentów innych kierunków i specjalności pedagogicznych, którzy przygotowują się do roli opiekuna-wychowawcy. Jest też kierowana do praktyków – pedagogów i innych osób, które już pełnią rolę opiekuna-wychowawcy w różnego typu placówkach dla dzieci i młodzieży

Ganowicz E., *Rywalizacja polityczna mniejszości narodowych w wyborach samorządowych w Polsce po roku 1989,* Stud. i Mon. nr 517, ISBN 978-83-7395-639-1, Opole: Wyd. UO, 2015, format B5, 286 s., oprawa miękka, cena 28,35 zł

W pracy dokonano przede wszystkim analizy uczestnictwa wybranych mniejszości narodowych (białoruskiej, litewskiej, niemieckiej i ukraińskiej) w rywalizacji o władzę na szczeblu lokalnym. Poprzez udział w wyborach samorządowych, mniejszości narodowe



partycypują w podejmowaniu decyzji, przez co realizują swoje partykularne interesy. Praca ponadto przedstawia zagadnienia z zakresu: terminologii, istoty i znaczenia mniejszości narodowych, prawnego funkcjonowania mniejszości narodowych, rywalizacji politycznej w Polsce po roku 1989. Traktuje rywalizację polityczną jako walkę o władzę na drodze demokratycznych wyborów.

Praca adresowana jest do studentów prawa, historii, socjologii, politologii, do stowarzyszeń mniejszości narodowych Białorusinów, Niemców, Litwinów, Ukraińców, do samorządowców oraz osób interesujących się działalnością mniejszości narodowych w Polsce.

Ponadto ukazały się:

„**Stromata Anthropologica**” t. 10, *Zatargi, właśnie, konflikty. W perspektywie historycznej i kulturowej,* (red. nauk.) K. Łeńska-Bąk, ISSN 1897-5666, Opole: Wyd. UO, 2015, format B5, 266 s., oprawa miękka, cena 23,10 zł

„**Studia Miejskie**” t. 16, (red. nauk.) J. Słodczyk, ISSN 2082-4793, Opole: Wyd. UO, 2014, format B5, 148 s., oprawa miękka, cena 12,60 zł

Przygotowała Lidia Działowska

Noty o autorach:

Anna Andrzejewska – doktorantka Wydziału Filologicznego UO (językoznawstwo). Sekretarz WAD w Kędzierzynie-Koźlu. Iberystka, lektorka języka polskiego jako obcego, glottodydaktyk. Zajmuje się wykorzystaniem potencjału gramatyki kognitywnej w nauczaniu języka polskiego jako obcego.

Prof. dr hab. Wojciech Chlebda – dyrektor Instytutu Sławistyki UO, członek Komitetu Językoznawstwa i Komitetu Słowianoznawstwa PAN oraz Komisji Etnolingwistycznej i Komisji Frazologicznej Międzynarodowego Komitetu Słowistów, członek Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów, a także redakcji m.in. „Slavii Orientalia” i „Rocznika Słowistycznego”. Opublikował ponad 250 prac naukowych, w tym cztery monografie; jest współautorem czterech słowników przekładowych.

Jan Cofałka – politolog, publicysta, autor m.in. książek: „Księga Ślązaków” (2009) i „Ślązacy w Warszawie” (2008), inicjator wydania książki „Edmund Jan Osmańczyk. Dziennikarz – publicysta – parlamentarzysta we wspomnieniach bliskich i przyjaciół” (2004).

Jerzy Duda – emerytowany nauczyciel, b. kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczący historii oświaty w woj. opolskim.

Jan Feusette – autor wierszy (tom „Sprawa gardłowa”, 2012) i tekstów o literaturze. B. nauczyciel akademicki w Uniwersytecie Opolskim. W latach 1982–1996 kierownik literacki, potem dyrektor naczelny i artystyczny Teatru im. J. Kochanowskiego w Opolu. Założyciel i redaktor naczelny „Stron”.

Klaudia Gabryel – pracownik naukowy Zakładu Języka Niemieckiego Instytutu Filologii Germańskiej UO.

Andrzej Hamada – nestor opolskich architektów, urodzony w Gdańsku znawca historii Opola, w którym mieszka od ponad sześćdziesięciu lat.

Prof. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski – pracownik naukowy Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Jego badania naukowe dotyczą głównie dziejów powszechnych i Polski XV-XIX wieku, zwłaszcza parlamentaryzmu, wymiaru biologicznego w badaniach historyczno-prawnych oraz biografistyki.

Agnieszka Kania – polska lekarka dentystka. Od sześciu lat prowadzi galerię sztuki „Panaceum”. Regularnie ogłasza teksty w opolskiej „Gazecie Wyborczej”. Zdobyła dwukrotnie (w roku 2012 i 2013) pierwszą nagrodę w ogólnopolskim konkursie literackim im. profesora Andrzeja Szczeklika „Przychodzi wena do lekarza”. Wydała tom szkiców i felietonów „Zapamiętania” (Opole 2011).

Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO – pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

Dr Mariola Majnusz-Stadnik – pracownik naukowy Zakładu Języka Niemieckiego Instytutu Filologii Germańskiej UO.

Anna Malec – studentka III roku Instytutu Nauk Pedagogicznych (kierunek: praca socjalna, studia niestacjonarne) Uniwersytetu Opolskiego.

Marta Mariowska – studentka I roku filologii polskiej (studia magisterskie).

Prof. dr hab. Aneta Mazur – kierownik Katedry Literatury XIX wieku i Antropologii Literackiej Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa UO. W pracy naukowej zajmuje się prozą realizmu polskiego i europejskiego, historią idei i toposów, estetyką XIX stulecia, a także twórczością austriackiego pisarza, Adalberta Stiftera. Opublikowała trzy książki: *Parnasizm w poezji polskiej drugiej połowy XIX i początku XX wieku* (1993), *Transcendencja realistów. Motywy metafizyczne w polskiej i niemieckiej prozie II połowy XIX wieku* (2001), *Pod znakiem Saturna. Topika melancholii w późnej twórczości Elizy Orzeszkowej* (2010).

Katarzyna Mazur-Kulesza – starszy dokumentalista w Muzeum UO, absolwentka historii i studiów podyplomowych z informacji naukowej i bibliotekoznawstwa oraz zarządzania zasobami ludzkimi na UO, studentka studiów podyplomowych z muzeologii na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Prof. dr hab. Józef Musielok – kierownik Katedry Spektroskopii Plazmy Instytutu Fizyki UO, fizyk atomowy, w latach 2002–2005 rektor Uniwersytetu Opolskiego, absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu.

Dr Jan Neuberg – krytyk literacki, pracownik Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego.

Prof. dr hab. Stanisław Nicieja – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), urzędujący rektor Uniwersytetu Opolskiego, współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek, m.in.: *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie 1786-1986*; *Cmentarz Obrońców Lwowa*; *Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego-Gwasza*; *Łyczaków – dzielnica za Styksem*; *Tam gdzie lwowskie śpią Orleża*; *Cmentarz Łyczakowski w fotografii*; *Twierdze kresowe Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie*; *Kresowe Trójmiasto. Truskawiec-Drohobycz-Borysław*; *Lwowskie Orleża. Czyn i legenda*; *Kresowa Atlantyda*.

Tadeusz Parcej – opolski fotografik. Zdjęcia publikował w pismach artystycznych: „Format”, „Exit”, „Sztuka”, „Dialog”, „Teatr” oraz wydawnictwach książkowych. Autor wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. *Kościół drewniany Opolszczyzny* (2007), *Album rodzinny* (2009). Stały współpracownik „Indeksu”.

Ks. dr hab. Joachim Piecuch, prof. UO – pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia człowieka, ontologia, fenomenologia.

Krystyna Pielak – absolwentka WSP w Opolu, emerytowana nauczycielka szkół prudnickich i opolskich.

Ks. dr Janusz Podzielny – adiunkt w Katedrze Bioetyki i Etyki Społecznej Instytutu Nauk o Rodzinie na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego.

Bronisław Sieczko – studiował fizykę w polskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej (rozpoczął studia w 1967 r.), wieloletni członek Studenckiej Agencji Fotograficznej przy WSP w Opolu, później fotograf w Instytucie Chemii i technik ds. audiowizualnych w Instytucie Historii.

Joanna Silska – studentka III roku (licencjat) filologii polskiej w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa UO.

Witold Sułek – opolski księgarz, poeta, pisarz. Autor tomu wierszy „Plantacja” oraz książki dla dzieci „Baj-

ka o małym łosiu”. Publikował w pismach STRONY, RED, książkach zbiorowych. Animator kultury, aktor Teatru Fieter z Ozimka.

Bartosz Suwiński – poeta, krytyk literacki, doktorant Uniwersytetu Opolskiego (filologia polska). Opublikował tomy wierszy „Sehir” (2010), „Bliki” (2013), „Odpust” (2013), „Uroczysko” (2014) Obecnie pracownik Miejskiej Biblioteki Publicznej w Opolu.

Andrzej Szejnweis – zajmuje się grafiką warsztatową, ilustracją oraz projektowaniem publikacji. Absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach i w Poznaniu, gdzie w 1985 roku uzyskał dyplom (grafika). Niedawno uruchomił w Opolu galerię „Ramiarnia”.

Dr Adam Wierciński – starszy wykładowca w Katedrze Literatury Polskiej (Zakład Literatury XX i XXI wieku) Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego.

Bogusław Żurakowski – poeta, krytyk literacki, emerytowany profesor Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, (wieloletni kierownik Zakładu Pedagogiki Kultury UJ), wielokrotny prezes krakowskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Absolwent WSP w Opolu, pracownik Instytutu Filologii Polskiej WSP do 1981 r. Autor kilkunastu tomów wierszy, wielu prac krytyczno-literackich oraz opracowań naukowych.



22 maja br. rzeźba Edmunda Jana Osmańczyka pojawiła się na uniwersyteckim wzgórzu – na zdjęciu w trakcie montażu (fot. Tadeusz Parcej)

Nauka na festiwalu



Laser Show w Noc Nauki 2015 – widowisko multimedialne (realizowane przez firmę Visual Sensation Laser Shows & Technologies) na terenie kampusu Uniwersytetu Opolskiego zamieniło teren uniwersytecki w prawdziwie bajkowy świat



Tak prezentował się na pikniku Wydział Ekonomiczny UO

Finał matematyczno-fizycznej gry terenowej w Instytucie Fizyki, prowadzonej przez studentów Koła Naukowego Matematyków i Koła Naukowego Fizyków



Noc nauki, piknik naukowy na opolskim placu Kopernika oraz zwiedzanie uczelni – to program XIII Opolskiego Festiwalu Nauki, podczas którego przez trzy dni, od 29 maja do 1 czerwca br., tysiące opolan miało możliwość zapoznać się z ofertą naukową i dydaktyczną opolskich uczelni.

Fot. Katarzyna Książek



Zabawa cieczą nienuwtonowską, prowadzona w Noc Nauki przez studentki Wydziału Historyczno-Pedagogicznego na zajęciach z przedszkola eksperymentów fizycznych



Studentzi Instytutu Historii stoczyli walkę (fot. Janusz Słodczyk)